

Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ
CHRZANÓW
DZWOLA
GODZISZÓW
JANÓW LUBELSKI
MODLIBORZYCE
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie PRZYMIERZE
i Muzeum Regionalne w Janowie Lub.
23-300 Janów Lubelski
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,
ul. M. Kopernika 49
Tel. (015) 872 49 50
www.janowlubelski.com

e-mail:

janowskiekorzenie@vp.pl

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

Korekta: Barbara Zybała

*W publikowanych
tekstach źródłowych
zachowano oryginalną pisownię.
W niektórych tytuły i śródtytuły
pochodzą od redakcji.*

Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]

*Uzupełnienia od redakcji
ujęto: [xxx]*

Nakład: 600 egz.

ISSN 1731-6928

W NUMERZE:

| | |
|---|----|
| <i>Irena Piech: Wzgórza rysują Ziemię Janowską...</i> | 2 |
| <i>Przemysław Kiszkowski: Nasz ojciec</i> | 3 |
| Miasto Janów Ordynacki | 5 |
| Opis statystyczny miasta Janowa z dnia 20 marca 1860 r. przez burmistrza tego miasta sporządzony | 9 |
| <i>Stanisław Stręciwilk: Powstanie parafii w Dzwoli i dzieło o. Marcina Stręciwilka</i> | 11 |
| <i>Józef Stręciwilk: Przy wąskiej cmentarnej alei...</i> | 17 |
| <i>Lucyna Olszówka: Warunki egzystencji ludności wsi Wolica w latach 1939-1944</i> | 18 |
| <i>Agnieszka Leśnik – Lewandowska: Życie gospodarcze miasta Modliborzyce w XIX w.</i> | 31 |
| <i>Andrzej Kaproń: Korespondencje i listy czytelników z podjanowskich wsi do „Gazety Świątecznej” 1881–1939</i> | 36 |
| <i>Zofia Gumienik – Krysteli: Cztery lata w cieniu Stalina</i> | 40 |
| <i>Krystyna Korczak: Dom</i> | 47 |
| <i>Stefan Cieśliński: Najstarsza geologiczna przeszłość Batorza</i> | 48 |
| <i>Andrzej Będziński: Pracownicy czerpalni Dąbie – Modliborzyce nad Sanną</i> | 58 |
| <i>Urszula Bzdyra: Syn Modliborskiej Ziemi</i> | 62 |
| <i>Urszula Bzdyra: Kazimierz Zieliński – modliborski Judym</i> | 64 |
| <i>Zenon Baranowski: 80 lat istnienia parafii rzymskokatolickiej w Polichnie</i> | 67 |
| <i>D. Kossakowski: „Białe niedziele” w Modliborzycach</i> | 74 |
| <i>Andrzej Kaproń: Tabela likwidacyjna wsi Krzemień</i> | 85 |
| <i>Agnieszka Leśnik-Lewandowska: Zestawienie bibliograficzne za rok 2007-2008</i> | 91 |
| <i>J. Łukasiewicz: Nowe książki o regionie</i> | 95 |



*Komu tysiące lat historii nie mówią nic,
niech w ciemności niewiedzy żyje z dnia na dzień.*

Johann Wolfgang von Goethe

Irena Ciesielska-Piech

Wzgórza rysują Ziemię Janowską
Ściana lasu zielenią otula
Złoto pszenicy biel gryki
Jęczmień długowąsy
Zagony ziemniaków z akcentem fioletu
Kakofonia barw.
Na rozstaju kapliczka wstęgami strojna
Słysząc śpiew nabożeństwo odprawiają.
Polska tradycja
Kto odgadnie siłę modlitwy?
Pod twoją obronę...
W polu rozłożysta grusza, jabłoń pochylona
Krzewy tarniny i róży czerwonej
Wiatr ogrodnik drzewa sadzi – sceneria natury
Zapach miodu ziół kwiatów balsamów
Przestrzeń...
Ziemia Janowska pełna uroku nostalgii
Piękno nieodkryte.



Przemysław Kiszkowski

Nasz ojciec

Ojciec nasz, tzn. mej siostry Aliny i piszącego te słowa Przemysława, był oficerem zawodowym w służbie czynnej w stopniu podpułkownika, a w chwili wybuchu wojny w 1939 roku zastępcą dowódcy 70 Pułku Piechoty w Pleszewie Wlkp. Urodził się gdzieś pod Kijowem. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Kijowskim. Brał udział w pracy niepodległościowej i dostał się do polskiego Drugiego Korpusu pod dowództwem gen. Dowbora Muśnickiego. Po rozbrojeniu tego korpusu on z kolei rozbrajał Niemców w Warszawie pamiętnego 11 listopada 1918 roku. Później brał udział w tzw. „Odsieczy Lwowa”, walkach z Ukraińcami o Lwów w 19 Pułku Piechoty, a w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał najwyższe polskie odznaczenie wojskowe - krzyż *Virtuti Militari* 5 stopnia. Dalej służba w 19 Pułku Piechoty we Lwowie, gdzie wziął ślub z Zofią Gleb-Koszańską i w tym mieście urodziliśmy się oboje z siostrą. Później rok w Zaleszczykach, 4 lata w Zambrowie, gdzie był dowódcą batalionu karabinów maszynowych w Szkole Podchorążych Rezerwy, rok w Sandomierzu, awans na podpułkownika i 5-letni pobyt w Pleszewie jako zastępca dowódcy pułku.

W kampanii wojennej 1939 roku powierzono mu zadanie formowania oddziału zapasowego na szczęblu pułku czy też 17 Dywizji Piechoty, której 70 Pułk Piechoty był częścią. Trafił do sowieckiej niewoli i znalazł się w Starobielsku. Na wiosnę 1940 roku listy od niego przestały przychodzić...

Tak wygląda sucha notatka biograficzna - krótki życiorys człowieka rzuconego w wir wydarzeń burzliwej pierwszej połowy XX wieku.

Deska w stodole

Pewnego razu przyszedł do naszej mamy pewien podchorąży, który walczył razem z naszym ojcem. Opowiedział, że kiedy ugrupowanie poddało się wojskom sowieckim w lasach lubelskich, to na początku nie byli pilnowani zbyt mocno. On podszedł do ojca i powiedział, że pewna deska w ścianie stodoły się rusza i można by uciec. Ojciec odpowiedział, że wszyscy nie mogą uciec, a on tu jest najstarszy rangą i zna język rosyjski, to musi zostać. Kto może jednak, niech ucieka. Podchorąży właśnie to zrobił i dlatego na tych kartach mogę to opowiedzieć. W listach ze Starobielska, kiedy dowiedział się, że my wszyscy troje żyjemy, napisał: „Moja ofiara nie poszła na darmo!”. Czy o

to chodziło, czy były jeszcze inne tego typu zdarzenia? - nie wiem, ale chcę tu spłacić dług naszemu ojcu.

Pudełko zapalek

Zupełnie niedawno dowiedzieliśmy się o niezwyklej historii. Do naszych dalszych krewnych przyszedł pewien kolejarz i wręczył im pudełko zapalek. Na nim był ich adres, a w środku karteczka: „Jestem w niewoli. Jedziemy do Starobielska – Oleś”. Tekst był napisany ołówkiem kopiowym i na szczęście wytrzymał wilgoć i był czytelny. Kolejarz ów powiedział tylko, że to był duży transport, zapewne jeńców, i szybko uciekł, bo jego misja nie była zbyt bezpieczna.

Zastanawiam się, jakim sposobem dowiedział się ojciec o celu podróży, bo nazwa „Starobielsk” była wówczas zupełnie nieznana i dopiero później nabrała swego złowieszczonego charakteru.

Legitymacja „*Virtuti Militari*”

Gdzieś pod koniec wojny, czy nawet już po jej zakończeniu, dotarła do nas legitymacja „*Virtuti Militari*”. Jeżeli dobrze pamiętam, to ktoś spotkał się z naszym ojcem w Zdołbunowie, w którym przed wojną była stacja graniczna przed granicą polsko-sowiecką. Ojciec podobno siedział w wagonie bez butów - a zawsze miał piękne oficerki szyte w Warszawie u szewca nazwiskiem Hiszpański. Prosił o przekazanie swojej legitymacji rodzinie. Przez jakiś łańcuszek ludzi dobrej woli w końcu ta legitymacja doszła do nas i jest w naszych zbiorach rodzinnych - jedna z niewielu pamiątek po ojcu.

Gdzie i kiedy zginął?

Wiemy, że nasz ojciec trafił do Starobielska. Listy od niego dochodziły do naszych wspólnych znajomych i krewnych i ostatni był chyba z marca czy lutego 1940 roku. Później cisza, jak zresztą od prawie wszystkich. Czy został zabity strzałem w kark w charkowskich podziemiach NKWD - jak jego koledzy? Czy wytoczono mu oddzielny proces jako obywatelowi sowieckiego państwa? Nie ma go na listach zamordowanych ze Starobielska, ale te listy są niepełne. Nasza mama mówiła, że ma przecucie, że ojciec wędruje gdzieś po bezkresnych ziemiach Rosji. Na jesieni 1956 roku rozeszła się w Pleszewie Wlkp. pogłoska, że oj-

ciec wraca następnym transportem gdzieś z Sachalinu czy podobnego miejsca kaźni. W wigilię świąt Bożego Narodzenia tego roku mama miała odczucie, jakby ojciec przeszedł przez nasze mieszkanie w Pleszewie Wlkp. i że zmarł. Czy to prawda? Czekam na wyniki śledztwa IPN-u, bo już na żadne inne chyba nie można liczyć. Nie tylko ja.



Plk Zieleniewski na pomniku w Momotach

Momoty Górne

Kilka lat temu, a było to dokładnie w poniedziałek 23 sierpnia 2004 roku, zadzwonił do mnie kolega i pyta:

- Czy twój ojciec był podpułkownikiem?

- Tak.

- A czy miał na imię Aleksander?

- Tak.

- To nazwisko twojego ojca było wymienione w apelu poległych w „Radio Maryja”. Włącz, słuchaj „Rozmów niedokończonych”!

Słuchałem. Próbowałem dodzwonić się i dowiedzieć się coś więcej o ostatnich walkach ojca. Udało mi się w ostatniej chwili. Wszyscy byliśmy wzruszeni - i ci w małej miejscowości w lasach lubelskich, a przede wszystkim ja w Poznaniu. Momoty Górne... Pierwszy raz usłyszałem tę nazwę, ale będę już ją pamiętał do końca życia. Dziękowałem tym jeszcze przed chwilą zupełnie nieznanym mi ludziom (poza o. Piotrem Andrukiwiczem), a teraz już tak bliskim memu sercu. Dziękowałem im za zainteresowanie się i wydobycie z niepamięci ostatnich walk grupy pułkownika Zieleniewskiego. I to nazwisko usłyszałem po raz pierwszy, bo dotąd wiedziałem tylko, że ojciec był w oddziale pułkownika Koca. Dziękowałem panu mgr Tomaszowi Bordzaniowi za jego książkę z fotografią mego ojca, tą właśnie, która jest na legitymacji „Virtuti Militari”. Niestety ani ja ani moja siostra Alina, nie mogliśmy być na odsłonięciu w Momotach Górnych (3 października 2004 roku) pomnika polskiego oficera idącego do sowieckiej niewoli. Jak Pan Bóg pozwoli, to wybierzemy się tam z Aliną, aby zwiedzić miejsca ostatnich walk i kapitulacji na zdradzieckich warunkach, których wcale nie zamierzano dotrzymać. Jawny wróg okazał się lepszy od fałszywego przyjaciela, który szykował zemstę za klęskę z 1920 roku i za walki w kampanii wrześniowej. Zdradę trzeba było ukryć i dopiero teraz, po 65 latach, uchylono nieco jej zasłonę. Przecież to było ostatnie przed oddziałem gen. Kleeberga ugrupowanie, które zamierzało przebić się na Węgry. Może podpułkownik Aleksander Kiszkowski głosował na radzie wojennej za poddaniem się Niemcom, bo znał mentalność bolszewickiej władzy. Wtedy grupa pułkownika Zieleniewskiego byłaby tak znana, jak grupa generała Kleeberga. Stało się inaczej. ▼

Miasto Janów Ordynacki

Szkic historyczny sporządzony według protokołów dozorczy miast województwa lubelskiego w dniu 11 kwietnia 1820 r. z dokumentów dotyczących posiadanych praw i przywilejów datujących się od roku 1649; z zachowaniem ówczesnego stylu i faktycznej treści, uwzględniając wymogi dzisiejszej ortografii, wybrał z archiwów miejskich i zestawił obecny burmistrz miasta Marjan Janowski. Tekst oryginału Sumarjusza praw i przywilejów datowanych od r. 1649 t. j. od założenia m. Janowa; — oraz protokoły korespondencji z Ordynacją w procesie restytuującym nadane przywileje.

Za: Jednodniówka: Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA JANÓW LUBELSKI SWĄ PRACĄ CZCI WIELKĄ ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ R. 1918 – 11 LISTPADA – 1928. Zbiór prac pod redakcją Feliksa Janowskiego.

Miasto Ordynackie Janów w obwodzie zamojskim woj. lubelskim dzień 11 kwietnia 1820 roku.

Odwołując się do czynności w pierwszym objeździe dopełniającym pod dniem 17 grudnia roku 1818 protokularnie rządowi przedstawionym, a w ciągłym stosowaniu się do przepisów instrukcji i postępując z czynnościami miast w drugim objeździe przepisanimi — zjechał w dniu dzisiejszym dozorca miast województwa lubelskiego do miasta obwodowego Janów, a pragnąc z wszelkiem z rządu zadowoleniem rozwinąć na gruncie artykuł 15 instrukcji, tudzież zastosować się do woli Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i Policji i rozporządzeń Komisji woj. lubelskiego, a mianowicie: z dnia 1 marca r. b. Nr. 55-19 względem zniesienia się z administracją dóbr J.W. Ordynata w celu uporządkowania funduszków na mocy praw i przywilejów dla m. Janowa służących i działania projektu realnego do etatu na rok 1820. Stosując się do wniosków przez J.W. Zamojskiego Ordynata dziedzica m. Janowa do Komisji Rz. S. W. i P. podanych, zadysponował dozorca miast na gruncie kancelarii Urzędu Muncypalnego złożyć przez siebie wszelkie prawa i przywileje jakie tylko m. Janów od czasu swego założenia, aż do dzisiejszej epoki posiadać może, które otrzymawszy w oryginałach, na kompletnej sesji Urzędu Muncypalnego zrozumiałe odczytawszy, roztrząsnawszy, widzieć się daje niezaprzeczenie, że m. Janów podług erekcji oryginalnie złożonej do opisu historycznego:

1) W roku 1640 dnia 21 lipca założone ze wsi Białej miasteczko Biała przez Władysława IV polskiego króla na żądanie Katarzyny z Ostroga, niegdyś małżonki JW Tomasza na Zamościu Zamojskiego Kanclerza Wielkiego Koronnego, i tenże zaraz erekcją dozwolił rządzić się prawem magdeburskim, oznaczywszy na dochód miasta targi tygodniowe w każdy tydzień dwa, a jarmarków w ciągu roku osiem. W roku 1653 Jan Kazimierz król polski przywilejem swym miastu Janów

nadanym, stosując się do poprzednich praw i przywilejów nakazał, ażeby m. Janów od wszelkich ciężarów krajowych doznawało ulgi, przechodu wojsk nie praktykowało i od nikogo w niczem ciężarów nie doświadczało, a to przez wzgląd praktykowanego morowego powietrza i doznanych klęsk przez różne nieprzyjacielskie wojska.

2) W roku 1664 Jan na Zamościu Zamojski wydanym przez siebie oryginalnym przywilejem przyrzekł miastu, że dla rozmieszczenia ich gruntów pól i łąk miejskich wyznaczy komisję. Również na żądanie mieszczan tego miasta dozwolił, że odtąd chrześcijanom domów w rynku ani sprzedawać, ani arendować żydom nie będzie wolno, zastrzegłszy tymże przywilejem, że wyznaczona komisja obowiązana będzie zarządzić, iżby katolicy od żydów w niczem nie byli krzywdzeni przez zakładane w rynku lokale, handle i przemysły.

3) W roku 1680 podług oryginalnej komplanacji przy opisie historycznym, tu zaraz dołączonej, działywanej przez komisarzów, delegowanych od J.W. Zamojskiego w dniu 8 lipca, okazuje się, że na rozszerzenie granic m. Janowa nadano gruntu łąnów 12, a to po jednej stronie wsi Biała ku Krzemieniowi wzdłuż, poczynając od półtanka Szypuczyńskiego a kończąc się na dół do półtanka Stanczerowskiego a gościńca krzemieńskiego, po drugiej zaś stronie ku Modliborzycom, poczynając się od ćwierci Gołębiowskiej aż po zagrodę Bigosową na dół, do których to łąnów dwunastu przymiarki należeć mają. Że zaś do tych gruntów łąk nie było, więc tą komplanacją wymierzono i oznaczono na rzece Borownicy od granicy modliborzyckiej i na rzece Trzebęcy. Wreszcie tą komplanacją dozwolono miastu wolne propinowanie trunków, gorzałki i piwa.

5) W roku 1687 podług wydanego przywileju przez Marcina na Zamościu Zamojskiego okazuje się, że lubo w poprzednich latach, a mianowicie: w stosunku po epoce roku 1649 jak ad § 1 wzmiankuje z przyczyny narodzonego Jana

Zamojskiego, m. Biała na miasto Janów przeistoczone zostało za wiedzą i upoważnieniem królów, jednakowoż dopiero w r. 1687.

J.W. Marcin Zamojski obecnym przywilejem objawił, że z przyczyny narodzonego syna swego Jana, miasteczko Biała na miasto Janów dziś obwodowe, od imienia syna Jana przeistoczone zostało i od tej to epoki miasteczko Biała w niepamięć poszło, a miasto rzeczzone Janów od syna Jana ojca Marcina Zamojskiego nazwane, w województwie lubelskim obwodzie zamojskim dotąd egzystuje. Z tej więc okazji, tymże przywilejem dozwolono na mocy poprzednich praw i przywilejów rządzić się prawem magdeburskim. Niemniej dla większego rozszerzenia się miasta w granicach nadal, darował 5¹/₂ łanów pola i ogrodów na wieczne czasy, a to od granicy pobocznicy i kopców wsi Białej od roli Szypuczyńskiej nazwanej poczynających się wzdłuż od Krzemienieckiej wsi pół ciągnących się aż do drogi, która bieży i kończy się do wsi Krzemienia. Dalej pomienionem przywilejem dozwała przepalać gorzałkę, likwory robić, piwo warzyć, miody preparować wiecznymi czasy i takowe trunki również bez żadnej przeszkody od kogokolwiekbydź sprzedawać. Ażeby miasto kwitnęło w pomyślności, zaprowadzono targi tygodniowe na dochód miasta w dni niedzielne i poniedziałkowe, tudzież jarmarków 3 w ciągu każdego roku, a nareszcie od wszelkiej robocizny i innych powinności wiecznymi czasy uwolnił.

6) w roku 1770 J.W. Ordynat Zamojski w dniu 15 maja wydanym przez siebie przywilejem zastosowanym do prawa przez J.W. Ordynata Zamojskiego Podskarbiego Koronnego w roku 1687 - 28 grudnia wydanego, dozwoił ciągle wolne propinowanie wódki i tych szynkownic z warunkiem tylko ażeby od nikogo wódki nie brać na szynk tylko ze skarbu, jeżeliby samo miasto nie było w stanie palić na wyszynk.

7) W roku 1792 dnia 16 stycznia podług uchwały przez Andrzeja Ordynata Zamojskiego zatwierdzonej, darowane i przez Ordynata zatwierdzone wiecznymi czasy na wyraźny fundusz magistratu janowskiego i utrzymanie kancelarii wraz z oficjalistami trzy ćwierci pola: Stecowska, Orłowska i Franciszowska wedle miedzy zagrody Bigosowskiej od końca do końca, bez żadnych podatków, zgoła na mocy powyż. wymienionych przywilejów i praw, w oryginałach tu w sztukach siedmiu przy stosownej konsygnacji za dowód dołączonej.

8) Rok 1820. Miasto Janów zaczynało kwitnąć od czasu swego założenia w pomyślności w handel, przemysł, rękodzieła i budowlę. A lubo różne okoliczności odmiany kraju czasu wojny były przyczyną, że miasto w dzisiejszej epoce widzieć się daje podupadłe, jednakowoż najglówniejsza jest przyczyna terażniejszego smutnego

stanu, że przywileje i prawa w swej mocy nie są zachowane i temiż dokumentami objęte dla miasta intraty są dotąd zaniedbane, a miasto mimo szczerych chęci, dla różnych przeszkód wojennych, nie było w stanie własności swoich poszukiwać, będąc zawsze w nadziei, że z czasem protekcja rządu dla miast wszystko to przywróci. Pomienione miasto Janów w dzisiejszej epoce składa się z obsady domów 498. Naród składa się z wyznań rzymsko-kał., ewangelickiego i starozakonnych izraelitów. Ludność tych wszystkich wyznań czyni ogółem 2030 głów. Naród ten utrzymuje się: katolicy z przemysłu i rękodzieł t. j. szewcy, tudzież Niemcy wszyscy w znacznej liczbie szerokie i dobre gatunki sukien wyrabiający, żydzi zaś handlami towarów i wyszynkiem trunków trudnią się i z tego życie zapewniają — lecz wszystko co dotąd widzieć się da, że są to widzialne szczątki dawniejszego zarodu wzrostu miasta Janowa. Całe miasto: katolicy, żydzi i Niemcy pozbawieni władnych funduszków miejskich, zastępują wszystko składkami z własnych majątków swoich, handel, przemysł i rękodzieła upadają tak dalece, że zbliżeni do zupełnego upadku i jedynie całe szczęście swoje i widoki pokładają oczekując ostateczności, spuszczać się na protekcję rządu i wspaniałość swego dziedzica JW. Ordynata, który akceptując swych poprzedników łaski nadane, dochody własne, ogrody łąki i pastwiska, które przez różne okoliczności miasto zaniedbało, pewnie raczy przywrócić, zwłaszcza, że miasto wzrastając w pomyślności w handel, przemysł i rękodzieła, wszystko winno będzie swemu dziedzicowi. Bo jeżeli miasto zbliżyłoby się coraz do większego upadku, temsamem nie byłoby w stanie uiścić się rządowi z należnych podatków monarchicznych i swemu dziedzicowi z tego wszystkiego co tylko z prawa słuszności od miasta się należy, więc z tych przyczyn miasto czyni tu ze swej strony następne kategoryczne wnioski:

1° Ażeby dochód targowego i jarmarcznego dotąd w używaniu będący i przez rząd na rok 1819/20 zatwierdzony, na mocy przywilejów w sumarjusz pod N-rem 1-ym i 5-ym zapisanych, nazawsze był przez rząd aprobowany i ze strony JW Ordynata Zamojskiego nie kwestjonowany, a tym sposobem za wyższą dzierżawę jak dotąd puszczone być może.

2° Wnosi miasto, ażeby na mocy przywilejów w sumarjusz pod N-rem 4, 5 i 6 zapisanych dozwolone było propinowanie wszelkich trunków i tych sprzedawanie, przy użytku których miasto dotąd nie jest, że dla różnych okoliczności wojennych to wszystko zaniedbane zostało.

3° Przy odwołaniu się do przywilejów w sumarjusz zapisanych pod N-rem 4 i 5 na fun-

damencie których dla rozprzestrzenienia granic miasta Janowa nadano 12 łanów gruntu, lecz gdy tak z tych, jak i z poprzednio nadanych przy założeniu Janowa, wiele gruntów i ogrodów zaniebanymi zostało, więc miasto wnosi, ażeby najpierw podług uchwały w sumarjusz pod N-rem 7 zamieszczonej, nadane miastu Janów trzy ćwierci pola, jako zaniebane, na ogół funduszów miejskich przywrócone być mogły, a szczególnie miasto prosi, ażeby raz dla realnego nazawsze zestawienia punktu granic miasta Janowa, mógł być wyznaczonym geometra dla dopełnienia rozmiarów, działania mapy, wszelkich perbynensjów miejskich ogrodów, pastwisk, łąk i innych jakichkolwiek bądź gruntów własnością miasta będących. A to na mocy przywilejów i praw powyż. wytkniętych, zwłaszcza, że na mocy przywilejów w sumarjusz pod N-rem 3 zapisanego jeszcze niegdyś ś. p. JW. Jan Ordynat Zamojski wyznaczył był komisję, w tym samym celu dla rozmieszczenia aktualnych granic i pól miejskich, lecz gdy dla różnych okoliczności z upłynionymi epokami czasu, z zadowolniającym skutkiem pomyślnie dla miasta nastąpiło i miasto Janów do dziś dnia z tem samym żądaniem oczekuje w nadziei, że tak protekcja rządu jako i opiekuńcza łaska J.W. Dziedzica Ordynata zbliży się do tego celu, że skutek żądania miasta pomyślnie rozwiniętym zostanie.

4° Z przyczyny, że podług dawnych zwyczajów miasto Janów płaciło do intrat dziedzica w ciągu lat trzech podatek zwany parkanowy złotych 200, i za to miasto wolny wręb do lasu miało, tyle ile tylko potrzeba wymagała, bez żadnej opłaty, a że już od kilkunastu lat podatek parkanowy ciągle dziedzicowi opłaca, a drzewa i materiały na budowlę, statki i opał za wysoką cenę mieszkańcy opłacić muszą a zatem proszą, ażeby tak jak dawniej za ciągle opłacaną kwotę złotych 200, bezpłatnie dozwolone mieli drzewo i wszelkie materiały budowlane bez powtórnego opłacania.

5° Nałożony na miasto podatek pod tytułem żarnowy, lubo przywilejami i prawami nie jest objęty, jednakowoż miasto dopełniając rozkazy swego dziedzica wybiera co rok od każdego najbiedniejszego wyrobnika po zł. 1 gr. 15 i zebraną ogólną kwotę do skarbu dziedzica wnosi, upraszając, czyliby od pomienionego podatku żarnowego, który od bardzo biednych wyrobników jest wybierany, nie mogło miasto być uwolnione.

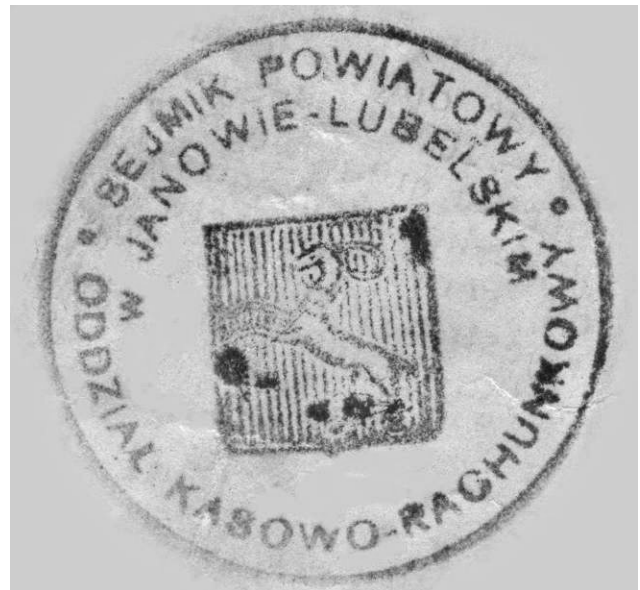
6° Wszystkie cechy miasta Janowa wnoszą: by z przyczyny, że teraz drzewo z lasów Ordynackich opłacać muszą, od czynszu z domu uwolnionemi być mogli, zwłaszcza, że dawniej jedynie pod tym warunkiem opłacali czynsze, że wolny wyrąb w lasach ordynackich był dozwolony. Więc teraz na miasto przychodzi nadzieja, że albo w pierwszym lub w drugim punkcie, pewnie uzna

ulgi po dopełnionym obecnym opisie historycznym miasta Janowa, stosownie do przepisów instrukcji, oraz przyjętych wnioskach ze strony miasta, co się tylko tyczyć może wzrostu dochodu miasta, i jakim by sposobem mogło miasto dojść do swej mety w zakwitnięciu w byt pomyślny. Dochody zaniebane miejskie, uporządkowanie granic i tą realną własnością miasta Janowa będących, gdy ze strony miasta ani nad złożone dokumenta nie wynaleziono więcej dochodów, ani też nad poczynione wnioski i objaśnienia więcej nie znaleziono do nadmienienia. Pomienioną czynność jako na kompletnej sesji zdziałano przez dozorcę miast woj. lubelskiego w przytomności Urzędu Muncypalnego wszystkie przytomne strony własnoręcznie się podpisują.

Dozorstwo miast Województwa Lubelskiego
Urząd Muncypalny

(-) STEFCZYŃSKI

Starszego rzędu obywatela w imieniu miasta działający i przytomni.



Pieczęć Sejmiku Powiatowego w Janowie Lubelskim w latach 20. XX w.

List Dozorcy Miast województwa lubelskiego do Plenipotenta Ordynacji

Na fundamencie instrukcji i oddzielnie odebranych rozporządzeń rządowych względem miast ordynackich, zebrane prawa i przywileje, tudzież wnioski przez miasto poczynione, wsparte oryginalnymi dokumentami wymagają na gruncie stosownie do przepisów sprawdzenia. Przeto mam honor wezwać W. Konstantego Krompole

Jeneralnego Plenipotenta JW. Stanisława hr. Ordynata Zamojskiego, ażeby raczył odpowiedzieć z potrzebnym objaśnieniem, na poczynione przez miasto powyższe wnioski, a oraz podług rządania JW. Ordynata do rządu zanesionego, nietylko przystąpić do wspólnego zdziałania projektu do etatu i odstąpienia dla tego miasta funduszów przywilejami tu wytkniętymi objętych, lecz też jeżeli żądania miasta uważa być ze swej strony słusznymi, jak to te udowadniają dokumentami, ażeby w przedmiocie wolnego wrębu do lasu własnych ich gruntów pomocy nie zechciał odmówić.



Pieczęć m. Janowa z lat 20. XX w.

List Plenipotenta Ordynacji do Dozorca Miast

Na powyższe żądanie niżej podpisany ma za szczyt oświadczyć:

ad 1° Władysław IV, król, przywilejem danym miastu Janów, pozwolił miewać targi tygodniowe i jarmarki dla handlu wskrzeszenia. Z tego przywileju nie wypada wniosek, aby miastu nadany był dochód targowego.

ad 2° Jan Kazimierz król, przywilejem swoim zaszczylił miasto Janów, od uciążenia wojсковых, podówczas, rewolucji często doświadczanego.

ad 3° Prawo z roku 1664 Jana na Zamościu Zamojskiego mieć chciało, aby chrześcijanie więcej użytkowali z gruntów miasta Janowa, niżli żydzi.

ad 4° Z roku 1680 Komisja wyznaczona przez Marcina Zamojskiego do urządzenia miasta Janowa oznaczyła:

a) grunta jakie miasto miało posiadać i łąki tych, ponieważ granice tą wzmiankowane i ogólną powierzchnię rozległość, nie wiele przeto trudności w dojściu tak gruntów jako i łąk rzeczonych;

b) pozwoliła wolnego palenia gorzałki, ale wyraża, iż to z przywileju żadnego, lecz tylko z uproszonej łaski Marcina Zamojskiego, Wojewody Braclawskiego, ówczesnego Ordynata, który nie mógł tego nadawać miastu nazawsze, bo był by zrobił to nadanie przeciwko obowiązkowi zaprzysiężonemu, nieujmowania dochodów Ordynacji. Nie można stąd wnosić, iżby mieszczanie janowscy mieli prawo wolnego palenia wódki, bo nie mają prawa w ręku w lasach ordynackich, a bez tego żadnym sposobem nie mogli by palić wódek. Wreszcie JW. Aleksander Ordynat zatwierdzając przywilej miasta Janowa, tę wolność do większej zguby mieszczanom, niż użytku przynieść mogącą, uchylił.

ad 5° Rok 1687 - Marcin Zamojski w wydanym przywileju dla miasta Janowa stanowi

a) jakie i w jakiej rozległości grunta, tudzież w którym miejscu ma miasto posiadać, łątwo te grunta mogą być wysledzone i odgraniczone

b) daje wolność gorzałkę palić i przepalać, miody robić i piwo warzyć, a też likwory szynkować, przedawać, ale tu wyczytuje się z przywileju tylko dana wolność, lecz nic nazawsze, sprzeciwia się temu punktowi, to co wyżej ad 4 b) rzekło się;

c) stanowi targi i jarmarki, na których wolno by było towary sprowadzone sprzedawać, kupować, zamieniać, ale o dochodzie targowym wyraźnie mówi, przyjeżdżający zaś z owocami, rzeczami, aby od każdego wozu po 3 gr. płacić mieli podczas jarmarku arendarzowi, toć nie miastu. Arendarz był ze strony skarbu, więc i ten dochód jarmarczny do skarbu był regulowany.

ad 6° Rok 1770 - Jan Ordynat Zamojski Wojewoda Podolski pozwolił miastu Janów, czyli jego mieszkańcom szynkować wódki własnego ich pędzenia i robić piwo na szynk, te pozwolenie okazuje się, iż mieszczanie nie mieli do tego mocnego prawa dawniej, gdyż za granicę węgierską do Tulizyna udawali się do Ordynata o to pozwolenie, inaczej zaś byliby na mocy prawa dawnego użytkowali. Wreszcie dane instrumenta otrzymali mieszczanie janowscy od pomienionego Ordynata w roku powyższym tyczące się szynków i pędzenia gorzałki, lecz w żadnym z tych niema wzmianki o wolności tej służyć mogącej mieszczanom i potomkom nazawsze, lub obowiązujących następnych JW. Ordynatów, a gdyby i to było, to nadanie takiej wolności sprzeciwiało by

się konstytucji Ordynacji i przysiędze wykonanej przez każdego Ordynata. Była to łaska, obowiązująca świadczącego ją, a następców jego wcale nie. Tu wiedzieć potrzeba, iż JW. Andrzej Ordynat Zamojski pobieranie targowego i jarmarcznego w Janowie zniósł, ale tego zniesienia miasto teraz nie okazało. JW. Aleksander Ordynat syn tego, podobnie targowe propinacje uchylił, ale i o tem miasto Janów zamilczą. Z tych więc przywilejów wypada, iż żądanie miasta Janowa bezprawne.

ad 1° Co do dochodu targowego i jarmarcznego;

ad 2° Co do wolności propinacji nie może się utrzymać;

ad 3° Co do wymiaru i ograniczenia gruntów miejskich stosownie do przywilejów przez królów nadanych, to sprawiedliwie nastąpić, by w przywilejach posunęła grunta swoje;

ad 4° Opłata parkanowego dawnością samą upoważniona, lecz niema żadnego dowodu ani śladu, aby za to miasto miało bezpłatny użytek lasów skarbowych;

ad 5° Żarnowego opłata patentem rządu austrjackiego przyznana, dziedzicom utrzymującym młyny, z których dochód trzymane żarna zmniejszają;

ad 6° Cechy nie mają żadnego prawa dowolnego wrąbu, a opłata czynszu z domów jest najdawniejszemi inwentarzami zapewniona dla skarbu.

W Zwierzeńcu dnia 19 kwietnia 1820 roku. podpisano (—) KONSTANTY KROMPOLE Pełnomocny Plenipotent. ▼



„Dąb Wolności” zasadzony na rynku w Janowie w 1928 r. – w 10 rocznicę odzyskania niepodległości

Opis statystyczny miasta Janowa... z dnia 20 marca 1860 r. przez burmistrza [Odolskiego] tego miasta sporządzony

[...]

17. Hoteli jest dwa pod imieniem Lubelski i Zamojski do prywatnych właścicieli należące, domów zajezdnych cztery, karczmy oprócz dwunastu po domach umieszczonych szynków nie występują.

Z tych wszystkich zabudowań prócz Kościoła Księży Dominikanów, który wysokością swoich wież i architekturą swoją w budowie odznacza się – inne gmachy pod jakimkolwiek bądź

względem zasługujące na szczególną uwagę nie występują.

Bóżnica Żydowska drewniana jedna. Przyszkołek tudzież łaźnia murowana własnością są ogółu Gminy Starozakonnej i dotąd znajdują się. [...]

18. Miał być w środku rynku niegdyś w mieście Janowie dom miejski Ratusz zwany, z drzewa wystawiony, którego struktury dzisiejsi mieszkańcy nie pamiętają. W tym Ratuszu miały być pobudowane kramnice, z których Dominium

Ordynacji Zamojskiej w czasie targów i jarmarków opłaty czynszowe pobierało. Budowa ta skutkiem czasu zniszczona nie pozostawiła innego po sobie śladu ezystencyi prócz tego tylko, że Zarząd ordynacji Zamojskiej czynsze z kramnic, których obecnie nie ma opłacać sobie każe.

Najleńniejsi atoli mieszkańcy sięgają swoją pamięcią ezystencyę wielkiej kaplicy drewnianej na miejscu objawień Najświętszej Maryi Panny, zaraz u początku tego wypadku wybudowanej, obok której wytryskiwało źródło znaczne ilości wody czystej i zdrowej dostarczające, ocembrowane drzewem i nakryte gontami nosiło nazwę Zjawienia. Mnóstwo do Janowa ściągalo pobożnych Chrześcijan, dziś to źródło nie istnieje.

Był szpital a bardziej dom schronienia dla ubogich starców i kalek, niegdyś przez jednego z zamożniejszych mieszkańców Macieja Wojtana obok Kościoła Księży Dominikanów wybudowany, różnemi czasy na szkołę elementarną już to na kancelaryę miejską i pomieszkanie dla Burmistrza zajęty, na koniec na właściwy cel oddany, niedawnemi czasy bo w r. 1849 dla jego starości rozebrany został.

Znajdował się tu także młyn wodny własnością Ordynacji będący, ten jednak zaniedbany zrujnował się i to w okolicy tutejszej na niewygodę i utrudnienie w zmieleniu ziarna zbożowego Naraża. W miejsce tych wszystkich innych nie wystawiono.

19. Ulice Miasta:

Rybacka
Szewska
Stara
Tylna
Bialska
Zakątna
Księża
Kręta
Mała
Żydowska
Wąska
Błonia
Krzemieńska
Zamojska
Sukiennicza
Poprzeczna
Krzywa
Długa
Wesoła
Świerdzowa
Borowa
Lipowa
Niecała
Ulanowska
Pokucie
Dzika
Wjazdowa

Przedmieście Zaolszynie.

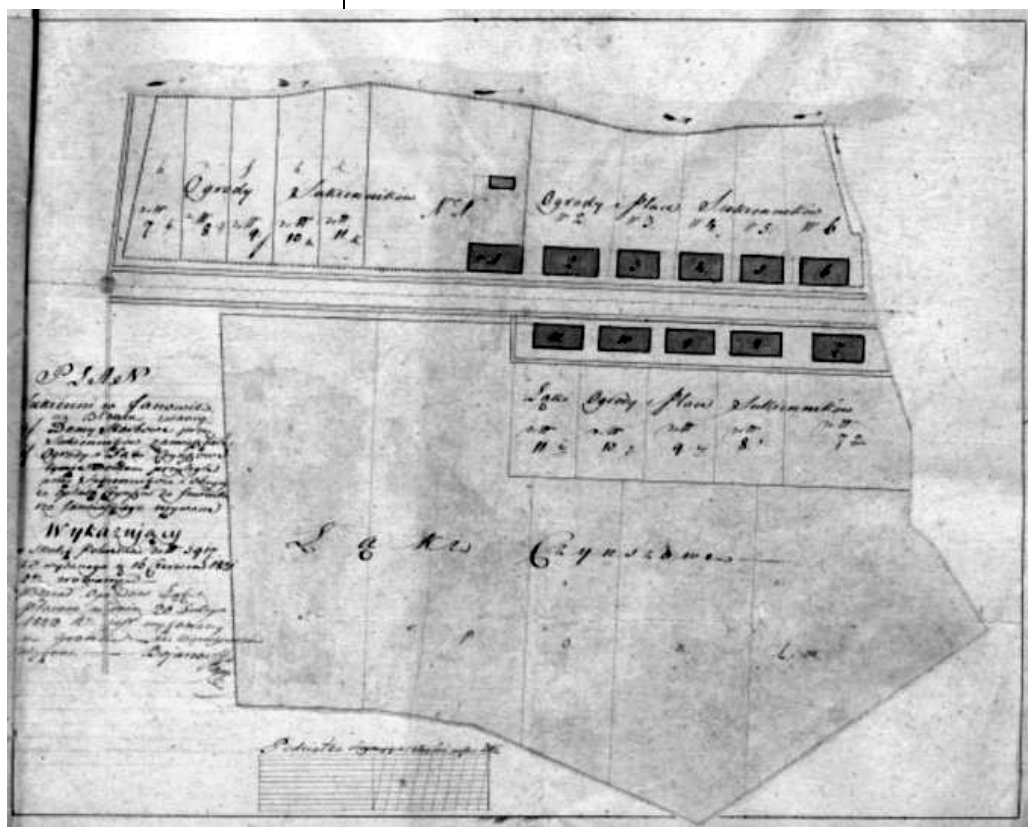
[...]

20. Kosztem i pomocą mieszkańców przedsięwzięto niwelacyę i wybrukowanie rynku oraz dwóch ulic, a nawet część jednej głównej ulicy już nowo wybrukowana, przedsięwzięcie wszakże to nie postępuje bo mieszkańcy biedni a Kasa miejska szczupłe posiadająca dochody pozbawiona jest zupełnie zasobów. [...]

21. Teraz kiedy fabryki rękodziela po upadku dźwignąć się nie mogą mieszkańcy ale w mniejszej ilości oddani rolnictwu w liczbie gospodarzy 45 posiadają furendarza koni par 45, krów sztuk 510, jałowic sztuk 84, trzody chlewnej sztuk 440. [...] Rybołówstwo dla braku wód zarybnych nie jest praktykowane. Miłośników pszczelnictwa na małą skalę zaledwie kilku naznaczyć by można. [...]

23. Z przemysłowych zakładów to niektórzy żydzi utrzymują fabryki wyrobów sukienniczych ale to na bardzo małą skalę, przy tej pracy majstrów 4, czeladzi 8, uczniów 2, innych robotników 18. ▼

[RGL 1672]



Plan rozmieszczenia na Rudzie sukienników sprowadzonych do Janowa z Niemiec

Stanisław Stręciwilk

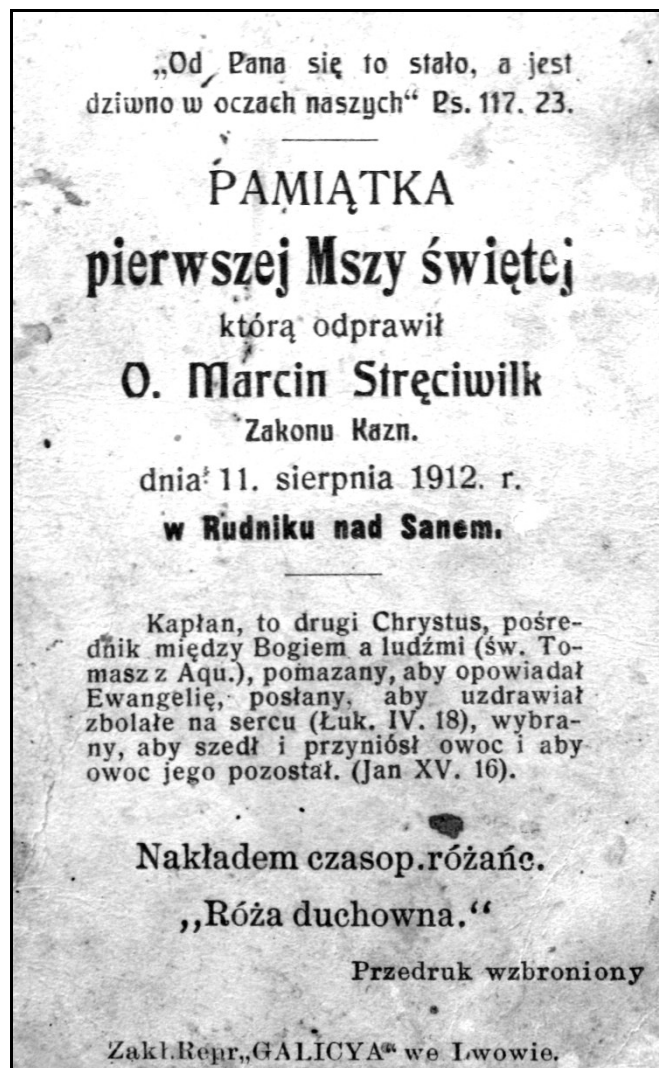
Powstanie parafii w Dzwoli i dzieło o. Marcina Stręciwilka

Nazywam się Stanisław Stręciwilk, syn Tomasza i Agnieszki z Koszałków, urodzony 24 października 1927 r. w Dzwoli. Czytając Janowskie Korzenie - numer 11 z dnia 11 listopada 2008 r., zainteresowałem mnie artykuł pt.: „Wspomnienia wikarego Piotra Paneckiego”. Ów artykuł jednym zdaniem wspomina ojca Marcina Stręciwilka, dominikanina pochodzącego z Dzwoli, a mojego bliskiego kuzyna. W rzeczy samej był on jedną z najważniejszych osób, które przyczyniły się do utworzenia parafii i budowy kościoła w Dzwoli. Ta myśl - budowy kościoła w Dzwoli - pojawiła się już pod koniec roku 1918. Jako osoba starsza i mająca jeszcze wiedzę i żywe wspomnienia na ten temat, chciałbym przybliżyć przede wszystkim osobę o. Marcina, a także opowiedzieć kilka ciekawych historii związanych z powstaniem parafii w Dzwoli.

O. Marcin Stręciwilk pochodził z ubogiej wiejskiej rodziny. Ojciec jego - Wojciech Stręciwilk - był tak zwanym wyrobnikiem wiejskim. Żonę miał z Godziszowa z rodziny Kotułów, która urodziła mu dwóch synów: jednego o imieniu Wojciech (imię zakonne - Marcin) i drugiego - Marcina. Chcąc utrzymać rodzinę, wynajmował się on u ludzi do pracy. Ponadto trudnił się przeprowadzaniem przez granicę zaboru rosyjsko-austriackiego ludzi, którzy chcieli wyjechać spod zaboru rosyjskiego. Zajmował się też handlem przemycanych towarów z Galicji do rosyjskiego zaboru. Artykuły te w zaborze rosyjskim były bowiem trudno dostępne. Takie działania ułatwiało mu to, że w Momotach (Grójcu) zamieszkiwała nasza rodzina, tam zaś przechodziła granica zaborów. Jego bratowa, a moja babcia Wiktoria, pochodziła właśnie z Momot, z rodziny Startków. I takie powiązania rodzinne w ramach rodzin Startków, Nalepów, Świeców czy Powęsków ułatwiały mu przechodzenie przez granicę.

Po osiągnięciu lat szkolnych przez obu synów, Wojciech przeprowadził ich przez granicę do Rudnika, gdzie miał znajomego dziedzica majątku. Tam pozostali jako pomoc w gospodarce. W międzyczasie jednak dziedzic był na tyle dobry, że posyłał tych chłopców - Wojciecha i Marcina - do szkół. Po pewnym czasie chłopcy pokończyli szkoły - takie, jakie im odpowiadały. Starszy brat - Wojciech skończył nauki w zakonie dominikańskim i został księdzem. Przyjął imię zakonne Marcin. Było to w roku 1912. Posiadam nawet pamiątkowy obrazek z mszy św. prymicyjnej, którą

odprawił O. Marcin Stręciwilk dnia 11 sierpnia 1912 r. w Rudniku nad Sanem.



Drugi syn, Marcin (brat o. Marcina), ukończył odpowiednią szkołę i został leśniczym w lasach hrabiego Lanckorony w Stanisławowie Górnym powiatu Wadowice. Obaj bracia już nie żyją - o. Marcin pochowany został w podziemiach klasztoru w Gidlach, natomiast jego brat Marcin - na cmentarzu w Dzwoli, razem ze swoim ojcem Wojciechem.

Ojciec Marcin Stręciwilk miał trzech braci stryjecznych. Pierwszy brat, Jan, zmarł wcześniej i pozostała po nim córka Maria. Drugi brat - Walenty był cieślą i budowniczym, miał żonę z Kocudzy, z rodziny Małków. Z tą żoną miał dwie córki: Józefę i Rozalię. Po śmierci pierwszej żony ożenił się

jeszcze raz z Piecykówną z Zofianki Dolnej, z którą miał dwie córki: Weronikę i Stefanię oraz syna Bronisława. Trzeci brat – Tomasz, mój ojciec, ożenił się z Agnieszką Koszałką – córką bogatego gospodarza z Dzwoli – Morgów. Miał z nią siedmioro dzieci: Mariannę (ur. 1902 r.), Łucję (ur. 1908 r.), Józefa (ur. 1911 r.), Jana (ur. 1912 r.), Walerię (ur. 1914 r.), Antoniego (ur. 1924 r.) i mnie, Stanisława, ur. 24.10.1927 r.. Ślub moich rodziców odbył się 21 maja 1901 r. w Janowie Lubelskim.

O. Marcin miał jeszcze dalszych braci: Józefa – żonatego do Krzemienia (do Cygana), Andrzeja – żonatego do Kocudzy, i Jana – żonatego do Rożka w Dzwoli, a ponadto były jeszcze siostry stryjeczne. Rodzina zatem była dosyć duża, co nie było bez znaczenia dla historii powstania parafii w Dzwoli.



Młody zakonnik – o. Marcin Stręciwilk

Kontakty rodzinne o. Marcin utrzymywał ze swoim bratem stryjecznym Walentym do jego śmierci, tj. do roku 1925. Najdłużej jednak utrzymywał kontakty rodzinne z drugim bratem stryjecznym - Tomaszem, moim ojcem, również do jego śmierci (1957 r.). O. Marcin przyjeżdżał do niego w czasie wakacji czy urlopów. Tomasz zaś (mój ojciec), jeśli zachodziła taka potrzeba, woził o. Marcina furmanką do Janowa Lubelskiego, aby tam mógł on odprawić mszę świętą. W czasie tych

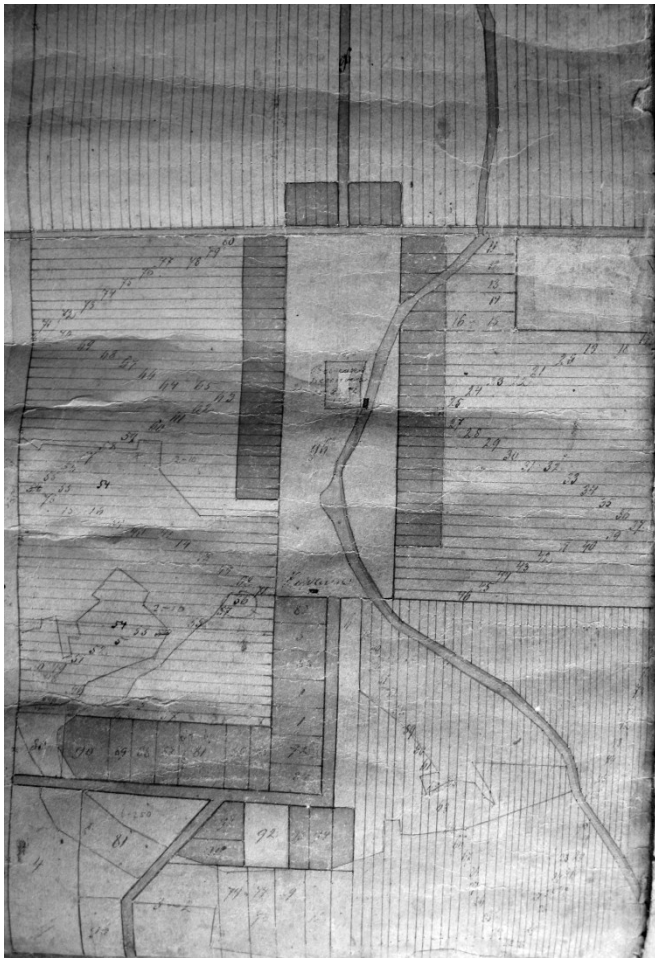
wyjazdów rodziła się myśl budowy jakiegoś małego kościółka w Dzwoli. Wcześniej też ludzie myśleli o budowie kościoła w Dzwoli lub na terenie niwy ordynackiej (pomiędzy wioskami Kocudzą, a Dzwolą). W ostatnich latach dziewiętnastego wieku była już duża ilość drzewa zgromadzonego na budowę kościoła, ale do tej budowy nie doszło. Drzewo to zostało sprzedane kupcowi z okolic Wysokiego, który to pobudował sobie budynki gospodarcze. Po jakimś jednak czasie – jak twierdzono – piorun strzelił w te budynki i pożar je zniszczył.

W początkach dwudziestego wieku, przed pierwszą wojną światową, planowano popadający w ruinę browar ordynacki w Dzwoli w jakiś sposób przeznaczyć na kościół, ale specjalna powołana do tego komisja nie przyjęła tego pomysłu, ponieważ pod browarem były duże piwnice, kanały i lochy. Dopiero po 1912 r., jak o. Marcin został księdzem, stopniowo ze swymi stryjecznymi braćmi: Walentym i Tomaszem, zaczęli poważnie zastanawiać się nad budową kościoła i tworzeniem parafii w Dzwoli. Wtedy to organizowali spotkania w większym gronie swojej licznej rodziny, przyjaciół i dobrych znajomych, aby omawiać te sprawy.

Mój ojciec, Tomasz, miał dobre znajomości z nadleśniczym lasów ordynackich – Antonim Rzymkim w Dzwoli oraz z dziedzicem Wincentym Ciemniewskim i jego żoną, którzy dziedziczyli „niwę” Ordynacji Zamoyskich w Kocudzy. Byli oni dużą pomocą w różnych poradach.

I tak o. Marcin z Walentym i Tomaszem Stręciwilkami, spośród swojej rodziny i dobrych gospodarzy zorganizowali taką grupę ludzi, którzy ze sobą zgodnie pracowali. Byli to m.in.: Małek Bartłomiej, Jan Stręciwilk, Jan Dubiel („Jasiecek”), Stanisław Rawski, Andrzej Koszałka, Dubiel Bartłomiej, Koszałka Jan i Wawrzyniec – wszyscy z Dzwoli, Józef Stręciwilk, Sowa Jan syn Ignacego z rodzinami - z Krzemienia, Piotr Świś, Jan Góra („Święty”) - z Konstantowa, Wawrzyniec Karpoń („Stasiak” – stolarz i cieśla) - z Kaproniów, Stanisław Tur, Jan Bielak i Szpot - ze Zdzisławic, osoby z rodzin Dubielów, Stręciwilków, Wlizłów, Rożków, Małków, Górów („Świerczańscy”), Derusiów, Andrzej Dubiel, Teofil Dubiel (Wapniarz), Błażej Zapora, Paweł i Antoni z rodziny Bączków - z Kocudzy, kilkoro z rodzin Dyjachów, Kukłów, Burytów, Sirków, Furmanów, Górów - z Kocudzy Górnej. To są tylko niektóre nazwiska i rodziny, które jestem w stanie sobie przypomnieć, ale ogólnie należy podkreślić, że powstał wielki zapał u ludzi do tej myśli i propozycji, aby w Dzwoli wybudować kościół i utworzyć parafię. Na czele tej inicjatywy stał o. Marcin, który był jakby motorem tego wszystkiego, co poruszyło całą masę ludzi do

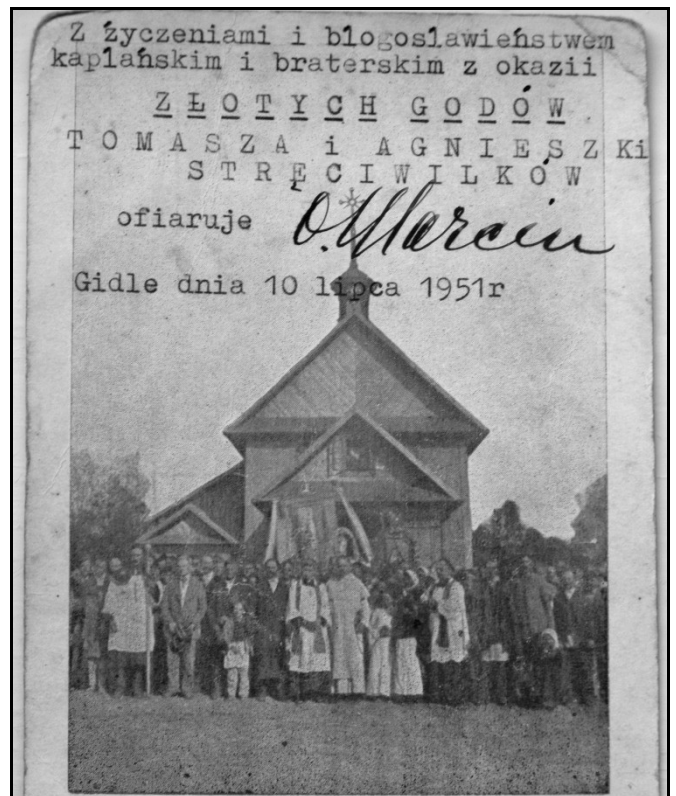
czynu i tej ciężkiej pracy. Swoją radą i pomocą służył on parafii w Dzwoli prawie do swojej śmierci, tj. do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku.



Plan Dzwoli z 1830 r.

Trzeba w tym miejscu też podkreślić, że oprócz wsparcia fizycznego i materialnego miejscowych ludzi, największym dobrodziejem i ofiarodawcą tego wielkiego pomysłu była rodzina Zamoyskich ze swoim hrabią Maurycym. Hrabia Maurycy Zamoyski na początek przekazał na ten cel cały zespół popadającego w ruinę browaru wraz z placem przyległym do niego. A plac, na którym był browar, znajdował się na środku wsi Dzwoli. Na tym placu powstał kościółek – kaplica, gdzie księża z Janowa Lubelskiego dojeżdżali, aby odprawiać msze święte dla mieszkańców Dzwoli i okolic. Na potwierdzenie, że ów plac był własnością Ordynacji Zamoyskich, dysponują planem wsi Dzwoli z roku 1830. Następnie hrabia ofiarował całość drewna, jakiego potrzeba było na budowę wspomnianej kaplicy w Dzwoli (potem hr. Maurycy ofiaruje też drewno na potrzeby budowy kościoła murowanego w Dzwoli, organistówki, plebanii, budynków gospodarczych, a także ca-

łość drewna na wypał cegły i wapna). Ofiarował też sześć mórg pola ornego na wyposażenie parafii, wymienił swój grunt ornny za bagno w lesie, które było ogólną własnością wsi. Ten grunt ornny przeznaczony został na cmentarz grzebalny w Dzwoli, który do dzisiaj funkcjonuje. Przed poświęceniem wybudowanego już kościoła w Dzwoli, kiedy stan gotówki niezbędnej do wykończenia świątyni był na wyczerpaniu, a potrzeby niemałe, do hrabiego Zamoyskiego został wysłany z odpowiednim upoważnieniem przez komitet budowy kościoła młody kleryk Stanisław Sięk – brat gospodni ks. Piotra Paneckiego – pierwszego proboszcza parafii Dzwoli. Hrabia Zamoyski miał swe pałace w Michalowie koło Bodaczowa i tam udał się ten młody kleryk. Od hrabiego Zamoyskiego otrzymał wówczas ten delegat 2 000 zł gotówki, co w ówczesnym przeliczeniu stanowiło około 30 sztuk krów.

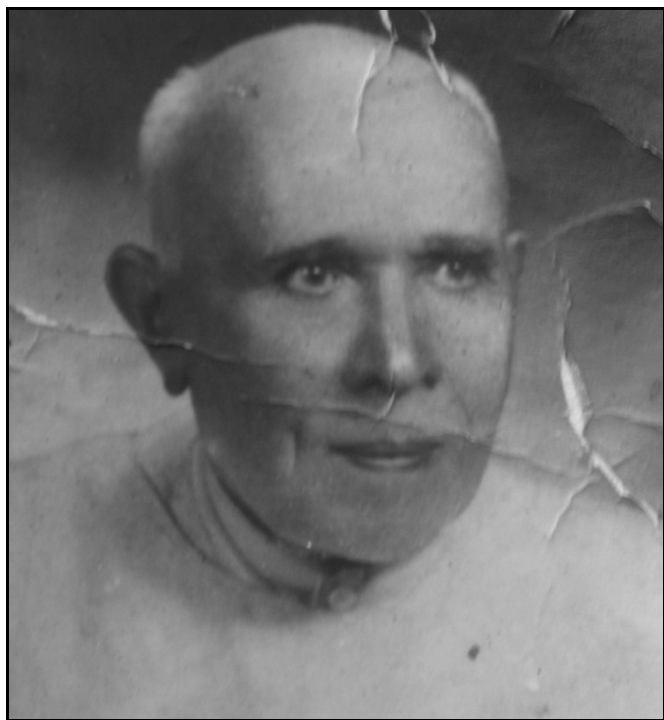


Życzenia i błogosławieństwo o. Marcina na obrazku kaplicy w Dzwoli

Przy budowie kaplicy i kościoła oraz przy tworzeniu nowej parafii w Dzwoli były różne trudności i problemy, przy czym na ten czas pomocy od księży z parafii janowskiej nie było, natomiast same wymagania z ich strony – duże. I tak np. w celu przygotowania do poświęcenia kościoła, musiał on mieć całe wyposażenie w szaty liturgiczne – wszystkie kolory ornatów i kap, bieliznę, naczy-

nia liturgiczne. Zdarzyło się w końcu, że zapadła decyzja, iż poświęcenia kościoła nie będzie, ponieważ brakuje kapy koloru czerwonego oraz monstrancji. Nie było na ten cel już żadnych źródeł zdobycia gotówki. Wtedy przewodniczący komitetu budowy kościoła - Tomasz Stręciwilk podzielił się w rozmowie ze swoim kumem – kuzynem Bączkiem z Kocudzy tymi kłopotami. Bączek wtedy powiedział: „macie kłopot, to ja go rozwiążę i kupię tę monstrancję, jeśli będzie kosztować 100 rubli w złocie, a jak będzie więcej kosztować, to dołożę”. I dołożył jeszcze 10 rubli w złocie (110 rubli w złocie miało na ówczesne czasy wartość około jednej morgi gruntu dobrej ziemi).

Wtedy o. Marcin był na placówce w klasztorze w Krakowie. Mój ojciec, mając 110 rubli w złocie, pojechał do niego po zakup monstrancji. Był jeszcze problem czerwonej kapy. O. Marcin, żyjąc cały czas problemami związanymi z utworzeniem parafii i poświęceniem kościoła w Dzwoli, chodził po zakładach i starał się załatwić różne sprawy. Znalazł też piękną kapę koloru czerwonego, ale pieniędzy na jej nabycie już niestety nie było. Okazało się jednak, że pewna hrabina brała ślub w czerwonej sukni i z tej to właśnie sukni, którą przekazała do tego zakładu, uszyto na jej polecenie kapę. Kapę tę hrabina kazała przekazać nieodpłatnie do najbiedniejszej parafii. I w taki sposób kościół w Dzwoli wzbogacił się o czerwoną kapę.



o. Marcin Stręciwilk OP

Takich historii, spraw i przykładów - wprost nadzwyczajnych - było bardzo dużo przy okazji powstania parafii i budowy kościoła w Dzwoli.

Skąd ja to wszystko wiem, skoro urodziłem się w 1927 roku? Otóż o. Marcin cały czas, jak tylko został księdzem aż do swojej śmierci, czy był w Krakowie, w Czortkowie na Podolu, Tarnobrzegu czy w Gidlach, to stale i często przyjeżdżał do domu naszej rodziny na odpoczynek, a ja jako młody chłopak przysłuchiwałem się jego opowieściom na różne tematy. Poza tym dużo informacji przekazała mi matka Agnieszka, która bardzo tym wszystkim żyła. Informacje przekazywało mi również moje starsze rodzeństwo.

Mam trochę pamiątek po o. Marcinie, m.in. dwa jego duże zdjęcia z lat pierwszej wojny światowej. Mam też kilka listów od o. Marcina z różnych miejsc i lat - ostatni po śmierci mojej matki Agnieszki z lat 50 tych ubiegłego wieku. Posiadam też kartkę pocztową ze zdjęciem kościoła, projektowanego przez Ludwika Wojtyczkę z Krakowa dla parafii Dzwola. Jest też list od Pani Alfredy Szablowskiej z Warszawy, malarki naszego kościoła.

Malowanie kościoła w Dzwoli miało miejsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. Malarzem głównym był pan Podobiński z Zamościa, a pomocniczymi dwóch braci Dubielów z Frampola i jeden pan z Warszawy, którego nazwiska niestety nie pamiętam. W tym czasie był też kryty blachą ocynkowaną dach kościoła, a blacharzem głównym był Krysteli z Janowa Lubelskiego. Również w tych latach zakładano instalację elektryczną kościoła. Instalatorem był pan Pietrzyk z Lublina. Prace zamawiane i nadzorowane były przez komitet kościelny na czele z moim ojcem Tomaszem Stręciwilkiem. To wszystko było już uwieńczeniem i zakończeniem budowy kościoła w Dzwoli.

To, co napisałem, stanowi bardzo mały procent tego wszystkiego, tych wszystkich kłopotów i problemów, jakie towarzyszyły całej budowie kościoła i tworzeniu parafii w Dzwoli. O wszystkich tych sprawach mogliby jedynie opowiadać ludzie, którzy już odeszli z tego świata.

Po śmierci mojego ojca Tomasza w roku 1957 przejąłem opiekę nad światłem woskowym w kościele w parafii Dzwola. Opiekę tę sprawowałem do roku 1962. Świece woskowe na potrzeby parafii produkowałem z moim bratem Janem u siebie w domu. Po tych paru latach opiekę nad światłem przekazałem protokołem zdawczo-odbiorczym w dniu 21 stycznia 1962 r. Janowi Kaproniowi z Dzwoli.



PS.

Parafia Dzwola była tym ewangelicznym dobrym ziarnem, które zostało zasiane i wydało dobre owoce w latach trzydziestych XX wieku, w postaci trzech parafii w okolicy, tj. w Godziszowie, Chrzanowie i Momotach Górnych. Parafia Godziszów, na początku jej tworzenia, kupiła od parafii w Dzwoli drewniany kościółek – kaplicę, która stała na palcu po browarze i przestała funkcjonować w Dzwoli po wybudowaniu na innym placu w roku 1927 kościoła murowanego. Na pamiątkę tej pierwszej kaplicy w Dzwoli na placu tym został wzniesiony, za pomysłem mojego ojca Tomasza, kamienny pomnik z odpowiednim napisem. Na miejscu po rozebranych browarze wybudowano szkołę, która funkcjonuje do dziś. Za czasów komunistycznych ów kamienny pomnik stał się wielką przeszkodą dla ówczesnych władz. Na tym tle wynikła walka o ocalenie pomnika, który przeszkadzał, bo był w pobliżu szkoły, a poza tym chciano go zburzyć i wybudować w tym miejscu dom mieszkalny dla nauczycieli. Pomnik jednak pozostał na swoim miejscu, mimo że w planach władz komunistycznych była jego likwidacja, by nie pozostał żaden ślad po byłym kościele – kaplicy. Dzięki Bogu jednak plany te nie zostały zrealizowane, a tamtych władz już dawno nie ma.

Dobrym duchowym owocem wydanym przez ziarno zasiane przez o. Marcina był też utworzony Trzeci Zakon Świętego Dominika. Był to zakon osób świeckich, tzw. Tercjarzy, którego fraternię o. Marcin zorganizował w Dzwoli. Należało do niego kilkadziesiąt osób – kobiet i mężczyzn, m.in. moja matka – Agnieszka i żona Bronisława. Aktualnie zakon ten nosi nazwę Zakon Dominikanów Świeckich i w całej Polsce liczy około 565 członków i 55 nowicjuszy, a swoje fraternie ma w 11 miastach i trzech wioskach w Polsce, w tym jedną w Dzwoli (na podstawie „Tarnobrzescy tercjarze” [w:] „Gość Niedzielny”, dodatek: „Gość Sandomierski” z dnia 22 marca 2009 r. nr 12, s. VIII).

O takim to namacalnym dziele w postaci pięknej świątyni, służącej kolejnym już pokoleniom w Dzwoli, jak i duchowym spadku o. Marcina, być może niewielu pamięta, a historię i pamięć o sprawach ważnych dla społeczności lokalnej, w tym również dla społeczności parafialnej, należy pielęgnować i propagować, by dzieło przodków mogło być kontynuowane. ▼

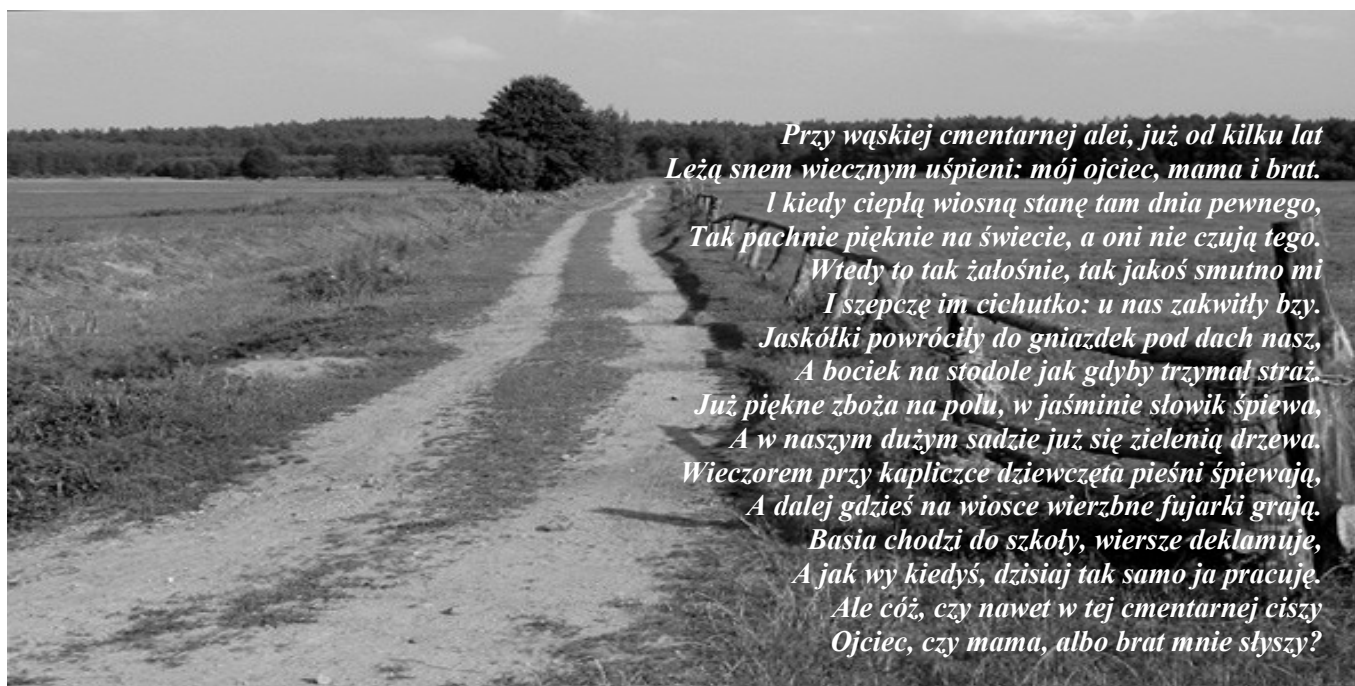


Ok. roku 1917/1918. Kobiety i mężczyźni z Dzwoli z ojcem Marcinem Stręciwilkiem. Na zdjęciu dolnym są budowniczości kościoła w Dzwoli - Tomasz i Walenty Stręciwilkowie



*Widok na kościół w Dzwoli – wrzesień 1939 r. Na pierwszym planie tabor konny wojsk niemieckich
(ze zb. T. Żuławskiego)*

Józef Stręciwilk



*Przy wąskiej cmentarnej alei, już od kilku lat
Leżą snem wiecznym uspieni: mój ojciec, mama i brat.
I kiedy ciepłą wiosną stanę tam dnia pewnego,
Tak pachnie pięknie na świecie, a oni nie czują tego.
Wtedy to tak żałośnie, tak jakoś smutno mi
I szepczę im cichutko: u nas zakwitły bzy.
Jaskółki powróciły do gniazdek pod dach nasz,
A bociek na stodołę jak gdyby trzymał straż.
Już piękne zboża na polu, w jaśminie słowik śpiewa,
A w naszym dużym sadzie już się zielenią drzewa.
Wieczorem przy kapliczce dziewczęta pieśni śpiewają,
A dalej gdzieś na wiosce wierzbnę fujarki grają.
Basia chodzi do szkoły, wiersze deklamuje,
A jak wy kiedyś, dzisiaj tak samo ja pracuję.
Ale cóż, czy nawet w tej cmentarnej ciszy
Ojciec, czy mama, albo brat mnie słyszy?*

Lucyna Olszówka

Warunki egzystencji ludności wsi Wolica w latach 1939-1944

Obszerne fragmenty pracy magisterskiej napisanej w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS w Lublinie pod kierunkiem dr J. Marszałka, Lublin 1977 (dokończenie)

ROZDZIAŁ V

SPOŁECZNE WARUNKI BYTOWANIA

1. Wierzenia i zwyczaje

Wiele wierzeń we wsi wiązało się z domem. Domostwa stanowiące główne miejsce schronienia ludzi i dobytku są przedmiotem specjalnej troski ludności, toteż starano się je zabezpieczyć przed kradzieżą, pożarem, jak też przed działaniem sił, które mogłyby szkodzić jej mieszkańcom i dobytkowi.

Przed ogniem i piorunem miały chronić chałupę wianki z ziół święcone w oktawę Bożego Ciała zawieszane na drzwiach głównego wejścia do chałupy. Miały one również ochraniać mieszkańców przed różnymi chorobami.

Przed piorunem zabezpieczały ciernie palone w Wielką Sobotę oraz gałązki z ołtarzy urządzanych z okazji poświęcenia pól lub ziele święcone 15 sierpnia na Matkę Boską Zielną. W czasie dużych wyładowań atmosferycznych spalano je w poszczególnych domach, miało to powodować odejście chmury burzowej. W czasie burzy wystawiano również w oknach zapaloną gromnicę lub święty obraz, by uchronić dom od uderzenia pioruna.

Zabezpieczać budynek miały także krzyżki wypalane świecą na belkach „powąły” [sufitu] lub pisane święconą kredą na drzwiach w dzień Trzech Króli.¹

Z wierzeniami wiązały się zabiegi magiczne, jak np. odpędzanie „zmory” od koni. Wielu sądziło, że konie nocą są „macone” przez zmory. Gdy rankiem gospodarz zauważył, że koń ma spletaną grzywę, natychmiast winien schwytać sowę, odciąć jej skrzydło i przybić je nad wejściem do obory. Ten zabieg miał ochronić konie, zamknąć wstęp zmorom do stajni.

Inne zabiegi magiczne stosowano przy kupnie, inne przy sprzedaży, jeszcze inne w chorobie. Przy kupnie małych prosiąt sprzedającego obowiązywało wrzucenie do worka grosika „za nogami”, by się „wiodły” [dobrze rosły]. Niechętnie sprzedawano z domu jaja pod kwokę, ponieważ to powodowało, że kury przestały się nosić. Najczęściej więc gospodynie wymieniały je między sobą. Gdy kura zapiąta jak kogut, należało natychmiast uciąć jej głowę, bo to wróżyło nieszczęście. Ciekawe były sposoby leczenia chorych. Powszechnie stosowano kadzenie bolącego zęba lub ucha dymem ze spalonych ziół lub suchych owoców głogu.

Gdy nocą dziecko krzyczało, był to niewątpliwie wynik złych uroków rzuconych na nie przez „złe oczy”. Należało odmówić odpowiednie modlitwy i zaklęcia lub przełożyć je dziewięć razy przez nogę. Specjalizowała się w tych zabiegach niejedna stara kobieta we wsi.



Zabytkowa kapliczka w Wolicy. Na tablicy wotum: „NA CHWAŁĘ BOGU, LUDZIOM DLA PAMIĘCI W 1864 ZBUDOWAŁ JAN IWANOWSKI. W 1887 PODŁUG OSTATNIEJ WOLI Ś.P. WALENTEGO FLISA Z WOLICY ODRESTAUROWAŁA MARIANNA FLISOWA WDOVA”.

¹ Wierzenia popularne w Wolicy, znane są w wielu wsiach lubelskich. Pisze o nich m.in. Zofia Staszczakówna [w:] *Prace i materiały etnograficzne* t.18, cz. I s.342.

Wróżki we wsi w tym okresie nie było, ale za to nie brak było „czarownic” umiejących „zabierać” mleko sąsiedzkim krowom, dlatego wiele kobiet знаło różne sposoby zapobiegania czarom.

Za jedną z największych „czarownic” we wsi, znającą się najlepiej na magii i sposobach sprowadzania zła na upatrzone osoby uważana była Marianna Japek. Była to stara kobieta pochodząca z Godziszowa, skąd - jak mówiono - przynosiła te umiejętności.

Wiele wierzeń i nakazów wiązało się z potomstwem. Kobietom ciężarnym zabraniane było zagląkanie przez dziurkę od klucza, by dziecko nie było zezowate. Zbieranie owoców w cudzym sadzie przez te kobiety, sprawiało, że potomek był złodziejaskiem.

Odbieraniem porodu zajmowały się najczęściej starsze kobiety nie mające w tym kierunku żadnego przeszkolenia, jak np. pochodząca z Wierzchowisk Janina Dziadosz. Profesjonalnie tą czynnością trudniły się we wsi Weronika Kamińska i Leokadia Pasztaleniec. Weronika Kamińska posiadała również umiejętności robienia zastrzyków, pędzlowania gardła przy szkarlatynie. W innych wypadkach pomocy szukano u lekarza Zielińskiego w Modliborzycach. Był to specjalista chorób dziecięcych.

Do roku 1942 leczył wysiedleniec z Wiednia, lekarz, Żyd zamieszkały u Jana Sajdaka.

2. Życie towarzyskie

Mimo braku powodów do radości i zabawy, ludzie - zgodnie z tradycją - spotykali się wieczorami w większych grupach dla wykonywania pewnych czynności lub dla rozrywki. Do zwyczaju należało m.in. zbiorowe darcie pierza, prządki, szatkowanie kapusty (obieraczki). Najczęściej odbywały się w domach, gdzie była młodzież. Nie trzeba było długo nikogo prosić. Młodzież i starsi sami dowiadawali się, gdzie danego wieczoru „piórnia” lub „prądki”, a wieczorem była pełna izba chętnych do pracy. Właściwie pracowały (skubały pierze, przędy) tylko dziewczęta i kobiety, choć nie brakowało tam i mężczyzn. Była to dla nich okazja, aby popisać się dowcipami, a może także „upatrzeć” dla siebie dziewczynę.

Spotkaniom tym towarzyszył gwar, rozmowy, przekomarzania, czasem narzekania na przekłętą wojnę i różne domysły związane z przyszłością. Były one bardzo różne, tak jak zapatrywania różnych ludzi. W takiej atmosferze pracowano do północy. Potem, zwłaszcza w domach bogatszych gospodarzy, była kolacja dla wszystkich, na którą składała się kromka chleba z serem lub masłem i kawa na mleku. Gdy jeszcze dobiegała końca kolacja, zaczynały rozlegać się dźwię-

ki skrzypiec i bębna. Przygrywali miejscowi grajkowie - Józef Ptaszek, Józef Pietras lub Józef Gąsiorowski, Andrzej Sajdak. Szybko sprzątano stoły i ławki ze środka izby i zaczynały się tańce przepłatane różnymi zabawami (przepióreczka, sprzedawanie miotły lub odbijany itp.), mającymi wykazać spryt, pomysłowość. Była to najlepsza okazja wykazania swoim współmieszkańcom tego, co się naprawdę potrafi. Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy starali się przechytryć jedni drugich, bo o zdobycie sobie miana niezdary i przydomka, który się potem ani odczepił od ofiary, nie było trudno.² W sumie spotkania te dawały ludności w tej okupacyjnej nocy chwile niezapomniane, do dziś wspominają je z wielkim sentymentem.

Ciekawe zwyczaje wiązały się z weselami. Choć okupacja i tu wywarła swój wpływ - skromne były stroje ślubne i przyjęcia weselne - ale obrzędy towarzyszące weselom nie zmieniły się. Zgodnie z relacją mieszkańców, na wesele przed wojną proszono około stu, czasem więcej osób. Warunki okupacyjne ograniczyły możliwości materialne ludności, a w związku z tym dużo mniejszy był krąg zaproszonych gości.

Uroczystość weselna zaczynała się w domu pana młodego. Już od rana goście witał w progu starosta kieliszkiem wódki, a młodszy drużba szklanką piwa. Młodszy drużba podejmował ich pieczywem specjalnie na tę okazję przygotowanym, które nosił w przetaku.

W domach zamożniejszych wypiekano na wesela „pierogi” z pszennej mąki, pierogi gryczane, w uboższych pieczywo było mniej urozmaicone. Do picia podawano kawę na mleku lub herbatę. Kiedy goście się posilili u pana młodego, razem z drużbami wiodli go do panny młodej. Zaczynały się targi pomiędzy drużbami i drużbami po obu stronach progu. Jedni i drudzy dowcipnymi śpiewkami zachwalali swój „towa” lub wyszydzały nawzajem. W rezultacie, okupiona butelką wódki transakcja kończyła się odjazdem do ślubu. Zaczynały się różne przyśpiewki, które miały uświetnić uroczystość.

Po powrocie nowożeńców z kościoła goście weselni siadali do stołów, do wspólnego obiadu. Podawano gotowaną kapustę z mięsem (ze specjalnie na tę okazję wyhodowanej w ukryciu świni), kaszę gryczaną z tłuszczem lub sosem

² W „przepióreczce” dwoje wybranych gonilo się nawzajem, należało jak najdłużej nie dać się złapać. Hańbą okrył się ten młodzieniec, który do końca śpiewanej piosenki „Uciekła mi przepióreczka” nie schwycił dziewczyny. Sprzedawanie miotły równoznaczne było ze sprzedawaniem staropanieństwa. Przy dźwiękach orkiestry wszyscy tańczyli, dziewczyna, której nikt nie poprosił do tańca, szła w tany z miotłą i sprzedawała ją w tańcu innym dziewczynom, one następnym, odbijając dla siebie partnera. Tej dziewczynie groziło staropanieństwo, u której pozostała w ręku miotła, gdy orkiestra przestała grać.

(w bogatszych domach). Mimo trudnej sytuacji żywnościowej w niektórych domach podawano również rosół z ziemniakami, mięso z drobiu. Goszczono się, zapijając samogonem.

Po wspólnym obiedzie część gości szła „na kwaterę” na tańce. Tam przygrywała kapela. Przed wojną tańczono na weselach aż do świtu. W okresie okupacji rozchodzono się do domów dużo wcześniej, przed północą.

Na szczególną uwagę zasługują oczepiny. Odbывały się one u panny młodej. Wcześniej, kiedy goście weselni odjeżdżali od pana młodego, „nakradli” w obejściu co się udało (gdy nie zostało skrętnie ukryte) i pochowali pod siedzeniami furmanek. Potem znosili te przedmioty na „czepiec” jako prezenty ślubne. Były to: stare koryta, niecki, wiadra na wodę itp. Wszystkie te przedmioty miały przydać się na nowym gospodarstwie.

Obrzędowi oczepin towarzyszyły pieśni i przyśpiewki. Rozpoczynano je znaną w całym Lubelskiem pieśnią „Oj chmielu..” oraz związaną z troską o lepszy los dla dzieci nowożeńców „Jak cię będą czepić...” Wówczas zdejmowano welon z głowy panny młodej, a nakładano nań wcześniej przygotowany czepiec z białego płótna.

Następnie orkiestra grała bardzo długi „kawałek”³, a tymczasem starsza drużyna w welonie panny młodej tańczyła z różnymi chłopcami, potem przekazywała welon młodszej drużynie, ta z kolei którejś z dziewcząt. Każda z dziewcząt pragnęła choć przez moment zatańczyć w welonie, ponieważ było to „gwarancją” szybkiego zamążdżścia.

Wreszcie zaczynało się składanie prezentów ślubnych, któremu towarzyszyły różne przyśpiewki. Między innymi:

*Starościna czepca nie ma,
ale jutro będzie miała,
bo do tkacza nici dała.*

*Starościna wzięła na piec,
bo się boi dać na czepiec.*

*Starościna, zejdzie z pieca,
przyłączcie się do czepca.*

Inne przyśpiewki dotyczyły bezpośrednio młodej pary. Były dowcipne, czasem nawet uszczypliwe.

*Daliście mnie, dali za takiego ciota,
ani z nim do ludzi, ani do kościoła;
daliście mnie, dali za kogoście chcieli,
a teraz będziecie sami z nim siedzieli.*

Najwięcej śpiewano na weselu wówczas, gdy jedno z nowożeńców pochodziło z sąsiedniej wsi

Andrzejów czy Godziszów. Mieszkańcy Wolicy nie dorównywali w przyśpiewkach tamtejszym gościom.

Miała Wolica swoją siedmioosobową kapelę prowadzoną przez Jana Sajdaka, która rozpadła się wraz z jego śmiercią niedługo po wojnie. Często wynajmowano na wesela orkiestrę dętą z Andrzejowa lub Wierzchowisk.

Mniej szumną uroczystością były chrzciny. Proszono na nie rodzinę dalszą i bliższą. Na rodziców chrzestnych wybierano dwoje bądź czworo ludzi z rodziny lub sąsiadów cieszących się nienaganną opinią, brano również pod uwagę zamożność.⁴ Matka chrzestna przygotowywała wyprawkę do chrztu, na którą składały się koszulki, czapeczka, pieluszki (przeważnie lniane, uszyte z cieńszego płótna). Ubierała również dziecko do chrztu, podkładając pod jego główkę trochę pieniędzy. Ojciec chrzestny również zobowiązany był „dać w pieluchy” parę złotych oraz opłacić kosztą chrztu.

Po przywiezieniu dziecka z kościoła był wspólny obiad, na który przychodzili wcześniej zaproszeni goście. Goszczono się i śpiewano do wieczora, o zmierzchu rozchodzono się do domów.



Współczesny krajobraz Wolicy

Z uroczystością tą wiązało się również wiele wierzeń i zwyczajów. I tak: po przywiezieniu dziecka z kościoła do domu w progu rodzice chrzestni wymawiali powszechnie znaną formułkę „wzięliśmy sokoła, a przywieźliśmy anioła”. Następnie najstarszy członek rodziny zanosił niemowlę do wszystkich kątów izby, wymawiając w

³ Każdy oddzielny taniec określano jako „kawałek”. Suknia ślubna panny młodej szyta była z „kortu” - rodzaj białego płótna sporządzanego ręcznie lub fabrycznie, kupionego w sklepie „na punktach”. Czasem kupowano suknię z jedwabiu, przywożoną przez handlarki z Lublina i Warszawy, często pożyczano - jedna dziewczyna od drugiej. Ubranie pana młodego - najczęściej lniane - farbowano na ciemno.

⁴ Istniało przekonanie, że dziecko w czasie obrzędu chrztu przejmuje wiele cech charakteru od swoich chrzestnych rodziców. Chcąc, aby w przyszłości noworodek był porządnym człowiekiem, należało wybrać odpowiednie osoby. Zamożność rodziców chrzestnych była również bardzo ważna. Im lepiej obdarowali oni chrześniaka, tym lepiej miało być mu w życiu. W związku z tym najbogatsi gospodarze bardzo często bywali proszeni w „kumy”.

każdym życzenia dotyczące przyszłych losów dziecka.

Zmarłych grzebano w tym okresie w trumnach wykonanych ze zwykłych desek. Zabici przez Niemców chowani byli tam, gdzie zginęli. Na pochowanie zwłok na cmentarzu potrzebne było specjalne zezwolenie. Styp pogrzebowych nie urządzano.

Wiele zwyczajów i obrzędów wiązało się z dorocznymi świętami. Były one znane w całym Lubelskiem i dalej.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, jak dawniej, strojono we wsi choinkę. Ozdoby choinkowe były bardzo skromne. Stanowiły je łańcuchy, maskotki wykonane przez gospodynie i ich córki z kolorowych bibułek. W izbach, gdzie było ciasno, choinkę wieszano u belki pod sufitem. W kącie izby stawiano snop żyta. Stół wigilijny przykrywano sianem, a na nie kładziono biały lniany obrus, na którym ustawiano talerze i miski z jedzeniem, kładziono opłatek. Kolację wigilijną rozpoczynano od łamania się opłatkiem i składania sobie życzeń. Był to najbardziej wzruszający moment, prawie wszędzie płynęły życzenia doczekania szczęśliwej przyszłej wigilii, końca wojny. Tym, którzy czekali na powrót swoich najbliższych zabranych przez okupanta, szczególnie serdecznie życzo no wytrwałości; w niejednym domu płynęły w tym momencie łzy.

Szczególnie wigilia 1943 roku była smutna we wsi. Rok ten przyniósł wiele ofiar, wiele rodzin na zawsze utraciło swoich najbliższych. Smutno były śpiewane przepiękne polskie kolędy, panowało powszechne przygnębienie. Prawie w każdym domu przy stole wigilijnym pozostawało jedno wolne miejsce, które starym polskim zwyczajem przeznaczone było dla spóźnionego wędrowca. Niejedna matka, żona, stawiając je, marzyła o powrocie choć na ten jeden wieczór utraconego syna czy córki, przebywającego bądź w Niemczech, bądź w junakach, bądź w „nieznanym”.

Wiele rodzin zamożniejszych prosiło na tę kolację wigilijną ubogich sąsiadów lub tych, których okupacja dotknęła najboleśniej, aby jakoś rozweselić ich, czasem przetłumaczyć – jak mówiono - zmartwienia. W wielu domach wspólnie z domownikami wieczór ten spędzali wysiedleńcy.

Do potraw wigilijnych należały: kapuśniak z grochem i olejem, kluski z makiem, pierogi z kapustą i grzybami, kasza gryczana z olejem, kluski z polewką, placki na sodzie i oleju. Nie we wszystkich domach były na stole te potrawy. Przed wojną u bogatych gospodarzy szykowano kolację z dwunastu dań. Po kolacji młodzież wróżyła sobie przyszłość. Starym zwyczajem dziewczęta wybiegały po kolacji na dwór i nasłuchiwały skąd nadbiegało szczekanie psa – stamtąd miał przybyć kawaler. Dzieci, które latem pasają krowy,

wiązały łyżki słomą, aby im się krowy nie bodły. Stawiany w kącie snop żyta miał sprawiać, by cały rok w domu nie brakowało chleba.

Z Wielkanocą wiązał się zwyczaj „pisania” jaj woskiem i gotowania ich w różnych barwnikach. Ponieważ trudno było o barwniki, w celu pomalowania gotowano jaja w obierkach z cebuli lub wodzie z dodatkiem zielonych liści żyta. Niektóre kobiety i dziewczęta specjalizowały się w skrobaniu ostrym narzędziem różnych wzorów na uprzednio pomalowanych jajach.

Z okazji Zielonych Świąt powszechnym było „majenie” izb. Używano do tego celu gałęzi bzu oraz tataraku. Tatarakiem dekorowano przeważnie obrazy.

Z ciężką sytuacją wsi wiązały się pragnienia znalezienia skarbu, który zmieniłby zły los. Wspomnienie jednej z mieszkanek wsi, która była wówczas małą dziewczynką, wiąże się z dużym kamieniem, który leżał na polu. Dzieci pasące krowy podkładały drągi i próbowały go przesunąć, gdyż zgodnie z krążącą opowieścią był pod nim ukryty skarb. Ta sztuka nie udała się i starszym.

Powyższy przykład podkreśla nędzę wsi, jej pragnienie zmiany ciężkiej doli, ciągle jeszcze przy pomocy cudu, a nie drogą wielkich przemian z zaangażowaniem całej wsi.

3. Życie religijne

Na życie społeczne wsi tego okresu składało się również życie religijne. Surowo zabraniały zarządzenia niemieckie odprawiania i udziału w polskich nabożeństwach. „Należy zabronić wszelkich nabożeństw w języku polskim. Katolickie, jak również ewangeliczne nabożeństwo, może być odprawiane tylko przez specjalnie dobranych duchownych, posiadających niemiecką świadomość i tylko w niemieckim języku. Możliwe wyciągnąć wniosek, że ze względu na polityczne znaczenie i związane z tym niebezpieczeństwo ze strony katolicko-polskiego Kościoła na tych terenach, byłoby w ogóle nie zezwolić tu na istnienie Kościoła katolickiego”⁵.

Wbrew temu zarządzeniu odprawiane były nabożeństwa w kościele katolickim w Modliborzycach. Uczęszczala na nie (choć nie tak tłumnie jak przed wojną) ludność Wolicy. Młodzież mniej, bała się łapanek. Ceremonie odbywały się cicho i wczesnym rankiem. Zabroniona przez okupanta „Rota” śpiewana była tylko z okazji wielkich świąt.

⁵ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945 (fragment memoriału dra Wetzla i Hechta z Urzędu do spraw polityki rasowej NSDAP w sprawie traktowania ludności okupowanej Polski z rasowo-politycznego punktu widzenia).*

Władze niemieckie dowiedziały się o odprawianych nabożeństwach. 7 maja 1940 roku ksiądz Jan Kowalczyk z parafii Modliborzycy otrzymał polecenie pozostania na miejscu zamieszkania i nie opuszczania go. Zaczął ukrywać się. Pomocy udzielił mu między innymi Józef Zgórka i inni z Wolicy. Świadczy to nie tylko o gorliwości religijnej mieszkańców wsi; była to również jedna z form walki z okupantem, a jednocześnie solidarność z tym wszystkim, co było przeciw niemu wymierzone. Mimo słabo rozwiniętej partyzantki na terenie wsi, ludność przejawiała opór w wielu dziedzinach życia.



Wolica, współczesna kaplica pw. Wspomożycielki Wiernych

4. Szkolnictwo i czytelnictwo

W kancelarii obecnej szkoły w Wolicy brak dokumentacji z lat 1939-1944. Zachowały się jedynie dwie księgi ocen, sprawowania i postępów w nauce uczniów w roku szkolnym 1937/38 i 1938/39. Według nich szkoła nosiła nazwę „Publiczna Szkoła Powszechna stopnia pierwszego”. Nie posiadała numeru ani imienia. Językiem na-

uczania był język polski. Podlegała Okręgowi Szkolnemu Lubelskiemu, powiat Janów Lubelski.

W roku szkolnym 1938/39 uczęszczało do szkoły 147 uczniów. Jak wynika z tejże księgi, pełniącym obowiązki kierownika szkoły był wtedy Antoni Sanetra (wychowawstwo w klasie drugiej i czwartej). Na program nauczania w klasie pierwszej składała się nauka pisania i czytania, rachunki, rysunki, śpiew, zachowanie. W klasie trzeciej nowym przedmiotem była geografia, a w klasie czwartej historia. Nauka odbywała się wówczas w mieszkaniach prywatnych u gospodarzy: Michała Łukasika i Jana Lenarta w Wolicy I.⁶

Oдноśnie roku szkolnego 1939/40 oraz całego okresu okupacyjnego brak dokumentacji.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku nauczyciel Antoni Sanetra, jak wielu mężczyzn w Wolicy, otrzymał kartę mobilizacyjną.

Nauka szkolna nie rozpoczęła się pierwszego września. Nikt z ówczesnych uczniów nie pamięta pierwszego dnia w szkole. Potem nauczanie trwało kilka dni. Obowiązki szkolne przejęła po zmobilizowanym Antonim Sanetrze jego żona. 8 września, podczas bombardowania Modliborzycy i okolic, została z powrotem przerwana nauka w szkole.

Zgodnie z pismem z dnia 21 października 1939 roku, wystosowanym do kierownictwa szkoły w Wolicy przez wójta K. Potockiego, miała natchmiast rozpocząć się nauka w szkole. Polecał on: „Na skutek zarządzenia Inspektora Szkolnego działającego z polecenia Landrata proszę o bezwzględne uruchomienie szkoły. Program stosować jak w roku ubiegłym za wyjątkiem historii Polski, która została wyeliminowana. Wszelka polityka jest zabroniona. Sprawa poborów nauczycielskich zostanie w niedalekiej przyszłości uregulowana. Jednocześnie p. Inspektor polecił przedłożyć mu /można za pośrednictwem gminy/ sprawozdanie z organizacji szkoły na drukach dotychczasowych wzorów /z braku druków wypisać ręcznie/ według stanu na 1.XI.1939 r. w takim terminie, by znajdowały się w biurze Inspektoratu najpóźniej w dniu 10.XI.1939r.”⁷ Dalsze ustalenia o pracy szkół są możliwe jedynie w oparciu o relacje uczniów z tego okresu. Zgodnie z nimi nauka w szkole trwała do 1942 roku. Od tego czasu nauczyciel Antoni Sanetra poświęcał się bardziej działalności politycznej niż oświatowej. Jak wynika z bardzo ogólnych i mało dokładnych informacji mieszkańców Wolicy, był dowódcą grupy NSZ w Wolicy. Dużo czasu poświęcał pracy w komisji kontyngentowej dla wsi Wolica. Szkoła nie była w

⁶ *Księga ocen, sprawowania i postępu w nauce za rok 1938/39 przechowywana w kancelarii szkoły w Wolicy.*

⁷ *Pismo wydane przez wójta K. Potockiego do kierownictwa szkoły w Wolicy z dnia 21 października 1939 roku (szkoła przetrwała w domu M. Łukasika).*

tym czasie wizytowana. Nauka odbywała się przy pomocy „sterów”, wszystkie podręczniki zostały dzieciom zabrane. Tajne nauczanie zabronionych przedmiotów nie było w Wolicy prowadzone. To, co było robione w szkole, było tylko namiastką prawdziwego nauczania.

Zgodnie z niemieckim planem zniemczania narodu polskiego „zdecydowanie polska ludność, o ile nie nadaje się do zasymilowania, powinna zostać wysiedlona, a pozostała zniemczona. Dlatego też nie mogą istnieć nadal punkty zaczepienia dla własnego życia narodowego i kulturalnego. W przyszłości nie będzie już polskich szkół na polskich obszarach”.⁸

Część młodzieży z Wolicy uczęszczała do niemieckiej Szkoły Rolniczej w Modliborzycach w latach 1941-42. Nauka odbywała się w języku polskim. Przeważały przedmioty rolnicze: wiadomości o uprawie, hodowli, stosowaniu nawozów. Uczęszczano z powodu wezwania otrzymanego z gminy. Panowała tu duża dyscyplina pod względem ładu, porządku. Podręczników nie było. Wykłady odbywały się w języku polskim, pisano je do zeszytów.

Czytelnictwo polskich książek oraz ich posiadanie było przez okupanta zabronione. Przeważnie ukrywano podręczniki szkolne przedwojenne, z myślą, że po zakończeniu wojny mogą się przydać. Posiadała je większość chłopców, którzy ukończyli klasę siódmą w Modliborzycach w 1939 roku.

Potajemnie docierała do wsi prasa partyzancka pisana na maszynie, o różnych formatach, o objętości 1-2 kartek. Bywały okresy, szczególnie w 1943 roku, że pojawiała się nawet dwa razy w miesiącu. Były to przeważnie informacje o sytuacji na frontach. Choć dokładnej treści tych gazetek nie pamiętają, nie przechował się też we wsi ani jeden jej egzemplarz, ludność wsi podkreśla ich ogromny wpływ na podtrzymanie ducha, nadzieję przetrwania. Po przeczytaniu takiej gazetki poprawiał się nastrój i bliższym wydawał się koniec wojny.

Na terenie obwodu Janów Lubelski wydawane było pismo „W natarciu”. Ukazywało się jako tygodnik powielany w latach 1942-44. Wyszło co najmniej 51 numerów. Bliższych danych brak.⁹ Od 4 czerwca 1944 roku ukazywał się w obwodzie Janów Lubelski tygodnik „Wici żołnierskie”.¹⁰

W pierwszych trzech latach okupacji wieś otrzymała wiadomości o sytuacji wojennej z radia słuchawkowego, które posiadali w ukryciu Piotr

Piech, Jan Rząd i Andrzej Koczwarą. W związku z informacjami, powszechnym było hasło „jak słoneczko wyżej, to Sikorki bliżej”.

Na wiosnę 1943 roku rozpoczęto poszukiwania w domach posiadaczy radia w Wolicy. Ponieważ zostali oni wcześniej ostrzeżeni przez partyzantów wolickich z placówki BCh, zdążyli ukryć je głęboko. Od tej pory zaniechano słuchania radia.

Wychodziła również prasa niemiecka drukowana w języku polskim. Wielu mieszkańców zapamiętało, że oprócz przekazywanych w niej wiadomości o ciągłych sukcesach armii niemieckiej, szeroko pisano tam o oficerach polskich pomordowanych w Katyniu przez Rosjan.

Wielu ludzi otrzymywało różną prasę z rąk Wojciecha Sajdaka, który szeroko interesował się polityką. W każdym prawie domu były poza tym książki religijne jak: książeczki do nabożeństw, śpiewniki, Ewangelia.



Szkola w Wolicy, widok współczesny

5. Organizacje społeczne

Istniały we wsi w okresie okupacji dwie legalnie działające organizacje społeczne. Jedną z nich była istniejąca już przed wojną OSP (por. rozdz. I). Naczelnikiem OSP w Wolicy za okupacji był Łagód Aleksander. W roku 1942 w związku z nasileniem akcji likwidacji Żydów OSP otrzymała polecenie ścigania Żydów i wydawania ich Niemcom. Wielu członków nie wzięło w tej akcji udziału. Nieliczni dali się wciągnąć do działania na rzecz Niemców i byli uczestnikami akcji w wąwozie „Wąsowiec” w 1942 roku, gdzie rozstrzelano 11 osób, w tym dwuletnie dziecko. Ofiarami byli Żydzi zbiegli z Modliborzyc. Zimą 1942 roku roz-

⁸ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945, s.131.*

⁹ *I. Caban, Z. Mańkowski, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, Lublin 1971, cz.I, s.269.*

¹⁰ *Tamże, s.271.*

strzelano w lesie wolickim pięć osób żydowskiego pochodzenia zamieszkałych w Wolicy – rodzinę Lejbów oraz dwie osoby z rodziny Sarów. Nazwiska tych strażaków znane są mieszkańcom Wolicy. Wówczas powodowało to wielkie oburzenie we wsi. Odtąd ludzie ci nie mają we wsi dobrej opinii. Mimo to świadkowie nie chcą ujawnić nazwisk tych strażaków.

W związku z katastrofalną sytuacją wysiedleńców przebywających na terenie Wolicy, jak i całej gminy, ożywioną działalność prowadził Komitet Opiekuńczy z siedzibą w Modliborzycach. Problem pomocy dla ludności dotkniętej skutkami wojny właściwie zrodził się już w momencie napaści Niemiec na Polskę. Pomoc stała się niezbędna dla poważnego odłamu ludności. W tej sytuacji niemiecka administracja starała się o stworzenie sobie podporządkowanej instytucji o charakterze charytatywnym, która objęłaby swoją działalnością całokształt opieki nad ludnością polską na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa. Propozycję taką otrzymał Zarząd Główny PCK, który nie przyjął jednak stawianych mu warunków. Wówczas pomyślano o stworzeniu nowej organizacji, której w nawiązaniu do działającej w czasie I wojny światowej, nadano nazwę Rady Głównej Opiekuńczej. Utworzenie RGO nastąpiło 29 maja 1940 roku na mocy statutu zatwierdzonego przez Hansa Franka, który też dokonał nominacji prezesa. Został nim Adam Ronikier, przewodniczący RGO z czasów I wojny.

W związku z powołaniem RGO nastąpiło ograniczenie uprawnień PCK. Jego działalność sprowadzono z pewnymi wyjątkami do roli „skrzynki poszukiwań” ofiar wojny i częściowo opieki nad polskimi jeńcami wojennymi przebywającymi w obozach. Uległy likwidacji terenowe jednostki PCK. Mienie PCK zostało skonfiskowane, bądź przekazane RGO, która w myśl statutu przejęła od PCK prowadzenie tych form pomocy, od których został on odsunięty.¹¹ RGO objęła swoją działalnością całe Generalne Gubernatorstwo. W terenie działała poprzez Rady Opiekuńcze miejskie i powiatowe (w lipcu 1941 roku przemianowane zostały na Komitety Opiekuńcze), a te z kolei poprzez trzyosobowe delegatury usytuowane przy gminach. Dla ułatwienia kontaktu z RGO w siedzibach dystryktów działali pełnomocnicy – delegaci.¹² [...] Ze wsi Wolica stałe przydziały żywności z RGO otrzymywało w 1940 roku dziewięć najuboższych rodzin, których gospodarstwa nie przekraczały 1 ha. Otrzymywały one chleb – około 20 kg miesięcznie, marmoladę, cukier, jajka, mąkę, dwa razy w miesiącu mięso w ilości 1-

1,5 kg jednorazowo. Oprócz wymienionych rodzin przydziały otrzymywały także niektóre rodziny zamożniejsze, mające znajomości w Delegaturze w Modliborzycach.

Pracę Delegatury w 1940 roku częściowo ilustruje sprawozdanie z wyjazdu kontrolno-instrukcyjnego, z dnia 23 i 24 grudnia 1940 roku do gminy Modliborzycy. „W Modliborzycach dnia 23 grudnia zastałem rozdawnictwo darów amerykańskich, jakie dokonywało się w budynku Zarządu Gminy. Rozdawnictwa dokonywał wójt wysiedleniec. Z Delegatury nikt się tym nie zajmował. Przypadkowo spotkałem członka Delegatury p.Torlo, który nie miał w ogóle zamiaru być obecnym przy rozdiale. Wniosek?... Delegatura w Modliborzycach swoją rolę zupełnie się nie przejmuję.”¹³ [...]

ROZDZIAŁ VI

ŻYCIE POLITYCZNE WSI

1. Stosunek ludności wsi do okupanta i różnych form eksterminacji.

Dla mieszkańców powiatu janowskiego terror hitlerowski sięga okresu walk wrześniowych. Zaczęli go lotnicy hitlerowskiej Luftwaffe i wkraczający żołnierze Wehrmachtu. Pierwsi dokonali zbrodniczych bombardowań miasteczek i wsi, a drudzy pierwszych zbiorowych mordów na tutejszej ludności cywilnej. Począwszy od 1940 roku na terenie powiatu janowskiego miało miejsce szereg egzekucji.

26 sierpnia 1941r. w wyniku akcji spacyfikowano najbliższą Wolicy osadę Modliborzycy. Na miejscu rozstrzelano 4 osoby, a kilkunastu ludzi zabrano na Majdanek. Pacyfikacji dokonano w związku z wykryciem działającej na terenie osady Polskiej Organizacji Zbrojnej.¹⁴

W 1942 roku 29 września miała miejsce wielka egzekucja w Osówku, pow. Janów, gdzie rozstrzelano 36 osób¹⁵, a 1 października również

¹³ WAPL / Eksp., *Polski Komitet Opiekuńczy w Kraśniku, Protokoły lustracji delegatur 1940 r.*, sygn. 32.

¹⁴ L. Siemion, *Egzekucje na Lu*

Zbrodni Przeciwno Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej podaje, że pacyfikacji Modliborzyc dokonano w 1942 r. (nie 1941) oraz że zginęło wtedy 11 osób (nie 4). Takie liczby są także na tablicy Mauzoleum Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej w czasie II wojny światowej w Michniowie na Kielecczyźnie – przypis J. Łukasiewicz.

15 Główna Komisja Badania Zbrodni... (j.w.) podaje liczbę 45 zabitych – przypis J. Łukasiewicz.

¹¹ A. Wiśniewski, *Dzieło pomocy RGO dla więźniów Majdanek /W:/ Zeszyty Majdanek t.VIII, Lublin 1977 s.8.*

¹² *Tamże*, s.9.

w sąsiednich wsiach: Irenie, Kalennem, Gwizdowie i Pikulach¹⁶ pow. Janów Lubelski.

W Irenie rozstrzelano 3 osoby, w Gwizdowie 12, Kalennem 20¹⁷, Pikulach 52 osoby. W /w wsi były bazą operacyjną Gwardii Ludowej – Grzegorza Korczyńskiego.¹⁸

Ludność Wolicy natychmiast dowiedziała się o egzekucjach, stykając się z ludnością tych wsi w Janowie. Rosła nienawiść do okupanta, lecz skutki akcji zaważyły niewątpliwie na wolicim ruchu partyzanckim.

Lipiec 1943 r. przynosi akcję Grossaktion – której celem było spacyfikowanie obszaru położonego wokół Puszczy Solskiej. Akcja polegała na wysiedleniu kilkudziesięciu tysięcy miejscowej ludności, którą przeznaczono do obozów koncentracyjnych, doszło przy tym do licznych egzekucji.

8 sierpnia spacyfikowano znów wsię w rejonie Lasów Janowskich. W Gwizdowie zamordowano 8 osób, kilka osób w Łążku Ordynackim.¹⁹

7 lipca w Kolonii Wolica na polu między wioską a lasem Niemcy rozstrzelali i pochowali w szczerym polu, w jednym grobie 9 osób i 3 osoby w innym grobie²⁰. Wśród pomordowanych były dwie kobiety i pięcioletnie dziecko. Ze wsi Kol. Wolica zginęli: Andrzej Koczvara - sołtys Kol. Wolica, Tadeusz Dębiec – rolnik, ojciec dwojga dzieci, Karol Suduł, Ludwik Dębiec – ojciec pięciorga dzieci. Dzień ten – jak wspomina jeden z mieszkańców - na zawsze pozostał w pamięci tych, którzy utracili swoich najbliższych.

W ramach operacji Sturmwind, dokonane zostały zbrodnie w powiecie kraśnickim²¹. Podłoże ich w tym, że Lasy Lipskie były bazą powstańczą na Lubelszczyźnie.

2 lutego 1944 roku zostały spacyfikowane wsię: Borów, Szczecyn, Wólka Szczeczka, Łążek Zaklikowski, Łążek Chwałowicki, Karasiówka. 24 lutego 1944 roku spacyfikowano Ciechocin w Lasach Janowskich.²² Ogólna liczba ofiar sięgnęła tysiąca osób.

Inną formą eksterminacji było osadzanie w obozach pracy oraz w obozach koncentracyjnych. Od 1941 roku zaczęto osadzać w obozie pierwsze grupy Polaków – mężczyzn. Byli to zakładnicy

skazani na pobyt za różnego rodzaju akty sabotażu, akcje partyzanckie oraz za niewywiązywanie się wobec okupacyjnych władz administracyjnych z nałożonego kontyngentu i podatku. Większość zakładników stanowili chłopci ze wsi lubelskich.²³

Pobyt w obozie niemieckim nie ominął chłopów wolickich. 16 października miała miejsce łapanka w Kolonii Wolica. Niemcy otoczyli wieś i wszystkich napotkanych na polach i drogach grupowali w jedno miejsce na drodze, koło zabudowań Pawła Czarnego. Wszystkim nakazano uklęknąć. Jeden z Niemców po polsku wywoływał z listy poszczególne osoby, którym nakazano położyć się z boku. Byli to: Aleksander Pasztaleniec, Stanisław Pasztaleniec, Tadeusz Jarosz, Józef Kotwica, Jan Lenart, Mieczysław Lipiak, Jan Duda i Szczepan Duda. Najpierw zabrano wszystkich do Kraśnika, gdzie na gestapo sprawdzono zgodność przywiezionych z listami. Z powrotem do domu zostali odesłani Jan Duda i Szczepan Duda. Pozostałe osoby zostały osadzone na Zamku w Lublinie. Przebywali około czterech miesięcy – przesłuchiwanie kilkakrotnie przez gestapo. Po czterech miesiącach wypuszczono na wolność Tadeusza Jarosza i Józefa Kotwicę. Pozostali zabrani nie wrócili do wsi.

Wiosną 1943 r. miała miejsce we wsi łapanka, w wyniku której zabrano z domów 8 osób: Władysława Tesa, Stefana Kowalskiego, Stefana Króla, Jana Błaszczaka, Stefana Lenarta, Bronisława Lenarta, Stanisława Sławińskiego, Bronisława Brodowskiego. Nikt z zabranych nie wrócił.

Trudno ustalić, co było przyczyną tych łapanek i aresztowań wymienionych osób. Od tej pory ludzie stracili zupełnie poczucie bezpieczeństwa we własnym domu. Czekano z lękiem, co przyniesie nowy dzień, noc.

Życie wsi stawało się coraz bardziej koszmarnie. Utrata ojców, braci – opiekunów wieloletnich rodzin, którzy byli często jedynymi żywicielami, jeszcze bardziej pogłębiała nędzę i załamanie. Głód, niepewność jutra powodowały różnorakie reakcje.

Generalnie postawa społeczeństwa wolicckiego wobec okupanta była zróżnicowana. Początkowo dała się zauważyć gorliwość w oddawaniu kontyngentów spowodowana zastraszeniem. W następnych latach zaczęła wzrastać świadomość o konieczności przeciwdziałania. Ludność zaczęła ukrywać produkty żywnościowe i inne zakazane akcesoria (np. młynki). Rosła solidarność. Przejawiała się ona w odpowiedzialności człowieka za los współmieszkańców wsi.

Sołtys Kol. Wolica Jan Kwiecień, obecny przy składaniu kontyngentu przez ludzi ze swojej

¹⁶ Główna Komisja Badania Zbrodni... (j.w.) podaje liczbę 51 zabitych w Pikulach 3.10.1942 r. – przypis J. Łukasiewicz.

¹⁷ Główna Komisja Badania Zbrodni... (j.w.) podaje liczbę 58 zabitych w Kalennem 3.09.1943 r. – przypis J. Łukasiewicz.

¹⁸ L. Siemion, *Egzekucje na Lubelszczyźnie...* s.169.

¹⁹ Tamże, s.170. Główna Komisja Badania Zbrodni... (j.w.) podaje liczbę 4 zabitych w Łążku 6.01.1941r. – przypis J. Łukasiewicz.

²⁰ Główna Komisja Badania Zbrodni... (j.w.) podaje liczbę 30 zabitych w Wolicy 7.07.1943 r. – przypis J. Łukasiewicz.

²¹ Do 30.09.1942 r. był to powiat janowski – przypis J. Łukasiewicz.

²² L. Siemion, *op. cit.*, s.195, J. Fajkowski, *Wieś w ogniu, Eksterminacja wsi polskiej w latach okupacji hitlerowskiej.*

²³ Z. Leszczyńska, *Transporty więźniów na Majdanek [w:] Zeszyty Majdanka t. IV, Lublin 1969, s.183.*

wsi, sprzeciwił się odliczaniu na „rozkurz” 3 kg zboża jednemu z ubogich rolników. Nocą następnego dnia został pobity przez nieznaną grupę ludzi, jak sądzi, nadesłanych przez niemieckiego tłumacza Gembczyka, mieszkającego na komornym u sąsiada Drzymały. Tłumacz ten niejednokrotnie szkodził mieszkańcom Wolicy. Jego „zasługą” było sporządzanie list tych osób, które kiedykolwiek mu się naraziły. Sołtys, narażając własne życie, kilkakrotnie ostrzegał mieszkańców Wolicy, będących na „czarnych listach”, by się ukrywali. Za wielu podpisał się, stwierdzając ich niewinność.

Z ogólnych i zawikłanych informacji mieszkańców wsi wynika, że były we wsi osoby powiązane nie tyle współpracą z okupantem, co oddane ludziom z nim współpracującym.²⁴

Jak stwierdza większość ankietowanych, niektórzy mieszkańcy wsi, mając i tak wystarczająco znośne warunki bytowania, cieszyli się specjalnymi względami zarówno u komisji kontyngentowej, której przewodził Antoni Sanetra, jak i u władz gminnych (które nie zawsze były oddane sprawie polskiej), co można tłumaczyć różnorodnie. Za typowych szpicli uważani byli tłumacz niemiecki Gembczyk – wysiedleńiec z Poznańskiego i wysiedleńiec Gracz zamieszkały w Wolicy II u Wojciecha Tesa.

Podczas łapanek na terenie wsi Niemcy zabierali z domu konkretne osoby zgodnie z listą wcześniej przygotowaną, tak było w przypadku łapanek październikowej 1943 roku w Kol. Wolica.

Za volksdeutscha uważali niektórzy nauczyciela Antoniego Sanetrę.

Stosunek ludności wsi do okupanta był bardzo negatywny. Istnienie grupy ludzi, którzy szkodziли wsi, nie może rzucać światła na całą wieś. Nawet oni nie działali po to, by pomagać okupantowi, lecz by jego rękami pomścić się na tych, którzy „weszli im w drogę” lub kiedykolwiek zawinili.

Przykładem solidarnego oporu wobec rządzeń okupanta było ukrywanie kamieni przemiałowych i odbiorników radiowych, udzielanie pomocy partyzantom przychodzącym w gościnę, uczęszczanie na nabożeństwa do kościoła w Modliborzycach. Przykładem oporu i niechęci dla okupanta było niewywiązywanie się większości mieszkańców wsi z kontyngentów, mimo represji, jakie na nich spadały.

Jak wynika z relacji osób starszych, przez cały okres okupacji towarzyszyła ludziom wiara i przekonanie o zwycięstwie aliantów nad Niemcami, które przyniesie wyzwolenie Polce.

Wśród mieszkańców wsi, podobnie zresztą jak w całej okupowanej Polsce, krążyły humorystyczne, zgryźliwe, nawet wulgarne śpiewki, które nuciła młodzież i starsi. Wyszły one w treści swojej okupanta, wszystkie jego niepowodzenia, wróżyły mu rychłą kapitulację. Były jakby odpowiedzią na przechwałki niemieckie drukowane w prasie gadzinowej wydawanej po polsku.

Dokonywane przez okupanta zbrodnie i szerzący się terror powodowały wzrost nienawiści, uaktywnienie się w działaniu placówek partyzanckich²⁵, wzrost solidarności ludzkiej.



Współczesna panorama Wolicy

2. Stosunek ludności do partyzantki i wielkich walk w Lasach Janowskich

Od 1940 roku działała na Lubelszczyźnie konspiracyjna organizacja wojskowa Związek Walki Zbrojnej. Począwszy od wiosny 1941 roku na terenie okręgu lubelskiego zaczęto organizować tzw. Inspektoraty Rejonowe. W skład Inspektoratu „Środek” wszedł między innymi Janów Lubelski.²⁶ Po przemianowaniu ZWZ w lutym 1942 roku na Armię Krajową, na czele okręgu lubelskiego AK stała Komenda Okręgu, jej podlegały terenowe ogniska organizacyjne. [...]

W styczniu 1943 roku zaczęły działać na Lubelszczyźnie Narodowe Siły Zbrojne. Zorganizowały się w oparciu o Związek Jaszczurczy i część NOW, która nie przystąpiła do akcji scaleniowej z AK. Przy końcu 1943 roku jeden z najsilniejszych ośrodków NSZ istniał między innymi w powiecie Janów Lubelski.²⁷ Do scalenia NSZ i AK na Lubelszczyźnie nie doszło.

²⁵ Nie należy tego rozumieć jako działania na polu walki. Uaktywnienie to polegało na wzmożeniu akcji wywiadowczych, ostrzeganiu ludności o różnych akcjach (mających nastąpić we wsi), śledzeniu szpicli, którzy sprowadzali na wieś represje, rozpowszechnianiu prasy partyzanckiej.

²⁶ I. Caban, Z. Mańkowski, ZWZ i AK w Okręgu Lubelskim, 1939-1944, cz. I, Lublin 1968, s. 28.

²⁷ Tamże, s. 58.

²⁴ Mieszkańcy wsi niechętnie mówią o tych ludziach. Przeważnie odmawiano podpisania wywiadu na ten temat.

Również akcja scaleniowa z Batalionami Chłopskimi była jednym z ważniejszych zadań, przed jakimi stanęła AK. Szczytowy moment przekazywania ludzi przypadł jednak dopiero na okres wiosny 1944 roku. AK podporządkowały się tylko oddziały taktyczne BCh - do 40 tys. ludzi. Z pozostałych ponad 100 tys. część zachowała samodzielną, część weszła w skład Armii Ludowej, głównie w Lubelskiem, Kieleckiem, Rzeszowskim.²⁸

Główną bazę partyzancką oddziałów Gwardii Ludowej (w latach 1942-1943), przemianowanej w 1944 r. na Armię Ludową, działających w południowej Lubelszczyźnie były Lasy Lipskie i Janowskie. Już wiosną i latem 1942 roku zaczęły powstawać na tym terenie oddziały partyzanckie GL. Ich organizatorem i kierownikiem była miejscowa organizacja Polskiej Partii Robotniczej. Duże zasługi w organizowaniu oddziałów położyli komuniści polscy, byli działacze Komunistycznej Partii Polski i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, jak: pierwszy dowódca lubelskiego Obwodu GL „Zygmunt” – M. Wójtowicz, „Ali” – Aleksander Szymański i wielu innych. Do rozwoju AL w południowej Lubelszczyźnie wiosną 1944 roku w dużym stopniu przyczynił się proces przechodzenia do AL niektórych oddziałów BCh. Umacniała się współpraca i współdziałanie wielu oddziałów i placówek BCh z dowódcami terenowymi AL.²⁹

Cała Lubelszczyzna była objęta walką w takich rozmiarach, że bez przesady można ją nazwać ogólnym powstaniem. Dzień i noc dawało się słyszeć terkotanie broni maszynowej, detonacje min, huk armat i pojedyncze strzały ręcznych karabinów. W biały dzień trwały przemarsze uzbrojonych oddziałów. Nad wsiami i miasteczkami unosiła się atmosfera wojny. Do walki z partyzantami Niemcy musieli kierować tysiące żołnierzy, całe dywizje.³⁰

Działania partyzanckie nie objęły wsi Wolica. W samej wsi nie było ani jednej akcji partyzanckiej ani zaczepnej, ani odwetowej. Blisko Wolicy, koło Modliborzyc, 27 VII 1943 roku wydzielony oddział z grupy operacyjnej „Grzegorza” przeprowadził na szosie Biłgoraj – Lublin w rejonie Modliborzyc nadzwyczaj efektowną akcję. W urzędzoną przez gwardzistów zasadzkę wpadła jadąca z Lublina kolumna samochodów osobowych eskortowanych przez Schupo. W wyniku akcji zostali zabici Kreisthauptman (starosta) pow. biłgorajskiego, inż. Geyer – kreislandwirt i kilku ich

bliskich współpracowników oraz kilkunastu schupowców z ochrony.³¹

W południowej części Lasów Lipskich znajdował się oddział BCH pod dowództwem „Lipy” – Juliana Karczmarka. W końcu 1943 roku oddział BCH por. „Lipy” otrzymał „ostateczny rozkaz” przyłączenia się do AK, wówczas dowództwo oddziału po porozumieniu się z partyzantami postanowiło rozwiązać swój oddział, aby nie podporządkować się dowództwu AK. Ale w krótkim czasie powołana została do życia kompania „Straży Chłopskiej”, do której weszli wszyscy żołnierze rozwiązanego oddziału BCH z dowódcą por. „Lipą” na czele. Kompania „Straży Chłopskiej” ściśle współpracowała z GL, a na początku 1944 roku, weszła organizacyjnie w skład Armii Ludowej.³²

Część rozbitego oddziału Straży Chłopskiej „Lipy” wchodzącego w skład Brygady AL im. Ziemi Lubelskiej pod dow. Bielaka ps. „Dobry” wzięła udział w wielkiej bitwie partyzanckiej w Lasach Janowskich.³³

Oddział pod dowództwem T. Bielaka w 1944 roku w Kolonii Zamek k. Modliborzyc otoczył duży konwojowany z Janowa do Kraśnika transport krów zabranych wcześniej przez okupanta jako kontyngent. Oddział wpędził bydło w las woliccki, skąd ludzie z Wolicy i Andrzejowa zabrali z powrotem swoje zwierzęta.

W 1942 roku powstała w Wolicy placówka BCh założona przez Ignacego Flisa i Stefana Kulę z inspiracji Widerlicha Bronisława ze Słodkowa. Podlegała Komendantowi Obwodu II Kraśnik. Komendantem placówki był I. Flis. Przysięgę złożono w maju 1942 roku. Placówka liczyła 12 osób. Wchodzili w jej skład między innymi: Stefan Kula, Wacław Jarosz, Edward Kobylarz, Jan Drzazga, Władysław Zyguła, Józef Gąsiorowski. Placówka otrzymała zadanie mobilizowania młodzieży do organizacji, odciąganie jej z działającego we wsi NSZ-tu do BCh. Oprócz tych zadań rozwijała działalność wywiadowczą i propagandową. Nawiązała łączność z partyzantami i przekazywała ludności informacje o sytuacji na frontach. Zbierała wywiady o zaplanowanych akcjach niemieckich, między innymi z posterunku Policji w Modliborzycach, o czym już była mowa w rozdziale I. Łącznikiem głównym placówki był Wacław Jarosz. Instrukcje placówka otrzymywała przez prasę i przekazywała placówce z Andrzejowa. Miała kontakt z placówką w sąsiednim Zarajcu, gdzie komendantem był Stanisław Żaba. W 1944 roku obie placówki otrzymały zadanie wysadzenia mostu w Lutych Dołach, którejdy przewidywano

²⁸ Tamże, s.59.

²⁹ W. Tuszyński, *Walki partyzanckie w Lasach Lipskich i Puszczy Solskiej*, Warszawa 1954, s.12, E. Gronczewski, *Kalendarium walk GL, AL. na Lubelszczyźnie*, Lublin 1974.

³⁰ Tamże.

³¹ J. Markiewicz, *Nie dali ziemi skąd ich ród*, s.220.

³² W. Tuszyński op. cit., s.13.

³³ Z. Mańkowski, J. Markiewicz, J. Naumiuk, *Kalendarium walk Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie*, Lublin 1964, s.143.

przemarsz wojsk niemieckich; zadanie nie zostało wykonane z powodu odwołania go.

Istniała również w Wolicy placówka AK w liczbie pięciu ludzi, której działalność miała charakter wywiadowczy. Nie brała udziału w żadnej akcji przeciw okupantowi. Żyjący do dziś jeden z najmłodszych członków tej placówki nic więcej o jej działalności nie jest w stanie powiedzieć. Pozostali ankietowani nie wszyscy wiedzą czy na pewno była w Wolicy taka placówka.

Jak wynika z relacji większości ankietowanych, działała we wsi grupa NSZ pod dowództwem Antoniego Sanetry. O działalności tej grupy wiadomo, że z ich rąk zginęli w 1943 roku członkowie BCh w Wolicy: Edward Kobylarz, Wojciech Sajdak, Wojciech Biały. Czyn ten wywołał oburzenie we wsi, tym bardziej, że były to osobiste porachunki Antoniego Sanetry z tymi osobami za dawne konflikty.

Na początku 1943 roku mieszkańcy Wolicy - Józef Lenart i Józef Chain - weszli w skład grupy operacyjnej należącej do pododdziału „Błyskawicy” – Franciszka Kozyry z Polichny. Był to pododdział należący do Obwodu Kraśnickiego Armii Ludowej. O działalności tej grupy na rzecz walki z okupantem niewiele mieszkańcom Wolicy wiadomo. Jak twierdzi Józef Lenart, pododdział brał udział w wielu akcjach przeciw okupantowi poza terenem Wolicy. Do ważniejszych zaliczyć należy: rozbicie posterunku policji granatowej w Polichnie w 1944 roku, zlikwidowanie dziesięciu Niemców w Zofiance w lutym 1944 roku, zniszczenie mleczarni w Polichnie w marcu 1944 roku.³⁴

Wielką niechęć do partyzantki wśród ludności wsi powodowało istnienie w okolicach i samej wsi bandy złodziei i przestępców kryminalnych, podszywających się pod miano partyzantki. Założycielami jej byli trzej Kiełbasowie z Andrzejowa. Oprócz Wojciecha Kiełbasy i jego dwóch synów, do bandy między innymi należeli: Andrzej Pawłowski z Biliska, Moskał z Biliska, Serwatka z Wierzchowisk, Kłyś z Andrzejowa, Józef Biżek z Wolicy, Stanisław Stański z Wolicy. Na terenie Wolicy najbardziej znany był ze swych wyczynów ten ostatni.

Z działalnością bandy łączą się bardzo przykre wspomnienia dla mieszkańców wsi. Banda nie zasłużyła się niczym dla sprawy walki z okupantem.

Oprócz napadów rabunkowych, ciąży na nich odpowiedzialność za morderstwa i maltretowanie ludzi z premedytacją. Na terenie Wolicy

znane są szczególnie występki Stańskiego, który bił spotkanych na drodze mieszkańców, wykręcał ręce ludziom przy pomocy łańcucha. Banda była doskonale uzbrojona i nieuchwytna. Okoliczni partyzanci zarówno z AL, jak i BCh i AK ścigali członków bandy przez cały okres okupacji. Ostatecznie banda została zlikwidowana w lutym 1944 roku. Bandyta Stański został ujęty i stracony przez grupę partyzancką Franciszka Kozyry z Polichny. Nieco później zginął w Wierzchowiskach przywódca bandy Wojciech Kiełbasa. Działalność bandy siała wśród mieszkańców lęk przed każdą zbliżającą się nocą i niechęć, zwątpienie w uczciwość partyzancką. Urosło przekonanie, że partyzant to złodziej; do dziś istnieje ono w niektórych kręgach społeczności wolickiej. Wielu mówi: „każdy był partyzantem, kto miał broń - w dzień sąsiad, w nocy złodziej”. W określeniu tym tkwi duża przesada, ale jednocześnie pokazuje ono, jak wielki wpływ wywarło grasowanie bandy na świadomość niektórych ludzi.

W 1944 roku coraz częściej przychodzili nocą do domów partyzanci, szczególnie odwiedzana była część Kolonii Wolicy leżąca pod lasem. Tam udzielano im schronienia na nocleg i zaopatrzone w żywność. Przynosili dobre wiadomości, zachowywali się przyjaźnie, niekiedy byli to partyzanci radzieccy. Ludzie zaczęli zmieniać zdanie o partyzantach. Wierzyli, że zbliża się koniec wojny. Zewsząd dochodziły odgłosy walki toczących się w Lasach Lipskich i Janowskich. Coraz głośniejsze mówiono o zwycięstwie Polaków wspólnie z Rosjanami nad Niemcami.



Kapliczka w Wolicy

³⁴ Ankietowany Ignacy Grela podał, że członkowie wolickiej AL, Józef Lenart i Jan Chaim, nim wstąpili do partyzantki, należeli początkowo do bandy Kiełbasów, o czym nie wspominał ankietowany Józef Lenart.

3. Inteligencja i jej wpływ na umacnianie postaw patriotycznych.

Inteligencję wolicą tego okresu reprezentują dwaj nauczyciele.

Antoni Majewski był nauczycielem w Wolicy w latach 1935-1938. Wyróżniał się pracą społeczną na terenie wsi. Z jego inicjatywy została zbudowana remiza strażacka. Organizował życie kulturalne we wsi. Cieszył się autorytetem.

Na początku 1938 r. przybył ze Śląska wraz z żoną do Wolicy Antoni Sanetra. Nastąpiła zmiana Majewskiego i Sanetry za zgodą obu stron. Ten ostatni uczył w szkole do końca roku szkolnego 1939. Z chwilą wybuchu wojny poszedł na front. Po powrocie z frontu kontynuował nauczanie. Ale wówczas wrócił z powrotem Majewski, prosząc o odstąpienie mu jednego etatu. Nie otrzymał zgody Sanetry. Majewski nie miał warunków do życia. Okres okupacji spędził w Wolicy wegetując. Zarabiał na życie swoje, żony, dziecka mieląc nocami zboże ludziom w młynkach. Potem wyjechał w nieznanym kierunku. Nie odgrywał roli przewodniej we wsi, lecz pozostał w pamięci mieszkańców jako spokojna, zrównoważona postać.

Za to Sanetra był przez cały okres czołową postacią we wsi. Na jego temat istnieją we wsi kontrowersyjne opinie. Od 1942 r. nie zajmował się nauczaniem dzieci. Pracował w komisji kontyngentowej, nieraz broniąc interesu wsi. Szczególnie najbardziej zaprzyjaźnionym z nim rodzinom potrafił załatwić duże ulgi w kontyngentach. W 1943 roku mówiono o jego kontaktach z „Cichym” – dowódcą oddziału NSZ. Na początku 1943 r. spotykano go wieczorami z grupą kilkunastu ludzi. Wszelkie ślady pisane jego działalnością zniszczył sam w 1944 r., kiedy był ścigany przez Urząd Bezpieczeństwa. Kryjąc się przed UB, dokonał wraz ze swoją grupą kilku „najś” z pobiciem na te osoby, które niegdyś żyły z nim w przyjaźni, a potem zdradziły go wspomagając w ściganiu UB. Ostatecznie uszedł ze wsi. Odtąd nic o nim nie wiadomo.

Wpływ jego na życie wsi był ogromny. Potrafił obronić (kogo chciał) przed represjami za kontyngent, skłaniał też ludność do wywiązywania się z dostaw. Tępił swoich przeciwników. Był jednostką mającą wpływ na Niemców, do dziś mówią „co chciał, to zrobił”. Mówi się, że ma na sumieniu zabójstwa mieszkańców Wolicy (członków BCh), dokonane rękami jego ludzi. Większość ankietowanych nawet broniąc jego osoby jako nauczyciela, przeważnie stwierdza, że był człowiekiem „mającym w garści całą wieś, o dużych ambicjach osobistych, mściwym”. Nie odegrał roli przywódcy

w kształtowaniu postaw patriotycznych. Zbiegł ze wsi z pożegnaniem „a ja tu jeszcze wrócę”.

4. Wizje przyszłej Polski

Kłęska Polski poniesiona w kampanii wrześniowej spowodowała wielkie załamanie i przekonanie o sile wroga. Szybko jednak ludzie otrząsnęli się z przeświadczenia o zupełnym pokonaniu Polaków. „Od samego początku mieliśmy nadzieję, że Niemcy muszą tę wojnę przegrać, pomimo że okupant wprowadzał coraz surowsze porządki” – mówiono. Najbardziej liczone na cios zadany Niemcom ze strony państw zachodnich. Nikt nie myślał wtedy o tym, jaka będzie przyszła Polska. [...]

Kiedy w Związku Radzieckim zaczęło powstawać Ludowe Wojsko, wielu zaczęło podejrzewać, że „nie za darmo Związek Radziecki udzieli nam pomocy w walce, w związku z czym wzrosły różne obawy.” Mówiono o nowym niebezpieczeństwie spowodowanym wiązaniem się Polski ze Związkiem Radzieckim.

Koniec roku 1943 przyniósł ludziom nowe nadzieje. Coraz częściej wróżono koniec wojny. Przyczyniły się do tego wiadomości przynieszone przez partyzantów przychodzących w gościnę. Latem 1944 roku, w czasie walk w Lasach Janowskich, już nikt nie wątpił, że koniec wojny bliiski. Z niepodległą Polską wiązano nadzieje zmiany warunków życia. Każdy wierzył, że wiele się zmieni, ale nikt nie przewidywał aż tak ogromnych zmian, jakie się dokonały.

Od 21 lipca na szosie Janów – Kraśnik panowało zatłoczenie spowodowane wycofującym się wojskiem niemieckim. 26 lipca trwały jeszcze duże walki w Janowie Lubelskim o usunięcie stamtąd Niemców.

We wsi i okolicach pojawiły się pierwsze jednostki wojsk radzieckich.

ZAKOŃCZENIE

Egzystencja ludności wsi Wolica w latach 1939-1944, uzależniona była całkowicie od polityki okupanta niemieckiego. W wyniku tej polityki dokonywała się eksploatacja gospodarcza wsi. System kontyngentowy spowodował katastrofalną sytuację żywnościową oraz spadek pogłowia zwierząt o 40%. Niska kultura upraw, wynikająca z sytuacji okupacyjnej, przyczyniła się do obniżenia wysokości plonów. Zahamowane zostało całkowicie budownictwo i pogorszyły się warunki higieniczne i mieszkaniowe.

Od 1942 roku nie istniała działalność dydaktyczno-oświatowa, co przyczyniło się do obniżenia poziomu intelektualnego młodzieży.

Dość żywa działalność młodzieży wolickiej w ZMW „Wici” przed 1939 rokiem, w omawianym okresie całkowicie zamarła.

Pod względem wytwórczości okres ten charakteryzuje samowystarczalność podyktowana ogromnymi brakami towarów na rynku.

Straty ludności wynoszą 3,2%. ▼

Fot. Ryszard Majkowski

BIBLIOGRAFIA

I. Źródła archiwalne

Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie, Ekspozytura w Kraśniku

Zespół: Akta Gminy Modliborzycze z lat 1939-1940, sygn. 6, 7, 8, 12.

Zespół: RGO – Polski Komitet Opiekuńczy, sygn. 1, 15, 32, 40, 42.

Archiwum Parafialne w Modliborzycach, bez sygn., Protokół wizytacji z roku 1668, 1738.

Archiwum Urzędu Gminy w Modliborzycach,
Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Modliborzycach, Księgi urodzeń i zgonów z lat 1939-1944,
Akta Referatu Rolnego.

II. Źródła drukowane

1. Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie 1940-1944, Źródła, wstęp i oprac. Z. Mańkowski, J. Markiewicz, J. Naumiuk, Lublin 1962.
2. Czyżewski W., Więc zarepetuj broń, Lublin 1976.
3. Gronczewski E., Wspomnienia „Przepiórki”. Lublin 1964.
4. Gwardia Ludowa i Armia Ludowa na Lubelszczyźnie /1942-1944/, Źródła, wstęp i oprac. Z. Mańkowski, J. Naumiuk, Lublin 1960.
5. Hirsz Z. J., Lubelska prasa konspiracyjna 1939-1944.
6. Klukowski Z., Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny, Lublin 1959.
7. Landau L., Kronika z lat wojny i okupacji t. I-III, W-wa 1962.
8. Szymański T., My ze spalonych wsi, Lublin 1974.
9. Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, cz. II, Źródła, oprac. I. Caban, Z. Mańkowski, Lublin 1971.

III. Relacje i wspomnienia mieszkańców wsi

Relacje: Bolibrzucha Jana, Chołodej Wiktorii, Dębca Aleksandra, Drzazgi Bolesława, Flisa Ignacego, Grelu Ignacego, Koszałka Janiny, Kotwicy Józefa, Kowalczyka Jana, Kwietnia Józefa, Lenarta Józefa, Łukasika Michała, Łukasika Józefa, Osmanowskiego Szczepana, Piecha Adama, Pudło Jana, Rządza Jana, Siatki Ludwika, Startka Jana, Wieleby Krystyny, weselne przyspiewki Wieleby Krystyny, Wojewody Pawła, Wołoszynka Jana /ojca/, Wołoszynka Jana /syna/, Zaręby Józefa, Zgórci Józefa;

Wspomnienia: Jarosza Stanisława, Jarosza Tadeusza, Kuli Władysława, Grondki Teofila mieszkańca Modliborzyc, Moliczkiego Jerzego mieszkańca Modliborzyc, Pietrasa Jana mieszkańca Dąbia, gwarowe wspomnienie Lenarta Józefa,

IV. Opracowania

a/ z zakresu socjologii i etnografii

1. Adamus K., Etnografia polska, t. II, 1958.
2. Biernacka M., Potakówka wieś, Warszawa 1960.
3. Chałasiński J., Młode pokolenie chłopów, t. I-IV, Warszawa 1939.
4. Diabala S., Autorytety wiejskie, Warszawa 1973.
5. Dobrowolski K., Chłopska kultura tradycyjna /W:/ Etnografia polska, t. I 1958.
6. Gałęski B., Chłopi a zawód rolnika, Warszawa 1963.

7. Kwaśniewicz W., Wiejska społeczność rzemieślnicza w procesie przemian 1850-1960, Kraków 1970.
 8. Malanowski J., Przemiany społeczne w podwarszawskim miasteczku w latach 1939-1960, Warszawa 1964.
 9. Prace i materiały etnograficzne t. XVIII cz. I.
 10. Styś W., Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa, Wrocław 1959.
 11. Szczepański J., Socjologia. Rozwój problematyki i metod, Warszawa 1961.
 12. Turowski J., Zmiany społeczne wsi a miasto, na podstawie socjografii wsi Nasutów, Lublin 1948.
 13. Wierzbicki Z., Zmiana w pół wieku później, Wrocław 1963.
 14. Zawistowicz-Adamska K., Wspomnienia i materiały z badań terenowych wsi Zaborów, Warszawa 1958.
 15. Zawistowicz-Adamska K., Żywe tradycje współdziałania na wsi, Warszawa 1958.
- b/ z zakresu historii**
16. Berenstein T., Martyrologia, opór i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie lubelskim /W:/ Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego nr 24, Warszawa 1957.
 17. Caban I., Mańkowski Z., Związek Walki Zbrojnej i Armii Krajowej w okręgu lubelskim /1939-1944/, cz. I, Lublin 1971.
 18. Fajowski J., Wieś w ogniu, Eksterminacja wsi polskiej w latach okupacji hitlerowskiej.
 19. Garas J. B., Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej /1942-1945/, Warszawa 1962.
 20. Głowacki L., Działania wojenne na Lubelszczyźnie we wrześniu 1939 roku, Lublin 1976.
 21. Gronczewski E., Kalendarium walk Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na Lubelszczyźnie, Lublin 1974.
 22. Gloger Z., Encyklopedia Staropolska, Warszawa 1972.
 23. Jachymek J., Oblicze społeczno-polityczne wsi lubelskiej w latach 1930-1939, Lublin 1975.
 24. Klukowski Z., Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie, Warszawa 1974.
 25. Kopruckowniak A., Ruchy rewolucyjne na wsi lubelskiej w latach 1905-1907, Lublin 1967.
 26. Leszczyńska Z., Transporty więźniów na Majdankę /W:/ Zeszyty Majdanka t. IV, Lublin 1968.
 27. Madajczyk C., Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce, t. I, II, Lublin 1967.
 28. Mańkowski Z., Lata wojny i okupacji /W:/ Dzieje Lubelszczyzny t. I, pod red. T. Mencla, Lublin 1974.
 29. Mańkowski Z., Markiewicz J., Naumiuk J., Kalendarium walk Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie, Lublin 1964.
 30. Mańkowski Z., Ruch ludowy na Lubelszczyźnie w latach okupacji hitlerowskiej, /W:/ Ruch ludowy na Lubelszczyźnie, Lublin 1964.
 31. Marszałek J., Początki ruchu ludowego na Lubelszczyźnie, Lublin 1964.
 32. Myśliński K., W monarchii Jagiellońskiej /W:/ Dzieje Lubelszczyzny, t. I, pod red. T. Mencla, Warszawa 1974.
 33. Rajca C., Odpowiedzialność zbiorowa ludności wsi dystryktu lubelskiego /W:/ Zeszyty Majdanka t. VI, Lublin 1972.
 34. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. VII, Warszawa 1889.
 35. Sikorski A., Głowacki L., Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie w 1939 roku, cz. I, Lublin 1966.
 36. Siemion L., Z lat okupacji hitlerowskiej na Lubelszczyźnie, Lublin 1971.
 37. Tuszyński W., Lasy Janowskie i Puszcza Solska, Warszawa 1970.
 38. Zośko W., O policji w dystrykcie lubelskim /W:/ Zeszyty Majdanka, t. III, Lublin 1969.

Agnieszka Leśnik – Lewandowska

Życie gospodarcze miasta Modliborzycy w XIX w.

I. Ludność

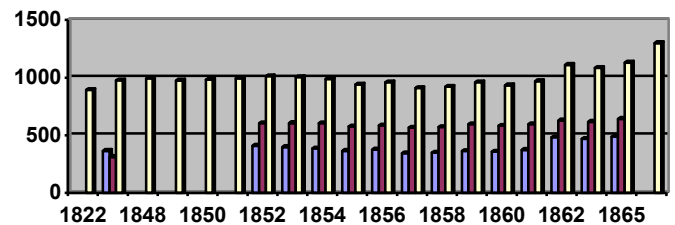
Miasto Modliborzycy pod względem liczby ludności należało do grupy małych miast Lubelszczyzny. Zajmowało miejsce w grupie dwudziestu trzech miast tego obszaru, które w 1822 r. osiągnęły liczbę do tysiąca mieszkańców. Obok lat przyrostu liczby ludności można zauważyć lata, kiedy liczba ludności wyraźnie maleje. Na te tendencje wpływ miały zjawiska niekorzystne zmniejszające miejską populację. Należały do nich m. in. pożary, które nawiedziły miasto dwukrotnie w latach 1814 i 1841 czy choroby przetaczające się stale przez Lubelszczyznę. Bardzo wymowny spadek liczby ludności nastąpił w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Związany był on z niekorzystną polityką prowadzoną względem mieszczan przez rodzinę Dolińskich. Dziedzic nie pozwalał osiedlać się w mieście obcej ludności, a poza tym nie wydawał zgody na pobór drzewa przez miejscową ludność na cele budowlane bez wcześniejszej opłaty. Mieszczanie byli bardzo ubodzy i wielokrotnie nie było ich stać na jednorazowe pokrycie pełni kosztów. Często zdarzało się tak, że drewno przywiezione do miasta było na polecenie dziedzica zabierane na cele ogólne magistratu³⁵.



W żydowskiej chatupie

Miasto obok Polaków zamieszkiwali Żydzi. Udział Żydów w zaludnieniu miasta systematycz-

nie wzrastał. Pierwsze wzmianki na temat ludności żydowskiej w Modliborzycach znajdujemy pod datą 1674 r., kiedy to na 146 mieszkańców Żydami były 34 osoby³⁶. W roku 1827 stanowili oni 32% mieszkańców miasta, by w 1856 r. osiągnąć już 61%³⁷. W ten sposób w latach pięćdziesiątych ludność żydowska przewyższyła rodowitą, stając się w zasadzie głównym przeważającym jej trzonem. Ludność ta zamieszkiwała centrum miasta, gromadząc się wokół rynku. Ze względu na swoją liczebność posiadała ona swoją bożnicę i dom modlitwy³⁸.



Wykres 1. Ludność Modliborzycy w latach 1822-1869. Pierwszy słupek – ogółem, drugi - Polacy, trzeci - Żydzi

Źródło: APL, RGL, Adm. 1672; APL, RGL taj. 89-111, *Otczo-ty ljublińskiego grozdankodo gubernatora za g. 1842-1845*; H. Matuszczak, *Zmiany w zaludnieniu województwa lubelskiego w latach 1842-1846*, Lublin 1949, s. 107; Z. Sułowski, *Dzieje zaludnienia obecnych powiatów kraśnickiego i janowskiego[w:] Z dziejów powiatu kraśnickiego*, red. K. Myśliński, Lublin 1963, s. 41; B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w XIX i XX w.*, Warszawa 1930, s. 59; H. Wierciński, *Opis statystyczny guberni lubelskiej*, Warszawa 1901, s. 128.

Szczególnym wyrazem zaangażowania ludności żydowskiej w życie publiczne miasta stał się udział jej w wyborach magistrackich. W Modliborzycach wspomina się o Żydach na elekcjach odbywających się w końcu XVII w. Przykładem takiej elekcji był rok 1696, kiedy księga miejska informuje, że wójt obrany został od obojga narodów - tak chrześcijan, jak i Żydów. Przy tej okazji należy zaznaczyć, że taka pozycja ludności żydowskiej w miastach prywatnych województwa lubelskiego nie była codziennością. Jedynie w trzech innych miastach, mianowicie Kraśniku,

³⁶ T. Opas, *Sytuacja ludności żydowskiej w miastach szlacheckich województwa lubelskiego w XVIII w.*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, Warszawa 1968, s. 7.

³⁷ Z. Sułowski, *Dzieje zaludnienia obecnych powiatów kraśnickiego i janowskiego, [w:] Z dziejów powiatu kraśnickiego*, red. K. Myśliński, Lublin 1963, s. 41.

³⁸ *Kronika parafialna kościoła modliborskiego*, 1960, *Archiwum Parafialne Modliborzyc*, bez sygnatury, brak stron.

³⁵ APL, RGL, Adm. 1672, s. 162.

Końskowoli i Łęcznej Żydzi uzyskiwali wpływ na wybór urzędników magistrackich³⁹.

Żydzi w Modliborzycach spełniali bardzo ważną rolę. Głównie w ich rękach skupiał się handel - byli właścicielami sklepów. Zajmowali się rzemiosłem krawieckim, szewskim, stolarskim i blacharskim. Często trudnili się domokrażstwem – skupując szmaty, włosień, włókna i sprzedając rozmaite drobne towary. W rękach żydowskich były także jatki, handel bydłem i cielętami oraz młyn w pobliskiej miejscowości Dąbie⁴⁰.

Ludność żydowska oddzielona była w mieście swego rodzaju barierą religijną, obyczajową, organizacyjną i językową od Polaków. Tym samym w bardzo małym stopniu ulegała ona procesowi asymilacji. Nie przeszkadzało to jednak kałom żydowskim wchodzić w kontakty finansowe z klerem katolickim, przyjmując na procent kapitały kościelne (przepisy kanoniczne zabraniały duchowieństwu pożyczać na procent chrześcijanom). Fakt ten miał wielokrotnie miejsce w dziejach parafii modliborzyckiej⁴¹.

II. Rolnictwo

Głównym zajęciem mieszkańców, mimo miejskiego charakteru osady, było rolnictwo. Spowodowane to było słabym rozwojem innych typowo miejskich zajęć w mieście. Zresztą głównym źródłem utrzymania ludności na Lubelszczyźnie było rolnictwo. Na lepszych gruntach dworskich siano pszenicę i żyto. Chłopi natomiast wysiewali więcej żyta, jęczmienia i tataraki. Obserwując rolnictwo tamtego okresu, należy scharakteryzować go niską agrotechniką. Głównym narzędziem uprawy roli pozostawały bowiem nadal: pług, płużyca, socha, radło i brona⁴².

Jak podaje opis statystyczny miast powiatu zamojskiego z 1860 r. w Modliborzycach mieszkało sześćdziesięciu dwóch rolników. Wysiewali oni 120 korców żyta, 50 korców jęczmienia, 20 korców grochu, 20 korców tataraki, a pod uprawę ziemniaka przeznaczono 30 mórg pola. W ten sposób uzyskiwano plony w wysokości 360 korców jęczmienia, 250 korców grochu, 80 korców tataraki i 120 korców kartofli. Nie uprawiano pszenicy⁴³. Miasto posiadało pod gruntami ornymi 92

³⁹ J. Mazurkiewicz, *W czasach Stanisławoskich, [w:] Dzieje Lubelszczyzny, red. T. Mencil., Warszawa 1974, t. I, s. 452;*

J. Mazurkiewicz, *O niektórych problemach prawno-ustrojowych miast prywatnych, Lublin 1964, s. 110.*

⁴⁰ *Kronika parafialna, op. cit.*

⁴¹ T. Mencil, *Galicja Zachodnia 1795-1809, Lublin 1976, s. 177.*

⁴² J. Willaume, *Z zagadnień gospodarczych Lubelszczyzny 1831-1863, Warszawa 1958, s. 516; T. Mencil, op. Cit., s. 256.*

⁴³ APL, RGL., *Adm. 1672., s. 163.*

morgi, w tym grunty żytne zajmowały 3 włóki i 2 morgi, a ogrody 5 włók i 15 morgów⁴⁴.

Poza uprawą roli, w mieście ludność trudniła się hodowlą. Wśród zwierząt pociągowych zdecydowanie na Lubelszczyźnie przeważały woły. Były to zwierzęta bardziej od koni przydatne do pracy na ciężkich glebach, ponadto łatwiej było je utrzymać i sprzedać na rzeź. Sporadycznie hodowano konie, które zaprzęgano do pługów i wozów. Utrzymywano także krowy dostarczające nabiał dla potrzeb rodzin.

Dużą rolę w omawianym okresie odgrywała hodowla owiec. Dzięki niej otrzymywano kożuchy, ważną część ubioru zimowego, a także wełnę do tkania sukna⁴⁵. Pod względem hodowli Modliborzycy nie odbiegały standardowo od całej Lubelszczyzny. W 1860 r. opis statystyczny wykazał tu 20 koni, 200 krów, 120 świń⁴⁶.

W rękach żydowskich skupiony był handel bydłem, natomiast Polacy zajmowali się handlem trzodą chlewną i ubojem świńskim⁴⁷. Świnie tuczono głównie jęczmieniem i odpadami z gorzelni⁴⁸.

W dobie Księstwa Warszawskiego w Modliborzycach rozpowszechniona została hodowla szlachetnej rasy owiec hiszpańskich merynosów, z tego okresu pochodzą wzmianki o istnieniu tutaj owczarni⁴⁹. Hodowla owiec miała ogromny wpływ na życie mieszkańców miasta, pozostawiając stały ślad w ubiorze mężczyzn. Nosili oni sukmanę oraz kożuchy z czapką spiczastą barankową lub kaletę ze skóry borsuczej. Kobiety w zimie korzystały także z ciepła kożucha i sukmany. Na głowie nosiły małą kolorową chusteczkę, a na niej dużą bawełnianą. W lecie te chusty zastępował tak zwany kabat lub duża chusta⁵⁰.

III. Rzemiosło

Z racji miejskiego charakteru Modliborzyc ważnym zajęciem mieszczan stało się oczywiście rzemiosło. Pierwszym najstarszym cechem powstałym w mieście w roku 1685 był cech sukienniczy. Dokładnie dnia 23 maja 1685 r. otrzymał on od Mikołaja Słoniewskiego, chorążego bydgoskiego, potwierdzenie ustawy cechu wydanego przez Stanisława Wieteckiego, stolnika bełskiego⁵¹.

Przed 1809 r. w mieście mieszkało 40 płócienników i 12 sukienników na ogólną liczbę 92

⁴⁴ *Ibidem, s. 159.*

⁴⁵ T. Mencil, *op. cit., s. 207-214.*

⁴⁶ APL, RGL, *Adm. 1672, s. 163.*

⁴⁷ *Kronika parafialna, op. cit.*

⁴⁸ T. Mencil, *op. cit., s. 215.*

⁴⁹ J. Willaume, *op. cit., s. 529.*

⁵⁰ I. Czuma, *Monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego, Lublin 1932, s. 335.*

⁵¹ APL, *Akta cechu sukienniczego w Modliborzycach, 1, k. 1.*

rzemieślników. Z roku 1857 pochodzi wzmianka o istnieniu fabryki sukna w Modliborzycach, w której wyrabiano derki i kołdry sukienne. Z czasem sukiennictwo przybrało charakter czysto chałupniczy⁵².

Za prowadzenie swojej działalności w miastach prywatnych cech musiał składać daniny w naturze lub płacić taksy dziedzicom. Miał obowiązek wspomagać finansowo ubogich, wdowy i sieroty po zmarłych członkach cechu. Cechy kierowały sprawami rzemieślniczymi na podstawie dawnych przywilejów. Stan ten uległ zmianie za czasów Królestwa Polskiego. Przystąpiono wtedy do reformy likwidującej system przywilejów organizacji cechowych. W świetle nowego aktu prawnego z 1816 r. dekretu o „Urządzeniu rzemiosł, kunsztów i profesji” zerwano z dotychczasową nazwą „cech”, wprowadzając w jej miejsce nazwę „zgromadzenia rzemieślnicze”.

Instytucje te miały powstawać w miastach, w których znajdowało się co najmniej dziesięciu majstrów jednego rzemiosła, kunsztu i profesji. W wypadku, gdy majstrów tych byłoby mniej w jednym mieście, mieli oni być dołączeni do innych okręgów rzemieślniczych. Cechy takie nie były odtąd monopolistą w produkcji i

sprzedaży wyrobów rzemieślniczych. Żydzi uzyskali równouprawnienie pod względem wykonywania zawodów⁵³.

W roku 1845 w Modliborzycach istniały dwa zgromadzenia rzemieślnicze: tkaczy i szewców⁵⁴.

⁵² T. Mencil, *op. cit.*, s.256-258; H. Wierciński, *Opis statystyczny guberni lubelskiej*, Warszawa 1901, s. 412; J. Willaume, *op. cit.*, s. 537; R. Bender, *Rzemiosło w lubelskim w XIX w.*, „Rocznik Humanistyczny”, 1973, s. 307.

⁵³ Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego, Warszawa 1866, t. I, część II, s. 57-91; R. Bender, *op. cit.*, s. 296-297.

⁵⁴ R. Bender, *op. cit.*, s. 300.

Przywołany wcześniej opis statystyczny miast powiatu zamojskiego z 1860 r. przedstawia także strukturę rzemieślniczą miasta. Otóż w mieście zamieszkiwało 5 szynkarzy, 2 kowali, 3 piekarzy, 10 krawców, 7 tkaczy, 4 szewców, 1 cyrulik, 2 cieśli, 3 garbarzy i 20 wyrobników⁵⁵.

Wśród rzemieślników zamieszkujących miasto można było wyróżnić bogatych właścicieli gruntów i domów i uboższych komorników nie posiadających tych dóbr, często nie mających określonego zawodu, utrzymujących się z doraźnych zarobków. Istniała także oczywiście niewielka grupa inteligencka, którą stanowili urzędnicy publiczni, w omawianym przypadku burmistrz i kancelista, a także przedstawiciele zawodów wolnych (w przypadku Modliborzyc byli to np. duchowni – 1 ksiądz i 1 rabin⁵⁶).



Targ na rynku w Modliborzycach

IV. Handel

Obok rzemiosła ważną dziedziną działalności gospodarczej miasta był handel. W wypadku Modliborzyc stanowił on jednak znikomą, można powiedzieć marginalną część gospodarki miejskiej.

⁵⁵ APL, RGL, Adm. 1672, s. 162.

⁵⁶ J. Mazurkiewicz, *W. Cwik, Własność w miastach prywatnych Lubelszczyzny doby Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1809-1866)*, Lublin 1957, s. 30.

Wiązało się to w sposób oczywisty ze słabym rozwojem rzemiosła.

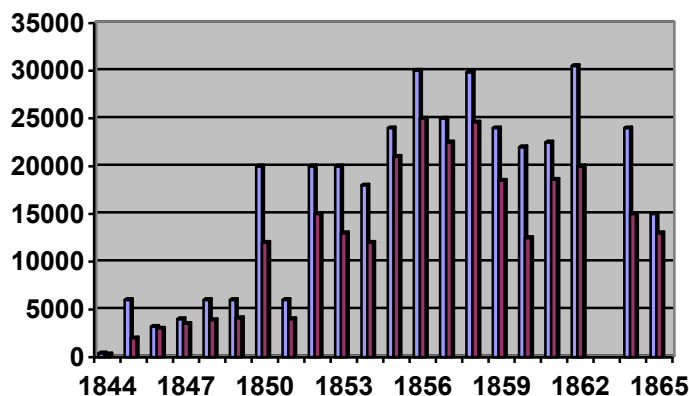
Zaznaczyć przy tej okazji należy, że miasto miało dość dobre położenie geograficzne - korzystne dla rozwoju handlu. Przez Modliborzycę przechodził trakt z Janowa przez Kraśnik do Lublina, a także z Janowa przez Zaklików, Zawichost, Rachów do Galicji i Krakowa⁵⁷.

Produktami, które najczęściej były brane pod uwagę przy handlu zewnętrznym między innymi ośrodkami, były wyroby płócienne, jak również zboża, które właściciele dóbr spławiali dla spieniężenia⁵⁸. Natomiast miejscem wewnętrznej wymiany towarowej były targi i jarmarki. Targi cotygodniowe służyły zaopatrzeniu ludności najbliższej okolicy w drobne przedmioty codziennego użytku. Jarmarki natomiast były przywilejem, którego miasto i ich właściciele strzegli bardzo pilnie z uwagi na czerpanie z tej okazji dochodu. Jarmarki wobec braku ważniejszych ośrodków wielkiego handlu były podstawowym czynnikiem wewnętrznej wymiany towarowej. Wobec stałego rozwoju komunikacji i trudności dostaw surowców do producenta oraz gotowych produktów do konsumenta, jarmarki stanowiły niewątpliwie czynnik ożywiający życie ekonomiczne miast Lubelszczyzny i ich okolic. Okoliczni chłopcy bowiem przywozili na nie swoje produkty w postaci zboża i bydła, a w zamian nabywali odzież, obuwie i artykuły codziennego użytku⁵⁹.

W Modliborzycach przez cały XIX w. odbywały się targi końskie. Przeniesione zostały one z pobliskiego Janowa ze względu na miejscową tradycję (Matka Boska Janowska nie lubi potu końskiego⁶⁰). Cotygodniowe targi odbywały się w niedziele, a wartość ich obrotu w ciągu roku 1860 wynosiła 30 000 rubli⁶¹.

W mieście odbywały się także jarmarki, ich liczba w roku kilkakrotnie ulegała zmianom. W 1844 r. odbywało się siedem jarmarków, od 1845 do 1847 r. dziesięć, w latach 1848 i 1849 dziewięć, a od 1860 liczba ich ustaliła się trwale na sześć. Ta ostatnia liczba ustalona została zgodnie z reskrytem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z 1 czerwca 1851 roku⁶². Odbywały się one w następujących dniach: 24 lutego, 27 marca, 29

maja, 23 lipca, 21 września i 21 grudnia⁶³. Osiągane obroty na jarmarkach obrazuje poniższy wykres:



Wykres 2. Obroty na jarmarkach w Modliborzycach latach 1844-1865 w rublach. Jaśniejszy (wyższy) słupek – wartość przywiezionych towarów, ciemniejszy (niższy) - sprzedanych

Źródło: APL, RGL, Taj. 91—111, Otczoty Ijublinskogo graždanskogo gubernatora za g. 1844-1865.

Bardzo charakterystyczną cechą jarmarków odbywających się w Modliborzycach jest ciągły systematyczny wzrost sumy, na którą przywożono towary do sprzedaży, a także sumy, na jakie je sprzedawano. Modliborzycę, mimo że były małym ośrodkiem miejskim, osiągały wielkość transakcji, które kilkakrotnie stawiały miasto w grupie najwyższych dochodów na Lubelszczyźnie. Tak między innymi przedstawiła się sytuacja w latach 1852, 1853 i 1856 r. Przez wiele lat obroty jarmarczne w Modliborzycach należały do jednych z największych obok takich miast powiatu zamojskiego jak: Frampol, Biłgoraj, Kraśnik czy Tomaszów. Nigdy jednak w okresie lat 1845-1865 nie spadły one poza średnią grupę obrotów miast Lubelszczyzny. Na obroty jarmarczne oczywiście duży wpływ miał urodzaj, epidemie, jak i również trudna sytuacja polityczna.

Z rozwojem handlu wiąże się ściśle istnienie w mieście jednego zajazdu, trzech szynków i trzech karczm osiągających w ciągu roku obrót około 1500 rubli⁶⁴.

V. Przemysł

Już we wstępie do tej problematyki trzeba zaznaczyć, że Modliborzycę były miastem raczej słabo uprzemysłowionym. Zresztą jak i cała Lubelszczyzna, gdzie postępy w rozwoju przemysłu były

⁵⁷ APL, RGL, Adm. 1672, s. 158; J. Lubowiecki, *Statystyka województwa lubelskiego*, Lublin 1824, s. 16.

⁵⁸ Krótki rys historyczno-statystyczny województwa lubelskiego, „Nowy kalendarz praktyczny”, Warszawa 1829, s. 569.

⁵⁹ T. Mencil, *Między powstaniami 1831-1864*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, red. T. Mencil, Warszawa 1974, t. I, s. 623.

⁶⁰ R. Przegaliński, *Opowiadania o mieście Kraśniku i okolicy*, Lublin 1927, s. 41.

⁶¹ APL, RGL, Adm. 1672, s. 163.

⁶² APL, RGL, TAJ. 91-111; J. Sil, *Miasta guberni lubelskiej przed zamianą ich na osady w świetle statystyk z 1861 r.*, „Studia i Materiały Lubelskie”, Lublin 1986, t. XI, s. 56.

⁶³ APL, RGL, Adm. 1672, s. 163.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 163.

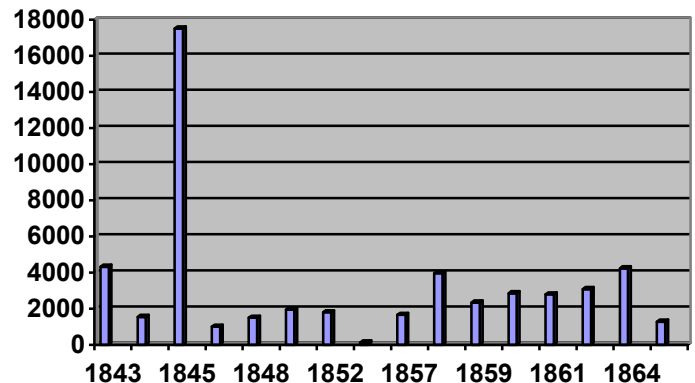
wolniejsze niż na pozostałych terenach Królestwa Polskiego. Spowodowane to oczywiście było w dużej mierze znacznym oddaleniem od źródeł surowcowych i słabej komunikacji⁶⁵.



Modliborzycy w okresie I wojny światowej

Najważniejszym przemysłem, który posiadał odpowiednie podłoże do rozwoju w Modliborzycach, stał się przemysł papierniczy. Zakłady produkujące papier posiadały bogate tradycje na Lubelszczyźnie. W 1808 r. na pobliskich miastu gruntach wsi Dąbie powstała papiernia. Z czasem zakład rozrósł się, by w 1842 r. zatrudniać już 23 robotników⁶⁶. Świetność jego przypadła na okres międzypowstaniowy, o czym świadczy wysoka wartość produkcji w tym okresie, jak również fakt, że już pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. papiernia zatrudniała 12 osób⁶⁷. Zakład produkował różnego rodzaju papier: od drukarskiego, pisarskiego, do papieru służącego pakowaniu artykułów spożywczych, między innymi cukru w cukierniach, a nawet bibułkę dla fabryki tytoniu. Surowcami pozyskiwanymi do produkcji były szmaty płócienne i wełniane, kupowane w okolicznych wsiach. Wyroby sprzedawano w Lublinie oraz w większych miastach, osadach i miasteczkach guberni, a część wywożono do Warszawy⁶⁸. Papier wytwarzany w tej papierni różnił się od innych (np. wyprodukowanego w Harmiemi, Borowicy, Aleksandrowie, Wołoszowie i Strychowie) cechą wod-

ną, którą był opatrzony. Na ową cechę składał się wizerunek jelenia i napis „Modliborzycy IH”⁶⁹. Dochody osiągane przez papiernię przedstawia wykres:



Wykres 3. Wartość produkcji w papierni w Modliborzycach w latach 1843-1865 w rublach

Źródło: APL, RGL, Taj. 90-111, Otczoty Ijublinskogo graždanskogo gubernatora za g. 1843-1865.

Analizując tabelkę trzeba zwrócić uwagę na fakt, że wartość produkcji papieru ciągle zmieniała się, nie będąc właściwie nigdy wartością stałą. Pozostałe do czasów dzisiejszych informacje dają nam obraz wielkości produkcji: np. w 1827 r. – wyprodukowano 8610 ryz papieru i bibuły, co wynosiło 6% globalnej produkcji Królestwa Polskiego⁷⁰. Natomiast już w 1843 r. wytworzono jedynie 3115 ryz papieru i 150 ryz bibuły. Rok ten zapoczątkował spadek produkcji⁷¹.

Obok papierni miasto posiadało dwa młyny i cegielnię, których wartość produkcji w roku 1844, jedynym z którego posiadamy dane, wynosiła 360 rubli⁷².

Pod względem przemysłowym miasto nie należało więc do rozwiniętych. ▼

⁶⁵ T. Mencil, *op. cit.*, s. 606.

⁶⁶ APL, RGL, Taj. 89.

⁶⁷ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1885, t. VI, s. 566.

⁶⁸ B. Mikule, *Przemysł Lubelszczyzny w latach 1864-1914*, Lublin 1989, s. 157.

⁶⁹ A. Kierek, *Z badań nad rozwojem gospodarczym Lubelszczyzny*, Lublin 1961, s. 288.

⁷⁰ W. Śladowski, *Pod zaborem austriackim w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, red. T. Mencil, Warszawa 1974, t. I, s. 515.

⁷¹ T. Mencil, *Między powstaniami 1831-1864*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, red. T. Mencil, Warszawa 1975, t. I, s. 621.

⁷² APL, RGL, Taj. 91.

Andrzej Kaproń

Korespondencje i listy czytelników z podjanowskich wsi do „Gazety Świątecznej” 1881-1939

Założycielem „Gazety Świątecznej” był Konrad Prószyński (1851-1908), znany powszechnie jako Kazimierz Promyk. W środowisku wiejskim postrzegany był jako autor elementarzy obrazkowych dla chłopów, którzy po nabyciu umiejętności czytania i pisanja zostawali prenumeratorem jego tygodnika.

„Gazeta Świąteczna”, wychodząca od początku 1881 r. do II wojny światowej, bazowała na korespondencjach i listach czytelników. Wiele z nich, poprawionych ręką redaktora, ukazało się w druku. Część autorów niewątpliwie miała duży talent pisarski i dziennikarski, jak np. Piotr Żak (1869 - 1946), włościanin z Leszczyny koło Urzędowa, publikujący na łamach pisma w latach 1886 - 1935. Niestety, w Janowie Lubelskim i jego bliskim sąsiedztwie takich osób zabrakło.

Doniesienia z Janowa Lubelskiego i okolicznych wsi należą do rzadkości. Już w lutym 1889 r. dostrzegł to Andrzej Gruszka, pisząc w korespondencji z *Modliborzyc*: „Z różnych stron piszą do Was ludzie, Panie Pisarzu Gazety, z naszej tylko parafii ja [...] nie znalazłem ani słówka”⁷³. Usprawiedliwieniem mógłby być analfabetyzm, tyle tylko, że kłóci się to z opinią jednego z czytelników z Batorza: „Oświata w naszej parafii stoi bardzo nisko. Chociaż spośród młodszych większa część umie czytać, ale z umiejętności tej prawie wcale nie korzystają. Mówią, że jak kto potrafi modlić się na książce w kościele, to dosyć i nie potrzeba już więcej psuć sobie oczu czytaniem. Ze starszych mało kto umie czytać”⁷⁴.

Z czytelnictwem w Batorzu nie było chyba aż tak źle, skoro właśnie z tej wsi pochodzą pierwsze notki. Wszystkie dotyczyły budowy nowego kościoła. Już w czerwcu 1882 r. „Gazeta Świąteczna” informowała, że w Batorzu „budują piękny kościół z cegły. Będzie on stał w miejsce dawnego drewnianego, który spalił się przed trzema latami. W roku przyszłym budowa ma być ukończona.

Funduszków na ten kościół dostarczyli przeważnie sami parafianie. Mają oni ziemię biedną, nie bardzo urodzajną, a jednak nie narzekają na ubóstwo i cieszą się jakim takim dostatkami. Przyczyną tego jest, że nie marnują czasu i

pieniędzy na picie po karczmach i szynkach, lecz wiedzą żywot w trzeźwości. Doprowadził ich do tego proboszcz, ksiądz Stanisław Lisowski [Karol Lissowski – A.K.], który pracuje niemało nad ludem, aby go we wstrzeźliwości utrzymać”⁷⁵. Nowy kościół miał kosztować „38 878 rubli. Dziesiątą część tej sumy, przypadającą na kolatora, ofiarował Zarząd Dóbr Ordynacji Zamojskiej, czyli 3877 rubli i 56 sosen, resztę zaś złożyli włościanie, zobowiązawszy się spłacać corocznie po pół rubla od morga. Dotąd więc przez cztery lata pobrano takich składek po rubli dwa, wydano zaś już na budowę kościoła po dzień pierwszy lutego 1884 r. 22 tysiące rubli. Włościanie, chcąc ulżyć sobie w opłacie składek, z ochotą dawali furmanki do zwożenia materiału na budowę”⁷⁶. Z czasem pojawiły się nawet posądzenia o rozrzutność⁷⁷.



Zbudowany w 1883 r. kościół św. Stanisława Bpa i M. w Batorzu

Pod koniec XIX w. stopa życiowa w Batorzu wyraźnie podniosła się: „Gospodarzom dzieje

⁷³ A. Gruszka, *Z Modliborzyc*, „Gazeta Świąteczna” 1889, nr 8, s. 6.

⁷⁴ J.W., *Ze wsi Batorz...*, „Gazeta Świąteczna” 1896, nr 33, s. 6.

⁷⁵ *W Batorzu...*, „Gazeta Świąteczna” 1882, nr 25, s. 1-2.

⁷⁶ *Nowy kościół w Batorzu...*, „Gazeta Świąteczna” 1884, nr 9, s. 2.

⁷⁷ J.W., *op. cit.*

się tu w ogóle nieźle, a niektórzy mają nawet trochę grosza złożonego. Ubierają się skromnie, używając po większej części odzieży swojego wyrobu. Ziemia tu urodzajna, więc chociaż mamy jej po niewielkim kawałku, to jednak po żniwach jest co zwozić do stodół. Tylko łąk mamy mało. Toteż siejemy sporo koniczyny, z której jest dobra pasza. Zwierząt chowają tu w ogóle niedużo, lecz dobrze je utrzymują. Sadów owocowych i pasiek w całej parafii bardzo mało; nikt nie chce się tym zajmować [...]”⁷⁸.

W korespondencjach poczesne miejsce zajmował problem walki z pijaństwem, wypowiedzianej przez księży katolickich. Latem 1885 r. Sebastian Brodowski pisał z Godziszowa: „Wieś Godziszów jest rozległa, bo ciągnie się blisko na milę drogi. Słynie ona dziś z dobrego porządku, choć jeszcze przed 12 laty dużo złego się tu działo.

Mamy stąd do Galicji niewielkie 2 mile drogi, więc chłopci nasi dawniejszymi czasy przemycali stamtąd okowitę i handlowali nią potajemnie tak, że chociaż wieś składa się z 267 domów, to jednak prawie w każdej chałupie można było dostać przemycanej wódki. Pijaństwo rozposzechniło się tak, że trudno opisać. Straż graniczna i policja nie mogła sobie dać rady z przemytnikami i pokątnymi szynkami, choć wszyscy wiedzieli o nich. Było wtedy w Godziszowie wprawdzie i 5 jawnych karczem, ale nikt nie patrzył na karczemną wódkę, a na złość szynkarzom i propinatorom śpiewali sobie przemytnicy:

*Stoi karczma we wsi, wódka – panie, ratuj!
Choć ja w sukmaninie, to ja propinator.*

Jednakże Bóg zmiłował się nareszcie nad nami, bo jak się zaczęła misja duchowna przeciwko pijaństwu po kościołach w Galicji i jak się ludzie od nas zaczęli tam wyrwać po kilkoro na te nauki misyjne i tak szli dzień po dniu, to za pół roku wszyscy się wyrzekli wódki. Odtąd też do dziś dnia pijaka tu nie zobaczysz, chyba tylko jeszcze którego ze starych, co już tam iść na owe nauki nie mogli. Zrazu szło to trochę trudno, bo niejedynemu sobie mówił: *Wyrzec się wódki to fraszka i poprzysięgnąć; a jak człek w tej przysiędze nie wytrwa, to potem diabeł duszę weźmie i już żadnego ratunku nie będzie.* Ale skoro na tych misjach księża wytłumaczyli ludziom, że nad pijakami, którzy się nie poprawiają i nie wyrzekną wódki, Pan Bóg także nie ma zmiłowania, to powoli wszyscy się wyprzysięgli owego brzydkiego nałogu i teraz aż miło spojrzeć na świat i na tych ludzi, którzy zamiast tracić rozum w kieliszku i walać się jak zwierzęta po rowach, idą sobie porządnie do kościoła, jak święty zwyczaj nakazuje. Zaprowadzili też sobie wieczorne śpiewy, żywy

różaniec i nabożeństwo majowe, dbają o nauki kościelne, o księży, nawet o sam kościół⁷⁹, bo go wyreperowali [...] przy pomocy księdza dziekana Franciszka Ostrowskiego. Odnowili wszystkie ołtarze, wybielili kościół zewnątrz i we środku, a dach zrobili z blachy”⁸⁰.

W podobnym tonie wypowiedział się Andrzej Gruszka z Modliborzyc: „[...] przed kilkunastu laty ludzie w naszej parafii byli bardzo rozpущeni, a stąd bardzo biedni. Pijaństwo z dawna zakorzenione tak wyniszczyło i zdrowie, i kieszenie, że śmiertelność tu była jakby w czasie zarazy, a sołtys, zbierając podatki, zamiast gotówki musiał poduszki i inne rzeczy znosić ze wsi do swego domostwa. Kradzieże bydła i koni, wyłamywanie drzwi w komorach i stodołach trafiało się prawie co tydzień. Dużo znać było rozpusty, jeżeli starsze dzieci, pasące w lasach dobytek, łapały owcę lub świnię i, zabiwszy ją, piekły zaraz w ogniu. Ile stąd było posądzania, kłótni i przekleństwa, któż to policzy... Tak było między ludźmi.

Nic dziwnego też, że kościół i budynki kościelne znajdowały się w rozpaczliwym położeniu. Kościół obdarty, opuszczony, dach na nim dziurawy, z ołtarzów pozostały tylko szczątki. Plebania był to gruchot stary, zapadły w ziemię tak, że kury zaglądały oknem, a ściany można było w każdym miejscu przebić kijem, dach zaś tak był dziurawy, że w czasie deszczu trzeba było w mieszkaniu siedzieć pod parasolem. Na dobitkę tego wszystkiego w roku 1872, w sierpniu, wypadł straszny grad i zniszczył do reszty wszystkie dachy.

Aż oto w tymże 1872 roku władza duchowna na miejsce staruszka księdza [Chryzogona Chojeńskiego – A.K.] przysłała nam młodego kapłana [Ignacego Siekierzyńskiego – A.K.]. Jako taki prędko się rozpatrzył i poznał, skąd wszystko złe pochodzi; przekonał się, że ubóstwo, rozpusta i opuszczenie w kościele i na wsi ma swoje źródło w pijaństwie. Wziął się więc naprzód do tego jakby robaka toczącego drzewo urodzajne. Ale pokonać onego robaka od razu niełatwo było; lud, z dawna nawykły do gorzałki, nie mógł zrozumieć tego, żeby się można było obejść bez niej przy chrzcinach, weselu lub pogrzebie. Najtrudniej zaś było proboszczowi nawrócić do trzeźwości młode panny na wydaniu. [...]

Jakby na podziękowanie Panu Bogu, parafianie chętnie też ponieśli koszta na odnowienie kościoła, który dziś i zewnątrz, i wewnątrz wspanialej wygląda, aniżeli kiedy był na nowo stawia-

⁷⁹ Mowa o kościele janowskim, bowiem dopiero w 1928 r. erygowano parafię Godziszów; dotąd godziszowianie korzystali z kościoła w Janowie Lubelskim – przypis JŁ.

⁸⁰ S. Brodowski, *Ze wsi Godziszów...*, „Gazeta Świąteczna” 1885, nr 31, s. 5.

⁷⁸ *Ibidem*.

ny. Postawili też plebanię obszerną, wygodną, wikariat nowy i poprawili budynki kościelne. Po między tymi, co pierwsi prowadzili gromady do trzeźwości, do odnowienia świątyni byli następujący gospodarze: Tomasz Wielgus, Jan Amborski, Kacper Stolarz, Szymon Kowal, Mateusz Ożóg, Szymon Bednarczyk, Maciej Kowal, Michał Parчета, Michał Frąk, Szymon Reżkowski, Ignacy Kucharski, Józef Żelazko, Marcin Mazur, Piotr Gębala i bardzo wielu innych⁸¹.

Problemem były też częste pożary. Zastraszające rozmiary przybrał pożar w Kocudzy w dniu 14 kwietnia 1906 r. „W Wielką Sobotę około godziny 10 z rana wszczął się, nie wiadomo od czego, pożar w domu gospodarza Walentego Smagały i w przeciągu 2 godzin prawie cała wieś poszła z dymem. Przeszło 160 gospodarzy pozostało bez dachu i mienia; spaliło się 130 domów i 260 zabudowań gospodarczych. [...] Zaraz po rezurekcji gospodarze z sąsiednich parafii gorajskiej i frampolskiej przywieźli pogorzelncom kilka wozów naładowanych święconym dla ludzi, a paszy dla bydła. We Frampolu drugiego dnia świąt zawiązała się rada pomocy dla pogorzelnców, złożona z sześciu gospodarzy pod przewodnictwem proboszcza, księdza [Antoniego] Sadłowskiego⁸².



Figury przydrożne w Kocudzy

⁸¹ A. Gruszka, op. cit.

⁸² Frampolak, Kocudza..., „Gazeta Świąteczna” 1906, nr 18, s. 4.

Artykuły o stanie upraw i hodowli, warunkach pogodowych w regionie czy cenach na płody rolne na targu w Janowie Lubelskim niemal nie trafiały na łamy „Gazety Świątecznej”. Najprawdopodobniej były słabe, bowiem trudno przypuszczać, aby czytelnicy z powiatu o wybitnie rolniczym charakterze nie nadsyłali listów i korespondencji do redakcji na ten temat. Niemniej jednak jedna korespondencja z 1901 r. ukazała się drukiem: „Oziminy w tych stronach dobrze przetrzymały, żyto i pszenica wyglądają pięknie; tylko koniczyny przepadły. Roboty w polu rozpoczęto tutaj na dobre w dniu 5 kwietnia. Niektórzy rozpoczęli nawet w pierwszej połowie marca, ale potem nastąpiło zimno, śniegi i nawet duże mrozy, więc roboty w polu się wstrzymały, a potem przeciągnęły się aż do maja. Około 15 kwietnia padały tu śniegi, a 19 był dobry przymrozek, aż woda stojąca pokryła się lodem. Ceny zboża na targu w Janowie są następujące: pszenicy korzec 5 rubli, żyta korzec 3 rb. 50 kop., korzec owsa 2 rb. 70 kop., jęczmienia 3 rb. 30 kop., kartofli korzec 70 kop. Tylko słoma i siano drogie, do niedawna za centnar słomy płacono 90 kop., za centnar siana 1 rb. 50 kop.”⁸³.

Do „Gazety Świątecznej” pisali czasami wielcy właściciele ziemscy. W 1913 r. Gustaw Świda, właściciel Wierzchowisk, podał do druku sprawozdanie spółdzielni „Zagon”, założonej z jego inicjatywy i Jana Golca. „Dnia 26 marca odbyło się w Wierzchowiskach ogólne zgromadzenie członków stowarzyszenia spożywczego, zawiązanego w listopadzie roku 1910, na którym zarząd zdał sprawę z rozwoju sklepu, założonego przez stowarzyszenie, mające obecnie 56 członków. Rachunki za dwa lata od dnia 1 grudnia 1910 r. do d[nia] 31 grudnia 1912 roku przedstawiają się, jak następuje: stan czynny [...]: gotówka - 110 rb. 79 kop., towary - 1371 rb. 78 kop., ruchomości - 92 rb. 75 kop., dłużnicy - 292 rb. 6 kop.; razem - 1867 rb. 38 kop. Stan bierny: udziały - 500 rb., wpisowe - 28 rb. 50 kop., wierzyciele - 290 rb. 8 kop., czysty zysk - 1048 rb. 80 kop.; razem - 1867 rb. 38 kop. Przy podziale czystych zysków postanowiono 700 rb. 65 kop., stanowiące 15 procent od tego, co przypadło dla członków od wybranych przez nich towarów, przeznaczyć na budowę własnego domu. Do zarządu na następne 3-letnie zostały wybrani: pp. G. Świda, M. Kwietniewski, A. Biały, J. Golec, J. Gębala, M. Świdowa, Z. Olejko, M. Kowalczyk i J. Kiwerski. Do rady sprawdzającej: R. Kiesewetter, J. Jaszyna i A. Biały⁸⁴.

⁸³ J.F., Spod Janowa Lubelskiego, „Gazeta Świąteczna” 1901, nr 23, s. 4.

⁸⁴ G.Ś. [G. Świda], „Zagon” w Wierzchowiskach, „Gazeta Świąteczna” 1913, nr 15, s. 3.

Podczas I wojny światowej gwałtownie zmniejszyła się liczba korespondencji nadsyłanych do redakcji „Gazety Świątecznej”. Z wielu regionów nie docierały wcale. W okolicach Janowa „zmowę milczenia” przerwała dopiero w lutym 1924 r. młoda czytelniczka z Wierzchowisk - Józefa Kurówna, pisząc: „Staraniem straży ogniowej ochotniczej, złożonej z pracowników dworskich⁸⁵, odbyły się w Wierzchowiskach przedstawienia teatralne. Najpierw w czasie świątecznym odegrano *Rymarza i Kościuszkę* na dochód świeżo zbudowanego tu kościoła. Dochód z drugiego przedstawienia przeznaczono na chorągiew dla straży ogniowej. W niedzielę dnia 20 stycznia odegrano na dochód kapeli tutejszej bardzo odpowiednią dla teatrów wiejskich *Gorzałkę*.”



XIX-wieczna kapliczka k. Wierzchowisk

Przedstawienia te, udane pod każdym względem, były uzupełnione wypowiedzianymi wierszami i śpiewem chóralnym pieśni narodowych. W przerwach przygrywała kapela prowadzona przez tutejszego organistę Czerwieńca. Wybór

⁸⁵ Ochotnicza Straż Pożarna w Wierzchowiskach powstała 7 września 1924 r. Do tego czasu działała Dworska Straż Ogniowa, założona w 1900 r. z inicjatywy Gustawa Świdy.

sztuczek i pieśni nie tylko świadczył o zamiłowaniu młodzieży do kształcących rozrywek, ale dowiódł także budzących się coraz bardziej uczuć narodowych. Wielką zasługę w tym kierunku położyli pracownicy dworscy: Jan Derwich i Andrzej Wach, oraz Józefa Kurówna. Zebrano dotychczas 60 milionów [marek polskich]; następne przedstawienie odbędzie się na korzyść głodnych dzieci miejskich⁸⁶.

Jak wszędzie, w podjanowskich wsiach dochodziło do konfliktów sąsiedzkich, np. na wiosnę 1897 r. Józef Baran z Kocudzy oskarżył trzech sąsiadów o spalenie trawy na łące⁸⁷. Zabezpieczenie mienia było koniecznością, lecz kiedy zaczęto grodzić gospodarstwa drutem kolczastym, do akcji wkroczył starosta janowski Leon Zamecznik, który nakazał rozebrać płoty z drutu kolczastego. Część mieszkańców powiatu zaprotestowała⁸⁸.

Wydzielenie parafii godziszowskiej i dzwolskiej z parafii janowskiej było nieuniknione. Radość i duma rozpierała korespondenta z Godziszowa, gdy pisał: „Parafia nasza została założona niedawno, bo dopiero w 1929 roku i w tak krótkim czasie, dzięki staraniom i pracy ks. proboszcza J[ózefa] Bierzyńskiego, mamy kaplicę tymczasową, ładną murowaną plebanię i organistówkę. W tym właśnie roku jubileuszowym założono też fundamenty pod wspaniałą, murowaną świątynię. Do niedawna Godziszów nasz był pusty, opuszczony i zaniedbany. Z chwilą jednak powstania parafii i pracy społecznej Księdza Proboszcza, nauczycielstwa, którego mamy 8 osób oraz p. organisty St[anisława] Suchożebrskiego, który nam czyta „Gazetę Świąteczną” i wyjaśnia wiele ciekawych i nieznanych rzeczy, teraz zaczynamy innymi oczyma patrzeć na świat i życie. W dniu św. Stanisława Kostki [...] odbyła się wspólna spowiedź i Komunia św., do której przystąpiło około 400 osób młodzieży męskiej i żeńskiej, a chór kościelny urządził obchód ku czci świętego patrona. Obchód uświetniły śpiewy religijne i świeckie oraz piękna przemowa p. administratora dóbr Ordynacji Zamojskiej⁸⁹.”

Po roku 1933 czytelnicy „Gazety Świątecznej” spod Janowa Lubelskiego milczenie przerywali jedynie z powodu śmierci krajanów. ▼

Fot. Ryszard Majkowski

⁸⁶ Czytelniczka [J. Kurówna], Z Wierzchowisk..., „Gazeta Świąteczna” 1924, nr 8, s. 3.

⁸⁷ S.A., Jak się pogodzili..., „Gazeta Świąteczna” 1897, nr 17, s. 2.

⁸⁸ Mieszkańcy powiatu janowskiego, Z powiatu janowskiego. Krzywdzący nakaz starostwa, „Gazeta Świąteczna” 1929, nr 51, s. 9.

⁸⁹ Godziszowiak, Z parafii godziszowskiej, „Gazeta Świąteczna” 1933, nr 51, s. 4.

Zofia Gumienik – Krysteli

Cztery lata w cieniu Stalina (1)

Wspomnienia z zsyłki na Sybir

Nazywam się Zofia Gumienik, z domu Krysteli, urodziłam się 27.II.1925r. w Janowie Lubelskim.⁹⁰ Od 1932r. mieszkałam wraz z rodzicami i rodzeństwem w Złoczowie (60 - 65 km na wschód od Lwowa) przy ul. Długiej.

W nocy z 9 na 10 kwietnia 1940r.⁹¹ przyszło NKWD⁹², aresztowało i zabrało z domu mojego ojca - Piotra Krystelego. Ja, mając wtedy 15 lat, wyszłam za nimi, gdyż chciałam zobaczyć dokąd ojca biorą. Przed domem stała dorożka, do której kazano ojcu wsiąść i pojechali, a ja biegłam za nimi aż do siedziby NKWD przy ul. Podwójcie, dokąd ojca zawieźli, i brama się zamknęła. Stałam tam dłuższy czas bezradna, rozpatrzona, płakałam, nie widząc wyjścia poszłam do domu, bo cóż mogłam zaradzić. Po drodze bez przerwy mijaly mnie samochody i dorożki wiozące aresztowanych. Tej nocy cały transport, jaki był w Złoczowie, służył NKWD tylko do tego celu.

Za dwa dni, w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. znowu zaczęli walić w drzwi i krzyczeć „otwieraj”. Wyrwanej ze snu i półprzytomnej, bo wystraszonej mamie i nam, dzieciom, których ojcowie byli już w więzieniu, nakazano, by w ciągu godziny spakować się, bo czeka samochód; nie mówili nic - gdzie i dokąd nas zabierają. Płacz, strach, rozpacz w domu, nie pozwalali nic zabrać, tylko krzyczeli „co konieczne teraz pakuj w worki lub prześcieradła”. Chodzili za każdą osobą z karabinem, na który był nałożony bagnet. Z rozpacz i strachu nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Braliśmy rzeczy z jednego miejsca i przekładaliśmy na drugie, aż wreszcie co się dało powiązaliśmy w prześcieradła i jakieś worki. Wyprowadzono nas, jak nie wiem jakich przestępców, zbrodniarzy. Przed domem stał samochód ciężarowy. Kazano się załadować i wsiadać.

Odwieziono nas na dworzec kolejowy. Tam stały przygotowane bydłce wagony, do których nas załadowano. Okna zabite, zimno, ciemno, gołe deski. Obchodzono się z nami jak z bydłem. Po napełnieniu wagonu odpowiednią ilością ludzi (około 60-80) drzwi zamknięto, zaryglowano i zakrecono drutem. Na zewnątrz pilnował bez-

bronne i niewinne kobiety z dziećmi i starszankami krasnoarmiejec z karabinem. Po załadowaniu wszystkich wagonów transport ruszył. Straciliśmy porę dnia, bo stałe było ciemno - pozabijane okna. Podczas snu obracaliśmy się na komendę. Na granicy w Zdołbunowie zatrzymano transport w nocy, oświetlono raketami; w jakim celu nie wiemy, ale był duży ruch i głośne nawoływanie. Wówczas skorzystaliśmy z okazji. Jedna z rodzin wzięła ze sobą siekiere, więc w tym ruchu zaczęliśmy odbijać od wewnątrz przez kraty blachę zasłaniającą okna. Robiliśmy to wówczas, kiedy żołnierz odszedł od wagonu. On jednak usłyszał, przybiegł i zaczął krzyczeć „Nie nada, nie nada” (nie wolno) i zaczął nam odgrażać. Nie patrząc na jego krzyk, odbiliśmy blachę od okna mówiąc mu, że my nie bydło, lecz ludzie i dusimy się. Było zimno, ale mieliśmy choć powietrze, światło i okno na świat. Im zależało na tym, żebyśmy tej biedy i nędzy, jaka tam jest, nie widzieli, jak również nie wiedzieli gdzie, którędy i dokąd nas wiozą.



Omyłkowo skierowali nas na Kaukaz zamiast na Sybir. Po drodze była miejscowość Wajtuki i tam nas zatrzymali. Ujrzyliśmy stojących ludzi bardzo biednych, nędznych, obdartych i głodnych, bo bez przerwy wołali „isty” (jeść), „dajcie isty”. Nam dano barszcz, w którym jarzyna, jak mówiliśmy, była siekana traktorem - po prostu nie dała się jeść. Wylewaliśmy go wówczas, będąc niegłodnymi jeszcze z Polski, a kaszę jęczmienną zawinęliśmy w papier i tym biednym i głodnym dzieciom podawali przez dziurę w podłodze, która

⁹⁰ Zofia Gumienik zmarła 28 IV 1995 r., spoczywa na cmentarzu w Janowie Lub.

⁹¹ Była to trzecia tura masowych wysiedleń Polaków.

⁹² NKWD - Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR. W potocznym rozumieniu synonimem wszelkich zbrodni dokonanych przez Sowieców.

służyła za latrynę. Jedni zagadywali żołnierza, a drudzy pchali kaszę tym biednym i głodnym ludziom. Kiedy żołnierz zobaczył, krzyczał, że będzie strzelał, wówczas my mówiliśmy do niego: wyobraź sobie, że to twoja rodzina i twoje dzieci giną z głodu, wtedy trochę się uspokoił. Daliśmy wszystkim kaszę, za którą nie wiedzieli, jak mają dziękować.

Wkrótce NKWD zorientowało się, że źle nas wiozą i dało nakaz powrotu do drogi na Sybir. Zatrzymaliśmy się w nocy w Kujbyszewie. NKWD-ziści zaczęli walić w drzwi i wołać, by 2 osoby wzięły wiadra, które zabrały ze sobą niektóre rodziny. Poszedł mój brat Olek i Staszek Góralczyk. Po przyniesieniu barszczu i kaszy powiedzieli, że barszczu nie radzą nam jeść, bo w nim kapały się szczury, które chodziły po gzymsach na stacji i jak niefortunnie któryś wpadł do kotła, to kucharz olbrzymią chochlą nabrał go, wylał na ziemię i dalej nabierał i wlewał ten barszcz do wiader jeńców. Oczywiście nie jedliśmy, gdyż na razie były jako takie zapasy zabrane ze sobą, ale jak się wyczerpały, zaczęła smakować kasza, bo barszcz obrzydł nam do końca naszej podróży.

Jechaliśmy przez Ural, pamiętam przepięknie położoną Ufę, Swierdłowsk, Czelabińsk, aż zatrzymaliśmy się w Kazachstanie w mieście Kustanaj - po 2 tygodniach jazdy. Tam otworzono wagony i kazano nam wychodzić. Stały tu już przygotowane samochody ciężarowe, na które z kolei ładowano nas i rozwożono do różnych miejscowości - kołchozów i sowchozów. Jechaliśmy przez bezdrożne stępy w tumanach kurzu i burzy piaskowej, wyglądaliśmy jak diabły - brudni, zakurzeni niepodobni do ludzi.

Przywieziono nas do kołchozu - wioski o nazwie Konstantinowka, oddalonej o 50 km od Kustanaja. Zrzucono nas na płaszczyźnie - placu przed domem kultury, który zrobiono z dawnej cerkwi i pozostawiono samym sobie. Czekał na nas tłum ludzi ze wsi, patrząc na nas wrogo, bo powiedziano im, że to są polskie pany, burżuje, wróg narodu sowieckiego. Siedzieliśmy na tych naszych przywiezionych tłumokach brudni, głodni, spragnieni, dzieci płakały, bo chciało im się jeść i pić. Widok ten skruszył serca tubylców i zaczęli z nami rozmawiać na różne tematy i wypytywać się skąd przyjechaliśmy. Zaczęło się robić ciemno, a nami nikt się nie interesował - rzucono nas jak psy na zagładę. Dopiero kołchoźnicy po rozmowie z nami zorientowali się, że jesteśmy takimi samymi ludźmi jak i oni, bo też przeszli rozkułaczenie i wiedzieli, co to znaczy „Sowieckaja Właść”. Zaczęli poszczególne rodziny brać do swoich domów na noc. Nas wzięła rodzina Posnych (Posnyj).

Poszliśmy do rzeki Tobół, żeby się umyć, gospodarze dzielili się z nami tym, co mieli, za-

grzali gorącego mleka i dali chleba, przynieśli słomy i spaliśmy na podłodze w jednej izbie, a oni w drugiej. Niektóre rodziny pozostały i mieszkały już na stałe u rodzin, które ich zabrały, a inne szukały sobie kwater, tak jak moja rodzina, ponieważ rodzina Posnych, u których mieszkaliśmy, czasowo składała się z 6 osób, i nasza również z 6 osób: mama i nas czworo dzieci: Aleksander, Helena, Zofia, Jan Krysteli oraz p. Swobodowa Franciszka, która mieszkała w tej samej kamienicy, co i my, a została sama zabrana za zięcia, który pracował. Rodzinie Posnych jesteśmy wdzięczni za okazanie nam serca w tej krytycznej chwili, gdyż inaczej zostalibyśmy na dworze przez całą zimną syberyjską noc kwietniową. Znaleźliśmy sobie mieszkanie u staruszków - Ani i Filipa Ilczynków. Mieli pokój z kuchnią i nam dali pokój, a sami byli w kuchni. Z pokoju również oni korzystali, bo żyliśmy jak rodzina.

W izbach podłoga była z gliny i od czasu do czasu smarowało się gliną rozrobioną, żeby odświeżyć i wyrównać ubytki. W pokoju była pryczka, ława, zapiecek i stół. W rogu wisały ikony, bo dziadkowie byli wierzący i co dzień się modlili rano, wieczór i przed posiłkami. Teraz zaczęła się dla nas gehenna - jak tu żyć i z czego, a władze w ogóle się nami pod tym względem nie interesowały. Owszem przez cały rok każdej nocy byliśmy wyrzynani ze snu waleniem w okno i kazali nam przyjść do uprawienia (gminy) na przesłuchanie przez NKWD.

Już nam to obrzydło i psychicznie nas wykańczało, na czym im zależało, bo stale musieliśmy te nasze życiorysy powtarzać, a oni czyhali, żeby na czymś złapać. Przez cały rok nie dali nam żadnej pracy, choć my staraliśmy się o nią. Żeby żyć, wymienialiśmy rzeczy przywiezione ze sobą z Polski za prowianty, tj. mąkę, ziemniaki, chleb, mleko, mięso, kapustę, kaszę itp.

Jesienią poszliśmy po wykopaniu ziemniaków na pole zbierać pozostałe ziemniaki, skąd nas gonili i nie pozwalali zbierać, miało zgnić. Pomimo przeszkód uzbieraliśmy worek ziemniaków takich jak orzechy i to musiało nam wystarczyć na całą zimę i 6-osobową rodzinę. Mama trochę szyła, a ja robiłam na drutach chustki puchowki z koziego puchu, którą trzeba było robić cały miesiąc od rana do wieczora. Robiłam swetry, skarpety, rękawiczki, ratowaliśmy się, jak tylko można było, by nie zemrzeć z głodu. Pierwsze Święta Wielkanocne w 1941 roku to upieczony z otrąb placek, 2 jajka ugotowane i skroplone rzęsiście łzami. Przeżycie nie do opisania na tym wygnaniu. W zimie palić nie mieliśmy czym, a tubylcy palili tzw. „kiziakiem”, był to wysuszony nawóz bydłocy w formie cegły. Chodziliśmy wzdłuż Tobołu po pas w śniegu, szukaliśmy łoży (wikliny) i piołunu, wycinali nożem po jednym patyczku.

Trzeba było chodzić i grzebać w śniegu cały dzień o chłdzie i głodzie, żeby naciąć choć wiązkę. Wracaliśmy wykończeni, ale radośni, że będzie czym zapalić i siedzieć w ciepłym. Dom, w którym mieszkaliśmy, to była chata wiechowa o wysokim dachu (nie lepianka) słomianym, ale usytuowana na brzegu wioski od strony stepu tak, że w czasie zimy i buranów (zamieci śnieżnych) chata nasza była kompletnie zasypana śniegiem, nawet komina nie było widać, chodzili i jeździli po naszej chacie. Po takiej zamieci śnieżnej przychodzili Polacy i odkopywali nas w ten sposób, że robili tunel i schody ze śniegu, żeby wyjść na świat Boży. O studni i jej odkopaniu nie było co marzyć, brało się śnieg, topiło i to była woda do picia i gotowania.

Te burze śnieżne były tak okropne, że jeżeli zastały na drodze, to niejednen zbłądził i nawet zginął. Idąc koło siebie nie widziało się tej drugiej osoby, trzeba było się trzymać pod rękę, żeby nie pójść w drugą stronę i należało kierować się do pierwszej bliskiej chaty, żeby nie zginąć. Takie same burze, tylko piaskowe, były w lecie.



W zimie mieszkaliśmy razem z cielakami, małymi owieczkami, kozami, bo w chlewie było tak zimno, że nawóz zamarzał w grudy, więc to małe by zamarzło. Krowę babuszka okrywała derką - płachtą i ta trzęsła się z zimna, wcześniej rano grzała wodę i dawała jej się napić, by się rozgrzała choć trochę, bo inaczej to stworzenie by nie wytrzymało. Jeżeli garnuszek wody wylewało się w powietrze, to spadały sople - lód. Wilki grasowały po całej wsi, dosłownie zaglądały i pukały do okien.

Upały w lecie też dały się nam we znaki: nie mieliśmy czym oddychać, zlewaliśmy podłogę wodą i kładli się na ziemię. Bosą nogą nie było mowy żeby stanąć na ziemię, bo się poparzyło. Nosiło się byle jaką podeszwę przywiązaną sznurkami. Najgorszy to był ten pierwszy rok, bo tak lato, jak i zima dały nam dobrze w kość, prze-

cież nie byliśmy przyzwyczajeni do takiego wybitnie kontynentalnego klimatu - od -60°C do $+50^{\circ}$ - zimą mrozu, latem upału. Ale później byliśmy już bardziej praktyczni i po części przyzwyczailiśmy się - czyli nasz organizm powoli się zaaklimatyzował i wszystko w miarę znosił.

Chorowałam na malarię, przy oraniu na wiosnę przeziębiłam się tak, że nie mogłam oddychać i mówić. Pojechałam do lekarza na poliklinikę do Kustanaju 50 km, lekarz badając mnie powiedział, że nic nie słyszy, bo uszy mu zamarły i z tym wróciłam do domu. Trzeba się było leczyć samej sposobem i lekami domowymi, i z pomocą Bożą, którą odczuwaliśmy na każdym kroku. Po roku dano nam pracę - kopanie dołów na zdechłe bydło, ponieważ lato było suche, bez deszczu, słońce spaliło wszystką trawę i żyjące rośliny na stepie, więc nie było czym karmić bydła przez zimę. Predsiedatel (sołtys) pożyczył trochę paszy w kolchozach na innych terenach, ale niewiele, bo im też była potrzebna. Efekt był taki, że przez zimę zdechło 12 tysięcy bydła: woły, konie, krowy, owce, za co predsiedatel był sądzony i dostał 12 lat więzienia.

Praca była bardzo ciężka, a my przecież nie byliśmy przyzwyczajeni do takiej pracy łopata i kilofem. Do pracy poszła młodzież polska, chłopcy i dziewczęta mający wówczas 15 - 20 lat. Przychodzili Rosjanie patrzeć jak to Polaczki pracują. Doły miały głębokość od 8 - 10 m, z których wydostawaliśmy się za pomocą ustawionych łopat, sznura i pomocy naszych chłopców. Ja nie miałam siły (15 lat) wyrzucić tej ziemi z dołu na górę, więc jeden raz ta ziemia zasypała mi oczy. Potem nam oczy zalewał i niejednokrotnie lzy, ale Rosjanie tego nie ujrżeli. Odnosząc pobrane narzędzia - łopaty, kilofy do koniuszki (stajni) - wracaliśmy zawsze ze śpiewem, choć ból serca rozrywał, a Rosjanie mówili „job ich mał", ale twierdzą Polaczki", a my padaliśmy z nóg, bo praca była ciężka ponad nasze możliwości, od rana do wieczora i tylko za „pajok" - kawałek chleba.

Po wykopaniu tych dołów dali nam drugą pracę - krojenie kiziaku. Tu wyjaśniam, jest to nawóz owczy, który owce przez zimę udeptują w bazie, a na wiosnę kroi się łopata prostokątne kostki, wynosi na dwór, ustawia w szachownicę i suszy się przez całe lato; po wyschnięciu w zimie służy jako opał. Ponieważ to kraj bezkresnych i przepięknych stepów, więc drzew nie ma żadnych.

Znowu więc dla nas praca okropna, smród, który nas dusił. Ten kawałek chleba jedliśmy trzymając papierem lub fartuszką, co nie przeszkadzało potem w dalszych latach przebywać swobodnie w śmierdzącej bazie, kopać ten kiziak i jeść chleb, trzymając go ręką bezpośrednio z odchodami; smakował bardzo i oby go było

więcej. Dla domowych potrzeb, nawóz ze stajni wyrzucało się na podwórko, rozkładało w duży krąg o grubości 20 - 30 cm, dodawało słomy lub różnych śmieci, lało wodę i jeżeli było bydło swoje, to się po tym dookoła goniło, żeby dobrze wymieszać, rozdeptać to wszystko, przerobić na jednolitą masę, a jeżeli bydła nie było, to deptało się własnymi nogami. Były takie prostokątne drewniane formy, do których układało się ten nawóz, udeptywało nogami i niosło na przygotowane miejsce, wyrzucało z formy umiejętnie, żeby się nie rozleciał. Poleżał kilka dni, podsuszył się, a potem też ustawiało się w szachownicę do wyschnięcia. Polacy nie posiadali nic, a palić trzeba, była zima surowa 50° - 60°C.

Chodziliśmy więc tam, gdzie pasło się bydło i szukaliśmy krowiego łajna, a często podstawiło się krowie łopatę pod ogon i brało świeże do przerobienia i wysuszenia.

Chodziliśmy w step ścinać wszelkiego rodzaju trawę, ziele, burjany (burzany), a przede wszystkim piołun, którego było dużo. Suszyliśmy na podwórku i to służyło na opał w zimie. Na wiosnę i w lecie kwitnący step wyglądał jak przepiękny kobierzec.

Zima tu była długa, od 7 - 8 miesięcy, więc trzeba było mieć zapas opału. Na początku ścinał się sierpem, nożem, wyrwali ręką te zielska, a mnie nauczył kosić kosą staruszek, czerstwy i dziarski, mający ponad 90 lat, ale kosa tylko mu śmigała.

Wyjeżdżaliśmy wtedy daleko w step wózkami na dwóch kołach (tieleżki). Kosiliśmy, nakładali pełno, jak na furę, zaprzęgaliliśmy się do dyszli, zakładając sznurek na szyję i ręce - i wio, aż się kurzyło za nami. Skąd była siła, tego nie wiem, raczej konieczność do tego zmuszała, ale nawoził się ile się dało, by w zimie nie marznąć.

Na wiosnę po wykopaniu kiziatu wzięli nas do pracy w ogrodzie warzywnym. Praca była ciężka, zwłaszcza przy nawadnianiu, wtedy niejednemu płakałam. Wyglądało to w ten sposób, że pompa ciągnęła wodę z rzeki Toból i trzeba było ją umiejętnie wprowadzić między rowki grządek. Oczywiście woda przerywała cienkie rowki i trzeba było biegać na wszystkie strony, zasypywać suchą ziemią przerwane miejsca, gdyż nie wolno było dopuścić do zalania całego terenu. To była wielka sztuka i umiejętność, praca bardzo ciężka i niejednokrotnie tragiczna, bo pompa szła, woda waliła całym pędem, trzeba było umiejętnie nią pokierować i za wszystkim nadążyć. Był to olbrzymi obszar - hektary pomiędzy dwoma odnogami Tobołu, więc o ręcznym podlewaniu nie było mowy.

Ale za to kiedy warzywa urosły - dojrzały ten ogród był dla nas wybawieniem. Po prostu ukradkiem brało się, kradło, żeby nikt nie złapał,

bo to było nasze wyżywienie, no i witaminy. Ja musiałam przechodzić do domu koło uprawienia gminy, niejednokrotnie miałam stracha, bo przechodząc z pełnym wiadrzem ziemniaków lub jarzyn, przecież ciężkim, musiałam iść prosto i lekko, żeby się nie zorientowali, że coś niosę. Niosąc zerwane na opał różne zielska wkładaliśmy do środka wiązki skradzione warzywa. Wkładaliśmy je również za odzież i do spodni, zawiązując mocno nogawki. Brzegi Tobołu były bardzo wysokie, do 10 m, tam często robili nam zasadzki i kontrole. Mieliśmy bardzo dobrego brygadzystę, nazywał się Dimitrienko, też rozkułaczony, więc cierpienia ludzkie nie były mu obce. Kiedy wiedział lub widział czekającą kontrolę, natychmiast przyjeżdżał na koniu niby na kontrolę i ostrzegał nas, by nic nie brać, bo czekają. Przy nim mogliśmy brać wszystko, a on tylko mówił do nas „diewczata, ja niczego nie wizu”.



Wieczorem po pracy, tak w lecie jak i w zimie, zbieraliśmy się w jednym domu, gdzie mieszkali Polacy, czytając otrzymane listy z Polski, krzepiące nas nadzieją powrotu do Ojczyzny i podtrzymujące na duchu. Rozmawialiśmy na różne tematy, dotyczące nas, czytaliśmy albo recytowaliśmy wiersze i śpiewaliśmy polskie piosenki.

Syn jednej rodziny, u której mieszkali Polacy, a nazywał się Juchym Tretiak (komsomolec), przebywał stale z nami, ponieważ bardzo mu się podobały polskie zwyczaje, takie jak na przykład to, że chłopcy dawali nam pierwszeństwo we wszystkim, ustępowali miejsca, zdejmowali i podawali płaszcze itp. Nauczył się mówić po polsku, śpiewał piosenki. Był to dobry, nie zepsuty chłopak. Wyjeżdżając w 1942 r. na front, nie miał zielonego pojęcia jak wygląda parowóz i wiele innych rzeczy, bo poza kołchozem świata nie widział. Front, który przemierzył i szczęśliwie wrócił do domu, otworzył mu oczy na świat. Cały czas prowadziłam z nim korespondencję w imieniu jego

rodziców. Opisywał wiele, a między innymi o głodzie na froncie: szukali po śmietnikach obierek z ziemniaków, opiekali nad zapałką i to jedli, potem dostawali kwartyrkę (ćwiartkę), urrraaa i w pieriod (naprzód).

W jesieni, kiedy zwieziono wyłuskane słoneczniki do przewiania młynkiem, a były zgromadzone na podwórku u jednego z kolchoźników, wówczas szliśmy całą paką na łowy. Chłopcy częstowali stróża papierosami i zagadywali, a my nabierałyśmy do woreczków słoneczniki, które podsuszone na skoworodkie (patelni) służyły nam przez całą zimę jako tłuszcz i pożywienie.



Pewnego razu w jesieni, będąc przecież głodne, poszliśmy we trzy – ja, moja siostra Hela i Jadzia Góralczyk w step, gdzie rosły na polu słoneczniki i urwałyśmy sobie po parę czapek, usiadłyśmy w rowie i zaczęły wyłuskiwać do sukienek w podolek. Aż w pewnym momencie podnosząc głowę ujrzaliśmy stróża, więc kiecki w ręce i wio do ucieczki. Gonił nas trochę, a potem znikł. Przyszliśmy do nas do izby, ja z Helą schowałam słoneczniki na zapiecku, a Wisia Góralczyk zawiązała je w chusteczkę, którą zdjęła z głowy i zaczęła nimi kręcić nad głową, pełna radości wypowiadając: „guzik nam robi”. W tym momencie otwierają się drzwi i wchodzi stróż, który przyjechał na okazyjnej furmance - podwozie. Oczywiście zaniemówiliśmy. Zabrał Wisi słoneczniki z chustką i oddał do uprawienia (gminy) preśdiedatelu (sołtysowi). Na drugi dzień zostałyśmy wezwane przed oblicze władzy, tzn. do preśdiedatela, który zaczął prawić nam reprimendę – jak mogłyśmy ukraść mienie państwowe i narazić kolchoz na takie straty. Odpowiedziałyśmy krótko: jesteśmy głodne. Słoneczniki te wraz z chustką, o którą nam głównie chodziło, bo nie było czym uchronić głowy przed spiekotą i skwarem słońca, kazał rzucić na piec. Leżały one przez cały czas

naszego pobytu, oddał je dopiero przy rozliczeniu z kolchozem przed wyjazdem. Słoneczniki były wspaniale wysuszone, ale chusteczka do wyrzucenia - przepalona. Oddanie odbyło się już z uśmiechem, w formie żartu.

Potem nas młodych wzięto do pracy w stepie na roli do tzw. brygady oddalonej od kolchozu 10 - 20 km - do orania ziemi, sianokosu i żniw.

Wczesną wiosną orałam step pod uprawę. Do 3-lemieszego pługa były zaprzężone 2 pary byków (wołów) i 1 para krów. Zwierzęta te nie były niczym dożywiane, jedynie tylko pały się w stepie na trawie, ale zwierzę to po całodziennej pracy nie miało siły nawet by się paść, więc położyły się skubiąc trawę tylko wokół siebie i spały, by odpocząć. Zwierzęta te padały na roli i nie mogły się podnieść z braku sił. Żeby je podnieść, to niejeden knut poszedł w strzępy, a to zwierzę tylko wzdychało i łzy mu z oczu ciekły. Żal nam serce rozrywał wówczas i my siadaliśmy i płakali razem, bo za cóż go bić, jak mu sił brak. To nie było znęcanie się, to była zła konieczność i gonitwa za wyrobieniem wyznaczonej normy, na ten trud-dien' (dniówkę roboczą), żeby zarobić na ten kawałek chleba. Więc człowiek w nerwach zapomniał się i robił się dzikim zwierzęciem, czego później bardzo żałował. Przy oraniu jeden krąg miał od 3 - 5 km, więc trzeba się było również narobić i nachodzić. Oraliśmy po 2 osoby: jedna szła przy bykach, a druga przy pługu. Zmęczeni jak te zwierzęta i wtedy, kiedy wiedzieliśmy że nie będzie kontroli, ryzykowaliśmy, ratując ze zmęczenia samych siebie. Jedna osoba orała i prowadziła - popędzała byki przez cały krąg, a druga w tym czasie odpoczywała i spała na ziemi i tak na zmianę. Tym też sposobem i z tego powodu okropnie się przeziębiam, dosłownie zaniemówiłam, bo zimna, wilgotna ziemia zrobiła swoje, gdyż padałam jak nieżywa na odpoczynek, nie czując zimna ani wilgoci. Efekty nadeszły później.

Następnie mieliśmy sianokosy. Robiło się wszystko, kosiło kosiarką, grabiło konną grabką, suszyło, składowało w kopy, a po wysuszeniu w olbrzymie stogi. Kopy ściągało się specjalnym urządzeniem zrobionym z grubych belek, z przodu zaostrzonych i ciągniętych z dwóch stron przez woły, a z tyłu na wystających belkach stali ludzie dla przewagi i zgarnięcia kopy siana od dołu. Jeżeli to się nie udało i belki poszły po wierzchu, było to bardzo niebezpieczne, bo mogło nawet zabić, więc trzeba było pracować umiejętnie. Taki wypadek, z którego cudem wyszła i uniknęła obrażeń, miała pracująca z nami koleżanka Dora Karger.

W pewnym okresie zaczął padać deszcz, który lał cały tydzień, a więc nie można było robić. Kazachi - Kirgizi poszli do domu do swoich wiosek

- aułów, a my Polacy pozostaliśmy bez żadnego zaopatrzenia. Znaleźliśmy trochę otrąb dla bydła, więc piekłyśmy placek. Ja z koleżanką Henryką Peszek poszłam na polowanie - chwytanie rękami młodych dzikich kaczek, które przebywały na limanach (mokrądlach). Jak się okazało, w momencie, kiedy rzucaliśmy się na nie i chcieliśmy złapać, będąc w niebezpieczeństwie uciekały i odlatywały. Heńka o mały włos a utopiłaby się w takim limonie – trzęsawisku: zaczęła się zapadać i z wielkim wysiłkiem, sprytem i trudem wyratowałam ją, ale już po wyjęciu odechciało nam się polowania na kaczki. Pozostałyśmy przy otrębach, którymi dzieliłyśmy się z psem, pozostawionym z nami w brygadzie. Głód nie dawał spokoju, a tu i spać nie można było, gdyż plaga komarów o mały nas nie zagryzła. Kolchoźnicy mówili „kac nie podochniesz, to przywykniesz” - tak też i było. Komary nie dawały spokoju tak w dzień, jak i w nocy. Oczywiście rezultatem tego była ciężka choroba - malaria, z której wyszłam szczęśliwie dzięki domowemu leczeniu i różnym zabiegom naszej „babuski”, u której mieszkaliśmy.

Byliśmy w brygadzie z Kirgizami. W czasie sianokosów Lubek Dawidowicz grabiąc siano grabką konną napotkał na węża, który szybko czmychnął w kopę siana. Lubek zaraz nas zawołał i poszliśmy wszyscy na polowanie. Przerzucaliśmy kilkakrotnie tę kopę siana i nie mogliśmy go znaleźć, tak się ukrył. Zaczęliśmy więc przeczesywać to siano i dopiero zabiliśmy go. Był to wąż biały w czarne cętki o długości 2 - 3 m. Lubek włożył go na grabkę, zawiązał do brygady i powiesił na jakimś drążku. Kiedy wróciliśmy po pracy, to go nie było, znikł. Kirgizi, choć byli z nami bardzo zaprzyjaźnieni i lubili nas, zaczęli się na nas boczyć, mamrotać po kirgizku. Widzieliśmy, że są źli i coś jest nie w porządku. Jak się okazało, oni wcześniej przyszli do brygady i zobaczyli zabitego węża, natychmiast go gdzieś wynieśli i zakopali, nie chcieli nam powiedzieć gdzie, bo ich religia nie pozwala zabijać węży, gdyż wówczas spadną na nich jakieś nieszczęścia. Pomimo długich debat z nimi nic nie pomogło i nasza zdobycz przepadła.

W brygadzie Kirgizi częstowali nas kumyssem. Jest to napój z kobyłego mleka, oczywiście przefermentowany w bydłęcym żołądku i odpowiednio przyrządzony. W opłukany żołądek bydłęcy wlewało się mleko kobyłe, zawiązywało szczelnie i pozostawiało na pewien okres fermentacji z tymi kwasami żołądkowymi. Jak dowiedziałam się w jaki sposób jest robiony, zobaczyłam i dotknęłam tego, tak więcej do ust kumysu nie wzięłam, pomimo że był wspaniały i zdrowy.

Siostra moja Hela przed wojną w 1938r. ukończyła szkołę handlową, więc nie była czarnobocza tak jak my, a wzięli ją na ucztoczyka -

księgową. Odmierzała zrobioną pracę i obliczała trudodni. Pewnego razu przyjechała do nas, ponieważ step to olbrzymie obszary i odległości, więc jeździła na koniu. Sama była nieduża, szczuplutka, tak że z ziemi nie wsiadłaby na konia, więc podjechała do kopy siana. Oczywiście jeździła na oklep bez siodła. Kiedy wsiadła, chciała się poprawić, uderzając konia nogami. Koń myślał, że ma iść, więc ruszył, a moja siostra wywinęła kozła i nakryła się nogami. Śmiałyśmy się serdecznie, bo nic się jej nie stało, ona podniosła się, chłopcy złapali konia i pomogli jej wsiąść. Takich przeróżnych przygód i obrazków było moc.

Następnie zaczęły się żniwa. Pracowaliśmy, układając snopki w kopy do wysuszenia, a po wysuszeniu zwoziliśmy wozami o podwójnych drabinach do olbrzymiego stogu. Czasem kosily kombajny, ale nie nadążyły wykosić tych olbrzymich obszarów, bo często się psuły, łatwiej było potem jesienią lub zimą dostawić kombajn do stogu i wymłócić. Wymłócone zboże zawoziło się do kolchozu do spichlerza, a zimą, kiedy nie było pracy, odstawiało się kontyngent do miasta Kustanaju do elewatora. Czasem przyjechały samochody ciężarowe, ale najczęściej odwoziło się furmankami ciągniętymi przez woły. To była jazda 50 km przez step, najczęściej nocą. Zajeżdżało się na rano, odwoziło się zboże do elewatora, oczywiście trochę się zrzuciło, odpoczęło i w drogę powrotną znowu nocą.



Do takiej brygady jechało się na wiosnę, wracało do domu aż jesienią po zakończeniu wszystkich prac. Owszem, od czasu do czasu, raz na miesiąc, żeby się obmyć po ludzku i zmienić bieliznę i odzież, szło się do domu wieczorem i wracało rano do pracy. Jeśli była okazja to podwodą (furmanką), która jechała po coś do kolchozu, ale to rzadka okazja, zazwyczaj chodziło się piechotą. Wyżywienie rano i wieczorem po pracy

to zupa i pajok - wydzielony kawałek chleba. Kołchożnikowi zawsze coś przywieźli z domu, a my żyliśmy tym, co dali. Najgorszy był przednówek, bo nie było starych zapasów, a nowe nie urosło. Kosili zielone zboże i z tego gotowali nam zupę - żyganinę, a chleb był z prosa razem z tymi łuskami i do tego wszystko niestłone, bo soli nie było. Spało się w tzw. bałganie, tak jak namiot, tylko duży i ze słomy, w którym mieścili się wszyscy, by spać na słomie i „na waleta”. Warunki były okropne i trzeba je było znosić „dla chleba, Panie, dla chleba”.

Po skończonych pracach w polu wracaliśmy do kołchozu - do domów na zimę. Ale i tu często nie dawali nam spokoju, bo trzeba było odtransportowywać zboże lub jechać w step kilkanaście kilometrów po topkę" czyli opał ze ściętych burzanów. Wówczas pożyczaliśmy od gospodarzy walonki - ciepłe buty z bitej wełny, ciepłe chusty i kufaje. Nawet tak ubranej trzeba było biec za saniami, żeby nie umarznąć. Było się tak zakutym (owiniętym), że tylko szparki oczu były widoczne.



W zimie w domu też nie siedziło się bezczynnie, mama szyła, a ja robiłam na drutach swetry, pończochy, rękawice, wszystko z owczej wełny. Bardzo dużo robiłam puchówek (dużych chustek na głowę) ozdobionych piękną „kajmą” tj. szerokim ażurem. Były to piękne, lekkie i ciepłe chusty, bo robione z samego puchu koziego, uprzedzonego na cieniutkiej nitce. Przy takiej chustce, żeby ją zrobić, trzeba było siedzieć przez cały miesiąc od rana do wieczora, przerywając tylko tyle, żeby coś zjeść. Za wykonane prace braliśmy tylko zapłatę w naturze. Pierwszego roku, pracując w 5 osób, otrzymaliśmy pud (16 kg) zboża za całoroczną pracę i tym trzeba było żyć i utrzymać 6-osobową rodzinę.

W lecie żyło się łżej, karmiło ukradzionymi jarzynami, ziemniakami, paślonem (są to jagody podobne do naszych czarnych jagód, lecz w środku białe i mdłe w smaku). Tego nie wolno było dużo jeść, bo można było się zatruć. U nas to ziele rośnie w ogródkach, w kapuście. Ma białe małe kwiatuszki i owoce jak małe pomidorki, ale zielone, bo nie dojrzewało, za niska temperatura. Jedliśmy dużo lebidy, z której gotowało się zupę lub na gęsto jak szpinak. Zbieraliśmy różne burzany, które miały drobne nasiona, młóciłyśmy i to również było na zupę lub jako kasza. Gotowaliśmy dynię i jedliśmy dużo kradzionych z pola kawonów - arbuźów i melonów. Gorzej było w zimie, bo jadło się tylko raz na dzień. Babuszka - babcia gospodyni wstawiała rano, paliła w piecu chlebowym, gotowała wodę w 3-litrowej rynce i zarzucała na nią tzw. zacierkę - ledwo zatartą, zrobioną przeze mnie wieczorem z pół litra mąki. Ta zacierka stała w piecu do południa, aż trochę zgęstniała, wówczas ją wyciągałam z pieca i dzieliłam na 6 osób, Pewnego razu, kiedy dzieliłam tę zacierkę, to bratu najstarszemu - Olkowi dałam trochę więcej, a ten najmłodszy Januszek (9 lat) stał gdzieś z boku i widział to, zaraz do mnie mówi, czego mi zabierasz, ja też jestem głodny i chcę jeść - myślałam, że serce mi pęknie z żalu, oddałam ze swego i dałam mu, bo płakał. To było nasze wyżywienie na cały dzień. Czasami, jak udało nam się ukraść słonecznik, to suszyliśmy na żelaznej patelni i wieczorami łuskali. To też trochę zasilało nasz organizm tłuszczem. W każdym razie choć byliśmy głodni, to nigdy nie jedliśmy żadnych świąstwow. Później gospodarze zlitowali się i wzięli najstarszego brata Olka na swój wikt. Babuszka gotowała tłusty barszcz na baraninie, jedną miskę nalewała dla nich i brata - dożywiając go, a drugą nalewała nam na 5 osób. Choć po parę łyżek, ale dużo znaczyło.

Kiedy piekła chleb, to zawsze upiekła każdemu po pyszce (placku) lub upiekła różnych pierogów z burakami, paślonem, arbuzem, dynią i dała każdemu po jednym. To był dla nas wielki zastrzyk i wielka pomoc. Dzięki ich pomocy przeżyliśmy i wytrwali do końca. Byli to bardzo dobrzy ludzie, dwoje starszków, którzy przeszli też piekło na ziemi. Mieli 7 synów, z których 4 poległo w czasie rewolucji, a 3 zabili czerwoni na oczach rodziców. Jeśli chodzi o pozostałych kołchożników, to byli też dla nas bardzo dobrzy, życzliwi i życzli z nami, bo oni przeszli wcześniej rozkułaczanie i bardzo nam współczuli. A grupa drani, takich jak KGB i NKWD, jest wszędzie w każdym narodzie. ▼

c. d. n.



Kasa Nadzorcza i pracownicy Banku Spółdzielczego w Janowie Lubelskim, 1956 r. Od lewej stoją: Jan Szpyt (Janów Lub.), Dominik Flis (Godziszów), Piotr Kaproń (Janów), Moskal (Biała), Jan Król (Krzemień), Pogodziński (Janów), Jargiello (Godziszów), Łukasiewicz (Biała), Andrzej Kędra (Zaolszynie - Janów), Andrzej Krzysztoń (Godziszów), Andrzej Łacko, Ludwik Łukasiewicz (Janów), Stanisław Gorzelewski (woźny Banku, Janów); siedzą poniżej: Agnieszka Frydrychiewicz (Janów), Bucoń (kierownik Banku - Janów), Irmina Wasząnik (z d. Wlazlacka, córka dyrektora Banku, Janów), Julian Wlazlacki (syn dyr. Banku, Janów), Władysława Wlazlacka (żona dyr. Janów), Wincenty Moryłowski (naczelnik poczty, Janów), szwagierka dyrektora, Kokoszka (Andrzejów). Fot. ze zb. A. Kozłowskiego

Krystyna Korczak



Rys. Mateusz Surma

Dom

Patrzę na dom – rodzinny dom,
Co w zieleni cały tonie.
Jego okna w słońcu lśnią –
Tyle w nich blasku! I tyle wspomnień.

W tym domu żyłam tyle lat,
Ile wyznaczył los.
Potem ruszyłam przed siebie w świat,
Gdzie wiódł mnie przeznaczenia głos.

Nadal w pamięci mojej tkwi
Obraz przeżytych lat.
I wciąż po nocach mi się śni
Dawny dziecięcy świat.

Stefan Cieśliński

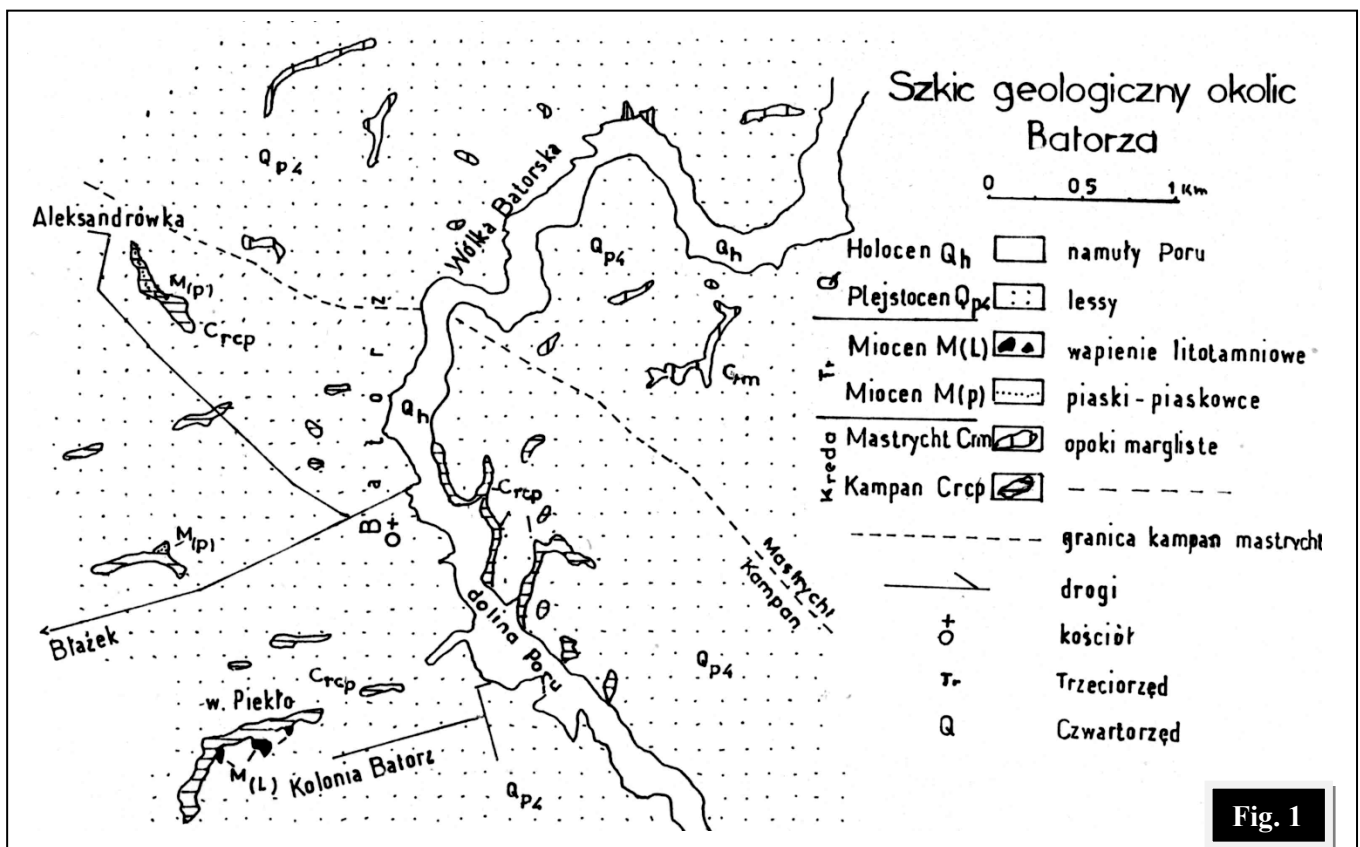
Najstarsza geologiczna przeszłość Batorza

Patrząc na malownicze okolice i przyrodę rejonu Batorza, zastanawiamy się, czy zawsze tu tak było? Wiadomo, że nic w świecie nie trwa wiecznie, wszystko się zmienia i tu też musiało się zmieniać. Znika stara zabudowa. Powstają nowe i coraz ładniejsze domy. Budowane są nowe osiedla i drogi. Ulegają zmianom zarysy podziałów pól i lasów. Zmieniają się także pokolenia ludzi. Te wszystkie zachodzące zmiany dokonują się na naszych oczach. Na co dzień trudno to dojrzeć. Dopiero jest to widoczne, gdy wraca się w te miejsca po latach. Przykładem zmian są muzea. Zgromadzone eksponaty pokazują, jak w ciągu krótkiego czasu zmieniała się moda, wyposażenie wewnątrz domów i przedmioty codziennego użytku. W większości są to rzeczy prawie współczesne, zamykające się w granicach zaledwie paru pokoleń, a już wydają się być tak odległe. W związku z tym nasuwa się pytanie: jeśli w krótkim czasie następowały takie wyraźne zmiany, to jak ten świat wyglądał znacznie wcześniej?

Im dalej cofamy się wstecz, wydawać się może, że mamy coraz mniej wiarogodnych danych. Pozornie można sądzić, że tu, gdzie kończą się dokumenty i przekazy ustne, tam kończy się historia. To nie jest pełna prawda. Ziemia kryje jeszcze wiele tajemnic, które stopniowo są i będą

dalej rozwiązywane. Śladami materialnymi, jakie pozostały po najstarszych ludzkich mieszkańcach tych ziem, zajmuje się archeologia. Ten przedhistoryczny okres nie jest w niniejszym opracowaniu przedmiotem zainteresowań. Należy jednak wspomnieć, że znaleziska świadczą o przebywaniu w zamierzchłej przeszłości na tym terenie ludzi. Dowodem są znajdowane w najbliższej okolicy kamienne narzędzia. Sądząc z ich wyglądu i techniki obróbki można przypuszczać, że należały one do różnych kultur. Jedne z najstarszych to siekiery z krzemienia pasiastego. Pochodzą one z eneolitu, to jest sprzed 6 tysięcy lat.

Kamienne narzędzia spotykane w okolicach Batorza, wyrabiane były w okresie kultury pucharów lejkowatych i amfor kulistych. Kopalnie tych surowców, gdzie przez długi okres (około 15 wieków) wydobywano krzemień, znajdują się w Krzemionkach Opatowskich koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Na obszarze Ćmielowa zachowały się ślady zamieszkania tych pierwotnych ludów i miejsca obróbki tego cennego wówczas surowca. Pobliski teren w okresie eneolitu należał do bardzo uprzemysłowionych. Świadczą o tym pozostałe ślady rozwiniętego górnictwa, poprzedzonego znacznie starszą eksploatacją krzemienia w Świeciechowie nad Wisłą i Orońsku pod Rado-



miem. Wychodnie osadów, w których występuje krzemień, znane są także z Błazin koło Iłży i pasa wychodni osadów jurajskich północnego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich. Miejsca te na pewno były już znane pierwotnym mieszkańcom.

Może się to dziwnym wydawać, że dzieje rozwoju świata sprzed okresu historycznego są względnie dobrze poznane. Brak spisanej historii nie jest tu przeszkodą, a nawet zaletą. Bowiem wszystkie etapy rozwoju naszej planety zapisane zostały przez naturę bez ludzkich subiektywnych przesłanek. Trzeba to tylko umieć odczytać, a tym zajmuje się geologia. Znajomość rządzących przyrodą praw wyjaśnia wszystko.

Nasz glob kształtują różne przeciwstawne i nawzajem zwalczające się siły. Jedne, ukryte głęboko w ziemi, wywołują tektoniczne ruchy deformujące powierzchnię kuli ziemskiej. Powodują wynoszenie pogrzebanych w głębi skał. Inne natomiast zjawiska działają na powierzchni naszego globu i mają przeciwne zadanie. Celem ich jest nie deformacja, a całkowite zrównanie – peneplena, czyli wypełnienie osadami powstałych na powierzchni zagłębień. Dzięki tym przeciwstawnym siłom wszelkie zjawiska zachodzące na ziemi pozostawiły w osadach trwałe ślady.

Opracowanie metod pozwalających spojrzeć w zamierzchną przeszłość były poprzedzone długim okresem prac wielu uczonych. W datowaniu osadów szczególne miejsce przypada paleontologii. Nauka ta, zajmująca się rozwojem życia w oparciu o skamieniałości, ma do dzisiaj podstawowe znaczenie. Należy do najważniejszych metod badawczych geologii. Zagadnienia te nie są ogólnie znane. By je przybliżyć, należy dać krótki zarys podstaw i rozwoju myśli przyrodniczych, na których jest oparta.

Poglądy i metody badań

Pierwsi myśliciele

Już starożytni greccy filozofowie, m.in. Ksenofanes (VI w p.n.e.) i Herodot (V w p.n.e.), próbowali dać pierwsze interpretacje otaczającego nas świata. Głosili zmienność zjawisk przebiegających na ziemi. W swoich rozważaniach zwrócili uwagę na występowanie w osadach skamieniałości i zastanawiali się nad ich pochodzeniem. Pierwsi uznali je za szczątki zwierząt morskich, które zachowały się w stwardniałym mule dennym. Poglądy ich jednak nie znalazły później uznania.

Teorie niezmienności świata

Późniejsi myśliciele, jak np. Teofrast (IV w p.n.e.), a szczególnie Arystoteles (384–322 r. p.n.e.), popełnili wiele błędów. Stali oni na stanowisku niezmienności świata, co bardzo zaciążyło na nauce. Między innymi przypisywali powstanie skamieniałości nie organizmom żywym, a tajemniczej sile. Przyjmowano samoródtwo niższych organizmów z mułu. Sądzone, że skamieniałości mogły powstawać w ten sam sposób. Teorie te znalazły poparcie w kręgach ówczesnych uczonych

(m.in. Avicenna - X–XI w.) oraz w Kościele (Albert Wielki - XIII w.). W okresie tym trwał spór oparty na błędnych scholastycznych spekulacjach: czy skamieniałości występujące w skałach są tworamami siły plastycznej (*vis plastica*), igraszkami natury (*lusus nature*), a może tworamami mineralnymi utworzonymi przez siły formujące kamień (*virtus formativa*). Zjawisk tych nie wiązano z dawniej żyjącymi organizmami.

Na temat skamieniałości powstawały coraz to nowe teorie. Wypowiadano się, że są to „kamienie figuralne” powstałe pod wpływem gwiazd lub wiatru nasiennego od morza. Były też uważane za nieudane próby stworzenia. Słynny uczoney Agricola (XVI w) w dziele o górnictwie uważał, że „*fossyllia*” (tak nazwał skamieniałości) powstały pod wpływem ciepła z materii ciągłej i gęstej. Sądził, że mimo wielkiego podobieństwa, nie mają one nic wspólnego z dawnymi żywymi organizmami. Poglądy te bardzo hamowały rozwój myśli przyrodniczych i nie dawały podstaw do twierdzeń, że świat ma tak długą i bogatą historię. W epoce odrodzenia byli już myśliciele mający i inne zdania; łączyli oni skamieniałości ze szczątkami niegdyś żyjących organizmów. Poglądy takie głosił Leonardo da Vinci (1452 – 1519). Niestety, w tym okresie twierdzenia powyższe pozostały bez echa.

Teoria aktualizmu geologicznego

Wielki wpływ na rozwój nauk przyrodniczych miały poglądy K. Lyella (1797-1875), który dowiódł, że Ziemia i życie na niej podlega powolnym zmianom. Zmiany te w skorupie ziemskiej zawdzięczamy siłom podobnym do istniejących współcześnie. Jest to tak zwana teoria „aktualizmu geologicznego”, będąca podstawą współczesnej myśli geologicznej.

Teoria dyluwialna

Pod koniec XVII w. zaczęły pojawiać się nowe poglądy, mające swoich zagorzałych zwolenników. Zakładały, że ziemia przeżyła wielki kataklizm – potop, czego wskaźnikiem są skamieniałości będące szczątkami dawnych zwierząt, które wyginęły podczas biblijnego potopu. Teoria ta, zwana „dyluwialną”, znalazła wielkie poparcie Kościoła. Pod wpływem tej teorii rozpatrywano wiele geologicznych zjawisk. Łączono fakty i legendy, co niekiedy doprowadzało do śmiesznych zdarzeń. Znaną czaszkę słonia uznano za czaszkę legendarnego Cyklopa. Otwór nosowy pomyłony został z oczodołem. Szczególnym przykładem był szwajcarski uczoney J. Scheuzer (1672–1733). Tak był zasugerowany teorią potopu, że opisał i opublikował znaleziony w osadach szkielet kopalnej salamandry jako szczątki bezbożnego człowieka, który zginął podczas biblijnego potopu. Gdy sprawa wyszła na jaw, ośmieszony starał się wykupić i zniszczyć całe opublikowane już wydawnictwo. Opisana przez J. Scheuzera salamandra została przez następców nazwana jego imieniem.

W XVIII nastąpił wielki rozwój nauk przyrodniczych, szczególnie zoologii, botaniki oraz początków paleontologii. Z tego okresu ważne są prace K. Lineusza (1707-1778), który dał podstawy klasyfikacji świata organicznego. Stał on na stanowisku jego niezmienności. Twierdził, że tyle jest gatunków roślin i zwierząt, ile ich stworzył Bóg na początku świata.

Teoria kataklizmów

Szczególnie wielki wpływ na rozwój nowych poglądów miał J. Cuvier (1769–1832), uważany za ojca paleontologii. Badania form kopalnych oparł na porównaniach z dzisiejszymi organizmami. Stworzył podstawy anatomii porównawczej. Widząc wyraźne różnice między gatunkami obecnie żyjącymi i kopalnymi, znalazł wytłumaczenie. Opracował teorię kataklizmów, mających niszczyć życie na ziemi, i jego na nowo odradzanie. Kontynuował (1802–1857).

Głosił on, że po każdej katastrofie niszczącej życie na ziemi następował ponowny akt stworzenia. Na tej podstawie rozdzielił skały osadowe na 27 pięter, w których występowały odmienne szczątki organiczne.

Teoria ewolucji

Na przełomie XVIII/XIX wieku zaczęły się kształtować dalsze nowe teorie dotyczące ewolucji świata organicznego, teorie wyjaśniające różnice między formami kopalnymi a współcześnie żyjącymi. Wywołały one wielką burzę w nauce, do której bardzo zaangażował się Kościół. Przedstawicielami tych nowych prądów był J. B. Lamarck (1744–1829), a ugruntował je K. Darwin (1809–1882). Ich poglądy stały się podstawą aktualnej wiedzy przyrodniczej.

Geologia jako nauka

Ważnym okresem dla powstania nauk geologicznych, a w tym i wyjaśnienia historii świata, była działalność G. A. Wernera (1750–1817), profesora Akademii Górniczej we Freibergu. Od 1780 roku zaczął on wykładać geognozę. Stworzył tym podstawy współczesnej geologii. Od 1880 r. geologia stała się osobną dyscypliną nauk i zaczął się jej burzliwy rozwój. Kierunek ten wiąże z jednej strony nauki przyrodnicze, a z drugiej strony górnictwo. Bez rozwoju tej dyscypliny nie byłby możliwy rozwój gospodarczy świata. W obrębie nauk geologicznych pojawiały się coraz to nowe, często zaskakujące teorie, jak neptunizm czy plutonizm, podporządkowujące najważniejsze procesy geologiczne wodzie lub magmie. Te przeciwstawne teorie nie utrzymały się jednak długo.

Stratygrafia

Jedną z najważniejszych dyscyplin geologii jest stratygrafia. Jest to nauka o wieku skał. Nazwa wywodzi się od łacińskiego słowa - *stratum* i greckiego - *grapō* (pisać). Nauka ta zajmuje się ustaleniem wieku osadów i ich stosunku do siebie. Celem stratygrafii jest uporządkowanie skał zgodnie z pierwotnym ich ułożeniem. Dzięki tej nauce istnieje możliwość łączenia profilów geologicznych w oparciu o ich wiek, niezależnie od odległości i wykształcenia facjalnego. Klasyczna stratygrafia narodziła się w Europie, głównie w Anglii, Francji i Niemczech. Dzieli się na 2 podstawowe metody. Są to:

Litostratygrafia

Metoda oparta na wyróżnianiu i korelacji ze sobą podobnych litologicznie skał powstałych w jednym czasie. Nazwy wydzielonych tą metodą jednostek pochodzą zwykle od miejscowości, z których zostały opisane lub typu skał. Metoda powyższa oddaje geologom wielkie usługi i w dalszym ciągu jest bardzo pomocna w regionalnych i surowcowych opracowaniach.

Już w XVIII w. powstały pierwsze koncepcje datowania wieku osadów, oparte głównie na ich wy-

glądzie. Do skał najstarszych zaliczano wszystkie skały wulkaniczne. Skały osadowe uważane były za młodsze. W ich obrębie decydującą rolę odgrywała barwa i twardość. W oparciu o te cechy zaczęto wyróżniać skały najstarsze (pierwszorzędowe), młodsze (drugorzędowe) oraz najmłodsze (trzecio- i czwartorzędowe). Do tych ostatnich zaliczano wszelkie piaski, ropy i gliny. W tych pierwszych próbach rozwiązania problemu wieku skał niepoślednią rolę odegrał Polak – ks. Stanisław Staszic. Koncepcje „Staszicowskie” oparte na genezie i litologii osadów w okresie przełomu XVIII i XIX w. były wielkim osiągnięciem w skali światowej. Założenia te jednak, przy dalszym rozwoju badań, okazały się niewystarczające.

Biostratygrafia.

Przełom w metodyce datowania skał, nastąpił dopiero w XVIII w. Podczas prac przy budowie kanałów w południowej Anglii William Smith (1769–1839) zaobserwował pewne prawidłowości. Stwierdził, że występujące w skałach szczątki organiczne związane są z charakterystycznymi poziomami geologicznymi. Stwierdził również, że każdy z poziomów charakteryzuje tylko jemu właściwe skamieniałości. Pierwszy udokumentował, że przy pomocy tej metody można bezbłędnie rozpoznawać poszczególne warstwy i je ze sobą korelować. Dopiero to odkrycie umożliwiło dalszy postęp badań.

Badania zapoczątkowane przez W. Smitha wykazały, że podział oparty na szczątkach organicznych (skamieniałościach) pozwala łączyć ze sobą osady występujące w różnych facjach i różnych regionach kuli ziemskiej. Smithowi zawdzięczamy wiele nazw stratygraficznych. W metodzie tej, opartej na ewolucji świata organicznego, wykorzystuje się wszystkie grupy wymarłych zwierząt i roślin. Jest to metoda najpewniejsza, najprostsza i zarazem najtańsza. Szczątki organiczne występują bowiem we wszystkich skałach osadowych, począwszy od górnego prekambriu – ponad miliard lat, aż do dzisiaj włącznie.

Świat organiczny jest bardzo zróżnicowany. Każdy z wymarłych gatunków żył tylko w pewnym określonym czasie. Miał swoje stałe miejsce w ciągu ewolucyjnym. Czas ten znany jest nauce. Z chwilą wymarcia gatunku, więcej już się on nie pojawia. Jest to zamknięty rozdział. Znalezienie więc szczątków organicznych w osadach jest czytelną wizytówką określającą czas ich występowania. Dzięki tym prawom badania biostratygraficzne należą do wyjątkowo niebudzących wątpliwości. Metody oparte na biologii wykorzystywane są z powodzeniem i w innych dziedzinach nauki. Przykładem są odciski ludzkich palców. Linie papilarne nie powtarzają się, co z powodzeniem wykorzystuje sądownictwo. Z kolei badanie DNA pozwalają odszukać właściciela włosa - z milionów ludzi. Świadczy to, że metody biologiczne są nie do zastąpienia.

Do oznaczeń biostratygraficznych służą opracowane przez zespoły specjalistów atlasy skamieniałości. Najpełniejszym opracowaniem w ramach „Budowy geologicznej Polski” jest opublikowany wielotomowy „Atlas skamieniałości przewodnich i charakterystycznych”, opracowany przez kilkusetosobowy zespół specjalistów. Stratygrafia operuje dwoma kategoriami oznaczeń wieku. Są to:

Wiek względny i wiek bezwzględny

Wiek względny daje możliwość podziału osadów przez określenie ich wzajemnego stosunku do siebie. Pozwala na ich korelacje. Oznaczenia tą metodą nie dają jednak żadnych danych liczbowych dotyczących czasu powstania badanych utworów. Pozwala jednak na dowiązania badanych osadów do przyjętych schematów stratygraficznych. Dzięki temu na wiele lat przed okresem kiedy poznaliśmy wiek w liczbach, historia ziemi była już dawno podzielona na ery, okresy, epoki, piętra i poziomy. Głównymi metodami oznaczeń wieku względnego jest litostratygrafia i biostratygrafia

Wiek bezwzględny

Oprócz datowania względnego, istnieje datowanie bezwzględne, dające wyniki w liczbach lat. Metod tych było wiele. Większość starszych można obecnie traktować tylko historycznie. Odkrycia promieniotwórczości i izotopów stały się początkiem nowej ery w geochronologii. Od bardzo dawna wiadomo było, że historię naszej planety należy liczyć nie na tysiące, a na miliony lat. Już tylko z prostych wyliczeń grubości osadów i szybkości sedymentacji wychodziły astronomiczne liczby.

Metody oznaczania bezwzględnego wieku Ziemi

Do oznaczania wieku ziemi, jak i datowania poszczególnych zjawisk geologicznych, stosowano różne metody. Obecnie wszystkie - za wyjątkiem metod opartych na badaniach pierwiastków promieniotwórczych i izotopów - należy traktować jako historyczne. Wyniki, jakie dawały, były - w świetle nowych badań - bardzo zanizone. Niemniej odegrały one w geologii wielką rolę.

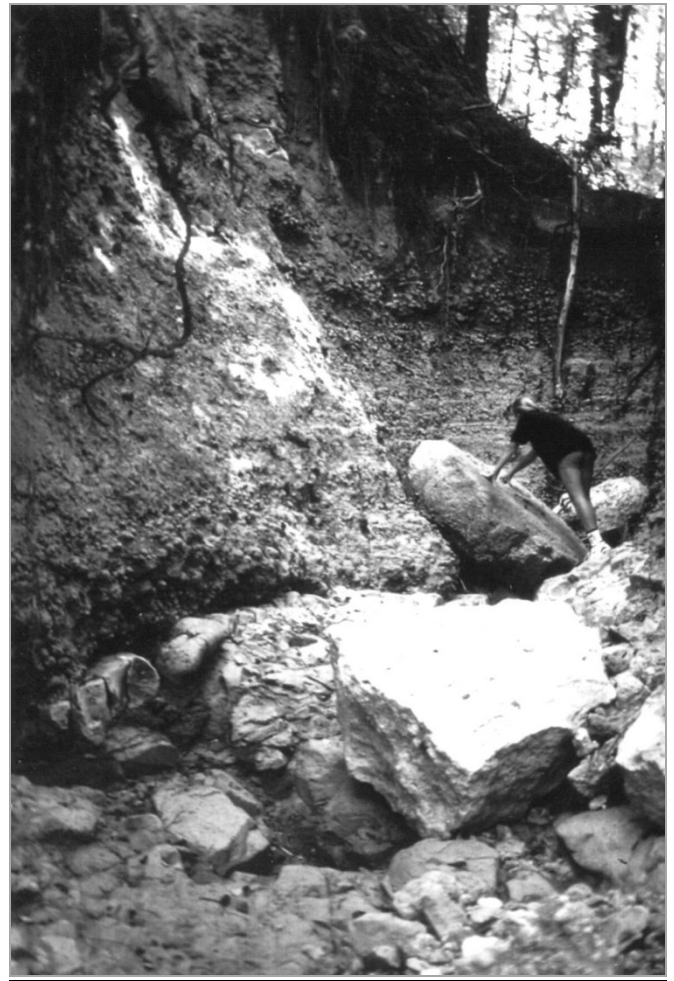
Odkrycie promieniotwórczości stało się dopiero początkiem nowej ery w geochronologii. Obecnie istnieje wiele metod badań wieku skał opartych na izotopach. Dzięki temu metody te można stosować w odniesieniu do różnych typów osadów. Zasada jest następująca: mierzy się ilość izotopów pierwiastków radioaktywnych i produktów ich rozpadu zawartych w skałach. Rozpad radioaktywny przebiega ze stałą szybkością i niezależnie od warunków fizycznych, jak temperatura czy ciśnienie. Przy znajomości prędkości rozpadu danego pierwiastka, ze stosunków ilościowych otrzymanych w wyniku badań uzyskuje się czas, jaki nas dzieli od powstania badanej skały. Prędkość rozpadu promieniotwórczego określona jest okresem połowicznego rozpadu, tj. czasu, w której liczba atomów pierwiastka wskutek rozpadu zmniejszy się do połowy.

Metody współczesne (laboratoryjne):

- Metoda oparta na izotopach tlenu – O18 / O16 (służy do określania paleotemperatur)
- Metoda termoluminescencji BP
- Metoda radiowęglowa C 14
- Metoda uranowa – torowo – ołowiowa
- Metoda potasowo – argonowa
- Metoda rubidowo – strontowa.

Metoda potasowo-argonowa stała się obecnie jedną z najbardziej pospolitych przy datowaniu bezwzględnym. Sprawia to potas, który jest jednym z głównych pierwiastków w skorupie ziemskiej. Argon występuje nadzwyczaj rzadko i przyjmuje się, że pochodzi on z rozpadu promieniotwórczego potasu. Oznaczenia argonu i potasu są stosunkowo proste. Bardzo rozpowszechniona metoda radiowęglowa może mieć zastosowanie

tylko w odniesieniu do utworów najmłodszych, to znaczy, do granic 70.000 lat. Z metody tej z powodzeniem korzysta archeologia.



A. Kolonia Batorz – wąwóz „Piekło”. W dolnej części odsłonięcia na osadach górnej kredy – dolnego kampanu - leżą skały morskiego trzeciorzędu. Są to osady rafy litotamniowej zbudowanej głównie z glonów – Litotamnium, występujących w postaci okrągłych wapiennych nieregularnych kul wieku Miocenijskiego. Glony te żyły w strefie przybrzeżnej, płytkiego ciepłego morza około 15 000 000 lat temu. Osady kredowe, na których bezpośrednio leżą, powstały przed 72 000 000 lat. W tych litotamniowych wapieniach, występują przelawicenia dość twardych wapieni organogenicznych z licznymi połamanymi muszlami morskich małżów i ślimaków. Na zdjęciu widać powyrywane przez erozję bloki wapieni. W stropie tych utworów leżą czwartorzędowe lessy. W tym jednym parometrowym odsłonięciu mamy 2 wielomilionowe przerwy sedymentacyjne: jedna - między kredą a trzeciorzędem, druga przerwa przebiega w stropie tych osadów a czwartorzędowymi lessami, których wiek liczy się jedynie na tysiące lat.

Międzynarodowy schemat stratygraficzny (Tabela stratygraficzna)

Dzięki prowadzonym od ponad 250 lat badaniom geologicznym, stało się możliwe stworzenie jednego podziału wiekowego osadów. Opracowania jednego kalendarza historii ziemi, do którego można nawiązać każdy geologiczny profil i każde zjawisko, jakie miało

miejsce w przeszłości (zob. fig. 7). Podstawą tego podziału nie są skały i czas, w jakim osady te powstawały. Podział ten, opracowany przez tysiące specjalistów, jest w dalszym ciągu modernizowany. Czuwa nad tym Międzynarodowa Unia Geologiczna, działająca w ramach UNESCO. Prawo do wprowadzanych w nim zmian posiadają tylko zwoływane co 4 lata Międzynarodowe Kongresy Geologiczne. Odbývają się one w różnych częściach świata i są przygotowywane przez najwybitniejszych specjalistów.

Prowadzone od lat prace ustalają ujednoczone nazewnictwo, dają pełen obraz ewolucji skorupy ziemskiej z rozbiem na ery, okresy, epoki, piętra i poziomy. Każda z tych wyróżnionych jednostek ma wymienne zespoły występujących w nich szczątków organicznych i podany wiek bezwzględny w liczbach. Wystarczy dane te porównać z opracowanymi profilami, by bezbłędnie odczytać wynik. Dzięki temu prace nawet z najbardziej oddalonych części świata stają się zrozumiałe. Omawiany podział jest umowny. W historii ziemi nie ma wyraźnych granic między wyróżnianymi jednostkami. Granice widoczne spotyka się tylko w tych regionach, gdzie miały miejsca jakieś kataklizmy, takie jak transgresje, regresje morskie czy zjawiska tektoniczne - górotwórcze. Czas w stratygrafii oparty został na historii ewolucji życia. Tylko te zjawiska są jedynym zegarem zachodzących na świecie przemian.

Używane obecnie jednostki stratygraficzne wydzielane były stopniowo. Grupowano je różnie na podstawie podobieństwa i wspólnych litologicznych cech. Takim przykładem jest kreda (nazwa od typu skał) lub karbon (od nazwy węgla często występującego w tych osadach). Wyróżniono również kompleksy wiekowe od nazw geograficznych, takich jak jura (od gór jurajskich) czy kambry (od Gór Kambryjskich w Anglii), gdzie osady te były po raz pierwszy dokumentowane. Do oznaczeń wieku wprowadzono też nazwy historyczne związane z miejscami, gdzie zostały opisane pierwsze profile tego wieku. Okresy łączono na podstawie podobieństwa występujących w nich szczątków organicznych. Grupowano je w ery: paleozoiczną (starożytną), mezozoiczną (średniowieczną) i kenozoiczną (nowożytną). Stąd mamy tak skomplikowane i dla wielu niezrozumiałe nazwy.

Mniejsze jednostki wprowadzono w oparciu o wyraźne zmiany zachodzące w świecie organicznym. Piętra są podstawowymi jednostkami niższego rzędu, reprezentują stosunkowo niewielki interwał czasu, obejmując zwykle od 2 do 10 milionów lat. Jednostki te dzielone są na podpiętra i na poziomy. Piętra wchodzi w skład oddziałów, a te jeszcze wyższych jednostek – systemów. Piętra są zdefiniowane poprzez stratoty, do których w każdej chwili można się dowiązać. Każde z pięter ma opracowany zestaw występujących w nim szczątków organicznych i wiek bezwzględny określający czas powstawania badanych osadów. Zwykle badania prowadzone są różnymi metodami i na różnych grupach szczątków organicznych, co uniemożliwia powstawanie błędów.

Gdyby opracowanie historii Ziemi wykonywał jeden zespół i pod jednym kierownictwem, schemat stratygraficzny byłby na pewno bardziej prosty. Niestety, schemat ten powstawał w długim okresie czasu i

przy udziale wielu specjalistów. Stał się od początków XIX w integralną częścią wszystkich badań geologicznych. Przebudowę lub zmiany w nazewnictwie powstałych wcześniej wydziałów stratygraficznych uniemożliwia prawo priorytetu. Prawo to chroni autorstwo przyjętych wcześniej wydziałów.

Czas w historii Ziemi

Rozpatrując historię naszego globu, należy stosować inną miarę czasu niż ta, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Nie możemy przyrównywać długości ludzkiego życia czy naszej cywilizacji do zjawisk zachodzących w kosmosie, którego jesteśmy częścią. Trudno sobie uświadomić, że nasze życie jest tak krótkie, a większość występujących na świecie stworzeń żyje znacznie krócej od człowieka. Dla tych organizmów, jak na przykład motyli, długość ludzkiego życia wydać się może kosmicznie długa.

Od zarania historii ludzkość patrzyła na wiek Ziemi tak, jak dyktowała tradycja i księgi religijne. Dane w nich zawarte, oparte na nienaukowych przesłankach, miały jednak wielki wpływ na rozwój myśli ludzkiej. W większości zdawano sobie sprawę, że Ziemia ma długą historię. Utarło się nawet powiedzenie „stary jak świat”. Nie przypuszczano jednak, że historia ta może być aż tak długa:

- Ze świętych ksiąg Indusów (159 lat p.n.e.) wynika, że Ziemia istnieje już miliony lat;
- Kapłani chaldejscy twierdzili, że Ziemia wyłoniła się z chaosu przed 2 milionami lat;
- Astrologowie Babilonu uważali, że ród ludzki zjawił się przed pół milionem lat;
- Według ksiąg hebrajskich świat został stworzony w 3761 r. przed naszą erą;
- Bizantyjski rachunek czasu wyznacza datę stworzenia świata na 5509 przed Chrystusem;
- Świat chrześcijański, w oparciu o Biblię, datę stworzenia umieszcza około 6 tysięcy lat temu.

Z przedstawionych powyżej danych widać, że wiek Ziemi był różnie określany, a podawane liczby były bardzo odległe od siebie.

Sięgając w geologiczną historię naszej planety, spotykamy się z inną skalą czasu. Nie dni, tygodnie, miesiące czy lata odmierzają nam zachodzące zmiany. W tej ewolucji milion lat jest jednostką śmiesznie małą. Wiekiem Ziemi jako planety nie zajmuje się geologia, gdyż dysponuje ona tylko danymi z najmłodszych epizodów jej historii. Na tematy powstania, rozwoju i przybliżonego schyłku naszego globu, wypowiada się astronomia. Obserwuje ona zmiany ewolucyjne otaczającego nas wszechświata. Zamieszczone poniżej dane astronomiczne, najlepiej mówią o czasie i odległościach panujących w otaczającym nas kosmosie, którego Ziemia jest składową częścią.

Dane astronomiczne

Patrząc w niebo, na Słońce odmierzające czas swym pozornym ruchem, a w nocy widząc nieruchome gwiazdy, trudno sobie uświadomić, że to nieprawda. Wszystko, łącznie z nami, jest w potwornie szybkim i skomplikowanym ruchu. My natomiast tego nie czujemy. Do czasów Kopernika ziemię uważano za centrum wszechświata. Po jej odkryciach nasz glob stracił swoją uprzywilejowaną pozycję w kosmosie. Jeszcze na początku XX wieku galaktyka Drogi Mlecznej, w

której skład wchodził nasz układ słoneczny wraz z Ziemią, uważana była za prawie cały istniejący wszechświat. Poza tym miało nic nie być, tylko bezkresna pustka. Dziś wiadomo, że i to nie jest prawdą. Odkrytych w ostatnim stuleciu zostały miliardy nieznanymi wcześniej galaktyk, które są oddalone od siebie o miliardy lat świetlnych.

Galaktyka Drogą Mleczną jest spiralnym skupiskiem paruset miliardów gwiazd, połączonych siłą grawitacji. Jądro tego układu stanowi przypuszczalnie czarna dziura. Ciało o takiej gęstości, że nawet światło nie jest w stanie pokonać jego przyciągania. Wkoło tego jądra, obracają się wszystkie układy gwiazd naszej galaktyki. Słońce wraz z Ziemią i innymi planetami naszego układu wykonuje wraz z galaktyką pełen obrót, który trwa 225 milionów lat. Według danych astronomicznych, dotąd wykonanych zostało około 20 takich okrążeń.

Nasz układ słoneczny wraz z Ziemią, znajduje się w ramieniu spiralnym Oriona, oddalonym około 25 tysięcy lat świetlnych od centrum galaktyki. Światło potrzebuje około 100 tysięcy lat, by przebyć drogę z jednego krańca Drogi Mlecznej na drugi. Dla porównania: światło słoneczne dociera do Ziemi w ciągu 8 minut, do Jowisza potrzebuje 43 minuty, a do Plutona już 7 godzin. Najbliższa nam gwiazda to Alfa Centauri, oddalona o ponad 4 lata świetlne. Najbliższą galaktyką jest Wielki Obłok Magellana znajdujący się 170 tysięcy lat świetlnych od Ziemi.

Wielki Wybuch, według astronomów, miał miejsce w granicach 11–15 miliardów lat temu. Około jednego miliarda po wybuchu powstały pierwsze galaktyki. Wiadomo jest, że wszechświat podlega ciągłej ewolucji. Dotyczy to i naszego układu słonecznego. Zakłada się, że w Słońcu ustana w ciągu paru miliardów lat fuzje wodoru i helu. To spowoduje, że nasza gwiazda przejdzie w inne stadium i taki będzie, jak i całego naszego układu słonecznego, koniec.

Niewykluczone, że scenariusz może być też i inny. Galaktyki Andromedy i Drogi Mlecznej, z szybkością około 300 km na sekundę zbliżają się do siebie. Wszystko wskazuje, że w przyszłości może dojść do kolizji kosmicznej obu galaktyk. Co będzie się działo, trudno obecnie nawet sobie wyobrazić. Możemy jednak być spokojni, że my i nasze pokolenia tego nie dożyją. Podane tu informacje najlepiej świadczą o wielkości i wieku kosmicznego giganta, w którego skład wchodzi nasza Ziemia. W uzupełnieniu należy pokazać rozwój człowieka i kultur ludzkich. Widać tu wyraźnie, jakie miejsce w historii świata zajmuje człowiek.

Człowiek – chronologia rozwoju.

Do przodków rodzaju *Homo* należał, *Australophitecus*, który pojawił się około 5 milionów lat temu w Etiopii. Był bardzo mały, do 1 m wysokości, i miał silne owłosienie. Posiadał już wiele cech ludzkich. Mózg o 1/3 mniejszy niż u człowieka współczesnego. Znane są następujące gatunki tego rodzaju.

Australophitecus ramidius (linia boczna)

Australophitecus afarensis (linia boczna)

Australophitecus africanus – z tej grupy wydziela się *Homo habilis*

Australophitecus robustus (linia boczna)

Australophitecus boisei (linia boczna, wymiera około 1,5 mil. lat temu)

Homo habilis - w okresie około 3 mil. lat temu, z *Australophitecus*

Africanus, powstaje nowy rodzaj *Homo*, żył on w Afryce, lecz miał większy mózg od swoich praprzodków. Korzystał już z ognia, którego jednak sam nie potrafił rozpalać. Przyjmuje się, że pierwszy mógł używać prymitywnych kamiennych narzędzi.

Homo erectus – (człowiek wyprostowany), pojawił się również w Afryce przed 1.8 mil lat. Wywodzi się z *Homo habilis*. Gatunek ten udoskonalił już kamienne narzędzia i umiał rozniecać ogień. W Europie *H. erectus* pojawia się około 600 tys. lat temu. W okresie Złodowacenia Środkowopolskiego spotykany jest na obszarze Polski. Dawniej przedstawiciele tego gatunku określano jako *Pitekanthropus*.

Człowiek neandertalski – wywodzi się z *Homo erectus*, a jego przodkiem jest *Homo preneandertalis*, który pojawił się około 650 tysięcy lat temu. Gatunek ten miał większą pojemność mózgu niż jego poprzednicy. Kości Człowieka Neandertalskiego w Polsce nie były dotychczas znalezione. Gatunek ten wygasa w okresie ostatniego zlodowacenia, gdzieś między 15 – 10 tysięcy lat.

Neandertalczyk nie jest uważany za przodka człowieka współczesnego, ale za boczną linię *Homo erectus*, która wymarła około 40 – 30 lat temu.

Homo sapiens (człowiek rozumny). Pojawia się około 100 tysięcy lat temu. Jego kolebką jest również Afryka, z której około 40 tys. lat temu przedostał się do Europy. Przez pewien czas współwystępował z Człowiekiem neandertalskim. Gatunek ten wywodzi się bezpośrednio z *Homo erectus*.

Prehistoria – kultury archeologiczne.

Paleolit – 1.300.000 – 10.000

Paleolit dolny (starszy) 1.300.000 – 300.000 lat

Paleolit środkowy – 300.000 – 40.000 lat

Paleolit górny 40,000 – 10.000 lat

Mezolit – 10.000 – 5.600 lat

Neolit – 5.600 – 3.900 lat

Eneolit – 3.900 – 2.000.

W rejonie Batorza obszar ten był nawiedzany przez ludy kultury:

- pucharów lejkowatych 4.000 – 3.000

- amfor kulistych – 3.000 – 2.500

- ceramiki sznurowej – 3.000 – 2.000.

Epoka brązu – 2.500 – 700 lat przed Chrystusem

Epoka żelaza - 700 przed Chrystusem - do 600 po Chrystusie.

Czas geologicznej przeszłości

Jest to okres przedhistoryczny, z którego nie mamy żadnych dokumentów pisanych, żadnych przekazów ustnych ani żadnych danych będących dziełem człowieka. Wszystkie posiadane wiadomości zawdzięczmy tylko geologii i na niej opieramy całą naszą wiedzę. Przy omawianiu tych najstarszych dziejów nie człowiek jest przedmiotem zainteresowań, bo go nie było. Czas wyznacza ewolucja zjawisk geologicznych i na tym tle rozpatrywana jest historia rozwoju życia i zacho-

dzących zmian. Z posiadanych danych wiemy, że rejon Batorza w geologicznej przeszłości był znacznie dłużej dnem morskim niż lądem. Wiemy również, że okresy lądowe przeplatały się z zalewaniami morskimi, a okresy gorące – tropikalne, zmieniały się w zimne, arktyczne. Każde z tych zjawisk pozostawiły po sobie trwałe ślady w osadach. W oparciu o te dane, najstarsza historia Batorza przedstawia się następująco:



B. Rejon, Batorza - „Doly” między wioskami Ponikwy i Otroczem. A na dnie wąwozu odsłonięty przez erozję skandynawski głaz narzutowy – granitoid. Jest on śladem zlodowacenia południowopolskiego, jakie tu miało miejsce, między 500 a 600 tys. lat temu. W rejonie Batorza, pod lessami, głazy północne nie należą do rzadkich.

Czwartorzędowo – górnotrzeciorzędowy okres lądowy (0 – 15 mil. Lat)

Długi, trwający około 15 milionów lat, ostatni okres lądowy, w którym obecnie żyjemy, to czas intensywnego niszczenia. Dlatego pozostało po nim stosunkowo niewiele danych. Okres ten dla Batorza można scharakteryzować następująco. Rozdzielony jest na 2 wyraźne części *Holocen* i *Plejstocen*.

Holocen (od 0 do 10,2 tysięcy lat)

Do utworów najmłodszych w rejonie Batorza należą osady doliny Poru (zob. fig 1). Reprezentują je ciemne torfiaste namuły zachowane w dnie doliny i na obszarze tarasu zalewowego. Utwory te powstały ze splukiwanych przez deszcze lessów występujących w całym regionie. Miąższość utworów holocenijskich jest niewielka, maksymalnie dochodząca do paru metrów. Dla okre-

ślenia ich wieku wykonane zostały w Pracowni Paleobotaniki Instytutu Geologicznego 2 analizy pyłkowe. Próba młodsza wskazywała na fazę atlantycką (7 - 4 tysięcy lat). W tym czasie miało miejsce ocieplenie - wilgotne optimum klimatyczne. Dominowała głównie flora liściasta: brzoza, olcha, dąb i grab, a z roślin iglastych - sosna. Ze zwierząt żyły żółwie błotne, żbiki, żubry, tury i niedźwiedzie. Z okresu tego datują się początki osadnictwa.

Próba niższa (starsza) pochodzi z zimnego okresu preborealnego (10 – 8 tys. lat). Występujące w niej pyłki wskazują na stopniowe ochładzanie się klimatu. Zanika sosna i brzoza. Dalsze oziębienie powodowało całkowity zanik roślinności leśnej, a pojawiały się formy charakterystyczne dla tundry. Okres ten jest bardzo wyraźny w diagramach pyłkowych. W tym czasie w Polsce żyły zimnolubne renifery i pojawiali się pierwsi myśliwi.

Najmłodszy okres geologicznej historii Ziemi – holocen - w oparciu o zjawiska klimatyczne został podzielony na 5 części:

Plejstocen (od 10,2 tys. do 1,75 mil. lat)

Osady plejstocenijskie (powierzchniowe) występują na prawie całym omawianym obszarze. Z końcem okresu preborealnego holocenu (około 11 tysięcy lat) nastąpiło dalsze ochłodzenie. Znaczne obszary Ziemi, a w tym Europę, Azję i Amerykę Północną nawiedził straszny kataklizm zimna. Mrozy skuwają wszystko. Gromadzone i nietopniejące śniegi zmieniają się w lód. Powstał wielki lądolód, który pod wpływem swego ciężaru zaczął się poruszać - rozszerzać. Stąd skandynawski lądolód przez obszar obecnego Bałtyku przesunął się nad Polskę, docierając aż do Karpat. Na jego przedpolu zniknęły lasy. Ich miejsce zajęła tundra złożona głównie z mchów, porostów i rzadkich karłowatych drzew.

W tym dość długim, liczącym dziesiątki tysięcy lat, czasie następowały okresy wielkiego oziębienia, jak i ocieplenia. W tych ostatnich ciepłych (interglacjalnych) następował zanik lodowców, a na ich miejsce wkroczyła ponownie roślinność charakterystyczna dla klimatu umiarkowanego. Ponowny nawrót zimna i lodowców z północy, na nowo zniszczył szatę roślinną, tworząc lodową pustynię. W tym okresie, mimo ciężkich

klimatycznych warunków, kwitło bujne życie. Na przedpolach lodowców żyły wielkie mamuty, nosorożce włochate, potężne niedźwiedzie jaskiniowe, woły piżmowe i wiele innych gatunków. Szczątki tych zwierząt często są spotykane w osadach tego wieku w Polsce. Pełny szkielet mamuta i nosorożca włochatego został znaleziony w Pyskowicach k. Katowic. Kompletne, złożone szkielety tych zwierząt są dziś ozdobą muzeum Państwowego Instytutu Geologicznego w War-

szawie. Cały zaś nosorożec włochaty znaleziony został w Staruni k. Lwowa. Utonął w wosku ziemnym i dlatego przetrwał w całości do naszych czasów. Zachowała się nawet skóra w tak dobrym stanie, że po wykopaniu okazał kawał jej wyciął miejscowy szewc na zelówki. Trzeba ją było na nowo wszyć. Obecnie okaz ten znajduje się w muzeum PAN w Krakowie i jest dostępny dla zwiedzających.

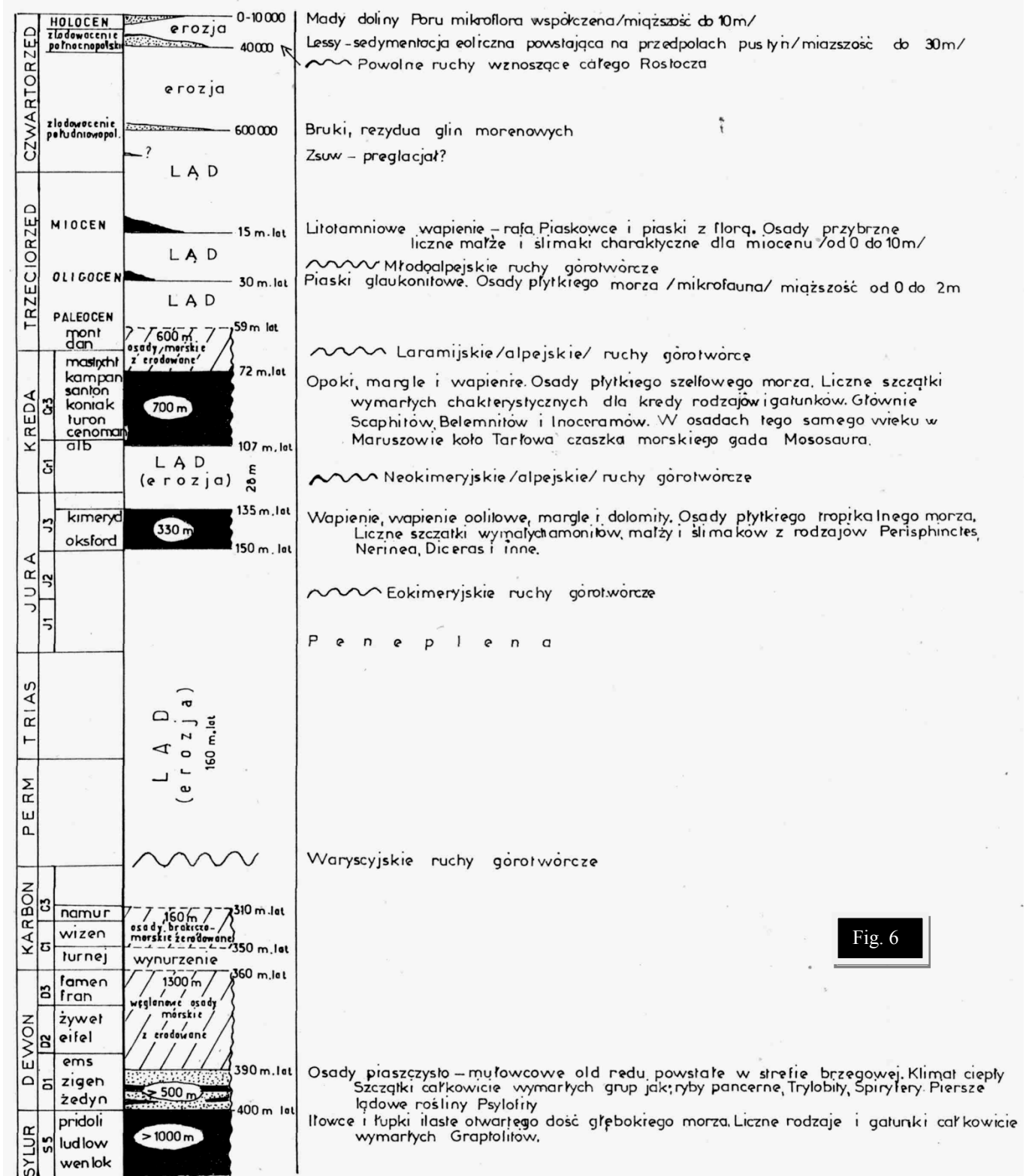


Fig 6

Doprowadziło to do takiej akumulacji pokryw lodowych, że pod wpływem własnego ciężaru utwory te ulegały wyciskaniu i powolnemu ruchowi. Przesuwające się masy lodu powodowały niszczenie wszystkiego, co stało na ich drodze. Stąd, po stopieniu się lodów, pozostały charakterystyczne utwory morenowe złożone ze skał, które znalazły się w zasięgu jego działalności. Dlatego na obszarach, gdzie występowały lodowce, spotyka się skały, których w pobliżu nie ma. Batorz jest tego najlepszym przykładem. Dzisiaj zjawiska takie są obserwowane w krajach polarnych.

W okolicach Batorza pamiątką po tych zlodowaceniach pozostały głazy narzutowe i bruki złożone ze skał krystalicznych występujące pod lessami i spotykane w dnach dolin piaski. Jeden z takich głazów, o wadze ponad tony, występuje w leśnym wąwozie koło Gwizdowa (zob. fot. B). Skąd wiadomo, że te narzutowe głazy przywędrowały aż ze Skandynawii? Odpowiedź jest znana. Skały krystaliczne jak granitoidy, gnejsy i inne wulkanity, do głębokości ponad 4 km nigdzie w rejonach tych na powierzchni nie występują. Szczelnie przykryte są przez utwory osadowe. Ponadto petrograficznie odpowiadają opisanym skałom ze Szwecji i Finlandii. Różnice w skałach są tak duże, że dla petrografów nie ma mowy o pomyłkach. Nawet nefachowcy, lecz stykający się ze skałami, bez trudu rozpoznają granit karkonoski, strzeliński czy strzegomski. Czyli to nie jest takie trudne. Znając zasięgi lądolodów i czas poszczególnych zlodowaceń wiemy, że tylko zlodowacenie południowopolskie dotarło tak daleko na południe.

Starsze osady plejstocenyjskie w rejonie Batorza nie zostały stwierdzone (zob. fig. 6). Jedyne w kamieniołomie za cmentarzem zachowały się w stropie osadów kampanu wietrzliny osadów kredowych. Można przyjąć, że powstały przed okresem zlodowaceń, gdyż w swoim składzie nie zawierają materiału północnego. Między szczątkowymi osadami plejstocenu a mioceniem miała miejsce wielka luka sedymentacyjna trwająca wiele milionów lat. Cały obszar Polski, a w tym i Batorz, był lądem intensywnie niszczone przez erozję. O panujących w tym czasie warunkach klimatycznych i rozwoju życia możemy wnioskować tylko przez porównania z innymi regionami Polski, gdzie osady tego wieku się zachowały. Omawiany obszar pokrywały w tym czasie gęste dziewicze lasy, charakterystyczne dla strefy ciepłej. Żyły w nich duże ssaki - leśne słonie, nosorożce i wiele innych już wymarłych gatunków.

Miocenyjski zalew morski (12 –15 mil. lat)

Na obszar południowej Polski z końcem dolnego miocenu wdarło się morze. Był to ostatni

najmłodszy zalew (zob. fig. 6). Miejsce, w którym jest Batorz, w tym okresie znalazło się w strefie przybrzeżnej płytkiego morza. Klimat tego okresu był bardzo ciepły i okresowo wilgotny. Powodowało to wielki rozwój roślinności. Na obszarach lodowych w powstających i obniżających się bagniskach powstawały wtedy wielkie złoża węgla brunatnych, obecnie eksploatowanych w Koninie, Turosszowie i Bełchatowie. Blisko Batorza w Annowie, przy kopaniu rowów, odsłonięto piaski z zachowanymi fragmentami skamieniałego drewna.

Śladów pierwszego zalewu morskiego w rejonie Batorza mamy wiele. Na północy był ląd, a na południu otwarte ciepłe morze. Przybliżony zasięg tego zbiornika wyznaczają nam obecne wychodnie miocenu (zob. fig. 8). Osady te przechodzą na Ukrainę, Śląsk i chowają się pod nasunięciem Karpat. Patrząc na dzisiejsze mapy trudno sobie wyobrazić, jak w centralnej wyniesionej Europie kiedyś mogło być otwarte morze. Fakty geologiczne nie pozostawiają jednak najmniejszych wątpliwości. Dowodem istnienia w tym rejonie morza są wapienie widoczne w wąwozie Piekło na Kolonii Batorz (fig. 1 i 2). O ich wieku (około 15 milionów lat) mówią występujące w osadach typowe dla miocenu makroszczątki małżów, ślimaków oraz mikrofauna. Szczególnie charakterystyczne dla tego wieku są wapienie litotamniowe zbudowane z glonów, wykształcone w postaci wapiennych buł, wyglądających jak posklejane kule tenisowe. Są to płytkowodne, przybrzeżne osady rafowe. Przewarstwiają je detrytyczne wapienie grubości około 1 m. złożone z licznych pozostałości skorup morskich małży (zob. fot. A). Miąższość tych utworów wzrasta w kierunku południowym. W samym Batorzu ich nie ma. W Kolonii Batorz, grubość ich wynosi parę metrów. W Janowie Lubelskim dochodzą do 50 m, a w wierceniach Hirne koło Lubaczowa osiągają 2800 m. Świadczy to o wielkich ruchach dna miocenyjskiego morza.

Piaski i piaskowce miocenyjskiego wieku ukazują się jeszcze między Batorzem a Aleksandrówką oraz w Annowie. Z omawianego okresu znane były i długotrwałe susze, powodujące w gorącym klimacie wysychanie całych zbiorników morskich. Dzięki temu w miocenie na obszarze Polski powstawały złoża gipsów, anhydrytów, soli (sól wielicka) oraz powiązanej z gipsami siarki. W rejonie Batorza warunki przybrzeżnej sedymentacji osadów nie stwarzały na ich powstanie. ▼

c.d.n.

Andrzej Będziński

Pracownicy czerpalni Dąbie – Modliborzycy nad Sanną



Dąbie na mapie z 1897 r.

Dotychczasowe badania dziejów papiernictwa XIX w. ujawniły niewiele faktów dotyczących papierni w Dąbiu. Pozwoliły one na stwierdzenie, że zakład ten funkcjonował „przed 1823 – po 1858 r.”, właścicielami gruntu byli Dolińscy i Gorzkowscy, dzierżawcą Ludwik Werner Bartz, wyposażenie stanowiło 15 „machin”, a produkcja wynosiła 1300 ryz papieru piśmiennego różnych gatunków, 3000 ryz drukowanego, 1000 ryz bibuły i 2000 kop papieru introligatorskiego⁹³.

Tak schematyczne ujęcie informacji o tej czerpalni wynikało z faktu oparcia się na danych statystycznych, takich jak wykazy fabryk papieru z 1823 i 1858 r., oraz opracowaniu J. Lubowieckiego „Statystyka województwa lubelskiego 1823 r.”

Obecną próbę przedstawienia pracowników czerpalni oparłem na analizie zawartości ksiąg metrykalnych zawierających akta urodzeń, zaślubin i zgonów Parafii Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w Modliborzycach. Zbadanie zawartości tych ksiąg pozwoliło na pozyskanie wielu nowych informacji nie tylko o pracownikach czerpalni w Dąbiu. Na podstawie pozyskanych danych można dość dokładnie sprecyzować lata funkcjonowania papierni w Dąbiu. Pierwszy z wpisów dotyczących pracowników tej czerpalni pochodzi z listopada 1820 r., ostatni natomiast z grudnia 1860 r. W świetle tych danych problema-

tyczna wydaje się informacja zawarta w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego, wydanym w 1880 r., gdzie stwierdzono, że „...papiernia wyrabia grube gatunki papieru i tektury z ogólną produkcją roczną na 6000 r.s.”⁹⁴. Można natomiast zakładać co najmniej czterdziestoletni okres nieprzerwanej działalności papierni w Dąbiu. Przemawia za tym fakt, że w tym czasie odnotowano 29 wpisów w księgach metrykalnych dotyczących pracowników tej papierni, przy czym wpisy te są rozłożone dość równomiernie na przestrzeni wymienionych lat. Przerwy pomiędzy poszczególnymi adnotacjami wynoszą natomiast od 1 do 4 lat. Największe z nich to lata 1831–1836 i 1838–1843, co wydaje się zrozumiałe, jeśli uwzględnimy destabilizację polityczną i gospodarczą, jaką na ziemiach polskich wywołało Powstanie Listopadowe.

Statystyczne ujmowanie intensywności życia populacji w Dąbiu staje się dość realne, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę niewielką liczbę ludności tej osady. Wahala się ona bowiem od 159 mieszkańców w Dąbiu, a wspólnie ze Słupią 331, osiadłych w 1828 r., do 344 włościan w obu miejscowościach w 1860 r. i 152 mieszkańców Dąbia w 1880 r.⁹⁵

⁹³ Siniarska-Czaplicka J.: „Papierne na ziemiach środkowej Polski w latach 1750-1850”, [w:] *Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej*, t. 28: *Studia do dziejów Rzemiosła i Przemysłu*, t. 6, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966 r., s. 152.

⁹⁴ „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego” pod red. F. Sulimirskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. I, Warszawa 1880 r., s. 918.

⁹⁵ „Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego”, Warszawa 1827, t. I, s. 89; Archiwum Państwowe Radom, Zarząd Dóbr Państwowych nr 14767, Dowody do operatu zajęcia Modliborzyc 1858-1866, k. 1; Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, op. cit. s. 918.

Analiza wpisów w księgach metrykalnych parafii Modliborzyce pozwoliła też na uzupełnienie informacji o dzierżawcach papierni oraz ich pochodzeniu. Znany już Ludwik Werner Bartz, jak się okazuje, pochodził z Saksonii i był dzierżawcą zakładu już w listopadzie 1820 r.⁹⁶ Natomiast w 1845 r. księgi metrykalne tej parafii odnotowują dwukrotnie obecność kolejnego dzierżawcy, Teofila Habrowskiego, określanego jako „...fabrykanta papieru lat 49...”⁹⁷. Przy czym istnieje jeszcze jedno wcześniejsze świadectwo obecności Habrowskich w Dąbiu, kiedy to 24 czerwca 1830 r. Teofil Chabrowski, czeladnik z papierni lat 30., zgłosił wspólnie z Ludwikiem Krystianem, również czeladnikiem lat 37, zgon Samuela Frosta, także czeladnika z papierni⁹⁸. Ten znany osiemnastowieczny ród polskich papierników pracował w czerpalniach polskich na lewym brzegu Wisły: w Mniszku nad Nidą – J. Habrowski, w Mostkach nad Koprzywianką – Dominik, Jan, Józef, Paweł, Tomasz, Szymon Chabrowski, w Przepiórowie nad Koprzywianką – T. Habrowski, w Radostowie nad Łagowicą – S. Habrowski⁹⁹. Obecnie w wyniku dalszych badań dziejów papiernictwa na prawym brzegu Wisły można stwierdzić, że Habrowscy oprócz czerpalni w Dąbiu pracowali w Celejowie-Strychowcu (Mikołaj Habrowski) oraz w czerpalni Wołosów (Józef Habrowski¹⁰⁰).

Kontakty między pracownikami poszczególnych papierni miały rozmaite podłoże. Najczęściej były to zamierzone działania właścicieli ziemskich, którzy w celu uprzemysłowienia swoich majątków podpisali umowy dzierżawne, prowadząc do swoich posiadłości nowych przedsiębiorców pracujących wcześniej w innych zakładach. Tak było w przypadku uruchamiania w latach 1827 - 1828 r. przez ks. Adama Czartoryskiego papierni w Celejowie-Strychowcu. Sprowadzano tam między innymi papierników angielskich, zatrudnionych uprzednio w czerpalni Wola Stadnicka, należącej do rodziny Małachowskich¹⁰¹.

⁹⁶ Archiwum Kościelne Modliborzyce [dalej: AKM], Akta ślubów [dalej: Aś] 1820 r., akt nr 30.

⁹⁷ AKM, Akta zgonów [dalej: Azg] 1845 r., akt nr 124; Aś 1845 r., akt nr 104.

⁹⁸ AKM, Azg 1830 r., akt nr 60.

⁹⁹ Siniarska-Czaplicka J.: „Papiernie na ziemiach środkowej Polski w latach 1750-1850”, s. 146-159; A. Będziński, Nowe przyczynki do badań nad dziejami czerpalni w Mostkach, *Studia Historyczne*, R. XXIII, 1980, Z. 3 (90), s. 460.

¹⁰⁰ Będziński A.: „Papiernia w Celejowie-Strychowcu”, *Przegl. Papiern.* 60, 2, 96 (2004) i „Przyczynki do badań dziejów papierni Wołosów”, *Przegl. Papiern.* 60, 8, 441 (2004).

¹⁰¹ Będziński A.: „Papiernia w Celejowie-Strychowcu”, s. 94 i „Szybkowy okres rękodzielniczej produkcji papieru między Pilicą a Wisłą”, Kielce 1986, s. 120-121.

Niekiedy przechodzenie pracowników jednej papierni do innych miejscowości następowało w wyniku likwidacji istniejącego zakładu. Tak było np. z czerpalnią w Jadowie nad Liwcem, którą zamknięto w 1833 r., a zatrudniony tam papiernik nazwiskiem Noble rozpoczął pracę w Hamerni.¹⁰² Papiernicy ci następnie pracowali w Dąbiu, gdzie Jan Noble lat 34 i Wilhelm Noble lat 40 „...obaj papiernicy w Dąbiu zamieszkali...” dnia 27 czerwca 1837 r. zgłosili zgon ojca Wilhelma Noble „...papiernika w Dąbiu zamieszkałego, lat 64, syna Wilhelma i Zofii...”¹⁰³.

Były też czysto osobiste powody przemieszczania się papierników z jednego zakładu do drugiego. Można tu mieć na uwadze np. zawieranie związków małżeńskich między pracownikami różnych czerpalni, w czasie których dochodziło do kontaktów zawodowych na gruncie towarzyskim. Tak np. w sierpniu 1823 r. podczas ślubu Marcina Bartz, syna Ludwika Wernera Bartz, dzierżawcy czerpalni w Dąbiu, z Joanną Barbarą Knerin świadkiem był między innymi „...Johan Rotter lat 35, fabrykant papieru w Solcu zamieszkały...”¹⁰⁴.

Pozycja Rottera wydaje się w tych okolicznościach dość stabilna, gdyż już 15 kwietnia 1819 r. zawarł kontrakt z ówczesnym właścicielem gruntów soleckich, hrabią Tadeuszem Matuszewiczem, na wyreperowanie młynów zbożowych i uruchomienie w ciągu roku czerpalni papieru. Właściciel dóbr soleckich zobowiązał się w tym kontrakcie do dostarczenia funduszy na sprostowanie maszyn i naczyń do papierni na sumę 3596 złp. Przedsięwzięcie to zostało zrealizowane, w wyniku czego podpisano kontrakt dzierżawy na okres 6 lat od 1 lipca 1820 r., za którą to Rotter płacić miał rocznie sumę 5000 zł. w ratach kwartalnych po 1250 zł.¹⁰⁵

Biorąc pod uwagę przedstawioną sytuację Rottera, wydaje się zrozumiałe osobiste zaangażowanie się właściciela majątku, na terenie którego funkcjonowała papiernia w Dąbiu. Wspomniany wyżej akt małżeństwa informuje nas, że świadkiem na tym ślubie był również „...Feliks Doliński lat 40, marszałek, poseł na sejm powiatu kraśnickiego, dziedzic dóbr Modliborzyce...”¹⁰⁶.

Papiernia w Dąbiu, podobnie jak inne rękodzielnie działające głównie w pierwszej połowie XIX w., zatrudniała między innymi obcokrajowców. Częściowo można zidentyfikować ich na

¹⁰² Siniarska-Czaplicka J.: „Znaki wodne papierni Mazowska 1750-1850”, Łódź 1960, s. 44.

¹⁰³ AKM, Azg 1837 r., akt nr 53.

¹⁰⁴ AKM, Aś 1823 r., akt nr 22.

¹⁰⁵ Będziński A.: „Papiernia w Solcu”, *Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego*. T. XIII, z. 4, *Radom* 1976 r., s. 5-6.

¹⁰⁶ AKM, Aś 1823 r., akt nr 22.

podstawie sposobu pisowni imion lub też brzmienia nazwisk. W Dąbiu byli to: Jan Bartel - papiernik, Ludwik Bartz – majster, dzierżawca (z Saksonii), Fryderyk Bec – czeladnik, Samuel Frost – czeladnik (ewangelik z Prus), Fridrich Golbek – czeladnik, Ludwik Krystian – czeladnik, Fridrich Liberecht – czeladnik, Jan Noble – papiernik, Wilhelm Noble ojciec i syn – papiernicy (Anglicy), Antoni Schud – papiernik, Józef Jakub Zingier – papiernik.¹⁰⁷

Znaczną grupę stanowili też w Dąbiu pracownicy polscy, tacy jak; Maciej Drzazga – papiernik, Maciej Daszek – papiernik, Marcin Chabrowski – czeladnik, Teofil Habrowski – fabrykant papieru, Jan Grosicki – papiernik, Antoni Hubert – papiernik, Jan Jakubowski – papiernik, Bogumił Marecki – czeladnik papieru, Jan Paleczyński – papiernik, Antoni Postuła vel Postolski – papiernik, Franciszek Szalapski – papiernik, Marcin Skornia – czeladnik, Michał Toporski – papiernik, Krzysztof Zajdecki – czeladnik papieru.¹⁰⁸

Analizując stan zatrudnienia w czerpalni dąbskiej na przestrzeni lat 1820–1860 można stwierdzić, że pracownicy tego zakładu w większości byli pochodzenia polskiego. Na 26 papierników zidentyfikowanych jako zatrudnieni w tej czerpalni, obcokrajowcy stanowili 12 pracowników. Jest to dość imponująca liczba. Obecność cudzoziemców – specjalistów na ziemiach polskich można wytłumaczyć wieloma przyczynami ekonomicznymi, jakie pojawiły się w Europie Zachodniej na przestrzeni pierwszej połowy XIX w. Najistotniejszą przyczyną była jednak polityka władz ówczesnego Królestwa Polskiego. Starły się one ściągnąć na swoje terytorium wykwalifikowanych robotników oraz kadre techniczną. Świadczy o tym fakt, że już w 1816 r. potwierdzono wydane w czasach Księstwa Warszawskiego przywileje dla cudzoziemców fachowców osiedlających się w granicach Królestwa głównie w województwie mazowieckim i kaliskim.¹⁰⁹

Czerpalnia w Dąbiu jest przykładem, że obcokrajowcy – specjaliści osiedlali się w pierwszej połowie XIX w. również na wschód od Wisły. Poparciem tej hipotezy może być porównanie zatrudnienia w Dąbiu na przestrzeni pierwszych dekad XIX w. oraz w jego połowie. Na ustaloną liczbę 12 papierników uznanych za obcokrajowców, 10 występuje w księgach metrykalnych parafii Modliborzyce na przestrzeni lat 1820–1837, a tylko 2 w latach 1834–1844. Pracownicy pochodzenia polskiego, których liczbę ustalono na 14

osób, obecni są natomiast w Dąbiu głównie od 1836 r., a tylko 2 zatrudnionych zaznaczyło swoją obecność w papierni w latach 1822 i 1825.

Przedstawiona analiza zatrudnienia pracowników papierni na przykładzie Dąbia może doprowadzić też do kolejnych wniosków.

W drugiej połowie XIX w. zmniejsza się napływ z zachodu specjalistów w dziedzinie ręko-dzielniczej produkcji papieru. Polacy natomiast zaczęli przejmować stanowiska kierownicze – dzierżawcą papierni w Dąbiu w 1845 r. był Teofil Habrowski.

Charakteryzując pracowników papierni dąbskiej, stosunkowo niewiele można powiedzieć o czasie zatrudnienia poszczególnych ludzi tam pracujących. Według akt metrykalnych najdłużej zatrudnianymi papiernikami byli Krzysztof Zajdecki w latach 1830–1838, Ludwik Krystian w latach 1820–1837 oraz Antoni Postuła vel Postolski w latach 1845–1860.

Dość charakterystyczną cechą dotyczącą czerpalni w Dąbiu jest stosunkowo nieliczna grupa pracowników pomocniczych zatrudnianych w tej papierni. Akta metrykalne ujawniają obecność w 1822 r. Charlot Sechel, nazywając ją służącą w papierni, oraz w 1826 r. Jana Jarzynkę, furmana.¹¹⁰

Pewną drogę awansu społecznego można zaobserwować na przykładzie Krzysztofa Zajdowicza. Podczas zawierania związku małżeńskiego w styczniu 1826 r. z Zofią Chmielowską określony został jako „...służący w papierni...”. Natomiast w latach 1830 i 1838, również jako mąż Zofii z Chmielowskich, pod zniekształconym nazwiskiem występuje jako „...czeladnik papieru w papierni zamieszkały...” oraz „...papiernik z Dąbia...”.¹¹¹ Ocywistych związków z pracą w papierni dąbskiej można doszukiwać się w przypadku Mariany Krystian. Podczas zawierania związku małżeńskiego w sierpniu 1850 r. określona została jako „...córka Ludwika i Elżbiety papierników nieżyjących... urodzona w Hamerni, teraz w służbie we wsi Dąbiu zostająca”.¹¹²

Nieopublikowaną dotąd informacją, znalezioną przeze mnie w księgach metrykalnych parafii modliborzyckiej, jest przekaz o wypadku, jaki miał miejsce w czerpalni dąbskiej 27 listopada 1829 r. Wtedy to czeladnicy Ludwik Krystian i Jan Chrostowski zgłosili zgon Józefa Olesia lat 19, syna Jędrzeja i Marianny, włościan z Galicji, który „...o godzinie piątej z południa przez koło zabity został w papierni...”.¹¹³ Biorąc pod uwagę wyposażenie papierni w pierwszej połowie XIX w.

¹⁰⁷ AKM, Akta chrztów, ślubów i zgonów z lat 1828-1860.

¹⁰⁸ Loc. cit. (w aktach metrykalnych występuje nazwisko Chabrowski vel Habrowski).

¹⁰⁹ Sarnecki K.: „Zarządzenia władz Królestwa Polskiego z lat 1823 i 1824 w sprawie znaków wodnych”, *Przegl. Papiern.* 34, 9, 353 (1978).

¹¹⁰ AKM, Azg, rok 1822 akt nr 85, rok 1826 akt nr 22.

¹¹¹ AKM, Akt ślubu, rok 1826 akt nr 7, akt chrztu, rok 1830 akt nr 41, akt zgonu, rok 1838 akt nr 37.

¹¹² AKM, Aś 1850 r., akt nr 19.

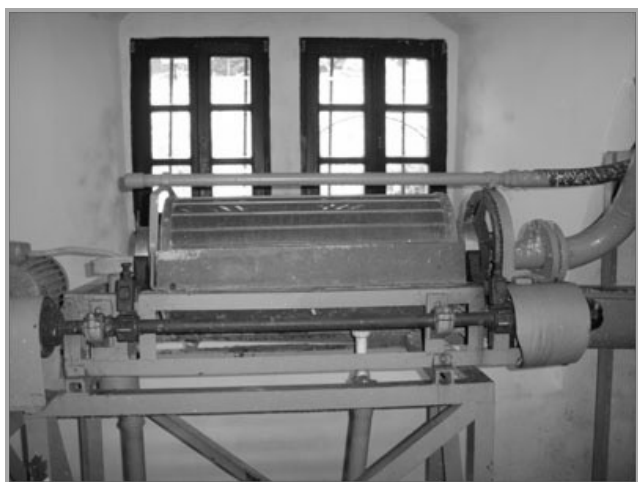
¹¹³ AKM, Azg 1829 r., akt nr 97.

można zakładać, że urządzeniem zagrażającym życiu człowieka mogło być koło wodne, gdyż innych większych urządzeń mechanicznych zaopatrzonych w koło przy rękodzielniczej produkcji papieru z tego okresu czasu nie spotykamy w literaturze przedmiotu.

Informacja o wypadku w papierni dąbskiej zwraca uwagę na zagadnienia z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy. Znane są przykłady, że problemy te starano się regulować już w XIX w. Tak np. „Policja Zdrowia” dnia 12/24 lutego 1847 r. wydała przepisy o charakterze sanitarnym, które nakazywały zlikwidowanie zbiorczych składów szmat Papierni Banku Polskiego w Warszawie. Wydane przepisy w ostry sposób regulowały też czasowe składowanie szmat w stolicy.¹¹⁴

Zagadnień sanitarnych związanych z gromadzeniem szmat, które nadawały się już tylko do przerobu na papier, a więc były zużyte, podarte i brudne, nie można porównywać do zagadnień bezpieczeństwa związanych ze sterowaniem koła wodnego. Jak się jednak okazuje, podany przykład wypadku w Dąbiu jest dowodem istnienia problemów bezpieczeństwa, które również były bardzo istotne w trakcie rękodzielniczej produkcji papieru.

Biorąc pod uwagę całość nowo zebranych informacji dotyczących czerpalni w Dąbiu nad Sanną można przyjąć, że była to typowa dziewiętnastowieczna papiernia. Zatrudniała stale kilku pracowników, również personel pomocniczy – służbę czy furmanów. Podczas funkcjonowania tej czerpalni pracowali początkowo głównie obco-krajowcy, którzy stopniowo zastępowani byli papiernikami polskiego pochodzenia.



Rafka - urządzenie do wylawiania z masy papierniczej pęczków niedomielonej celulozy, napędzana silnikiem elektrycznym. Zapobiega miejscowym zgrubieniom papieru (Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju)

¹¹⁴ Siniarska -Czaplicka J.: „Papiernie na ziemiach środkowej Polski...”, s. 189.

Można też zakładać, że wyposażenie w narzędzia pracy czerpalni w Dąbiu było typowe dla rękodzielniczych czerpalni papieru funkcjonujących w XIX w. Przemawiają za tym zmieniający się właściciele, a więc brak stabilności ekonomicznej, co utrudniało realizowanie kosztownych inwestycji, oraz funkcjonowanie silnego ośrodka produkcji papieru w niedalekiej Hamernii koło Tomaszowa Lubelskiego na terenie Ordynacji Zamoyskich. ▼

Źródło:

Przegląd Papierniczy, marzec 2006



Prasa hydrauliczna do odciskania wody z papieru (Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju)

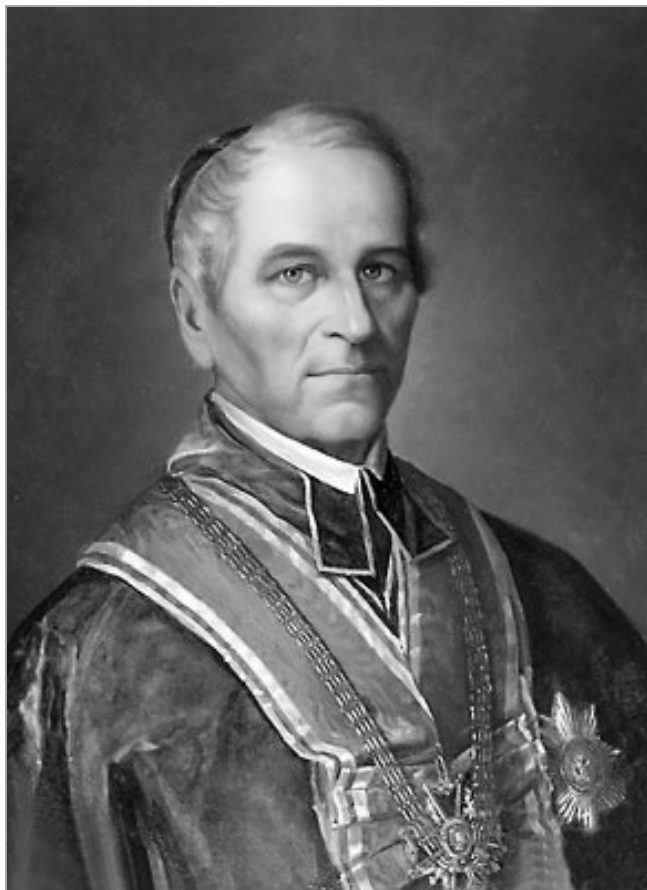


Holender - urządzenie do produkcji masy papierniczej poprzez mielenie włókien celulozowych. Pierwsza konstrukcja pochodzi z 2 połowy XVII w. (Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju)

Urszula Bzdyra

Syn Modliborskiej Ziemi

Wincenty á Paulo Pieńkowski (1786 – 1863) - biskup lubelski 27 IX 1852 – 21 XI 1863



Wincenty Pieńkowski, syn Jana i Agnieszki z domu Bystrzyckiej, urodził się 19 lipca 1786 roku w rodzinie szlacheckiej. Pierwsza księga metrykalna znajdująca się w Archiwum Parafialnym w Modliborzycach obejmująca lata 1736 – 1798 wymienia dwór w Słupiu, chociaż inne źródła jako miejsce urodzenia podają Wolę Modliborską. Ochrzczony został w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Modliborzycach. Ceremonię chrztu wg zapisu w księdze metrykalnej (str. 221) poprowadził ks. Andrzej Łukaszewicz. Rodzicami chrzestnymi byli Michał Przybylski, Petronela Pieściorowska, Szymon Kłopotowski i Katarzyna Abratowiczówna. Swoje dzieciństwo spędził na dworze szlacheckim w Słupiu; w tej właśnie miejscowości był pierwszy drewniany kościółek parafialny p.w. Wniebowzięcia NMP oraz pierwsza parafia, która po wybudowaniu murowanego kościoła, konsekrowanego w 1668 r. została przeniesiona do Modliborzyc.

Pierwsze nauki młody Wincenty pobierał od 1793 roku w szkole w Zamościu, dalsze kształcenie kontynuował w Liceum Diecezjalnym

we Lwowie. Po zdaniu matury w 1805 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Dnia 30 lipca 1809 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Po święceniach pełnił obowiązki wikariusza w parafii Stężycza na Podlasiu. Od 22 listopada 1813 roku powierzono mu obowiązki wikariusza w kolegiacie św. Michała w Lublinie i prefekta szkół w Lublinie. Jednocześnie uczył religii i języka niemieckiego w lubelskiej Szkole Wojewódzkiej. Był również promotorem arcybractwa Św. Trójcy przy kaplicy zamkowej w Lublinie.

Po dwóch latach pracy w Lublinie w 1815 roku otrzymał probostwo w Kurowie. Podczas swojej ponad 30-letniej pracy duszpasterskiej w tej parafii wykazywał dużą troskę o rozwój szkolnictwa, otaczając szczególną opieką miejscową szkołę. Na rzecz szkoły przekazał część ziemi ornej i poprzez cały okres swojego proboszczowania w Kurowie opiekował się szkołą, starając się o książki i sprzęt szkolny. Szkoła w Kurowie największy swój rozkwit przechodziła, kiedy jej opiekunem był ks. Wincenty Pieńkowski - ówczesny proboszcz parafii. Postarał się on o książki i sprzęt szkolny. W tym okresie w kurowskiej szkole nauczano dziewięciu przedmiotów. Były to: religia, nauka moralna, język polski, arytmetyka, historia Kościoła, geografia, nauka zdrowia, kaligrafia i śpiew. Do szkoły tej uczęszczały dzieci szlacheckie, mieszczańskie i chłopskie, zarówno narodowości polskiej jak i żydowskiej. Ks. Pieńkowski był także założycielem i opiekunem powstałej w 1837 roku szkoły rzemieślniczej, która powstała przy szkole elementarnej w Kurowie. Celem tej szkoły była likwidacja analfabetyzmu wśród młodzieży i nauka rzemiosła. Biblioteka szkoły była także w tym okresie bardzo dobrze zaopatrzona. Zawierała nie tylko podręczniki dla uczniów ale też książki metodyczne dla nauczycieli. Opinie wizytatorów z tego okresu potwierdzają, że szkoła w Kurowie była na dobrym poziomie, m.in. z opinii wizytatora Smacznińskiego z 1849 roku dowiadujemy się: *„Po egzaminie przekonałem się o dobrej korzyści młodzieży i o pracy i pilności nauczyciela spodziewać się należy, że szkoła obecna pod troskliwą opieką JW. Księdza Prałata Pieńkowskiego nadal kwitnąć będzie.”* Ks. Wincenty Pieńkowski zasłynął nie tylko jako społeczny organizator szkolnictwa, był także sędzią pokoju pow. kazimierskiego, a następnie marszałkiem zgromadzenia obwodu lubelskiego. Cieszył się uznaniem

wiernych i zaufaniem dworu książąt Czartoryskich w Puławach.

Za swoje zasługi w 1829 roku został mianowany kanonikiem honorowym kapituły lubelskiej, w 1830 roku uhonorowany tytułem kanonika gremialnego. W 1831 roku został sędzią surogatem konsystorza lubelskiego, a w 1839 roku prałatem dziekanem kapituły lubelskiej.

Po śmierci biskupa Maurycego Wojakowskiego w 1845 roku został wikariuszem wybranym przez kapitułę. W tym też roku Stolica Apostolska powierzyła mu obowiązki administratora diecezji. Dnia 27 września 1852 roku Ojciec św. Pius IX mianował go biskupem ordynariuszem lubelskim. Sakrę biskupią otrzymał w Petersburgu w 1853 roku. W podróży do Petersburga na konsekrację biskupowi Pieńkowskiemu towarzyszył ks. Walenty Baranowski, będący sędzią surogatem sądu biskupiego, a 25 lipca 1855 roku prałatem – archidiaconem kapituły katedralnej lubelskiej.

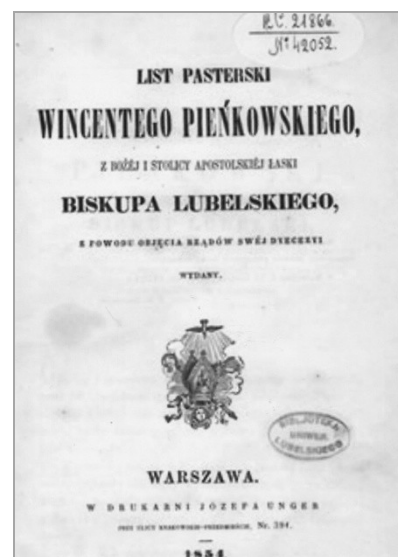
Bp Wincenty a Paulo Pieńkowski był trzecim biskupem w powstałej w 1805 roku diecezji lubelskiej. Powołanie do życia biskupstwa w Lublinie zbiegło się z tragicznym dla Polski okresem zaborów. Ciężkie czasy, które stały się jego udziałem, były wielkim doświadczeniem dla Kościoła i Narodu. Rządy biskupa Pieńkowskiego przypadły na trudny okres Królestwa Kongresowego, kiedy ruchy narodowe osiągały swój szczyt w zrywie styczniowym. Po objęciu rządów diecezji lubelskiej w tak trudnej sytuacji, bp Pieńkowski działał z wielką rozważą i ostrożnością. Spadło nań bardzo dużo pracy. W swej lojalności do władz carskich nie zatracił godności własnej katolickiego biskupa, rządząc w czasach najsmutniejszych dla Kościoła i Narodu w Królestwie. Pomimo tak trudnego okresu, udało mu się sfinalizować dość długo ciągnącą się sprawę urzędzenia rezydencji biskupiej i pomieszczeń Kurii Biskupiej w Lublinie. Ze względu na zły stan zdrowia, nie mogąc sam podołać licznym obowiązkom, zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o sufragana. Otrzymał go w osobie ks. Walentego Baranowskiego, prałata – archidiacona kapituły lubelskiej, dziekana chodelskiego i proboszcza w Bychawce, który za rządów bpa Pieńkowskiego cały czas pozostawał w Lublinie. Konsekrował go w katedrze lubelskiej 13 grudnia 1857 r. Była to pierwsza konsekracja biskupa dokonana w Lublinie od 1820 r.

Ostatnie miesiące życia były dla biskupa Wincentego Pieńkowskiego bardzo bolesne. Głęboko odczuł powstanie styczniowe, którego nie przeżył. Zmarł w Lublinie 21 listopada 1863 roku w wieku 87 lat, w 54 roku kapłaństwa. Spoczywa na cmentarzu przy ul. Lipowej (sekcja 3g, tuż przy kaplicy) w Lublinie. Był pasterzem cichej i spokojnej pracy, którą z wielkim

poświęceniem umiał prowadzić w tak trudnych warunkach, dbającym o rozwój szkolnictwa, na którego potrzeby oddawał zawsze znaczne sumy swoich dochodów, mężem wielkiej pracy, gorliwej modlitwy i dobrego serca.



Dnia 21 listopada 2008 roku minęła 145 rocznica śmierci bpa Wincentego a Paulo Pieńkowskiego, który był pierwszym znanym nam biskupem wywodzącym się z naszej Modliborskiej Ziemi. ▼



Bp Wincenty a Paulo Pieńkowski z racji objęcia rządów diecezji wydał w 1854 roku List Pasternski.

Urszula Bzdyra

Kazimierz Zieliński - modliborski Judym

Kazimierz Zieliński urodził się 4 marca 1889 r. w Modliborzycach. Był synem Wincentego i Wandy z Olszewskich, a jego przodkowie pochodzili z Goraja. Rodzina doktora Zielińskiego należała do modliborskiej elity. Najstarsza siostra - Wiktoria była akuszerką, brat Antoni otrzymał 27.06.1925 r. święcenia kapłańskie, drugi brat Jan (?) był nauczycielem - utonął ratując dziecko, a najmłodsza siostra Helena zmarła w wieku 19 lat. Mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem w Modliborzycach przy ulicy Piłsudskiego 17. Tam spędził swoje dzieciństwo i lata młodzieńcze. Naukę w szkole powszechnej rozpoczął w 1896 r. w rodzinnej miejscowości, od 1903 r. kontynuował ją w Gimnazjum w Janowie, po ukończeniu którego podjął dalsze kształcenie we Lwowskiej Szkole Felczerów. Otwierała się przed nim wspaniała perspektywa przyszłości - mógł zostać we Lwowie. Powrócił jednak do Modliborzyc, właśnie tutaj w rodzinnej miejscowości pragnął nie tylko leczyć, ale i edukować.

Wiedział, że jego obowiązkiem jest opieka medyczna dla wszystkich potrzebujących, a szczególnie najbiedniejszych i dzieci. Uważał, że jako lekarz powinien leczyć, ale również zapobiegać chorobom poprzez podnoszenie poziomu higieny i prowadzenie działań profilaktycznych. Podjął próbę rozbudzenia wrażliwości oraz zachęcał do działania i współpracy społeczność Modliborzyc. To właśnie dzięki zaangażowaniu doktora Zielińskiego w okresie międzywojennym tak aktywnie działały organizacje na terenie parafii i gminy. Swoją działalność społeczną rozpoczął w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej (SMP), które powstało w 1918 r. Będąc patronem Stowarzyszenia przewodniczył wszystkim zebraniom. W skład SMP wchodziło m.in. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM) i Samarytanki. Pełniąc przez wiele lat w KSM funkcję prezesa, prowadził społeczną działalność, zachęcając młodzież do aktywnego życia kulturalnego oraz pracy dla dobra organizacji, kościoła i Ojczyzny.

Na zebraniu, które odbyło się 26 stycznia 1934 r. powiedział m.in.: „*Druhowie i druhnny, rok ubiegły zaznaczył się w historii oddziałów KSM, powstały kręgi KSM żeńskie i męskie z kierownicami wybranymi przez młodzież, praca i wysiłek stanowią o postępie i zasłudze. Nadzieje na lepsze jutro sami musimy w sobie budzić i kołędować je pieśniami własnej duszy, własnego twórczego czynu. Zabierzmy się z zapalem do pracy spo-*

tecznej, wznieczajmy w swoich szeregach chęć odnowy wewnętrznej. A chociaż czasami wiatr zimny wieje nam w oczy, to w pochodzie do wielkich czynów miłości Boga i szczęścia Ojczyzny nie może nam zabraknąć sił. Z hasłem 'ramię do ramienia' poznajmy w organizacji zasadę szlachetnego poświęcenia się i obowiązkowości, praktykę zrzeszenia i samopomocy. Z dumą i radością, które wypełniają i uczestniczą w czynach zbiorowych, idźmy na przód...” W czasie spotkań KSM wygłaszał referaty i odczyty, zapoznając młodzież z kulturą i historią Polski. Doktor Zieliński był współorganizatorem licznych imprez kulturalnych. Bardzo uroczysto obchodzono Święto Chrystusa Króla oraz dzień św. Stanisława Kostki – patrona młodzieży. Dzięki aktywności prezesa KSM p. Zielińskiego organizowane były liczne wyjazdy druhen i druhów do innych KSM (do Goraja, Szczebrzeszyna, Zamościa) oraz na uroczystości odbywające się w okolicznych miejscowościach m.in. do Batorza w 1933 r. na odsłonięcie pomnika płk Marcina Borelowskiego ps. *Lelewel*, do Potoka 24 maja 1936 r. na odsłonięcie i poświęcenie pomnika na grobie powstańców 1863 r. oraz w 1936 r. na uroczystość 10-lecia założenia Stowarzyszenia w Potoczku i Wierzchowiskach. Dużą popularnością cieszyły się liczne zabawy i przedstawienia organizowane przez KSM, m.in. – „Pożegnanie”, „To polityka”, „Farsa”, „Cyganka”, „Azjatka”, które przygotowywał wspólnie z p. Stefanem Kubickim – miejscowym farmaceutą. Aby urozmaicić życie społeczne i kulturalne lokalnej młodzieży, był także współorganizatorem licznych kursów m. in. przysposobienia rolniczego do uprawy lnu, hodowli kwiatów doniczkowych oraz kulinarnych. (zdjęcie z kursu)

Doktor Zieliński podejmował próby przekonania innych do współdziałania. Wiedział, że szerząc oświatę i ucząc higieny można wiele zdziałać. Był współzałożycielem Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) w naszej miejscowości. Na zebraniu organizacyjnym, które odbyło się 22 grudnia 1934 r., wygłosił referat informacyjny o celach PCK. Został wybrany prezesem Koła PCK w Modliborzycach. Funkcję tą pełnił nieprzerwanie do 30 czerwca 1945 r. Od samego początku bardzo aktywnie włączył się w działalność Koła PCK. Przychodził na odbywające się kursy samorządowe sołtysów, podsołtysów, radnych gminnych i gromadzkich w Modliborzycach i wygłaszał tam odczyty. Wyjeżdżał w teren - do wiosek na terenie

gminy, aby tam wygłaszać odczyty i referaty o celach i działalności PCK. Równoległe z organizowaniem starszego społeczeństwa, dążył do skupienia w szeregach PCK rzeszy młodzieży szkolnej i w tym celu wygłaszał referaty w szkołach. Zwracał się z prośbą do kierowników szkół o powołanie placówek PCK w środowisku szkolnym.

Na terenie Modliborzyc organizowane były Tygodnie PCK, podczas których specjalnie powołana Komisja Sanitarna z doktorem Zielińskim i wójtem gminy sprawdzała stan czystości i higieny we wszystkich sklepach, piekarniach, piwiarniach oraz posesje mieszkańców Modliborzyc. Podczas trwającego Tygodnia PCK prowadzone były praktyczne pokazy ratownictwa. Organizowano również akademie i zabawy taneczne, na których wygłaszał referaty zarówno p. Kazimierz Zieliński, jak i zaproszony lekarz z Janowa. Świadczy to wyraźnie o tym, że cieszył się on dużym uznaniem i szacunkiem w środowisku lekarskim, co wyraźnie potwierdzają zapisy w dokumentach archiwalnych.



30 czerwca 1935 r. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży wraz ze sztandarem na placu kościelnym

Rok 1939 zaznaczył się aktywną działalnością prezesa Koła PCK p. Kazimierza Zielińskiego. W Szkolnym Kole PCK, którego opiekunką była p. Kuśmiderska, wygłosił 10 pogadanek o chorobach zakaźnych, udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych przypadkach, takich jak: zatrucia mięsem, rybą, grzybami, esencją octową, karbolem, zatruciu czadem lub gazem, omdleniu, porażeniu słonecznym i prądem elektrycznym, oparzeniu, odmrożeniu, ukąszeniu przez żmiję lub owady, złamaniu kości, krwotoku. Nauczał również członków Szkolnego Koła, jak odpowiednio nałożyć opatrunek na ranę.

Widząc zagrożenie zbliżającej się wojny w miesiącu kwietniu i maju wygłosił 5 odczytów o chorobach zakaźnych i obronie przeciwlotniczo-gazowej w miejscowym Ognisku KSM-u oraz w Ogniskach KSM-u w Potoku, Kraśniku i Janowie, a 25 czerwca referat dla lokalnej społeczności w sali Domu Miejsko-Strażackiego w Modliborzycach. Dzięki jego staraniom na kurs ratownictwa sanitarnego w lipcu 1939 r. skierowane zostały trzy młode kobiety należące do PCK - Apolonia Krasowska, Maria Wąsik i Zuzanna Siwkiewicz. Również w lipcu z Oddziału PCK w Janowie dotarł do Modliborzyc wóz sanitarny, który został umieszczony w remizie strażackiej. Natomiast 27 sierpnia 1939 r. na prośbę doktora Zielińskiego, ks. proboszcz Stanisław Rybka z ambony zaprosił parafian na odczyt o obronie przeciwlotniczo-gazowej dla ludności cywilnej na wypadek wybuchu wojny.

Wraz z wybuchem wojny doktor Zieliński oznajmił, że „jako felczer, na terenie naszej gminy biednej ludności udzielać będzie bezpłatnie pomocy lekarskiej”. Pracował z wielkim poświęceniem, dodając swoje leki i środki opatrunkowe. W okresie od 8 września do 31 grudnia 1939 r. udzielił bezpłatnie żołnierzom polskim i ludności cywilnej, rannym i chorym 20 porad lekarskich oraz ze swojego materiału opatrunkowego nałożył 238 opatrunków. W czerwcu 1940 r. przeprowadził bezpłatnie szczepienie przeciwdurowe, a dla dzieci wątłych i anemicznym postarał się o 10 litrów tranu, który rozdano im w szkole. W związku z koniecznością przyścia z pomocą osobom dotkniętym klęską działań wojennych, wystąpił do Oddziału PCK w Janowie o przydział bielizny, ubrań i obuwia. Otrzymane produkty w sierpniu 1940 r. rozdano 34 osobom w Urzędzie Gminy w Modliborzycach. Widząc ogromne zaangażowanie p. Zielińskiego Polska Powiatowa Rada Opiekunów pismem z dn. 26 lipca 1940 r. powołała go na opiekuna gminno-miejskiego dla spraw pomocy ludności cywilnej na gminę Modliborzycy.

Podczas całego okresu okupacji udzielał bezpłatnych porad lekarskich biednej i wysiedlonej ludności, lecząc i wykonując zabiegi chirurgiczne.

giczne. Nie sposób jest dzisiaj opisać, jak wiele osób zawdzięczało mu zdrowie, a w wielu przypadkach i życie. Wiele razy w czasie wojny udzielał także pomocy rannym partyzantom.

Z chwilą wejścia Armii Czerwonej, od 27 lipca do 27 grudnia 1944 r. udzielił bezpłatnie biednej ludności, osobom wysiedlonym oraz żołnierzom 109 porad lekarskich i opatrzył swoimi opatrunkami 30 osób. Czynił również starania przy poszukiwaniu zaginionych, prowadząc korespondencję z zagranicznymi agendami Czerwonego Krzyża. W 1944 r. przeprowadził także bezpłatne szczepienie ochronne przeciwdurowe na terenie naszej gminy. Na zebraniu PCK przedstawił również zaświadczenie Rady Gminy Potok z dn. 7 XII 1944 r. stwierdzające, że: „Kazimierz Zieliński w miesiącu czerwcu i lipcu tegoż roku przeprowadził szczepienie ochronne przeciwdurowe wszystkim wysiedlonym i biednym na terenie tejże gminy w liczbie 173 osób, zaszczepił tyfus bezpłatnie.” Natomiast od stycznia do 11 czerwca 1945 r. udzielił bezpłatnie 132 porad lekarskich.

Doktor Zieliński zawsze był gotowy udzielać porad, nieważne czy prosił o nią biedny czy bogaty. W swoim domu przy ul. Piłsudskiego miał gabinet. Nikomu nie odmówił wizyty domowej, czy to w Modliborzycach, czy też mieszkańcom okolicznych wiosek, którzy przyjeżdżali furmankami. Leczył za półdarmo, pobierając symboliczną opłatę za wizytę, a najbiedniejszym udzielał porad bezpłatnie. Zawsze był uśmiechnięty, miał czas dla swoich pacjentów.

W Modliborzycach był również drugi lekarz pan Tarpiński, który z grupą osób wysiedlonych w 1940 r. zamieszkał wraz z córką w Modliborzycach w domu państwa Kucharskich. To właśnie w tym budynku po zakończeniu działań wojennych dr Zieliński założył pierwszy w Modliborzycach ośrodek zdrowia. Wzmianki znajdujące się w dokumentach archiwalnych z 20 czerwca 1947 r. informują o Ambulatorium, którego kierownikiem był dr Kazimierz Zieliński. Natomiast w marcu 1948 r. pojawia się nazwa Ośrodek Zdrowia. Do końca swoich dni żywo interesował się sprawami Ośrodka, niosąc pomoc potrzebującym. Odszedł 16 grudnia 1954 r. cicho i spokojnie, tak jak szedł przez całe pracowite życie. Wiele osób do dzisiaj pamięta jak spacerował ulicami Modliborzyc z laseczką w ręku lub kiedy odpoczywał pośród róż w swoim przydomowym ogródku.

We wspomnieniach mieszkańców Modliborzyc doktor Zieliński jawi się jako osoba niezwykle życzliwa, zawsze pogodna i pełna optymizmu. Gotowy był służyć radą i pomocą, bez oglądania się na własne korzyści. Niezwykle ujmujący był

jego stosunek do innych osób: zawsze okazywał życzliwość i szacunek. Przejawiało się to w rozmaity sposób - od zainteresowania sprawami bliźnich, służenia pomocą, udzielania rad - po drobne, ale znamienne gesty. Dobroć, bezinteresowna życzliwość, ogromna wiedza i przykład postawy, która zawsze uczy, ale zarazem zobowiązuje - dla siebie niewiele, a dla innych bez miary. Całe swoje długie i pracowite życie poświęcił leczeniu oraz wychowaniu dzieci i młodzieży.

Doktor Zieliński w pamięci mieszkańców naszej gminy zapisał się jako osoba wyjątkowa: lekarz-humanista, umiejący patrzeć na człowieka nie tylko przez pryzmat medycznego przypadku, ale widzący pełne jego człowieczeństwo nierozwalnie związane z takimi wartościami jak - wolność, godność, przyjaźń, braterstwo, szacunek i miłość. Pan Kazimierz Zieliński należy do grona tych polskich lekarzy i pedagogów, którzy stanowią wzór dla innych. Świat stosunków międzyludzkich budował nie na zasadzie wymiany usług, ale raczej w poczuciu służby. Jest to stara piękna zasada wyniesiona z najlepszych tradycji. Pozostał w naszej pamięci jako człowiek wielkiego formatu, pełen radości i życzliwości dla innych. ▼



19 października 1933 – Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Modliborzycach - żeńskie
Na zdjęciu – I rząd od lewej: organista p. Gzik, doktor Kazimierz Zieliński, ks. proboszcz Stanisław Rybka, ks. Jan Lenart, instruktor Kwiatkowski?, na dole Wiesława Maciurzyńska
II rząd - Justyna Świątek, Koszałkówna, Sabina Trojanowska, Zenobia Siwkiewicz, Teodozja Śliwkiewicz, NN, Genowefa Olszówka, Felicja Jopkówna, Maria Wąsikówna, Helena Świątkówna, Kapicówna



Przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego

Zenon Baranowski

80 lat istnienia parafii rzymskokatolickiej w Polichnie

1. Powstanie i rozwój parafii

Od chwili powstania Polichna należała do parafii w Modliborzycach (do 1664 r. była to parafia w Słupi). W II połowie XVIII w. właściciel wsi zbudował drewnianą kaplicę, otoczoną parkanem, nieopodal zabudowań dworskich. W 1781 r. biskup krakowski wydał indult zezwalający na nabożeństwa. Niestety, żywot kaplicy był krótki, została ona szybko rozebrana (przed 1801 r.).

W 1905 r. Józef Żaba postawił kamienną kapliczkę, za co był więziony przez władze carskie. Znajdowała się ona między posesją Franciszka Kowala a obecnym kościołem. Umieszczono w niej obraz MB Częstochowskiej. Kapliczka ta odegrała istotną rolę przy tworzeniu podstaw materialnych parafii.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę do Polichny powróciło wielu dawnych emigrantów. Niestety, zostali oni w Ameryce skażeni poglądami powstałego tam polskiego kościoła narodowego. W latach dwudziestych część z nich

rozwinęła intensywną działalność propagandową, kolportując gazety i książki o tematyce schizmatycznej. Podjęli oni również próbę zawładnięcia kapliczką. 8 września 1926 r. głosił w niej nauki bp Kozłowiecki, zaproszony przez kilka osób.

W obliczu takiej sytuacji ks. Zygmunt Piarski (późniejszy męczennik, beatyfikowany w 1999 r.), wikariusz modliborski, wystąpił z inicjatywą utworzenia filii w Polichnie. Została ona poparta przez wiernych, którzy prosili „o utrzymanie (...) w prawdziwej wierze Chrystusowej i poparcie w wysiłkowej pracy z innowiercami”. 29 listopada 1926 r. mieszkańcy Polichny wystosowali prośbę o wyrażenie zgody na odprawianie nabożeństw w kaplicy cztery razy w roku. Prośbę tę poparł ks. Michał Zawisza, dziekan janowski – „żądania są słuszne i dla Kościoła pożyteczne”. Biskup lubelski, ks. Marian Fulman, wydał zgodę (25 lutego 1927 r.) na codzienne msze święte. Kaplica miała podlegać opiece proboszcza modliborskiego.

Zachęteni daleko idącym zezwoleniem hierarchy, wierni polichnieńscy wystąpili 20 maja 1927 r. z kolejną prośbą. Wnioskowali w niej o

utworzenie samodzielnej parafii i przydzielenie księdza. Podjęte zostały wstępne działania: w kwietniu 1927 r. powołano komitet budowy kościoła, zadeklarowano darowiznę 1 morgi placu i 7 mórg gruntu ornego jako uposażenie parafii oraz opodatkowanie się w wysokości 2 zł z morgi. Starania trwające cały rok zostały w końcu uwieńczone sukcesem. Dekretem biskupim z 14 lutego 1928 r. ks. Jan Łazicki został mianowany wikariuszem modliborskim z zadaniem organizacji samodzielnego filialnego duszpasterstwa w Polichnie.



Ks. Jan Łazicki

Po jego przybyciu do wsi pojawiły się pierwsze problemy. Najistotniejszym z nich był spór o miejsce lokalizacji kościoła. Ks. Łazicki i część parafian chciała budować świątynię przy drodze na Janów, a pozostali wierni w centrum wsi. Ostatecznie po interwencji biskupa wybrano drugie rozwiązanie. 16 grudnia 1928 r. zebranie parafialne wyłoniło Radę Kościelną (Komitet Budowy Kościoła) w składzie: Franciszek Kolasa, Ignacy Kowal, Jan Pietura syn Marcina, Tomasz Szabat, Jan Gąska syn Jana, Józef Sobieszkański, Adam Radwan, Walenty Zwolak, Jan Pikula, Franciszek Pikula oraz Marcin Żaba.

Dzięki zaangażowaniu parafian rozpoczęto budowę kościoła, ukończoną z końcem 1931 r. Jako patrona świątyni wybrano francuskiego kapłana św. Jana Vianneya. Po wyrażeniu przez ministerstwo zgody na nowy etat proboszczowski, nastąpiła kanoniczna erekcja parafii – 1 listopada 1929 r. Po ukończeniu budowy kościoła rozpoczęto gromadzenie jego wyposażenia, zbudowano budynki gospodarcze i uregulowano od strony prawnej kwestię uposażenia parafii. W ten sposób

stworzone zostały organizacyjne i ekonomiczne podstawy parafii, która mogła dalej swobodnie się rozwijać.

Pewne zawirowania wystąpiły po II wojnie światowej, kiedy to miał miejsce dłuższy wakat w obsadzie urzędu proboszcza, a kolejny duszpasterz szybko opuścił parafię. Dopiero przybycie ks. Stanisława Jastrzębskiego przyniosło oczekiwaną stabilizację. Parafia wiele mu zawdzięcza. Przywiózł on z Lubomla na Wołyniu m.in. cudowny obraz Matki Bożej Matki Kościoła i Królowej Wszechświata¹¹⁵. W 1957 r. obchody jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. Jastrzębskiego zgromadziły dużą grupę kapłanów i kleryków na czele z bp Piotrem Kałwą.



Ks. Stanisław Jastrzębski

Dzięki ofiarności parafian każdorazowe potrzeby w wyposażeniu kościoła były szybko zaspokajane, np. te wynikające z reformy liturgicznej w latach siedemdziesiątych. Duszpasterze mogli też liczyć na wsparcie przy wielu remontach kościoła, plebanii czy budowie domu parafialnego.

¹¹⁵ Ks. Stanisław Jastrzębski, ostatni proboszcz w Lubomlu, w 1945 r. wyjeżdżając ostatecznie z Wołynia, zabrał do Polski część uposażenia. W ten sposób kościół w Polichnie otrzymał lubomelski skarb - cudowny obraz Matki Bożej z Lubomla - Pani Loretańskiej. Polichnianie doceniając splotające łaski, w latach 90. wypłacili dług lubomelakom. Ufundowali kopię obrazu i we wrześniu 1997 r. uroczyście z pielgrzymką i orkiestrą przywieźli Panią Lubomelską do Lubomla - przyp. J. Łukasiewicz.

Pewne konflikty miały miejsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przy zmianach duszpasterzy, ale zostały rozwiązane.



*Cudowny obraz Matki Bożej z Lubomla –
Pani Loretańskiej*

W 2000 r. 18 czerwca dopełniono obrzędu konsekracji świątyni polichnieńskiej. Dokonał tego bp pomocniczy lubelski Mieczysław Cisko.

Przy tworzeniu podstaw ekonomicznych parafii wierni deklarowali uposażenie parafii 8, a później 11 morgami gruntu. Formalności zostały dopełnione w 1934 r. Ostatecznie parafia otrzymała 6,21 ha (grunty orne, place pod plebanią i kościołem, cmentarz). W 1973 r. parafia zakupiła od Stanisława Steca część działki przylegającej do kościoła za fundusze uzyskane ze sprzedaży części pola parafialnego. W latach osiemdziesiątych grunty parafialne liczyły 5 ha (w tym 3,57 ha gruntów orných).

W okresie starań o utworzenie parafii projektowano następujący jej zasięg: Polichna, Majdan Obleszcze, Wojciechów Kolonia, Huta Józefów, Zarajec, Brzozówka, Szastarka. Jednak wierni z tych miejscowości nie wyrazili zgody na przyłączenie i dlatego w chwili erekcji parafia obejmowała jedynie Polichnę (z Lutymi Dołami). W następnych latach teren jej nieznacznie się powiększył. W 1930 r. przyłączono Szastarkę Stację (wchodziła w skład parafii do 1985 r.), w 1931 r. Majdan Obleszcze, jedynie na rok, potem

wieś weszła ostatecznie w skład parafii Wierchowiska oraz w 1934 r. Kolonię Poprzeczki, która od początku uważała się za część składową parafii, lecz brakowało jedynie formalnego potwierdzenia tego stanu.

Liczba parafian kształtowała się następująco: 1930 r. – 1400 wiernych; 1936 r. – 2106; 1948 r. – 2150; 1958 r. – 2050; 1966 r. – 1850; 1981 r. – 1962; 1995 r. – 1530; 2000 r. – 1492.

Polichna od chwili powstania należała niezmiennie do diecezji lubelskiej. Zmianom ulegała tylko jej przynależność dekanalna: do 1961 r. wchodziła w skład dekanatu janowskiego, następnie do 1986 r. do dekanatu zaklikowskiego, później do dekanatu zakrzówskiego, a od 1998 r. do dekanatu kraśnickiego.

Parafia wydała trzy powołania kapłańskie: Feliks Gąska (wyświęcony w 1939 r.), Jan Flis (wyśw. w 1969 r.), Czesław Galek (wyśw. w 1973 r.), wszyscy z Polichny.

W parafii pracowali jako kościelni: Jan Wieczerek, Stanisław Szabat, Józef Orzeł, Jan Kasica, Władysław Gawlik, Józef Pietura, Stanisław Gajór oraz organiści: Franciszek Mańkowski, Roman Wawruch, Władysław Kapusta, Jan Kowal, Krzysztof Nowakowski.

2. Kościół, plebania i zabudowania gospodarcze

Pierwsze nabożeństwa odprawiane były w kamiennej kapliczce wybudowanej w 1905 r. (dł. 4, szer. 3 m.), do której w drugiej połowie 1927 r. dobudowano drewnianą szopę (dł. 14 m., szer. 7 m.). Po przybyciu ks. Łazickiego zaczęto intensywnie gromadzić materiały na budowę kościoła. Każdy gospodarz miał za zadanie dostarczyć 100 kg kamienia, 50 kg wapna i 1000 cegieł. Wszystkie materiały zwożono na plac kościelny (posesja Józefa Żaby). Z pomocą przyszły sąsiednie wsie: Słodków, Stróża, Szastarka, Huta Józefów, Zarajec, Wojciechów i Wolica ofiarowując niezbędny materiał drzewny i kamień. Plan kościoła wykonał architekt inż. Aleksander Gruchalski z Lublina.

Prace budowlane rozpoczęto 15 maja 1929 r. Kierował nimi majster Ludwik Słabczyński, a po nim Julian Stryjecki, obaj z Zaklikowa. Prace ciesielskie i stolarskie wykonał Jan Pietrzyk z Potoka Wielkiego, a blacharskie Józef Krzysztoń z Janowa Lubelskiego. W maju 1930 r. mury sięgnęły do połowy okien. Ostatecznie budowę zakończono 20 grudnia 1931 r. Pierwszą mszę św. odprawiono w Boże Narodzenie (pasterkę).

Niezwłocznie przystąpiono do wyposażenia kościoła. Ołtarz dębowy według projektu architekta warszawskiego wykonał Jan Dankiewicz, stolarz z Kraśnika. W kościele znalazły się ponad-

to: 2 konfesjonały, stacje drogi krzyżowej, fisharmonia, dwie kropielnice i krzyż w kruchcie, w zakrystii komoda na szaty liturgiczne. Zakupiono paramenty liturgiczne: kielich, puszkę, monstrancję, bieliznę kościelną, ornaty, kapy, 4 komże, 2 alby oraz 2 dzwony (umieszczone na wieży) i sygnaturkę, a także chorągwie pogrzebowe i inne, również dzwonek przy zakrystii.

Było to wyposażenie o charakterze podstawowym, dlatego wymagało uzupełnienia. W latach 1950-51 r. zamontowano dwa boczne ołtarze. W 1955 r. zakupione zostały 16 głosowe organy wykonane przez firmę M. Krysiński z Pruszkowa. W latach siedemdziesiątych zainstalowano nagłośnienie (1971 r.), elektryczne ogrzewanie (1972 r.), przerobiono suppendaneum (1974 r.), wykonano nowe ławki (1977 r.). W związku z reformą liturgiczną w 1974 r. Natalia i Maria Babicz ufundowały ołtarz posoborowy, który zastąpił prowizoryczny. Rok później ambonkę wykonał Izidor Pietura. W 1976 r. według projektu Andrzeja Mioduszewskiego przerobiono i wzbogacono nowymi elementami nastawę ołtarza głównego. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych remontowano organy (1982, 1986, 1991), a gruntowny ich remont miał miejsce w okresie 2000-01 r., wykonano dodatkowe ławki (1988-90 r.), zainstalowano nowe nagłośnienie (1989 r.), ogrzewanie akumulacyjne (1989 r.) oraz przeprowadzono renowację figur i obrazów. Monstrancję, kinkiety na ścianę, świeczniki na ołtarze i średni żyrandol ufundowali Feliksa i Józef Puziowie. W 1993 r. brakujące w nastawie figury Chrystusa Króla oraz symbole Boga Ojca i Ducha Świętego ofiarował Jan Żurawicz. Na przestrzeni 1997 r. pojawiły się w kościele witraże (dziewięć) wykonane przez Wiktora Burczaka, a sfinansowane przez Marię i Ryszarda Dziadurów, Jolantę i Władysława oraz Danutę i Edwarda Kapustów, Marię i Jerzego Steców, Małgorzatę i Adama Buconiów oraz parafian. Przedstawiają one: św. Wojciecha, św. Stanisława, Jana Pawła II oraz wydarzenia zbawcze z życia Pana Jezusa i Matki Bożej. Tematy zaprojektował ks. Józef Dobrowolski. W 2000 r., dzięki ofiarności parafian, wykonano nowy ołtarz i ambonkę (marmury tureckie), zdemontowano balustradę, położono marmurową posadzkę w prezbiterium.

Świątynia wymagała drobnych prac wykończeniowych. Konieczne było malowanie wewnątrz (1951-52 i 1959-60 r.) i zewnątrz (1958 r.), tynkowanie – wykonane etapami (1971, 1980-81, 1989 r.). W późniejszym okresie przeprowadzono kolejne malowania (dachu – 1980-81, 1996-97 r., wnętrza kościoła – 1982 r., fasady i wieży – 1998 r.), jak również drobne remonty dachu, wymianę więźby dachowej – 1975 r., blacharki na kościele – 1980-81 r., szklenie okien – 1983 i 1989 r., obu

zakrystii – 1994-95 r., renowację fasady – 1995 r., nowe pokrycie blacharskie i rynny – 1998 r., dachu wewnątrz kościoła – 2005 r. W 2003 r. założono kratę w przedsionku.

Również najbliższe otoczenie kościoła zmieniało się. W 1950 r. ułożono chodnik od bramy do kościoła, w 1998 r. zastąpiony kostką. Na miejsce drewnianego płotu w latach 1963-64 zbudowano mur, a od strony szosy metalowy parkan. W latach siedemdziesiątych urządzono parking przed kościołem, w 1983 r. wyłożony asfaltem.

W latach osiemdziesiątych na cmentarzu kościelnym zbudowano trzy kapliczki: 1. na 600-lecie obrazu MB Częstochowskiej, fundacji Natalii Babicz; 2. ku czci o. M. Kolbe, fundacji Feliksi i Władysława Kowalów; 3. ku czci Męki Pańskiej, fundacji Heleny i Waława Bożków.

W 1990 r. oddano do użytku metalową dzwonnice, w której znalazły się 3 dzwony (jeden stary i dwa nowe fundacji rodziny Butrynow (1990 r.) oraz Barbary i Władysława Gawlików (1991 r.). W 2005 r. dzwony wyposażono w napęd elektryczny.

Pod koniec 1927 r. zakupiono na Szstarce Stacji dom, który stanowił prowizoryczne mieszkanie ks. Łazickiego. Plebanię budowano równocześnie z kościołem. Została ona wykończona w czerwcu 1933 r. Była to budowla murowana, kryta blachą, mieszcząca 5 pokoi i kancelarię oraz 2 pokoje na górze (urządzone w latach 1949-51). Plebania była wielokrotnie remontowana: w latach 1961-62 (m.in. malowanie dachu); 1972-73 (m.in. podłączenie wody, kanalizacja, centralne ogrzewanie); 1979-81 (tynkowanie, malowanie, odwodnienie, itp.) oraz w latach dziewięćdziesiątych – ogrzewanie elektryczne (1990 r.) i odwodnienie (1999 r.). W 1976 r. obsadzono ją drzewami. Generalny remont plebanii przeprowadzono w 2009 r.

Budynki gospodarcze – murowana obora i drewniana stodoła – zostały ukończone w połowie 1933 r. W 1975 r. przeprowadzono remont obory. W 1973 r. zakupiono posesję S. Steca, na której znajdował się dom (później przebudowany), 2 obory, stodoła (później rozebrana). Na początku lat osiemdziesiątych ogrodzono nowy plac. W 1933 r. dotychczasowy domek proboszcza został zamieniony na organistówkę. W latach sześćdziesiątych mieściła się w nim salka katechetyczna. W 1973 r. organistówkę rozebrano, a jej funkcję przejął dom z posesji Steca. W latach 1984-88 na jego miejscu powstał dom parafialny.

3. Życie religijne

Życie religijne parafii ogniskowało się zawsze wokół mszy świętej, zwłaszcza niedzielnej.

Celebrowano również różne nabożeństwa (różańcowe, majowe, drogę krzyżową). Śpiewano gorzkie żale, godzinki, odprawiano pierwsze piątki i pierwsze soboty. Kwitło życie sakramentalne (w latach siedemdziesiątych rozdawano średnio rocznie 12 tys. komunii św., a w latach dziewięćdziesiątych aż 35 tys.). Wielkim wydarzeniem były zawsze uroczystości odpustowe skupiające kilkunastu księży oraz liczne rzesze parafian i przyjezdnych. Przed wojną odbywał się jeden odpust parafialny w święto patrona św. Jana Vianneya (8 sierpnia). Po II wojnie światowej uzyskano pozwolenie (1953 r.) na odpust w dniu 10 maja (św. Izidora). O trzeci termin odpustu – Matki Boskiej Loretańskiej 8 grudnia - wystarał się w Stolicy Apostolskiej ks. Dobrowolski (2006 r.).

Corocznie wierni przygotowywali się do świąt Wielkanocy poprzez udział w rekolekcjach. Od lat siedemdziesiątych odprawiano również rekolekcje adwentowe. Dużą rolę odegrały również obchody Triduum Tysiąclecia w 1966 r. i późniejsze oddanie się parafii w szczególną opiekę MB Królowej Polski. Jako wotum milenijne poszerzono cmentarz oraz zbudowano kapliczkę przy kościele ufundowaną przez Władysławę i Czesława Pikulów. Rok 1968 stanowił Rok Maryjnej Pracy Duszpasterskiej celem ratowania Polaków od wielkich zagrożeń moralnych. Wielkie znaczenie w rozbudzeniu pobożności miały peregrynacje obrazu MB Częstochowskiej w symbolach Świecy i Ewangelii w 1971 r. oraz krzyża jubileuszowego w latach 1998-99 oraz nawiedzenie kopii obrazu MB Częstochowskiej (2005 r.).

Również istotną rolę w rozwoju duchowym parafii odegrały misje święte w: 1950, 1960, 1990 i w 2000 r. prowadzone przez zakonników lub księży diecezjalnych oraz misje nawiedzenia w 1971 r. Duża grupa wiernych wzięła udział w ceremonii koronacji obrazu Matki Bożej Janowskiej w 1985 r. Aktywność religijna parafian przejawiała się także w licznych pielgrzymkach, zorganizowanych lub indywidualnych, na spotkania z Ojcem Świętym, do Częstochowy, Lichenia, Kalwarii Zebrzydowskiej, Niepokalanowa.

W 1933 r. powstało Stowarzyszenie Żywego Różańca, które liczyło 85 osób. Dwa lata później erygowano Bractwo Różańca Świętego. W latach siedemdziesiątych powstało Towarzystwo Przyjaciół KUL. W latach osiemdziesiątych funkcjonowała schola Ostoja, chór parafialny, teatr ludowy Bartodzieje, zespół gitarowy, działali ministranci (34 osoby), TP KUL (50 członków), 4 kółka różańcowe, rada parafialna, rada duszpasterska oraz rada katechetyczna. Organizowane były spotkania duszpasterskie dla młodzieży. W latach dziewięćdziesiątych powstały nowe kółka różańcowe, zespół synodalny, Legion Maryji, Katolickie

Stowarzyszenie Młodzieży (2000 r.). W 1997 r. dokonano wyboru Rady Duszpasterskiej według nowych zasad.

Intensywne duszpasterstwo trzeźwościowe rozwinął w latach sześćdziesiątych ks. Gołkiewicz, a kontynuował je ks. Mioduszewski oraz, szczególnie zdecydowanie, ks. Nieróbca.

Nauka religii była prowadzona w szkole, a w latach 1960-91 w salce katechetycznej i domu parafialnym.

4. Duchowieństwo

W okresie ponad siedemdziesięciu lat istnienia parafii posługę duszpasterską pełniło 13 księży diecezjalnych. Trzynastu z nich sprawowało urząd proboszcza (administratora):

1. **Jan Łazicki.** Był twórcą podstaw organizacyjnych i ekonomicznych parafii, budowniczym kościoła, plebanii i budynków gospodarczych. Urodził się w 1894 r. w Chorzeliach (woj. warszawskie). Został wyświęcony w 1924 r. Po okresie wikariatu trafił do Polichny, która była jego pierwszą samodzielną placówką. Od listopada 1929 r. do lutego 1934 r. był proboszczem parafii Polichna. Następnie administrował parafiami w Urzędowie i Dysie, gdzie zmarł w 1973 r. W 1966 r. został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Zamojskiej.

2. **Franciszek Dziurzyński.** Był proboszczem Polichny w latach 1934-1939. Urodził się w 1894 r. Został wyświęcony w 1924 r. Po opuszczeniu Polichny był długoletnim duszpasterzem w parafii Babin, gdzie zmarł w 1968 r. W 1964 r. został kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Zamojskiej.

3. **Jan Mitura.** Duszpasterzował w Polichnie w trudnym okresie wojennym, w okresie od marca 1939 r. do września 1944 r. Urodził się w 1904 r. Został wyświęcony w 1933 r. Po wojnie administrował parafiami w Łańcuchowie i Klemontowicach. Zmarł w 1971 r.

4. **Stanisław Melan.** Urodził się w 1896 r. Został wyświęcony w 1923 r. Był proboszczem w Polichnie jedynie dwa lata (1944-1946). Po jej opuszczeniu administrował m.in. w parafii Kryńce, był także kapelanem sióstr Franciszkanek Misjonarek Miłości w Zamościu. Zmarł w 1965 r. w Lublinie.

5. **Tadeusz Witkoś.** Urodził się w 1906 r. w Wojaszówce, w powiecie krośnieńskim. Wyświęcony w diecezji przemyskiej w 1932 r. Uczestniczył w AK-owskiej konspiracji. Administrował parafią Polichna od końca 1946 r. do połowy 1947 r. Potem pracował w diecezji wrocław-

skiej w kurii i sądzie biskupim. Był represjonowany przez władze komunistyczne. Zmarł w 1987 r.

6. **Florian Niewiero.** Urodził się w 1896 r. Po ukończeniu seminarium został wyświęcony w 1920 r. Duszpasterzował w diecezji wileńskiej. Po zawierusze wojennej trafił do diecezji lubelskiej. Krótko, bo w latach 1947-48 był proboszczem w Polichnie. Po wizytacji biskupiej w maju 1948 r. opuścił parafię bez powiadomienia kurii diecezjalnej.

7. **Stefan (Stanisław?) Jastrzębski.** Należy do najbardziej zasłużonych proboszczów polichnieńskich. Urodził w 1881 r. w Tetyjowie na Kijowszczyźnie. Został wyświęcony w 1907 r. w Żytomierzu. Duszpasterzował w parafiach: Nowy Zawód, Horodnica, Brahiłów, Luboml, a po przybyciu do diecezji lubelskiej w Chełmie (Rozesłania Apostołów), Pogórze, Czulczycach. Od 1920 r. był dziekanem kowelsko-lubomelskim. W 1927 r. został konsultorem diecezjalnym. Udzielał się społecznie jako prezes okręgowy PCK i prezes LOP. W 1937 r. został mianowany prałatem Kapituły Kolegiaty Ołyckiej. Od 10 czerwca 1948 r. do 10 kwietnia 1961 r., czyli do śmierci, był proboszczem w Polichnie.

8. **Włodzimierz Gołkiewicz.** Urodził się w 1917 r. na Wołyniu. Został wyświęcony w 1945 r. w Lublinie. Duszpasterzował w parafiach: Tomaszowie Lubelskim, Lublinie, Kazimierzu Dolnym i Świeciechowie, skąd przeniósł się do Polichny (w 1961 r.), gdzie początkowo pracował jako wikariusz, a po śmierci ks. Jastrzębskiego jako proboszcz. Po odejściu z Polichny (w 1970 r.) pracował m.in. w parafiach w Melgwi i Bystrzycy. Zmarł w 1982 r.

9. **Tadeusz Mioduszewski.** Objął urząd proboszcza w Polichnie 29 listopada 1970 r. i sprawował go do października 1978 r. Urodził się w 1923 r., a święcenia kapłańskie przyjął w 1950 r. Przed przybyciem do Polichny był proboszczem w Zaklikowie, a po jej opuszczeniu w Brzeźnicy Książęcej. Obecnie jest na emeryturze.

10. **Jan Nieróbca.** Urodził się w Braciejowicach w 1915 r. Został wyświęcony w 1941 r. Otrzymał nominację na proboszcza Polichny 23 października 1978 r. Przedtem był proboszczem w parafiach Szpikołosa, Kamionka, Brzeźnica Książęca. W 1982 r. powierzono mu dodatkowo duszpasterstwo przy kaplicy w Wojciechowie. W 1985 r. został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Zamościu. W 1987 r. przydzielono mu do pomocy administratora. W grudniu 1988 r. został przeniesiony na emeryturę. Rezydował w Polichnie do lutego 1991 r. Potem mieszkał w domu księży emerytów w Lublinie. Zmarł w 2003 r.

11. **Wacław Romanek.** Administratorem parafii Polichna, po przybyciu z Wierzchowisk,

został na mocy dekretu z 25 kwietnia 1987 r. i był nim do stycznia 1989 r. Następnie został proboszczem w Świeciechowie. Urodził się w 1933 r. Święcenia kapłańskie przyjął w 1959 r. Zmarł w 2004 r.

12. **Józef Dobrowolski.** Urodził się 11 marca 1939 r. w Bełżycach. Po ukończeniu seminarium został wyświęcony w 1963 r. Był wikariuszem m.in. w Werbkowicach i Urzędowie oraz proboszczem w Świeciechowie. 17 stycznia 1989 r. został administratorem Polichny (w miesiąc później proboszczem). W 1994 r. mianowano go kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Chełmie. Był ojcem duchowym w dekanacie kraśnickim. W 1998 r. przy asystencji abp J. Życińskiego i wielu księży obchodził jubileusz 35-lecia kapłaństwa wraz ze swoimi kolegami. Przeszedł na emeryturę w czerwcu 2009 r. Rezyduje w Polichnie.

13. **Krzysztof Piskorski.** Został wyświęcony w 1994 r. Był wikariuszem m.in. w Melgwi i w Poniatowej (pw. Świętego Ducha). W lipcu 2009 r. mianowany proboszczem w Polichnie.

Wikariuszami byli:

1. **Jan Pęziół.** Urodził się w 1931 r. Został wyświęcony w 1958 r. Wikariuszem w Polichnie był od 10 maja 1958 r. do 2 lipca 1959 r. Później był m.in. wikariuszem w Kalinówce, proboszczem w Turobinie i Wąwolnicy. Został mianowany kapełanem Jęgo Świątobliwości.

2. **Jan Kruk.** Urodził się w 1933 r. Wyświęcono go w 1956 r. Był wikariuszem w Polichnie w latach 1959-61. Następnie pełnił m.in. obowiązki wikariusza w Zakrzówku, proboszcza w Kłodnicy Górnej i Lipinach Dolnych. Mianowany kanonikiem. Obecnie na emeryturze.

3. **Włodzimierz Gołkiewicz.** Był wikariuszem od 6 lutego 1961 r. do 10 czerwca 1961 r.

5. Cmentarz, krzyże i kapliczki przydrożne w parafii

Cmentarz grzebalny powstał wraz z uruchomieniem duszpasterstwa filialnego w Polichnie. Na początku 1928 r. zakupiono w tym celu 0,5 ha od J. Mazura. Po pozytywnej opinii Komisji Sanitarnej cmentarz poświęcił 28 sierpnia 1928 r. dziekan janowski ks. M. Zawisza. Jednak zachowane nagrobki świadczą o wcześniejszych pochówkach, już od końca marca 1928 r.

Z racji zmniejszenia się wolnej powierzchni, dwukrotnie (w 1966 i 1992 r.) powiększono cmentarz. W 1993 r. doprowadzono wodę, przeprowadzono wycinkę drzew oraz ogrodzono nową część cmentarza. W latach 1996-97 wybudowano

kaplicę cmentarną fundacji Feliksy i Władysława Kowalów.

Obecnie cmentarz zajmuje powierzchnię ok. 1,5 ha, z czego połowa jest pusta. Rozmieszczony jest na planie prostokąta. Położony na polach przy drodze Janów Lubelski – Kraśnik. Na cmentarzu znajduje się ok. 1,1 tys. mogił. Większość z nich stanowią nagrobki lastrykowe (w niewielkiej części granitowe), pozostałe groby są zwieńczone krzyżami (drewnianymi, kamiennymi, metalowymi, cementowymi) – ok. 38 %. Spośród cmentarnych mogił wyróżniają się: pomnik żołnierzy Września 1939 r. (z 1971 r.), mieszkańców Polichny rozstrzelanych w Słodkowie 29 września 1939 r. (z 1959 r.), nagrobki księdza S. Jastrzębskiego (zm. 1960 r.) i ks. F. Gaški (zm. 1973 r.) oraz S. Żaczyńskiego - nauczyciela miejscowej szkoły. Była również mogiła żołnierzy z I wojny światowej. Na cmentarzu są dwa krzyże drewniane: z 1928 r. i z 1992 r.

Na terenie parafii znajduje się 29 krzyży, kapliczek i figur przydrożnych, w tym 8 kapliczek (4 domkowe, 2 słupkowe, 1 szafkowa, 1 wnękowa), 15 krzyży (9 drewnianych, 2 kamiennometalowe, 3 metalowe) oraz 6 figurek (5 gipsowych, 1 cementowa). Opis obejmuje: rodzaj i wygląd, fundatora, istniejące napisy, rok powstania:

I. Polichna I: krzyż drewniany, 1971 r., poprzedni - Gašiorowski, przed 1914 r.; kapliczka wnękowa z figurką MB Częstochowskiej, Czesława Butryn, 1982 r.; krzyż drewniany z pasyjką, Stanisław Kowal, 1905 r.; krzyż drewniany, Jan Babicz, ok. 2004 r.; krzyż metalowy z pasyjką, Bogdan Spryszak, ok. 2004 r.; kapliczka murowana z rzeźbą św. Jana Nepomucena, początek XX w., mieszkańcy Polichny I, 1979 r.; krzyż metalowy na murowanym cokole, Tomasz Mróz, 2009 r., poprzedni - krzyż metalowy z pasyjką o murowanej podstawie, Kazimierz Janczarek, 1975 r.; ceramiczna figurka MB Niepokalanej – oszklona, na podstawie kamiennej, Zofia i Kazimierz Smylowie, 1991 r.; krzyż drewniany z pasyjką i obrazkiem MB Częstochowskiej, Stanisław Szabat, ok. 1950 r.;

II. Polichna II: figurka gipsowa MB, Janina Kolasa, poprzednio - figurka cementowa MB, Stefan Kolasa, 1973 r.;

III. Polichna III: kapliczka słupkowa z figurką ceramiczną MB, Maria i Tadeusz Flisowie, 1981 r.; gipsowa figura MB Niepokalanej, oszklona, ks. Józef Dobrowolski, „Matko Niepokalana Miej Nas w Swojej Opiece”, 1993 r.; krzyż metalowy z pasyjką, Mieczysław Kędziora, 1983/84 r.; krzyż drewniany z pasyjką, Kazimierz Cieszyński, „Bać Nam Drogowskazem”, 1981 r.; krzyż drewniany z pasyjką i obrazkiem MB Częstochowskiej, Czesława Szpyra, 1998 r.; figurka cementowa MB, Weronika i Jan Wojciechowski, „Pod Twoją Obronę”, ok. 1970 r.;

IV. Polichna IV: krzyż metalowo-kamienny, Wojciech Rutyna, „Przechodzących i mijających proszę o Zdrowaś Maryja”, 1914 r.; kapliczka domkowa, murowana, z obrazem MB Licheńskiej, MB Częstochowskiej i figurką Chrystusa Miłosiernego, Maria i Bogdan Mrozowie, 1998 r.; kapliczka słupkowa z płaskorzeźbą Pana Jezusa, Genowefa Zarawska, 1996 r.; krzyż drewniany z pasyjką i obrazem Chrystusa Miłosiernego, Stefan Fuszara, 1973 r.; krzyż drewniany, Antoni Żurawski, „Przyjm Jezu w Ofierze”, 1994 r.; kapliczka domkowa, murowana z obrazami Jana Pawła II, MB Częstochowskiej, Chrystusa Miłosiernego oraz figurkami ceramicznymi św. Franciszka i MB, mieszkańcy Wypychowa, 1987 r., „Kapliczka Została Zbudowana na Pamiątkę/ III Pielgrzymki Ojca Świętego/ Jana Pawła II do Ojczyzny/ Polichna IV/ 8-14 Czerwiec 1987 r.”, obok pomnik Jana Pawła II, Ryszard Dudek, 2007 r. „Pamiętamy i Dziękujemy !/ W XX Rocznicę Wybudowania Kapliczki/ Podczas III Pielgrzymki do Ojczyzny/ 7-14 VI 1987 Roku/ w Hołdzie Dla/ Papieża Polaka Jana Pawła II/ Ojciec Święty - Sługa Boży/ Błogosław Polskiej Wsi/ i Jej Mieszkańcom !/ Polichna IV 7.06.2007 Rok”; figura gipsowa MB Fatimskiej na murowanym cokole, Mariusz Fila, ok. 2006 r.;

V. Polichna Podlesie: krzyż metalowy, Teresa i Bogusław Najsowie, ok. 1976 r.; ceramiczna figura MB na postumencie z baldachimem, otoczona płotkiem, mieszkańcy Podlesia, „Matko Różańcowa Błogosław Nas”, 1993 r.; krzyż drewniany z pasyjką, mieszkańcy Podlesia, „Boże Błogosław”, 1971 r.;

VI. Kolonia Poprzeczki: krzyż drewniany z pasyjką, Kazimierz Pazdrak, „Jam jest Bóg Twój”, 1992 r.; kapliczka drewniana, szafkowa z pasyjką i obrazkiem MB Częstochowskiej, Feliks Igras, ok. 1978 r.;

VII. Brzozówka Kolonia: kapliczka domkowa murowana, z figurą Chrystusa, dwóch aniołków, obrazem MB, Ojca Świętego, pasyjką, otoczona płotkiem, Leon Radwan, ok. 1993 r.

Ponadto na terenie cmentarza okołościelnego znajdują się 4 kapliczki murowane domkowe, 2 krzyże misyjne (z 1990 r. i z 2000 r.) oraz symboliczny grób ks. Jerzego Popiełuszki (napis „Umiłował Prawdę, Oddał Życie/ks. Jerzy Popiełuszko 1947-1984/ w Hołdzie Męczennikowi za Wiarę, Prawdę, Honor i Ojczyznę/ W X Rocznicę Męczeńskiej Śmierci Społeczeństwo Polichny 1994 r.). Został postawiony w 1994 r. z inicjatywy parafianina i jednocześnie wójta gminy Ryszarda Dudka. W 2006 r. posadzony został dąb papieski poświęcony w Watykanie przez Jana Pawła II w 2004 r. dla uczczenia jego pontyfikatu.

6. Obraz Matki Bożej Królowej Wszechświata i Matki Kościoła i relikwie św. Jana Vianneya

W kościele, w bocznym ołtarzu znajduje się obraz Matki Bożej Królowej Wszechświata i Matki Kościoła, pochodzący z połowy XVII w. Trafił on do Polichny w 1948 r. przywieziony tutaj przez ks. Jastrzębskiego z Lublomi na Wołyniu. Przed nim wierni modlili się o łaski, zostawiając liczne wota. Obraz ozdobiono też srebrną sukienką.

W latach 90. obraz został poddany gruntownej renowacji wykonanej w pracowni Muzeum Archidiecezjalnego w Lublinie. Naprawiono deskę, usunięto późniejsze warstwy farby oraz zdjęto srebrną sukienkę. Odnowiony obraz intronizowano 11 grudnia 1994 r. Uroczystość zgromadziła ks. abp Bolesława Pylaka, wojewodę tarnobrzeskiego, konserwatora zabytków i miejscowego dziekana. W tym czasie wykonano jego kopię z przeznaczeniem dla kościoła w Lubomli, który powrócił w ręce katolików.

Obraz eksponuje królewską godność Maryi jako Matki Kościoła i Królowej Wszechświata. Szeroki błękitny płaszcz jest wyrazem opieki MB nad człowiekiem. Przed obrazem w każdą pierwszą sobotę miesiąca odprawiane jest nabożeństwo dziękczynno-błagalne. Do parafii trafiają już opisy łask uzyskanych za pośrednictwem Maryi.

W 2006 r. ks. Dobrowolski wystarał się o relikwie św. Jana Vianneya, pochodzące z ciała świętego. W sierpniu 2006 r. proboszcz sprawował w otoczeniu parafian polichnieńskich mszę św. przed sarkofagiem patrona parafii w Ars. Za kilka miesięcy relikwie trafiły do Polichny, umieszczone w specjalnym relikwiarzu. Uroczystość ich wprowadzenia odbyła się 8 grudnia wraz z inauguracją nowego odpustu Matki Boskiej Loretańskiej. ▼

Źródła i Literatura

Archidiecezjalne Archiwum Lubelskie, Akta wizytacji generalnej z 1781-82 r., Rep. 60 A 105; Akta wizytacji generalnej z 1801-02 r., Rep. 60, A 186; Akta parafii Polichna (1926-1937), Rep. 61 IV B, sygn. 182a; Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Komunikacyjno-Budowlany, sygn. 986; Kronika parafii Polichna, Archiwum Parafii Polichna. Informatorzy: Marianna Rusinek, Władysław Pietura, Józef Wieleba i inni. Z. Baranowski, Dzieje Polichny, Regionalista 2000, nr 14; M. Zahajkiewicz (oprac.), Diecezja Lubelska 1985, Lublin 1985; Catalogus Ecclesiarum et Cleri Dioecesis Lublinensis 1929; Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej na rok 1930; Spis kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej 1936, 1948, 1966; Spis duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego w Polsce 1979, Poznań-Warszawa 1980; Spis duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego w Polsce 1985, Poznań-Warszawa 1986; Wiadomości Diecezjalne Lubelskie 1929-1992; Wiadomości Archidiecezjalne Lubelskie 1992-2001; Niedziela 2007.

Dariusz Kossakowski

„Białe niedziele” w Modliborzycach

Pragnę przedstawić moje zawodowe przeżycia z 1955 r. Byłem wtedy młodym lekarzem zatrudnionym w Ośrodku Zdrowia w Modliborzycach. Niech przez nie przetrwa pamięć o społeczeństwie, dziejach ludzi i poczuciu tożsamości. A że moja pamięć jest subiektywnym wyborem zdarzeń, niech te wspomnienia pobudzą pamięć zbiorową spraw i wydarzeń z przeszłości. Bo zwykłych śmiertelników interesuje tylko taka historia.

W 1955 r. w Modliborzycach młodości w moim wieku było mało. Powyjeżdżali do większych miast pobierać nauki lub pracować, trochę pracowało w Stalowej, trochę



Autor – lek. pediatra Dariusz Kossakowski, 1955 r.

na Budzyniu, często wstydząc się swego pochodzenia. Starsi wrócili z ludowego wojska, gdzie wielu przechowało się przed wymiarem sprawiedliwości, czekając na stabilizację. Część osiadła na Ziemiach Zachodnich, szukając lepszego życia. Byli to ludzie przeważnie odważni, z inicjatywą i wyobraźnią. Pamiętali o swoich ziomkach, których przy każdej okazji odwiedzali w Modliborzycach, a nawet zabierali ze sobą. W ten sposób nasza osada – „miasteczko” zaczęła maleć. Z dała od kolei, nie miała pomysłu na ożywienie. Pojawiła się tendencja do tworzeniu gospodarki kolektywnej, spółdzielczej itp.

Więcej zamieszania było wokół byłych dworów – majątków ziemskich, jak Stojeszyn, Wierchowaska czy Zamek. GS „Samopomoc Chłopska” coś tam produkowała - na swoje lokalne możliwości surowcowe, ale ogólnie, to bieda z brakiem perspektywy na poprawę. Kto miał pole i czym pracować na roli, zakładał plantacje tytoniu, porzeczek, malin itp. Mimo że Lubelszczyzna to kiedyś centrum Polski, teraz nabierała charakteru kresów wschodnich. I może przez to ludność zaczęła dostrzegać potrzebę przyjaźni i wzorowego współżycia. Skończyli przebaczenie, a zaczęli wzajemnie sobie pomagać.

Modliborzycy wtedy to wyjątkowa miejscowość - to była niejako „jedna rodzina”. Tutaj nie zamykano na kłódki drzwi obór, stodół, domów, bram, furtek. Wszystko, co potrzebne w gospodarce, stało w dzień i w nocy na podwórku. A wieczorem echo trąbki z wieży kościelnej melodią „Wszystkie nasze codzienne sprawy...” dziękowało Bogu za opiekę. Modliborzycy miały też coś z pieśni Jana Kochanowskiego „Wsi spokojna, wsi wesola...”. Nikt się nie wywyższał, wszyscy jednacy: ksiądz, organista, doktor, wójt, aptekarz, nauczyciele, leśniczy itd. Ale też wszyscy wiedzieli, za co należy brać pieniądze, a za co nie.

Śp. doktora Kazimierza Zielińskiego znałem od dawnych lat, jak sięgam pamięcią. W zaborze carskim już przed 1900 r., ale i po I wojnie światowej, wyższe uczelnie medyczne kształciły wielu zdolnych młodzieńców według wzoru niemieckiego na chirurgów polowych – „Feldscher”, dla potrzeb wojska i ludności cywilnej. Dr Zieliński pracując w Modliborzycach nie szczędził sił ani czasu dla pacjentów, niosąc pomoc potrzebującym – w dzień i w nocy, przez całe lata swojego życia. Nawet nie miał czasu ożenić się. Świetny diagnosta, doskonały praktyk, jak mówili – „omnibus”. Po tylu latach widzę go uśmiechniętego - okrągła czerstwa twarz z rumieńcami i zalotnym wąsikiem (mówił, że na noc zakłada „bindę”), jak trzyma peanem metalowe pudełko nad palącym się denaturatem i gotuje strzykawkę „rekord” z igłami. Wtedy strzykawki były szklane, z metalową oprawą, metalowym tłokiem i drucianym pierścieniem - do wielokrotnego użytku, igły też. Trzeba było tylko je umyć i sterylizować przez gotowanie w miękkiej wodzie. Pamiętam też jego słynne „klamerki”. Zawsze miał ze sobą w neseserze różne zastrzyki, jak: omnadina, camphora, szczepionkę delbeta, cardamid, coffeina itp. Nosił też morfinę i opium. Znał wszystkich w mieście i okolicy, bo leczył całe pokolenia i cieszył się wielkim zaufaniem pacjentów.

Po śmierci dr Zielińskiego ja, młody chłopak świeżo po studiach, musiałem sprostać zadaniu, zając jego miejsce i to w okresie ciężkiej zimy z epidemią grypy. Byłem pod pręgierzem opinii:

„Co to Kossakowski potrafi, co umie i czy się zna?”, „Czy będzie chętnie jeździł do chorych po wsiach – w dzień i w nocy - jak Zieliński?”. Na pewno były jakieś szeptaki, ale mnie najbardziej zależało na opinii mojej matki. Tak chciała, żebym ukończył studia medyczne i w duchu miała nadzieję, że kiedyś przyjadę do Modliborzyc pracować.

Ostatni egzamin specjalizacji pediatrycznej zdałem w Warszawie 19.01.1955 r. i przyjechałem do Modliborzyc już w końcu stycznia. Od śmierci dra Zielińskiego w dniu 16.12.1954 r. etat był wolny. Nie było chętnego na zajęcie jego stanowiska. Lekarzy mało, do tego miejscowość bardzo biedna. Powiatowy Wydział Zdrowia w Kraśniku starał się o lekarza do Modliborzyc, ale bez efektu. A potrzeba pilna przez epidemię grypy i wiele powikłań. Szczepień specjalnych p/grypie jeszcze nie stosowano, antybiotyków mało, komunikacja słaba, zima ciężka, drogi zasypane śniegiem, wichury, zimnica. 10 lat po wojnie, prawie wszyscy na dorobku, lichy ubrani, marnie odżywieni, słaba odporność, więc sygnaturka często wydzwaniała kolejny pogrzeb. Stałem przed wielkim wyzwaniem. Dużą pomocą przy rozpoczęciu pracy zawodowej w Modliborzycach służył mi miejscowy aptekarz p. mgr Stefan Kubicki, którego córkę – Hankę swego czasu podawałem do chrztu św. w zastępstwie Jerzego Pietraszkiewicza (aktor). Mgr Kubicki był też kolegą mojego wujka Olesia Orłowskiego; razem studiowali w Warszawie.

Zamieszkałem z matką - Marią Kossakowską w domu dziadków - Franciszki i Ignacego Orłowskich, przy ul. Partyzantów 3 (przed wojną Piłsudskiego 56, a w okupację Viktoriast. 56). Ośrodek Zdrowia znajdował się w domu Teresy i Marcina Kucharskich przy ul. Długiej 5, vis a vis obecnego (Marcin Kucharski był pierwszym sołtysiem po wojnie). Kilka skromnych pomieszczeń, ale funkcjonalnych. Wejście było od frontu, od ulicy. Było oświetlenie elektryczne, telefon, woda z umywalki pedałowymi, skromny sprzęt, ale skoro wystarczał poprzednikowi, to i mnie musi. Personal stanowili początkowo: pielęgniarka dyplomowana p. Anna Dziadosz z ul. Zaborskiej, położna gminna p. Danuta Maślach, też mieszkała blisko, instruktor- kontroler sanitarny p. Jan Koszałka z Majdanu Modliborskiego. Pacjentów rejestrowała pielęgniarka, a sprzątała i paliła w piecach kaflowych p. Franciszka Głowacka z ul. Kościelnej. Najważniejsze, że wszyscy byli dla mnie mili, było czysto, ciepło. Byliśmy prawie w równym wieku. Pierwsze tygodnie pracowaliśmy od rana do nocy, dopóki byli w poczekalni pacjenci. Szpitale w Janowie i Kraśniku zapełnione chorymi, trudno było załatwić jakieś miejsce. Musiałem dosłownie biegać po domach, leczyć na miejscu poważne przypadki i pilnować się, żeby czegoś

nie przegapić - byle do wiosny. Dużo kłopotów z porodami miała pani Danusia, przez co pomagałem jej, często zamieniając się w położnika (ponad dwa lata pracowałem w Warszawie na położnictwie). Położna gminna przy Ośrodku Zdrowia miała też obowiązek kilkakrotnego odwiedzania kobiet w położu. Interesowała się też zdrowiem noworodka, udzielała porad, zdawała mi relacje, co często kończyło się też moją wizytą. Sam zacząłem na miejscu wykonywać badania moczu, OB, załatwiać małą chirurgię, leczyłem skórno-wenerycznych, żeby jak najmniej wysyłać do specjalistów i nie narażać pacjentów na wydatki. Trochę narzędzi lekarskich miałem swoich, trochę było w Ośrodku Zdrowia, część dostałem po wybrakowaniu ze szpitala w Janowie, m.in. dwie bardzo pomocne długie igły z wkładem do punkcji lędźwiowej i kilka do nakłuć - blokad kulszowych. Stawiałem bańki, pijawki - jak doktor Zieliński. Kombinowałem różne mikstury dla dzieci, mazidla na „powojenne france”. Mgr Kubicki, często zaskoczony kompozycjami, przyjmował recepty do wykonania (czuwając nad dawkami). Bo wtedy $\frac{3}{4}$ leków było robionych ręcznie przez aptekarza dla danej osoby - pacjenta.

Przyszła wiosna, zaczęto zauważać mnie w Kraśniku, Janowie. Nawet lekarz Powiatowy w Kraśniku, dr Ślusarski, zrobił mnie Powiatowym Inspektorem Higieny Wsi. Otrzymałem legitymację służbową upoważniającą do zniżek komunikacyjnych. W Modliborzycach zająłem się higieną szkolną – przeglądem klas. Byłem w szkołach całej gminy. Wykorzystując przegląd, fachowo jako pediatra, ale żeby był efekt tej pracy, wzywałem na rozmowy rodziców, bo wiele dzieci wymagało jakiejś korekty czy nawet leczenia (wady postawy, krzywica klatki piersiowej, wydęty brzuch, skrzywienia kręgosłupa, krzywica podudzi, płaskostopie, różne wady wzroku i nagminna próchnica zębów, niedobory wagi ciała, trafiała się też wszawica). Pamiętam, jak te rozebrane dzieci wyglądały: blade, mizerne, wystraszone, jak jakieś sieroty. Podobno dostawały w szkole mleko, ale jabłka czy tranu nie widziały. A wtedy były jeszcze zapasy po UNRRA.

Obowiązkowe szczepienia ochronne wg kalendarza też zajmowały dużo czasu w godzinach porannych, a wtedy byłem sam! Trochę papierkowej roboty, w międzyczasie pogadanka w szkole, a to na polowanie zapraszają, a to jacyś znajomi „jak się urządziłeś”? Zacząłem być zmęczony. Największa przyjemność przychodziła wieczorem, jak siedząc z matką opowiadałem o pracowitym dniu, a ona patrzyła na mnie z zadowoleniem. Opatrzność Boża i pewnie doktor Zieliński z „góry” czuwali nade mną, abym nie popełnił jakiegoś błędu, bo zacząłem leczyć wszystko, z czym się do mnie zwrócono. W czasie studiów

medycznych w Warszawie miałem bardzo dobrych profesorów i ich asystentów, którzy mnie przygotowali wszechstronnie do samodzielnej pracy. Wdzięczny jestem dr. Zielińskiemu za udzielanie mi praktycznych rad i wiadomości terapeutycznych na wakacyjnych dobrowolnych praktykach studenckich w Ośrodku Zdrowia. Lubił mnie, bo umiałem go słuchać, a wiedzę i praktykę miał ogromną. Cieszył się, że chcę zostać lekarzem, bo z moich rówieśników nikt specjalnie nie rwał się do tego zawodu. Uczył mnie wielu praktycznych czynności, prostych, a jakże pomocnych w stawianiu diagnozy, sposobów leczenia, o których nie pisano nawet w podręcznikach. Każdego roku studiów byłem na takim miesięcznym szkoleniu. Nawet w sierpniu 1952r. oficjalnie zastępowałem dra Zielińskiego w Ośrodku, gdy miał urlop. Przyjeżdżając w 1955r. do Modliborzyc nie żałowałem opuszczenia dra Polaka, dra Hankego lub prof. Grogera w powstającym Instytucie Matki i Dziecka. W każdym razie powiększająca się liczba pacjentów, nawet w dalszej okolicy, uspakajała mnie, że jestem przygotowany do pełnienia tej funkcji w społeczeństwie, szczególnie, że to środowisko było mi bardzo bliskie, znajome, przyjazne, ale przez to i wymagające. Prawie ze wszystkimi w Modliborzycach byłem na „per ty”.



Rok 1952. Na zastępstwie dra Zielińskiego. Od lewej: położna Leokadia Maślach, lek. Dariusz Kossakowski i pielęgniarka Anna Działosz

Żeby nie osiąść na laurach, zapisałem się do Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego w Lublinie, a następnie zostałem przyjęty w Klinice Dziecięcej prof. Klepackiego na dalszą specjalizację pediatryczną. Jeździłem na posiedzenia, wykłady itp. Pracowałem też na komisjach wojсковych przy RKU w Kraśniku. W szpitalu janowskim ordynatorem chirurgii był mój kolega gimnazjalny – Władek Anasiewicz, przez co nie czułem się osamotniony.

Służba zdrowia zaczęła rozszerzać zakres działań na rzecz profilaktyki robieniem „bilansów” w określonych wiekowo grupach dzieci. Wymagań i obowiązków przybywało, więc jako kierownik chętnie powiększyłem personel Ośrodka o drugą pielęgniarkę, Jadwigę Orłowską z ul. Janowskiej i o dentystkę. Skromny gabinet stomatologiczny obsługiwała dr Danusia (nazwiska już nie pamiętam). Przyjeżdżała do pracy z Janowa. Pracy mieliśmy wszyscy dużo - w gabinetach, jak i terenie na wizytach domowych. Szczególnie dużo zabiegów wykonywały pielęgniarki Anna Dziadosz i Jadwiga Orłowska, bo miały różne zlecenia, nie tylko ode mnie, ale i od lekarzy z Janowa, Kraśnika, Lublina. Będąc pediatrą, lekarzem szczególnie uczulonym na różne niedobory wagi i wzrostu, na alergię, krzywicę, anemię itp. zacząłem stosować witaminy A+D3, D3 forte, był już też vigantol i calcium-sandoz. Stosowałem witaminy z grupy B i preparaty żelaza. Sprowadzałem ze Szwajcarii zastrzyki arovit - pobudzające wzrost, tak jak to robiłem w Warszawie. Matki woziły do Janowa kał dzieci do badania na obecność pasożytów jelitowych, bo było duże zarobaczenie.

Wprowadzono wtedy okresowe obowiązkowe szczepienia ochronne dla dzieci i młodzieży, wg „kalendarza szczepień”. Trzeba było wzywać matki z dziećmi nieprzyzwyczajone do tej profilaktyki, namawiać i tłumaczyć zalety tych szczepień. Spotykałem się też z niezrozumieniem i zacołaniem. Ale nic na siłę, czekałem na wyrażenie zgody. Na początku niewiele matek zgłaszało się z dziećmi. Trzeba było ponownie wypisywać wezwania z nowym terminem stawienia się w Ośrodku. To bardzo komplikowało pracę, bo w Ośrodku zawsze byli jacyś chorzy, a tu na szczepienia przychodziły matki ze zdrowymi dziećmi, a poczekalnia jedna. Trzeba obejrzeć dziecko przed szczepieniem, matki niecierpliwe, dzieci na wszelki wypadek już płaczą. Staramy się nie zniechęcać matek, bo więcej nie przyjdą. Uwijamy się jak w ukropie. To były pionierskie lata służby zdrowia na prowincji! To nie przedwojenne czasy i zasady praktyki lekarskiej. To była służba z nakazem - jak do wojska i przydziałem pracy – jak do jednostki. Była pensja i trzeba było cały rejon obsłużyć bezpłatnie, wszystkie leki ze zniżką, wszyscy ubezpieczeni, wszyscy mają być zdrowi i zadowoleni.

A do tego „oko” wszechmądrej i nieomyłnej PZPR - byle się wtrącać i pouczać. Dobrze, że do żadnej partii i organizacji karierowiczów nie należałem (ojciec z grobie by się wyrócił).

Starsze dzieci szkolne przychodziły na przeglądy i szczepienia całymi klasami z wychowawcami. Instruktor sanitarny p. Koszałka był w tamtych czasach powojennych bardzo pomocny w prowadzeniu różnych akcji profilaktycznych, oświatowych i przestrzeganiu higieny osobistej. Przeprowadzał wywiady epidemiologiczne u zakaźnie chorych. Badał wodę pitną pobierając próbki i odwoził je do Powiatowej Stacji San-Epid w Kraśniku. Chodził do szkół z pogadankami na temat chorób zakaźnych, rozdawał skromne ulotki. Sprawdzał ważność książeczek zdrowia, ogłaszał o bezpłatnych szczepieniach ochronnych. Zawsze grzeczny, schludnie ubrany, służył dużą pomocą w Ośrodku Zdrowia. Wzbudzał zaufanie. I może przez to zaczęto wykorzystywać go do przeprowadzania prelekcji na temat dobrodziejstwa gospodarki socjalistycznej scalania niedawno rozdanej dworskiej ziemi w ramach reformy rolnej, z której chłop czy fernal nie mógł utrzymać rodziny, a nawet nie miał czym jej uprawiać. Powstawały różne spółdzielnie i kółka rolnicze.

„Dobrodziejstwo” socjalizmu zaczęto też pokazywać przez służbę zdrowia, organizując tzw. „Białe niedziele”. Badania, leczenie, profilaktyka dla ludności na prowincji - za darmo. Jak to w bogatym kraju jest dobrze, jak rząd dba o swoich obywateli. PZPR poprzez wójta załatwiła podwoły (dwie lub trzy furmanki), wybrała miejscowość podworską, z lokalem w szkole. Kierownik szkoły, zawiadomiony wcześniej o tym dobrodziejstwie, o przyjeździe ekipy w białych fartuchach, ogłaszał przez dzieci szkolne na całą okolicę, że można, a nawet trzeba przyjść i się przebadać u lekarza - za darmo i na miejscu we wsi, nie trzeba mitrężyć czasu w dzień powszedni. Zabieramy na wóz różne pomoce lekarskie, m.in. fotel dentystyczny, wagi, wiaderka, materiały opatrunkowe, prześcieradła, jedyny parawan, leżankę, fartuchy, miednice, ręczniki, spluwaczkę itp. Rano wyjazd, urządzenie prowizorycznych polowych gabinetów w szkole i do pracy! Jak się więcej ludzi zebrało – przerwa w pracy, bo głos zabierze prelegent rejkomu na temat dobrodziejstwa gospodarki kolektywnej - socjalistycznej. Początkowo był to ktoś z powiatu, ale ludzie zniechęceni tym gadaniem rozchodzili się, zabierając ze sobą także dzieci. Praktycznie na tym kończyła się cała akcja. Czasem ktoś wrócił jeszcze po jakąś receptę. Do momentu rozpoczęcia agitacji, pracowaliśmy sprawnie. Ja badałem pacjentów, przeważanie młodych, położna ważyła dzieci i chętnych dorosłych, pielęgniarki mierzyły ciśnienie, zmieniały opatrunki, dentystka rwała zęby. Higienista

rozdawał ulotki o zapobieganiu chorobom zakaźnym. Widać było naszą pomoc. Organizatorzy doszli do wniosku, że lepiej będzie, jak ktoś z nas - z „białego” personelu w międzyczasie będzie prowadził dyskusję i przekonywał wieśniaków, ile tracą gospodarując indywidualnie, na swoim. Naturalnie wybór padł na naszego instruktora sanitarnego p. Koszałkę. Prezencję i wymowę miał, a specjalnie ważnej funkcji w niedzielnej ekipie nie pełnił, więc dostarczyłem mu regulamin takiej spółdzielni, napisałem referat, który 30.05.55r. przepisał i czytał po kilka razy w odstępach czasu do nowo zebranych ludzi. Jaki był efekt jego wystąpienia - nie wiem. Ale my z tej społecznej pracy byliśmy zadowoleni. Zawsze się wyłowiło jakiegoś chorego. A najbardziej napracowała się nasza dentystka Danusia i na koniec mówiła: „Pół wiadra zębów wyrwałam, na żywca. A kto by się bawił w znieczulanie, jak kolejka nie mała. Po drugie - będą mnie długo pamiętać i te „Białe niedziele” Zamiast na sumę, to do dentystki”. Jeździliśmy tak w maju i w czerwcu przed wakacjami i robotami polowymi po szkołach w Stojeszynie, Wolicy i Wierzchowiskach.

Najbardziej utkwił mi w pamięci jeden wyjazd do Wierzchowisk. Było to przy końcu czerwca 1955r. Frekwencja chętnych na badania - mała. Przyszło trochę dzieci i kilka starszych kobiet. Wreszcie pytam jedną starszą panią: „- Co u was, wszyscy zdrowi?” - „Ano zdrowi, tylko wnuczka jest jakaś dziwna”. Pytam dalej: „- A leży czy chodzi?” „- Chodzi, jeno jakoś tak...” - „To proszę ją przyprowadzić.” Nie upłynęło pół godziny, wchodzi do izby szkolnej - gabinetu młoda panienka, a za nią babcia. Dziewczyna zgrabna, wyprostowana, ładna 18-latką, z uśmiechem na ustach. Coś do niej mówię, a ona nic, tylko się śmieje z dziwnym grymasem na twarzy. Jak błyskawica przeleciał mi przez głowę wykład prof. Bogdanowicza o tężcu! Zerwałem się z krzesła, podchodzę do niej, palcem uderzam w brzuch - jest twardy jak deska. Macam, łydki - twarde, napięte. Pytam pospiesznie babcie, czy nie skaleczyła się, może jakaś rana ostatnio była? Nic takiego. Ale w końcu babcia przypomina sobie, że przed tygodniem paliło się w nocy na wsi i wszyscy lecieli do ognia, a ta dziewczyna nawet boso, i weszła jej w nogę drzazga ze starego płotu, „ale usunęli”. Wszystko jasne - galopujący tężec, a tu czerwiec, upały. Coś jej tam z domu przyniesiono, dałem podwodę z najlepszymi końmi, z dziewczyną wsiadła położna - Danuta Maślach - bardziej doświadczona, i na skrót przez lasy z Wierzchowisk do szpitala w Janowie. Tam sensacja, bo dawno nie mieli takiego przypadku. Przeżyła, leczona bardzo długo. Podobno „kukuźnik” co dwa - trzy dni zrzucał dla niej surowicę zbieraną po Polsce.



W drodze na akcję „Biała niedziela”

Do ciekawszych wspomnień zaliczam małego pacjenta, a było to na początku mojej pracy w Modliborzycach. Chyba przy końcu lutego 1955 roku. Późnym wieczorem, już prawie w nocy, zapukał ktoś do domu dziadków Orłowskich, a właściwie do mnie, z prośbą o zbadanie dziecka. Wiozą ze szpitala w Krakowie chłopczyka 6-letniego. Mieszkają na Wolicy II. Jest beznadziejnie chory na gruźlicę opon mózgowodzeniowych. Wypisali chłopca do domu, nadziei nie dali, leków nie przepisali. Jadąc ze stacji PKP, wstąpił po drodze do mnie, że może coś „podpowiem”. Dziecko było już wcześniej leczone w Janowie i Lublinie. U dziadków Orłowskich kuchnia duża, dziecko położyli na stole, w pierzynach, przepoczone; najpierw niech się ogrzeją. Widzę zaczynające się wodogłowie, włosy skręcone na „baranek”, błądy, słabo reaguje na otoczenie, mimo obcego domu, otępiały, obojętny, apatyczny, z otwartymi ustami. Zbadałem go ogólnie, żeby nie zniechęcać rodziców, i kazałem za dwa dni przyjechać po mnie wieczorem - po pracy. Z karty informacyjnej dowiedziałem się o wynikach licznych badań i leczeniu. Otrzymał m.in. streptomycynę, rimifon, witaminy, wapń itd. Na drugi dzień zabrałem ze sobą streptomycynę i pod wieczór pojechałem saniami do pacjenta. Okazało się, że nie mają elektryczności. Jedyna w domu lampa naftowa, niby z lusterkiem, ale ciemnica. Miałem szczerą chęć pomóc temu chłopcu. Przede wszystkim zrobić nakłucie łądźwiowe i upuścić płyn - zmniejszyć jego ciśnienie, żeby dziecko nie cierpiało na ból głowy. W kuchni był niewielki stół, ale chłopiec się zmieścił. Musiałem wytłumaczyć - nauczyć ojca, jak ma trzymać leżącego na boku syna. Matka przyświecała lampą, ale ciekawska, więcej dla siebie niż dla mnie. Bez przerwy musiałem rodzicom zwracać uwagę, bo więcej „widziałem” macając palcami, niż jak powinienem - oczami. Wyczuwałem strupki po poprzednich punkcjach, ale igłą kierowała chyba

„ręka Pańska”. W tych warunkach najtrudniejszy był pierwszy raz. Strumień płynu, początkowo wyraźny, później krople. Wszystko to wydawało mi się za mało. Musiała być jakaś przeszkoda w odbarczaniu tego płynu z mózgu. Jest tam anatomiczne zwężenie, może w nim tkwi przeszkoda? [...] Robiłem tak: najpierw odbarczałem ciśnienie przez możliwie jak największy upust płynu, potem wstrzykiwałem hydrokortizon i po chwili dawkę streptomycyny. Te czynności wykonywałem co drugi wieczór aż do wiosny. I udało się! Przy końcu kuracji byłem tak wprawiony do nakłuć, że mogłem je robić nawet z zamkniętymi oczami. Chłopiec stopniowo nabierał zdrowia, apetytu, rumieńców, chodził swobodnie, nawet biegał i bawił się z rówieśnikami. Stan jego zdrowia poprawił się na tyle, że rozpoczął od wrzeźnia naukę w szkole. Na drugi rok, całkiem już zdrowego chłopca, w wakacje w czasie zabawy w jakimś wyrobisku przysypała ziemia. Nie zdążyli go uratować. Nieznane są wyroki Boskie.

W czasie tej ciężkiej zimy dużo starszych osób leżało po domach z powodu różnych zapaleń, jak i nasilenia się swoich dolegliwości przewlekłych. Choroby nie omijały, jak wspominałem, dzieci. Jeździłem więc po wsiach, gdzie w domach zbierało się kilka chorych osób, czekając na umówionego lekarza. Prawie za każdym razem nieproszony wstępowałem do chorych, którzy krępując się swojej biedy, nie wzywali lekarza. Dowiadywałem się o nich od woźniców, jak np. mijaliśmy ich domy. I tak było: od jednych dostawałem pieniądze, a drugim zostawiałem na leki. Wszędzie proponowano gorącą herbatę i jakiś poczęstunek, ale dzień krótki, a potem noc i śniegi. Ludzie nawet porobili sobie „zimowe drogi” na skróty, wszystko pozamarzane, zawiane.

Wiele takich wyjazdów do chorych pamiętam, ale jeden szczególnie wspominam. Była to niedziela. Przyjechał do nas z Lublina dobry znajomy, inspektor Lasów Państwowych - inż. Zagórski (faktycznie był inspektorem, ale przed wojną i Policji Państwowej w Tarnopolu. W Lublinie „ryzyny” nie namierzili go.). Po obiedzie, przed dom gdzie mieszkałem i w wolnych godzinach przyjmowałem pacjentów, podjechały parokonne sanie. Woźnica prosił, abym mimo świątecznego dnia pojechał do ciężko chorego dziecka w Wierzchowiskach. Usłyszawszy to, pan Zagórski wprosił się na tę przejażdżkę, a ja też byłem zadowolony, bo przy okazji-gość będzie miał kulig. W saniach było dużo siana, wygodne siedzenia, zamiast baranicy - grube koce i jakaś burka. Opatuleni, ruszyliśmy z kopyta. Pogoda piękna, wokół wszystko się iskrzyło, konie wypoczęte zimą rwały w kierunku stajni, nie czując w nogach przejechanych kilkunastu kilometrów. Bat był tylko od parady. Droga zimowa przetarta, widoki piękne, lekki

wiaterek smagał policzki, tylko zachwycać się krajobrazem, bo rozmowa byłaby nie na miejscu. Sanie mknęły coraz wyżej, na wzniesienia Roztocza, potem na końcu niewielkiego wąwozu skręciły w prawo, na podwórko Janików w Wierzchowiskach Pierwszych. Zachorował mały synek pp. Janików. Nie pamiętam co mu było, ale chyba nic groźnego, bo pozostał w domu. Po zbadaniu dziecka Michalina Janikowa, w imieniu chorego - znajomego z Kamiennej Góry prosiła, żebym przy okazji i jego zbadał; leży od dawna w łóżku. Była jeszcze wczesna pora. Inspektor został z Czesławem Janikiem, a ja pojechałem już innymi saniami do następnego pacjenta. Droga pod wyższą górkę, nawet woźnica zeskoczył z sań i biegł obok. Dom stary, słabo ogrzewany, czuć wilgoć, pod grubą pierzyną leży starszy mężczyzna. Leżył się od dawna w wielu miejscowościach. W kuchni na stole, leżało w beciku głośno płaczące niemowlę sąsiadki; też chore. Na lepce siedzi kilka kobiet w czarnych chustach (niedziela), głowy opuszczone. To ciekawskie sąsiadki, zleciały się, bo doktor przyjechał, zerkają dyskretnie i nadśluchują. Przy badaniu prawie żongluję tym dzieckiem. Matka patrzy z niepokojem na mnie, dziecko nadal płacze i w tym momencie jedna z kobiet siedząca na lepce rozładowuje sytuację, podnosi głowę i mówi głośno: „Kumo, mo taki głos, chyba organistom będzie”. Matka, zachwycona życzeniami, odpowiada z zadowoleniem, kiwając głową: „Bóg zapłać!, Bóg zapłać!”. Wracając z Kamiennej Góry podziwiam piękne widoki ośnieżonych wzgórz Roztocza, oświetlone na różowo promieniami zachodzącego słońca. Do tego para buchająca z nozdrzy końskich zapowiadała mroźną noc. Wróciłem do Janików po inspektora, a tu... długi stół nakryty śnieżnobiałym obrusem, gładkim jak opłatek, różne talerze, a na wierzchu „głębokie” z żółtym domowym makaronem, obok wiele platerów zapowiadających ucztę. Było już kilku sąsiadów, którym inspektor coś ciekawego opowiadał, a gawędziarz z niego wielki. Słuchali światowego człowieka z wielką ciekawością, bo tak wszystko obrazowo przekazywał. Chwilę po mnie weszli następni goście - same chłopcy - i każdy z za pazuchy wyjmował dyskretnie flaszkę. Obserwowałem inspektora, śmiały mu się oczy na ten widok coraz bardziej. Pani Michalina zaprasza do stołu i stawia wazę z gorącym rosółem, chyba najlepszy, jaki jadłem w życiu. Potem było jakieś smaczne pieczone, sałatki, bigos, wędlina, desery i herbata parzona wodą z głębokiej studni i pokładów wapiennych. Przez przypadek był też program rozrywkowy, wprawdzie przez radio, ale na poziomie światowym. Transmitowano wtedy mecz hokeja na lodzie między drużynami Kanady i ZSSR. Co gol, to toast i brawa za zdobycie kolejnej bramki przez Kanadyjczyków.

Dobrze, że trunków wystarczyło na 5-0 dla Kanady. Proszę sobie wyobrazić: nocna głusza na dalekiej Lubelszczyźnie, a tu kibice z Polski przy małym bakelitowym „Pionierku” na półce przy ścianie, wiwatują w 1955r. „Dołożyć kacapom”, „Bić ruska”, „Jeszcze jeden gol!” – i następny toast. Mecz skończył się grubo po północy i o drugiej siedzieliśmy już w saniach. Gościwna Michalina Janikowa wcisnęła nam na pożegnanie pokazny kołacz. Woźnica zaciął konie. Księżyc ogromny leniwie oświecał drogę. Inspektor Zagórski zadowolony; bo nie musiał w poniedziałek rano wstać do pracy. Nawet jakąś melodię nucił, konie parskały zdrowo, sanie płynęły, a ja chyba drzemałem.



Stojeszyn 1956r. Wypoczynek Jadwigi Orłowskiej i Leokadii Maślach

Przyszło lato, wakacje, żniwa, pacjentów w Ośrodku mniej. Któregoś dnia przyjeżdża do mnie furmanką gospodarz z prośbą na wizytę do jego przewlekłe chorej żony. Choruje od kilku lat i choroba nasila się szczególnie w tym letnim okresie. Mieszka w Felinowie, nie tak daleko. Umówiłem się z nim na jutro, zaraz po obiedzie. Przyjechał. Wziąłem ze sobą lornetkę, flower; będę miał przy okazji wycieczkę, bo okolica piękna, tym bardziej że mieliśmy jechać przez jakieś „Doły”. Wlekiśmy się stępa, ciągnieni przez niewielkiego gniadosza. Gospodarz podczas drogi opowiadał o chorobie żony, że jeździł z nią po różnych doktorach, znachorach, w zeszłym roku nawet sprzedał krowę na leczenie i nie ma żadnej poprawy. A słyszał o mnie, że jestem „pomocny”, więc może ja postawię ją na nogi, bo nie może chodzić ani stać długo, tylko by leżała i leży w łóżku, a tu żniwa itd. Jesteśmy na kolejnej górcie, pokazał nawet ręką w dali swoje zabudowania. Przejeżdżając obok wysokiego dębu zobaczyłem siedzącego na wierzchołku na suchej gałęzi grzywacza. Pewnie obserwował teren pilnując żerującego stadka. Bez większego namysłu zdjąłem go z floweru; gotował

się ze trzy dni. To musiał być przewodnik, źle zrobiłem zabijając go. Miałem długo „kaca moralnego”. Wjeżdżamy na rozległe podwórko, pies ujada tańcząc na łańcuchu. Z domu nikt nie wygląda. Gospodarz odpiął postronki i prosi do mieszkania. Przechodzę przez kuchnię, w której widać brak ręki kobiecej. W pokoju leży na łóżku trochę blada na twarzy młoda kobieta i w oczach jej widzę już ironiczne spojrzenie. Witam ją, przeprowadzam wywiad, badam - wszystko w normie. Chłopina posępny, oparty o ścianę czeka - co powiem? A pacjentka, co ją dotknę, bez przerwy narzeka na bóle, że nie ma władzy w nogach ani w rękach. Ale czuję, że mnie oszukuje. Spoglądam na zmarłego męża, a on na mnie pytająco: jaka diagnoza, czy mi się uda ją wyleczyć? Zrobiło mi się go żal. Baba do rzeczy, tylko leń na żniwa, symulantka. Z bardzo poważną miną, niby pisząc recepty - przerywam, oboje patrzą na mnie pytająco, a ja do męża: „- Proszę pana! Trzeba koniecznie wynieść z łóżkiem żonę na świeże powietrze, na słońce, taka blada, trzeba jej tlenu. Zrobimy zaraz próbę, pomogę panu wynieść żonę”. Kobieta, zadowolona, czeka, co będzie dalej. Gospodarz otworzył szerzej drzwi i obaj wynieśliśmy dość lekkie metalowe łóżko razem z pacjentką na podwórko, nieopodal studni. Chorej kazałem się lekko odkryć, bo słońce przygrzewało. Już przedtem, jak wjeżdżaliśmy na podwórko, zauważyłem przy cembrowinie - kręgu studni, stojące wiadro pełne wody. Oni na to nie zwracali uwagi. Podszedłem do męża i poprosiłem, dla nieuwagi, żeby więcej odkrył kobietę, bo ja się krępuję. Robi, co kazałem, a ja w tym momencie za wiadro i leję na babę zimną wodę. Co się wtedy działo! Szkoda, że nie było kamery. Baba w krzyk, zeskoczyła z łóżka jak piórko, chłop zdębiał, a baba w nogi! Gdzieś za domem się schowała, odzyskując wszelką władzę i siły w kończynach. Nakazałem mężowi robić to samo, jak nie będzie chciała pracować - pieszczoszka. Z radości mąż aż w rękę chciał mnie pocałować. Wracając, gospodarz był weselszy, bardziej rozmowny, nawet konik leciał kłusem. Mimo że mieszkali na uboczu wsi, jakoś się to rozniosło i ludzie mówili, że to była chyba „woda święcona”.

Było to w połowie lipca 1955r. Do Ośrodka Zdrowia zaczęło przychodzić coraz więcej Cyganek z małymi dziećmi, które miały biegunkę. Leczyły je swoimi sposobami, ale to nie pomagało. Więc z konieczności musiały fatygować się do pediatry. Każdorazowa obecność Cyganki na poczekalni wywoływała nerwową atmosferę - niepewność o swoje portfele. Żeby tego wierzące się Cyganki nie odczuły i nie wzięły za jakąś dyskryminację, kazałem dyżurnej pielęgniarkę od razu - jak tylko przyjdzie Cyganka z chorym dzieckiem, kierować ją do gabinetu. Nie było specjalnego

chrząkania wśród oczekujących na badanie, zrozumieli o co chodzi i był spokój. Dla dokumentacji zapisywaliśmy te Cyganiatka tylko na listę. Nie płaciły za nic, jedna z matek uparła się, że mi powróży z ręki i dla świętego spokoju podałem jej dłoń - może z ciekawości. Oglądała poważnie, gładziła i powiedziała, że już w życiu raz uniknąłem śmierci i jeszcze kilka razy uniknę i że będę długo żył (odetchnąłem)!

Albo epidemia biegunki rozszerzała się przez letnie upały, albo utrzymanie higieny w lesie trudne, albo przybywało taborów, bo liczba chorych Cyganiątek wyraźnie wzrosła. Mówiły, że rozbili duże obozowisko w lesie daleko od Modliborzyc. Tabor stoi nad czystą wodą, ale są upały i ta choroba przywlokła się z jakimś wozem. Cyganki na poczekalni nie były natrętne, zachowywały się grzecznie i okazywały cierpliwość, jak inne pacjentki z chorymi dziećmi. Po wejściu do gabinetu zaraz kucwały lub klękały na podłodze i rozwijały swoje pociechy – śliczne, śniade, z pięknymi oczkami. Dzieci były czystutkie i wszystko na nich pachniało świeżym lasem. Aż przyjemnie było je badać. Wszyscy w gabinecie byliśmy tym zaskoczeni, a jednocześnie zachwyceni troskliwością matek. Naturalnie, kazaliśmy dziecko położyć na stoliku do badania, nakazując gestem, by wstała z podłogi. Nie wiem dlaczego tak się zachowywały, ale myślały może, że będę uważał je za „drugą kategorię” i gorzej traktował. W czasie badania obserwowały mnie z ciekawością i z wielką uwagą słuchały zaleceń. Pewną trudność sprawiało obejrzenie gardła przy pomocy szpatułki. Za nic nie chciały otworzyć ust. Wtedy Cyganki poradziły mi, żebym mówił w ich języku „piraf muj” (otwórz buzię) – i to skutkowało. Przepisywałem recepty, przeważnie na leki robione, na zamówienie, co wzbudzało większe zaufanie do stosowania (bo Cyganie gotowych leków unikali). Cyganki też zaczęły przychodzić z dziećmi do domu. Naturalnie nie brałem honorarium, żeby mamie nic nie ginęło. Namawiałem też naszego kontrolera sanitarnego p. Koszałkę, żeby wybrał się do Cyganów w lesie, może im coś pomoże? Ale bał się szukać taboru, bo to daleko. Ludzie mówili, że mają broń i lepiej tam się nie kręcić.

Gdzieś w połowie sierpnia, rano, jeszcze przed pójściem do pracy, usłyszałem przed domem jakąś skoczną melodię. Patrzę przez okno, a tu dwa wózki cygańskie, pięknie przystrojone, konie też. Na pierwszym muzykanci grają na stojąco - z fasonem, a z drugiego wysiada dwóch Cyganów: stary, dostojny i młodszy w białej koszuli, w czarnych długich butach. Zaskoczony tym widokiem otwieram drzwi, oni wchodzą. Stary Cygan kłania się i mówi mi swoje nazwisko, przedstawia przyszłego zięcia (później dowiedziałem się, że to Węgier). Młody nic nie mówi, a Cy-

gan zaprasza mnie na wesele swojej córki z tym oto młodzieńcem. Wesele będzie w przyszłą niedzielę, prosi na godz. 14.00. Wielkie i miłe było to dla mnie zaskoczenie, ale i wyróżnienie, bo wiem, że u nich wszelka rodzinna uroczystość to tabu. Dziękując za zaproszenie, pytam czym zaskarbiłem sobie ich sympatię? Na to Cygan, że są mi wdzięczni i dłużni za dobre leczenie ich wnucząt i za serce, że nie brałem od biednych Cyganek pieniędzy i że nie musiały długo czekać w kolejce do lekarza. Na ulicy orkiestra gra bez przerwy. Częstouję ich symbolicznie wiśniówką; młody nie pił. Cygan pyta czy przysłać konie. Ale z rozmowy zorientowałem się, że zaproszenie przyjął też gospodarz terenu - nadleśniczy inż. Zdzisław Sasaki, więc podziękowałem. Zdzisiek miał dobrego konia i lekki wózek. W umówionym terminie pojechaliśmy razem, zabierając po drodze Lutka Orłowskiego (męża pielęgniarki p. Jadzi), też z dubeltówką, może się coś trafi po drodze - jechaliśmy przecież lasami, a że „chłop żywemu nie przepuści”, zabraliśmy strzelby. Nadleśniczy znał to miejsce i bez trudu trafiliśmy do obozu. Przyjęto nas serdecznie. Z miejscowych był tylko ks. proboszcz z Potoka Wielkiego z organistą i p. Golec z córką z okolicy. Piękna polana, przylegająca do dużego stawu, złociła się w sierpniowym słońcu. Wokół strzeliste świerki, niczym kolumnada, nadawały dostojnego wyglądu. W cieniu drzew tabory z biegającymi w samych koszulkach dziećmi. Dwie orkiestry cygańskie: jedna w czarnych smokingach z hotelu „Europejskiego” w Lublinie, druga na ludowo - z Węgier; przyjechała z panem młodym przez zieloną granicę - Słowację, Bieszczady, aż do Lasów Janowskich. To były czasy - z prawdziwą fantazją. Byliśmy już na miejscu, gdy młoda para z wiwatami i strzelaniem z batów wjechała z orszakiem na środek polany, wracając z kościoła. Piękna ceremonia ich powitania przez różnych krewnych, począwszy od starszyny, trwała długo. A sceneria przyrody nadawała temu specyficzny urok i powagę; jakby łączenie się w średniowieczu dwóch starych rodów książęcych. Byliśmy świadkami tej uroczystości i każdy z nas stał urzeczony, w milczeniu. Widzę to jeszcze dzisiaj, jakby w jakimś oddalającym się plenerze filmowym. Mimo szczerych chęci prezenty nasze wyglądały „mizerniutko”. Weselnicy siedzieli wokół polany, po turecku, na różnych kapach i dywanach, mając za stół białe pięknie haftowane ręczniki. Siedzieliśmy razem w niewielkich odstępach, w środku ks. proboszcz. Poczęstunek wyśmienity. Może przez sąsiedztwo z księdzem mieliśmy stare wina węgierskie, salami, precle, winogrona, chałwę, oryginalną palinkę itd. Orkiestry grały na zmianę bez przerwy. Zdzicho i Lutek- przystojniacy, rwali się do tańca z młodymi Cygankami, ale p. Golec odradzał, ostrzegając,

że po tańcu to i lekarz by nie pomógł. „- Dobrze, że mamy plebana” - powiedział spoglądając na księdza. Wprawdzie tańczyliśmy po kilka razy, ale zawsze proszeni przez starsze Cyganki - bez zażdźdźki Cygana. Było bardzo wesoło. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy się ściemniło. Palily się dwa wielkie ogniska, polana falowała, a zza drzew wytoczył się ogromny księżyc i blaskiem w odbijającej się tafli wody dodawał niezapomnianego uroku. Przed północą podeszła do nas młoda para, by się pożegnać. Odjeżdżali pociągiem z Zaklikowa w podróż poślubną do Zakopanego. Ubrani byli isticie po wiedeńsku. Nam też wypadało się już żegnać. Zdzicha i Lutka wsadzili w półkoszki, był strzemienny, a mnie dali lejce i bat. Cyganie, trzymając przez chwilę konia za uzdę, skierowali go na właściwą powrotną leśną drogę. Koń człapie stępa, ja mało co widzę w ciemnościach i za chwilę czuję, że koń ciągnie mnie za lejce i oddala się od wozu, który stanął w jakiejś kałuży. Ledwo konia zatrzymałem. W tym momencie wyskakują z otaczających drzew roześmiani Cyganie. Podcięli postronki i czekali, jak daleko odjadę. I znowu strzemienny - żegnali serdecznie; powiązali postronki i zacięli konia batem.

Kiedykolwiek wspominam pionierską pracę w Modliborzycach, widzę śliczne małe, śniade cyganiątka i mimo woli myśl biegnie na leśną polanę. Może to jakieś „uroki cygańskie”?

Koniec lata wiązał się z rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Należało zająć się dziećmi, zrobić przegląd i badanie pierwszaków. Rocznik 1947/48 był już wyraźnie lepszy od poprzednich. Dzieci wyrosnięte, zdrowsza cera, zęby, mniej krzywicy. Większych wad słuchu i wzroku nie znaleźliśmy, ale prawie w każdej pierwszej klasie po kilkoro dzieci nosiło już okulary; przeważnie do korekcji zez. Zez - nic nowego, ale pocieszające to, że rodzice zaczęli dbać o swoje pociechy. Może przez edukację, może przez poprawę warunków materialnych.

Pracując w Modliborzycach poznałem wiele nowych osób, nowych mieszkańców, którzy przeprowadzili się z sąsiednich wiosek do „miasta”. Odświeżyłem stare znajomości, szczególnie z rówieśnikami. Zapisalem się do koła łowieckiego, którego łowczym bym p. Władeczek Pikula i razem z innymi myśliwymi, jak: Lutek Orłowski, Paleń z Lutego, Pasztaleniec, Dziadosz często polowałem na naszym terenie i na wyjeździe, proszeni przez Koło Janowskie - łowczego dra wet. Mudraka i p. Józefa Niemca, mojego dalszego kuzyna. Polowaliśmy nawet po kilka dni w okolicy Goraja z kwaterami na wsi (ja zawsze zapraszany byłem na nocleg na plebanię do ks. Antoniego Zielińskiego). [...]



Pracownicy Ośrodka Zdrowia w Modliborzycach na spacerze w Janowie Lubelskim; druga od lewej piel. Jadwiga Orłowska, lek. stom. Danusia, z prawej instr. san. Jan Koszałka

Rok 1955 zbliżał się ku końcowi. Praca w Ośrodku Zdrowia przyjemna, pacjenci zadowoleni, pracownicy też. Wypadków tragicznych w tym czasie w Modliborzycach specjalne nie było, poza tym, o którym pisałem. Mimo licznych zbiorników wodnych, nikt się nie utopił, nie zaginął w lasach, nie było pogryzionych przez żmije i szerszenie. Nie było pożarów i poparzonych oraz wypadków drogowych. Samochodów było mało, raptem kilka motocykli w okolicy, a najładniejszy miał dentysta Jonak z Janowa - czerwona „Jawę” - 250 z koszem. Marzenie wszystkich młodzieńców. W Zaklikowie lek. med. Kantor miał jakieś używane auto. Do tego marne drogi. Nadal przeważały zaprzęgi konne. Pamiętam, jak w końcu listopada, w kuźni p. Moskala przy ul. Kowalskiej przy dokręcaniu trzeciego hacela do zimowej podkowy, jeden nerwowy koń kopnął z całej siły właściciela w głowę. Gospodarz podtrzymał lewą tylną nogę przy kuciu, ale koń nogę wyrwał i kopnął. Odesłałem nieprzytomnego pacjenta pogotowiem na chirurgię do Janowa - miał trzy dziury w głowie, ale jeszcze żył. Tego roku zima była wczesna. W pierwszych dniach grudnia, któregoś popołudnia, przyjechał do mnie prywatnie, pewien gospodarz. Ładnym zaprzęgiem konnym i swoim ubiorem robił wrażenie jakiegoś handlarza. Cierpiał na rwę kulszową i szybko chciał być zdrowy. Słyszał o mnie, „że się znam”. Przyznam się szczerze, że wtedy umiałem robić różne blokady - znieczulenia z roztworu nowokainy, wiedziałem gdzie się wkuwać, jak głęboko, jak sprawdzić czy wcelowałem we właściwy nerw itp. Dużego doświadczenia to jeszcze nie miałem, ale odwagi mi nie brakowało. Po ogólnym podstawowym badaniu kazałem pacjentowi odłonić pośladki i położyć się na leżance - na brzuchu. Chyba był to lewy nerw. Mężczyzna wagi ciężkiej. Dobrałem odpowiednio długą igłę, przygotowałem roztwór znieczulający i

namacawszy odpowiednie miejsce pomiędzy dużym krętarzem a kością kulszową – wbiłem odpowiednio głęboko igłę. Aż pacjent poczuł ukucie w stopie. Zadowolony z siebie, wstrzyknąłem zawartość strzykawki. Przykryty pacjent poleżał jakiś czas i mówi: „Panie doktorze! Ból ustał. Nic mnie nie boli. Rób pan na drugą nogę, też mnie pobolewa”. Jestem zadowolony z efektu. Przygotowuję drugą dawkę, ale dopiero za drugim wkuciem – punkcją, a właściwie po zmianie kierunku igły, trafiłem w nerw. Po zabiegach pacjent poleżał dłużej na kozetce i zadowolony, przekręca się, zapina spodnie, chce zejść z kozetki, a tu bezwład obu nóg; nie może stać. Mało nie upadł. O Boże! Jak się przestraszyłem. Ale pocieszam go, że tak jest po blokadach, ale wszystko z czasem powraca do normy. Ledwo chłopca wywlokłem z

domu, taki był ciężki i jakoś wgramolił się na furmankę. Już nie pamiętam czy mi zapłacił honorarium. Prosiłem, żeby dał znać, jak się czuje, ale przez parę tygodni go nie widziałem. Zjawił się dopiero po Bożym Narodzeniu z walizką różnych wędlin. Zadowolony: „Wszystko bardzo dobrze”. Przez chorobę miał duże zaległości w pracy, a po tych blokadach, jakby się na nowo narodził, miał pełne ręce roboty i dlatego tak późno się pokazał. Nie mówiłem pacjentowi, że bardzo martwiłem się o jego zdrowie. Ale miałem nauczkę, że nie można robić blokady równocześnie w dwa symetryczne nerwy. Piszę to ku przestrodze młodym adeptom sztuki lekarskiej. To prawda, że czym się mniej wie, tym jest się odważniejszym! ▼



Poczta w Modliborzycach w okresie okupacji niemieckiej



Janów Lubelski, kapliczka św. Józefa usytuowana pomiędzy ul. Wałową i Kopernika

Andrzej Kaproń

Tabela likwidacyjna wsi Krzemień

Ukaz uwłaszczeniowy z 19 lutego (2 marca) 1864 r. radykalnie zmienił stosunki własnościowe w Krzemieniu. Zgodnie z nim włościanie krzemieńscy i Mateusz Kozyra z Godziszowa łącznie otrzymali 3745 mórg 133 pręty ziemi (1 morga = 300 prętów = 0,5598 ha), w tym 2312 mórg 294 pręty gruntów ornych, 673 morgi 222 pręty łąk, 646 mórg 152 pręty pastwisk, a właściwie charakterystycznych dla Krzemienia chłopskich wygonów, i 112 mórg 65 prętów nieużytków.

W rzeczywistości tak nie było. Po uwzględnieniu poprawek zapisanych 31 lipca (12 sierpnia) 1870 r. w tabeli likwidacyjnej z dnia 1 (13) czerwca 1867 r. i poprawieniu kilku błędów rachunkowych okazało się, że uwłaszczeni chłopi faktycznie otrzymali 3731 mórg 140 prętów ziemi, w tym 2300 mórg 224 pręty gruntów ornych, 671 mórg 299 prętów łąk, 646 mórg 152 pręty pastwisk i 112 mórg 65 prętów nieużytków. Z tabeli wykreślono dwie posiadłości: 185-prętowy kawałek ziemi Antoniego Gzika (nr 208) i pół morgi

pola Józefa Flisa (nr 210). Posiadłości zapisane pod numerami 136 i 199 były nieużytkowane. Ponadto urzędnikom rosyjskim zawieruszyła się działka nr 225.

Zgodnie z tabelą 198 gospodarstw uzyskało prawo do otrzymywania z lasów Ordynacji Zamoyskich drzewa do budowy i naprawy budynków i ogrodzeń oraz ściółki leśnej (mech, igliwie, liście) do podściółki pod bydło w oborze. Chłopi nabyli też prawo do pozyskiwania drewna opałowego z lasów ordynackich, z zastrzeżeniem możliwości dokonywania wycinki jedynie suchych drzew, gałęzi, pni i korzeni, w wymiarze: od początku kwietnia do końca września po 1 furze tygodniowo, a od początku października do końca marca po 2 fury tygodniowo. Na każde gospodarstwo przypadało więc maksymalnie 78 fur drewna opałowego rocznie, w tym 2 fury pni. Właściciele gospodarstw od numeru 119 do numeru 198 mieli prawo do wypasu bydła w lesie ordynackim.

Tabela likwidacyjna Krzemienia

| Nr | Posiadłości przechodzące na własność mieszkańców na mocy ukazu z 19 II (2 III) 1864 roku | Areał posiadłości | | | | | | | | | |
|-----------|--|-------------------|-------|--------|------------|-----------|-------|-----------|-------|---------|------------|
| | | Pola orne | | Łąki | | Pastwiska | | Nieużytki | | Ogółem | |
| | | Morgi | Pręty | Morgi | Pręty | Morgi | Pręty | Morgi | Pręty | Morgi | Pręty |
| 1 | Startek Jakub | 4 | 11 | 4 | 212 | | | | | 8 | 223 |
| 2 | Flis Walenty I Wieleba Jan (zm. 1867) | 11 | 224 | 2 | 108 | | | | 106 | 14 | 138 |
| 3 | Boś Mateusz | 11 | 173 | 2 | 167 | | | | 200 | 14 | 240 |
| 4 | Boś Symeon | 10 | 250 | 3 | 232 | | | | 160 | 15 | 42 |
| 5 201 | Rożek Wojciech | 11 | 288 | 1 1 | 164 | | | | 150 | 14 1 | 2 |
| 6 202 | Mareczka Marcin (zm. 1864) | 12 | 78 | 1 | 139 255 | | | | 180 | 14 | 97 255 |
| 7 203 | Gzik Wawrzyniec | 12 | 78 | 2 | 86 220 | | 36 | | | 14 | 200 220 |
| 8 204 | Gzik Jan (zm. 1866) | 12 | 78 | 2 1 | 75 40 | | 65 | | | 14 1 | 218 40 |
| 9 205 | Gzik Łukasz | 12 | 62 | 2 1 | 48 12 | | 16 | | | 14 1 | 126 12 |
| 10 206 | Gzik Józef Gzik Jan | 12 | 111 | 2 1 | 192 15 | | 27 | | | 15 1 | 30 15 |
| 11 207 | Myszak Wawrzyniec | 12 | 111 | 1 1 | 206 52 | | 27 | | | 14 1 | 44 52 |

| | | | | | | | | | | | |
|-----------|---|----|-----|--------|------------|---|-----|--|--|---------|------------|
| 12 208 | Gzik Antoni | 12 | 108 | 1 | 263 | | 30 | | | 14 | 101 |
| 13 209 | Gzik Wojciech Gzik Tomasz | 12 | 73 | 2 1 | 174 40 | | 65 | | | 15 1 | 12 40 |
| 14 210 | Flis Józef | 12 | 100 | 2 | 16 | | 38 | | | 14 | 154 |
| 15 211 | Kaproń Wojciech | 12 | 101 | 2 1 | 144 130 | | 37 | | | 14 1 | 282 130 |
| 16 212 | Flis Wawrzyniec | 12 | 88 | 2 1 | 117 120 | | 50 | | | 14 1 | 255 120 |
| 17 213 | Myszak Piotr | 12 | 94 | 2 1 | 150 75 | | 44 | | | 14 1 | 288 75 |
| 18 | Flis Mikołaj | 12 | 94 | 3 | 36 | | 44 | | | 15 | 174 |
| 19 | Baran Andrzej | 12 | 116 | 3 | 36 | | 22 | | | 15 | 174 |
| 20 | Baran Michał | 12 | 111 | 2 | 271 | | 27 | | | 15 | 109 |
| 21 | Garbacz Wawrzyniec Kaproń Szymon | 12 | 49 | 3 | 30 | | 89 | | | 15 | 168 |
| 22 | Szpot Stanisław | 12 | 7 | 3 | 20 | | 131 | | | 15 | 158 |
| 23 | Flis Walenty | 11 | 202 | 3 | 145 | | 236 | | | 15 | 283 |
| 24 | Pachuta Piotr | 12 | 61 | 2 | 133 | | 77 | | | 14 | 271 |
| 25 | Flis Łukasz Baran Wawrzyniec | 12 | 50 | 5 | 190 | | 88 | | | 18 | 28 |
| 26 215 | Czajka Wojciech | 12 | 94 | 2 1 | 175 232 | | 44 | | | 15 1 | 13 232 |
| 27 | Myszak Barbara Startek Jakub | 12 | 211 | 3 | 120 | | 27 | | | 16 | 58 |
| 28 | Błacha Michał | 12 | 105 | 3 | 100 | | 33 | | | 15 | 238 |
| 29 | Dudzic Symeon Bielak Szymon | 12 | 94 | 3 | 90 | | 44 | | | 15 | 228 |
| 30 | Myszak Michał | 12 | 110 | 3 | | | 28 | | | 15 | 138 |
| 31 | Myszak Andrzej | 12 | 121 | 3 | 55 | | 17 | | | 15 | 193 |
| 32 | Góra Wawrzyniec | 12 | 121 | 2 | 190 | | 17 | | | 15 | 28 |
| 33 | Śwircz Wawrzyniec Śwircz Rozalia | 12 | 121 | 3 | 20 | | 17 | | | 15 | 158 |
| 34 | Mróz Andrzej | 12 | 121 | 2 | 280 | | 17 | | | 15 | 118 |
| 35 | Gajór Marianna | 12 | 111 | 2 | 260 | | 27 | | | 15 | 98 |
| 36 | Flis Agnieszka Gzik Walenty | 12 | 121 | 2 | 236 | | 17 | | | 15 | 74 |
| 37 | Myszak Grzegorz Myszak Józef | 12 | 106 | 3 | | | 32 | | | 15 | 138 |
| 38 | Góra Jakub | 12 | 147 | 3 | 35 | | 32 | | | 15 | 214 |
| 39 | Flis Wojciech Flis Antoni | 12 | 97 | 3 | | | 82 | | | 15 | 179 |
| 40 | Koszałka Walenty | 12 | 78 | 3 | 220 | | 55 | | | 16 | 53 |
| 41 | Góra Michał | 12 | 127 | 2 | 250 | | 54 | | | 15 | 131 |
| 42 | Spadkobiercy Piotra Juśka | 12 | 138 | 3 | 92 | | 35 | | | 15 | 265 |
| 43 | Baran Andrzej | 12 | 73 | 3 | 59 | | 100 | | | 15 | 232 |
| 44 | Spadkobiercy Jakuba Jędzury | 11 | 286 | 3 | 115 | | 193 | | | 15 | 294 |
| 45 | Maziarz Anastazja | 11 | 119 | 3 | | | 274 | | | 15 | 93 |
| 46 | Golec Wojciech | 11 | 141 | 3 | 35 | | 282 | | | 15 | 158 |
| 47 | Flis Andrzej | 11 | 119 | 2 | 240 | 1 | 19 | | | 15 | 78 |
| 48 | Basaj Łukasz | 11 | 147 | 3 | 80 | | 291 | | | 15 | 218 |
| 49 | Spadkobiercy Wojciecha Ko- szalki Maziarz Zofia | 11 | 152 | 3 | 65 | | 286 | | | 15 | 203 |
| 50 | Kiełbasa Andrzej | 11 | 180 | 2 | 257 | | 258 | | | 15 | 95 |

| | | | | | | | | | | | |
|-----|------------------------------------|----|-----|---|-----|--|-----|---|-----|----|-----|
| 51 | Maziarz Andrzej | 11 | 229 | 2 | 230 | | 209 | | | 15 | 68 |
| 52 | Pachuta Józef (zm. 1866) | 11 | 279 | 3 | 10 | | 159 | | | 15 | 148 |
| 53 | Jargieło Wojciech | 12 | 17 | 2 | 170 | | 121 | | | 15 | 8 |
| 54 | Blacha Jan | 12 | 34 | 3 | | | 104 | | | 15 | 138 |
| 55 | Paryś Jan 2/3 Paryś Mateusz 1/3 | 12 | 67 | 2 | 290 | | 71 | | | 15 | 128 |
| 56 | Pachuta Antoni | 12 | 100 | 3 | | | 38 | | | 15 | 138 |
| 57 | Gzik Antoni | 12 | 12 | 3 | 50 | | 126 | | | 15 | 188 |
| 58 | Maziarz Józef | 11 | 53 | 2 | 270 | | | 1 | 85 | 15 | 108 |
| 59 | Kupiec Józef | 11 | 81 | 3 | 80 | | | 1 | 57 | 15 | 218 |
| 60 | Gzik Wawrzyniec | 11 | 103 | 2 | 210 | | | 1 | 35 | 15 | 48 |
| 61 | Gajór Stanisław I | 10 | 254 | 2 | 120 | | | 1 | 124 | 14 | 198 |
| 62 | Blacha Sebastian | 11 | 16 | 2 | 205 | | | 1 | 122 | 15 | 43 |
| 63 | Białek Kazimierz | 7 | 250 | 2 | 240 | | | | 273 | 11 | 163 |
| 64 | Mróz Maciej Mróz Szymon | 9 | 204 | 2 | 272 | | | 2 | 80 | 14 | 256 |
| 65 | Basaj Józef | 10 | 190 | 2 | 280 | | | 1 | 294 | 15 | 164 |
| 66 | Kokoszka Grzegorz | 11 | 160 | 3 | 90 | | | 1 | 24 | 15 | 274 |
| 67 | Pachuta Walenty | 11 | 165 | 2 | 200 | | | 1 | 19 | 15 | 84 |
| 68 | Jargieło Walenty | 11 | 237 | 3 | 145 | | | | 247 | 16 | 29 |
| 69 | Mróz Mateusz | 12 | 63 | 2 | 190 | | | | 121 | 15 | 74 |
| 70 | Białek Jan | 12 | 157 | 2 | 195 | | | | 27 | 15 | 79 |
| 71 | Gajór Stanisław II | 12 | 157 | 2 | 150 | | | | 27 | 15 | 34 |
| 72 | Kopiwoda Andrzej | 12 | 67 | 2 | 270 | | | | 17 | 15 | 54 |
| 73 | Kopiwoda Symeon | 12 | 162 | 2 | 206 | | | | 22 | 15 | 90 |
| 74 | Jargieło Katarzyna | 12 | 184 | 2 | 255 | | | | 12 | 15 | 151 |
| 75 | Piędzio Andrzej | 12 | 184 | 4 | 220 | | | | | 17 | 104 |
| 76 | Sowa Tekla | 12 | 184 | 2 | 5 | | | | | 14 | 189 |
| 77 | Kaproń Tomasz | 12 | 184 | 2 | 201 | | | | | 15 | 85 |
| 78 | Piędzio Walenty Piędzio Jan I | 12 | 184 | 2 | 240 | | | | | 15 | 124 |
| 79 | Piędzio Jan II | 12 | 107 | 2 | 180 | | | | 30 | 15 | 17 |
| 80 | Prejs Jan | 12 | 13 | 2 | 200 | | | | 71 | 14 | 284 |
| 81 | Krzysztoń Łukasz (zm. 1866) | 12 | 63 | 3 | 47 | | | | 50 | 15 | 160 |
| 82 | Sowa Andrzej | 12 | 107 | 5 | 100 | | | | 77 | 17 | 284 |
| 83 | Szewc Jakub | 12 | 129 | 2 | 100 | | | | 55 | 14 | 284 |
| 217 | | | | 3 | 107 | | | | | 3 | 107 |
| 84 | Białek Sebastian | 12 | 151 | 2 | 140 | | | | 33 | 15 | 24 |
| 85 | Kokoszka Jan Kokoszka Marianna | 12 | 129 | 3 | | | | | 55 | 15 | 184 |
| 86 | Kokoszka Wojciech | 12 | 129 | 2 | 160 | | | | 55 | 15 | 44 |
| 87 | Jargieło Andrzej | 12 | 124 | 2 | 260 | | | | 60 | 15 | 144 |
| 88 | Małek Maciej | 12 | 124 | 3 | 85 | | | | 60 | 15 | 269 |
| 89 | Jargieło Józef | 12 | 124 | 3 | 130 | | | | 60 | 16 | 14 |
| 90 | Białek Paweł | 12 | 96 | 3 | 130 | | | | 88 | 16 | 14 |
| 91 | Pachuta Andrzej | 12 | 107 | 3 | 37 | | | | 77 | 15 | 221 |
| 92 | Furmaga Wojciech | 12 | 146 | 3 | 22 | | | | 38 | 15 | 206 |
| 93 | Blacha Wawrzyniec | 12 | 118 | 2 | 250 | | | | 66 | 15 | 134 |
| 94 | Powężka Jan | 12 | 86 | 3 | 70 | | | | 98 | 15 | 254 |
| 95 | Pachuta Jan | 12 | 184 | 3 | 36 | | | | 50 | 15 | 270 |
| 96 | Flis Wawrzyniec Flis Maciej | 12 | 184 | 3 | 50 | | | | 100 | 16 | 34 |
| 97 | Pasztalenić Andrzej | 12 | 184 | 4 | 210 | | | | 150 | 17 | 244 |
| 98 | Pachuta Łukasz | 12 | 184 | 4 | 50 | | | | 50 | 16 | 284 |
| 99 | Graboś Tomasz | 12 | 184 | 3 | 250 | | | | 20 | 16 | 154 |
| 100 | Grzybowski Jan | 12 | 184 | 3 | 170 | | | | 20 | 16 | 74 |

| | | | | | | | | | | | |
|-----|--|----|-----|---|-----|--|--|--|-----|----|-----|
| 101 | Małek Łukasz 2/3 Małek Stanisław 1/3 | 12 | 184 | 2 | 140 | | | | 120 | 15 | 144 |
| 102 | Jargieło Adam | 12 | 184 | 3 | 170 | | | | | 16 | 54 |
| 103 | Kiełbasa Jan | 12 | 184 | 2 | 245 | | | | | 15 | 129 |
| 104 | Kiełbasa Wojciech | 12 | 184 | 3 | 175 | | | | | 16 | 59 |
| 105 | Gajór Józef | 12 | 184 | 4 | 12 | | | | | 16 | 196 |
| 106 | Gajór Adam | 12 | 184 | 3 | 200 | | | | | 16 | 84 |
| 107 | Rząd Maciej | 12 | 184 | 3 | 150 | | | | | 16 | 34 |
| 108 | Gajór Andrzej | 11 | 182 | 2 | 150 | | | | 150 | 14 | 182 |
| 109 | Turek Antoni | 11 | 121 | 2 | 250 | | | | 100 | 14 | 171 |
| 110 | Gzik Piotr | 12 | 184 | 3 | 280 | | | | | 16 | 164 |
| 111 | Ligaj Grzegorz | 12 | 184 | 2 | 230 | | | | | 15 | 114 |
| 112 | Juśko Marcin Juśko Tekla | 12 | 184 | 3 | 100 | | | | | 15 | 284 |
| 113 | Kiełbasa Szymon (zm. 1866) | 12 | 184 | 4 | 17 | | | | | 16 | 201 |
| 114 | Białek Jan | 12 | 184 | 2 | 152 | | | | | 15 | 36 |
| 115 | Sowa Jan | 12 | 184 | 3 | 10 | | | | | 15 | 194 |
| 116 | Mróz Wojciech | 12 | 184 | 2 | 200 | | | | | 15 | 84 |
| 117 | Ligaj Mateusz | 12 | 184 | 3 | 60 | | | | | 15 | 244 |
| 118 | Pachuta Jan | 12 | 184 | 2 | 150 | | | | | 15 | 34 |
| 119 | Mróz Andrzej (zm. 1866) | 9 | 6 | 1 | 280 | | | | | 10 | 286 |
| 120 | Rożek Michał | 12 | | 1 | 250 | | | | | 13 | 250 |
| 221 | | | | | 260 | | | | | | 260 |
| 121 | Gajór Walenty 2/3 Gajór Katarzyna, Gajór Tekla, Gajór Marianna 1/3 | 12 | | 1 | 135 | | | | | 13 | 135 |
| 122 | Rożek Tomasz | 12 | | 1 | 90 | | | | | 13 | 90 |
| 218 | | | | | 250 | | | | | | 250 |
| 123 | Osiewicz Jan | 12 | | 1 | 295 | | | | | 13 | 295 |
| 219 | | | | | 250 | | | | | | 250 |
| 124 | Flis Mateusz | 12 | | 2 | 260 | | | | | 14 | 60 |
| 222 | | | | | 150 | | | | | | 150 |
| 125 | Rożek Jan | 12 | | 3 | 100 | | | | | 15 | 100 |
| 220 | | | | | 225 | | | | | | 225 |
| 126 | Rożek Wojciech (zm. 1864) | 12 | | 1 | 36 | | | | | 13 | 36 |
| 221 | | | | | 225 | | | | | | 225 |
| 127 | Sowa Wojciech ojciec | 12 | | 2 | 10 | | | | | 14 | 10 |
| 128 | Krzysztoń Andrzej Krzysztoń Maciej | 12 | | 2 | 230 | | | | | 14 | 230 |
| 129 | Błacha Wojciech | 12 | | 6 | 10 | | | | | 18 | 10 |
| 130 | Kokoszka Andrzej | 12 | | 4 | 20 | | | | | 16 | 20 |
| 131 | Kokoszka Katarzyna | 12 | | 2 | 20 | | | | | 14 | 20 |
| 132 | Ligaj Jan Ligaj Andrzej | 12 | 150 | 3 | | | | | | 15 | 150 |
| 133 | Spadkobiercy Andrzeja Cygana | 13 | 140 | 5 | 220 | | | | | 19 | 60 |
| 214 | | | | | 125 | | | | | | 125 |
| 134 | Abram Jan Abram Michał | 12 | 227 | 2 | 120 | | | | | 15 | 47 |
| 135 | Ligaj Sebastian Ligaj Szymon | 11 | 278 | 7 | 280 | | | | | 19 | 258 |
| 136 | Jargieło Jan | 12 | | 4 | 65 | | | | | 16 | 65 |
| 198 | | 15 | 110 | 3 | | | | | | 18 | 110 |
| 137 | Bober Wawrzyniec | 12 | | 3 | 10 | | | | | 15 | 10 |
| 138 | Świś Sebastian | 12 | | 2 | 50 | | | | | 14 | 50 |
| 139 | Jargieło Antoni | 12 | | 3 | | | | | | 15 | |
| 223 | | | | | | | | | | | |

| | | | | | | | | | | | |
|-----|---|----|-----|---|-----|---|-----|--|--|----|-----|
| 140 | Pachuta Józef Pachuta Paweł | 12 | | 2 | 10 | | | | | 14 | 10 |
| 141 | Flis Kazimierz | 12 | | 2 | 40 | | | | | 14 | 40 |
| 142 | Abram Wojciech | 12 | | 7 | 15 | | | | | 19 | 15 |
| 143 | Piecyk Józef | 12 | | 4 | 180 | | | | | 16 | 180 |
| 177 | | 10 | | 2 | 250 | | | | | 12 | 250 |
| 144 | Spadkobiercy Józefa Chmiela | 11 | 86 | 3 | 170 | | | | | 14 | 256 |
| 145 | Piecyk Paweł | 11 | 191 | 4 | 230 | | | | | 16 | 121 |
| 146 | Myszak Piotr | 12 | | 4 | 230 | | | | | 16 | 230 |
| 147 | Flis Walenty | 12 | | 3 | 220 | | | | | 15 | 220 |
| 148 | Kaproń Mateusz 2/3 Kaproń Marcin 1/3 | 12 | | 9 | 200 | | | | | 21 | 200 |
| 149 | Kaproń Wincenty | 12 | | 5 | 40 | | | | | 17 | 40 |
| 150 | Kaproń Jakub | 12 | | 4 | 140 | | | | | 16 | 140 |
| 151 | Cygan Mateusz | 12 | | 3 | 125 | | | | | 15 | 125 |
| 152 | Ligaj Katarzyna | 12 | | 3 | 45 | | | | | 15 | 45 |
| 224 | | | | 1 | 70 | | | | | 1 | 70 |
| 153 | Kokoszka Tomasz (zm. 1866) | | | 1 | 50 | | | | | 1 | 50 |
| 168 | | 10 | 203 | 3 | 50 | 1 | 97 | | | 15 | 50 |
| 154 | Paryś Walenty | 12 | | 1 | 200 | | | | | 13 | 200 |
| 155 | Sowa Mateusz | 12 | | 4 | 230 | | | | | 16 | 230 |
| 226 | | | | 2 | | | | | | 2 | |
| 156 | Ligaj Jan | 12 | | 1 | 210 | | | | | 13 | 210 |
| 157 | Ligaj Wojciech | 12 | | 3 | 50 | | | | | 15 | 50 |
| 158 | Jargieło Andrzej Flis Jakub | 12 | | 1 | 150 | | | | | 13 | 150 |
| 159 | Osiewicz Piotr | 12 | | 1 | 200 | | | | | 13 | 200 |
| 200 | Osiewicz Jan | 8 | 160 | 4 | 168 | | | | | 13 | 28 |
| 160 | Sowa Maciej | 11 | 210 | 4 | 160 | | | | | 16 | 70 |
| 161 | Góra Wojciech | 10 | 36 | 2 | 100 | | | | | 12 | 136 |
| 162 | Cygan Stanisław Cygan Marianna | 10 | 94 | 1 | 220 | | | | | 12 | 14 |
| 163 | Juśko Stanisław | 10 | 143 | 2 | 115 | 1 | 157 | | | 14 | 115 |
| 164 | Pachuta Mateusz | 10 | 145 | 1 | 110 | 1 | 155 | | | 13 | 110 |
| 165 | Ligaj Stanisław | 9 | 217 | 2 | 50 | 2 | 83 | | | 14 | 50 |
| 166 | Kaproń Marcin | 9 | 157 | 1 | 240 | 2 | 143 | | | 13 | 240 |
| 167 | Golec Piotr | 9 | 262 | 4 | 100 | 2 | 38 | | | 16 | 100 |
| 169 | Flis Marcin | 12 | | 2 | 40 | | | | | 14 | 40 |
| 170 | Kokoszka Łukasz | 13 | 220 | 3 | 185 | | | | | 17 | 105 |
| 171 | Kokoszka Jan | 10 | 259 | 2 | 80 | | | | | 13 | 39 |
| 172 | Dudzic Tomasz ojciec | 10 | | 1 | 250 | | | | | 11 | 250 |
| 173 | Bober Wawrzyniec Sowa Wojciech | 10 | | 2 | | | | | | 12 | |
| 174 | Kaproń Stanisław (zm. 1864) | 10 | | 1 | 200 | | | | | 11 | 200 |
| 175 | Sowa Andrzej | 10 | | 2 | 60 | | | | | 12 | 60 |
| 176 | Gajór Jakub | 10 | | 2 | 65 | | | | | 12 | 65 |
| 178 | Kaproń Michał | 10 | | 2 | 5 | | | | | 12 | 5 |
| 179 | Sowa Walenty | 10 | | 3 | 40 | | | | | 13 | 40 |
| 180 | Kaproń Mateusz I | 10 | | 4 | 80 | | | | | 14 | 80 |
| 181 | Kaproń Mateusz II | 10 | | 2 | 225 | | | | | 12 | 225 |
| 182 | Dudzic Andrzej | 10 | | 2 | | | | | | 12 | |
| 183 | Dudzic Dominik | 6 | 40 | 4 | 160 | | | | | 10 | 200 |
| 184 | Dudzic Szymon | 6 | 120 | 4 | 100 | | | | | 10 | 220 |
| 185 | Osieł Andrzej | 6 | 60 | 4 | 270 | | | | | 11 | 30 |
| 186 | Kaproń Mateusz III | 6 | 168 | 4 | 150 | | | | | 11 | 18 |
| 187 | Piecyk Jan | 6 | 270 | 6 | 100 | | | | | 13 | 70 |

| | | | | | | | | | | | |
|-----|---|------|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|------|-----|
| 188 | Kaproń Łukasz | 6 | 160 | 6 | 150 | | | | | 13 | 10 |
| 189 | Ligaj Kazimierz | 6 | 215 | 4 | 250 | | | | | 11 | 165 |
| 190 | Kaproń Katarzyna | 6 | 200 | 5 | 40 | | | | | 11 | 240 |
| 191 | Kaproń Kazimierz | 6 | 205 | 4 | 240 | | | | | 11 | 145 |
| 192 | Kaproń Stefan | 10 | 192 | 4 | 100 | | | | | 14 | 292 |
| 227 | | | | 6 | 10 | | | | | 6 | 10 |
| 193 | Osiewicz Wojciech | 9 | 264 | 3 | 200 | | | | | 13 | 164 |
| 194 | Flis Tomasz | 10 | 297 | 5 | 140 | | | | | 16 | 137 |
| 195 | Kaproń Wojciech II | 11 | 155 | 4 | 45 | | | | | 15 | 200 |
| 196 | Piecyk Andrzej | 13 | 225 | 5 | 22 | | | | | 18 | 247 |
| 197 | Sowa Jan | 17 | 220 | | | | | | | 17 | 220 |
| 228 | | | | 5 | 150 | | | | | 5 | 150 |
| 199 | Kociółowicz Wincenty Sowa Jacenty Kaproń Wojciech | | | 2 | 270 | | | | | 2 | 270 |
| 216 | Kozyra Mateusz z Godziszowa | | | 1 | | | | | | 1 | |
| 229 | Wspólna własność gospodarzy 1–119 | | | | | 418 | 139 | | | 418 | 139 |
| | Błonia | | | | | 171 | 7 | 9 | 150 | 180 | 157 |
| | Teren za stokiem | | | | | 30 | 175 | | | 30 | 175 |
| | Wygony i drogi | | | | | | | 79 | | 79 | |
| | Razem | 2300 | 224 | 671 | 299 | 646 | 152 | 112 | 65 | 3731 | 140 |

Tabela likwidacyjna obejmowała całą wieś. Większość gospodarstw liczyła 14–16 mórg ziemi i z czasem uległa podziałom, zwykle na dwie posesje. ▼

Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie, Tabela likwidacyjna wsi Krzemień, sygn. 1104.



Janów Lubelski, kościół św. Jadwigi, na pierwszym planie dzwonnica

Miejscowości powiatu janowskiego.

Zestawienie bibliograficzne za rok 2007-2008

Rok 2007 - Artykuły z czasopism:

1. Andrzej Krasowski / Zygmunt Jaremkiewicz // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 43-44
2. Batrnicy klucza janowskiego w 1788 r. / Zenon Łukasz Baranowski // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 73-77
3. Chronił mnie tylko las : rozmowa z Andrzejem Kiszka, żołnierzem AK-NOW, więźniem politycznym, który wciąż walczy o pełną rehabilitację / Piotr Niemiec // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 38-40
4. 40 lat minęło jak jeden dzień ... / Łukasz Spryszak // Gazeta Janowska. – 2007, październik–listopad, s. 2
5. Dodatkowe pieniądze na zajęcia pozalekcyjne w szkołach / A.M.S. // Gazeta Janowska 2007, czerwiec, s. 8
6. Dragoni – żołnierze ordynacy w wsiach regionu janowskiego / Zenon Łukasz Baranowski // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 62-70
7. Dwa „Złote Basy” dla Janowa Lubelskiego / Lidia Tryka // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 7
8. Dzieje parafii Biała k. Janowa Lubelskiego / ks. Józef Łukasz // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 2-27
9. Dzieje rodziny Kulpów (ciąg dalszy) / Antoni Kulpa // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 28-43
10. Dzień otwarty w szkole podstawowej / Iwona Walas // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 6
11. Dzień wolontariusza // Gazeta Janowska. – 2007, grudzień, s. 5
12. Figury, krzyże i kapliczki przydrożne w powiecie janowskim / Zenon Łukasz Baranowski // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 61-91
13. Harcerskie korzenie / Zbigniew R. Siedlaczek // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 91-94
14. Harcerski rajd Porytowe Wzgórze // Gazeta Janowska. – 2007, wrzesień, s. 4
15. Historia Pogotowia Ratunkowego w Janowie Lubelskim // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 5
16. Informacje ogólne SP ZZOZ w Janowie Lubelskim // Gazeta Janowska. – 2007, lipiec-sierpień, s. 9
17. Jak rosły płace nauczycieli / M. Gąska // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 10
18. Janowskie szaleństwo z kaszą gryczaną / Łukasz Spryszak // Gazeta Janowska. – 2007, lipiec-sierpień, s. 1
19. Janów miał FART-a / Łukasz Spryszak // Gazeta Janowska. – 2007, lipiec – sierpień, s. 1, 3
20. Janów najbezpieczniejszym powiatem // Gazeta Janowska. – 2007, grudzień, s. 7
21. Jubileusze Ochotniczych Straży Pożarnych // Gazeta Janowska. – 2007, lipiec-sierpień, s. 5
22. Jubileusze 80 – lecia Ochotniczej Straży Pożarnych w powiecie janowskim // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 1
23. „Kapłaństwo jest najważniejsze” / Teresa Duda // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 52-58
24. Kartoteka regionalna dostępna w internecie / A. Leśnik, A. Żuraw-Łopata // Gazeta Janowska. – 2007, grudzień, s. 6
25. Klub młodzieżowy // Gazeta Janowska. – 2007, grudzień, s. 5
26. Kolejne badania kultury ludowej w powiecie janowskim / Beata Wójcik // Gazeta Janowska. – 2007, wrzesień, s. 6
27. Kolejny sukces Sparktakusa Dzwola / Władysław Matwiej // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 11
28. Konferencja naukowa w Janowie Lubelskim // Gazeta Janowska. – 2007, wrzesień, s. 10
29. Koniec wojny w Modliborzycach / Dariusz Kossakowski // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 56-61
30. Ks. Jan Twardowski patronem szkoły w Krzemieniu // Gazeta Janowska – 2007, czerwiec, s. 7
31. Kto ratuje jedno dziecko, ratuje cały świat / S. Ewelina Nienalowska // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 28-29
32. Mają patrona / Łukasz Spryszak // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 3
33. Mamy strefę / W. F. // Gazeta Janowska. – 2007, wrzesień, s. 1
34. Miejscowości powiatu janowskiego. Zestawienie bibliograficzne. Cz. VI / oprac. Agnieszka Leśnik, Anna Żuraw-Łopata // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 95-96
35. Miejscowości powiatu janowskiego. Zestawienie bibliograficzne. Cz. VII / oprac. Agnieszka Leśnik, Anna Żuraw-Łopata // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 94-96
36. Międzypowiatowy festiwal orkiestr dętych w Polichnie // Gazeta Janowska. – 2007, lipiec-sierpień, s. 6
37. Modernizacja infrastruktury powiatu janowskiego / Jan Machulak // Gazeta Janowska. – 2007, lipiec-sierpień, s. 8
38. Mycki i chałaty – czas zatarał ślad : Żydzi w Janowie – ostatnie 20 lat / Józef Łukasiewicz // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 9, s. 11-27
39. Najstarsza kapliczka na Ziemi Janowskiej / Łukasz Spryszak // Gazeta Janowska. – 2007, październik – listopad, s. 7
40. Obchody rocznicy / J. M. // Gazeta Janowska. – 2007, czerwiec, s. 5
41. Obchody uroczystości 45 –lecia powstania Zespołu Szkół w Potoczku // Gazeta Janowska. – 2007, maj, s. 13
42. Odeszli, lecz zawsze żyć będą. Zamek Lubelski 1939-1944 – miejsce kaźni / Urszula Bzdyra // Janowskie Korzenie. – 2007, nr 8, s. 43-56
43. Odnowić, aby „postarzyć” / J. Zezulińska // Gazeta Janowska. – 2007, grudzień, s. 9

44. Opowieść lotnika RAF-u. Wojenne drogi Stanisława Bresia / Tomasz Żuławski // *Janowskie Korzenie*. – 2007, nr 8, s.87-91
45. Otwarcie Ośrodka Edukacji Ekologicznej / Karolina Padała // *Gazeta Janowska*. – 2007, maj, s. 4
46. Pamięć wiecznie żywa / Karolina Padała // *Gazeta Janowska*. – 2007, czerwiec, s. 1
47. Perła Lubelszczyzny dla Łążka Ordynackiego // *Gazeta Janowska*. – 2007, październik–listopad, s. 3
48. Przywileje, ordynacje i artykuły komisarskie dla Janowa Lubelskiego w okresie staropolskim. Cz. I // *Janowskie Korzenie*. – 2007, nr 9, s. 40-42
49. 50 lat Gospodarki Komunalnej w Janowie Lubelskim // *Gazeta Janowska*. – 2007, lipiec-sierpień, s. 6
50. 50 lat Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых // *Gazeta Janowska*. – 2007, październik –listopad, s. 5
51. Rajd Weteranów Szos / Łukasz Spryszak // *Gazeta Janowska*. – 2007, czerwiec, s. 10
52. Rekonstrukcja bitwy pod Dzwolą // *Gazeta Janowska*. – 2007, maj, s. 13
53. Restrukturyzacja tak, zwolnienia nie!. Wywiad z dyrektorem SPZZOZ panem Zbigniewem Widomskim / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2007, grudzień, s. 6
54. „Rok starosty” – wywiad ze Starostą Powiatu Janowskiego panem Zenonem Sydorem / Łukasz Spryszak // *Gazeta Janowska*. – 2007, grudzień, s. 3
55. Rok 1863. Ostatnia kampania „Lelewela” / Stefan Cieśliński // *Janowskie Korzenie*. – 2007, nr 9, s. 2-10
56. Rozbicie grupy Adama Kusza „Garbatego” 19 VIII 1950 r. / Grzegorz Makus // *Janowskie Korzenie*. – 2007, nr 9, s. 32-37
57. Rozwój bazy kształcenia praktycznego w Zespole Szkół Rolniczych w Potoczku / Marek Hołody // *Gazeta Janowska*. – 2007, grudzień, s. 7
58. Rozwój infrastruktury pomocy społecznej w powiecie janowskim // *Gazeta Janowska*. – 2007, październik – listopad, s. 10
59. Spotkanie po latach // *Gazeta Janowska*. – 2007, czerwiec, s. 1, 12
60. Stara matura w Godziszowie / M. Gąska // *Gazeta Janowska*. – 2007, czerwiec, s. 10
61. Sukces Janowa Lubelskiego / J. M. // *Gazeta Janowska*. – 2007, październik –listopad, s. 1
62. „Sztubak” ocalić od zapomnienia / oprac. Przemysław Woszczyński, Zbigniew Sawa // *Gazeta Janowska*. – 2007, maj, s. 1, 4
63. Tradycja wytwarzania miodu w okolicach Godziszowa // *Gazeta Janowska*. – 2007, czerwiec, s. 9
64. „Tradycyjne tkactwo Ziemi Janowskiej” / Beata Wójcik // *Gazeta Janowska*. – 2007, wrzesień, s. 6
65. III Przegląd pieśni Maryjnej // *Gazeta Janowska*. – 2007, wrzesień, s.10
66. Ubory południowej Lubelszczyzny / Janusz Świeży // *Janowskie Korzenie*. – 2007, nr 9, s. 59-60
67. Węgrzy odwiedzają Batorz // *Gazeta Janowska*. – 2007, czerwiec, s. 8
68. W komendzie stawiają na nowoczesność / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2007, wrzesień, s. 4
69. Wojewódzkie Święto Plonów mimo deszczu ciekawe i wesołe / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2007, wrzesień, s. 8
70. W trosce o rozwój / red. // *Gazeta Janowska*. – 2007, grudzień, s. 5
71. Z dziejów oświaty w Modliborzycach / Urszula Bzdryra // *Janowskie Korzenie*. – 2007, nr 9, s. 45-51
72. Zabytkowy kościół św. Wojciecha w Momotach // *Gazeta Janowska*. – 2007, lipiec-sierpień, s. 9

Rok 2008 - Artykuły z czasopism:

73. Ach, co to był za festiwal ... // *Gazeta Janowska*. –2008, nr 7, s. 1-2
74. „Bez chleba żyć się nie da ...” / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 7
75. Bo gdzie bawić się można tak dobrze, jak tu ... tylko w Janowie” / Łukasz Spryszak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 2
76. Boom sportowy w Godziszowie / R. Radzik // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 8
77. Centrum Certyfikacji Produktu Lokalnego w Modliborzycach / Marcin Kowalski // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7 s. 5
78. Cień Porytowego Wzgórza / Józef Łukasiewicz // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 12-16
79. Cztery szkoły do likwidacji / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 8
80. Czy Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi przejmie ZSR w Potoczku? / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 8
81. Do Jasnie Wielmożnego Gubernatora Cywilnego Guberni Lubelskiej Wójta Gminy Modliborzycy Raport. O dokonanym rabunku, mordach i zabójstwie przez oddział pułku Archangiela-Gorodskiego // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 20-22
82. Doniosły akt intronizacji / red. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 11
83. Dożynki Powiatowe Modliborzycy 31 sierpnia 2008 r. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7, wkładka
84. Drugi inwestor w Podstrefie Janów Lubelski TSSE // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7, s. 1, 4
85. Dwóch zawodników Olimpu na podium / JLKS „Olimp” // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 5
86. Europejska gmina / P. K // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 3
87. FARTowny tydzień w Janowie Lubelskim // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 1-2
88. Gmina Janów Lubelski wysoko w rankingach / Łukasz Spryszak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 1
89. Gimnazjum jak nowe // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7, s. 3

90. Gimnazjum w nowej oprawie / J. M // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 3
91. Gminne wsparcie dla szpitala / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 1
92. Internet w bibliotece // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 4
93. Inwestycje w oświacie / Lech Wronka // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 5
94. „Janowiacy” jadą do Tarnobrodu // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s.13
95. Janowiak mistrzem świata w Londynie / J. Ł. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9 s. 2
96. Janowianka – nowy herb i nowi zawodnicy / Ł. S // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 4
97. Janowski półfinał Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej „Eutrapelia” / Tomasz Kwaśnik // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 8
98. Jarmark Janowski – Festiwal Folkloru w Momotach Górnych / Lidia Tryka // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 2
99. Jarmark Garncarski w Łążku Ordynackim // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 3
100. Jest nas mniej // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 9
101. Kapelan Narodowych Sił Zbrojnych ks. Leon Kuśmierczyk – „Chmurny” / Urszula Bzdrya // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 26-28
102. Katyń ... pamiętamy / Józef Łukasiewicz // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 2-5
103. Klub księgowego rozpoczął działalność w Janowie Lubelskim // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 14
104. Kryta pływalnia „Otylia” // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 12
105. Krzyż powstańczy w Wierchowiskach / Czesław Placha // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 22
106. Książd niezłomny / Marta Startek // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 83-95
107. Książd silniejszy od SB / Adam Kruczek // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 52-56
108. Kształcenie na odległość w gminie Modliborzycy / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7 s. 5
109. Matura w liczbach ; sesja egzaminacyjna 2007/2008. Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Porytowego Wzgórza / Joanna Czaja // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 8
110. Metamorfozy współczesnego folkloru (na przykładzie zespołu Młodzi Janowiacy) / Joanna Korgul // *Studenckie Zeszyty Językoznawcze*. – 2007, z. 2, s. 65-72
111. Miejsca pamięci Powstania Styczniowego w powiecie janowskim / Zenon Łukasz Baranowski // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 11-20
112. Młodzież z ZSR w Potoczku praktykowała w Niemczech / Piotr Spyra // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7 s. 9
113. Moje harcerstwo zaczęło się w Modliborzycach / Dariusz Kossakowski // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 76-86
114. Muzeum wsi w Batorzu / Ryszard Nowosad // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 65-67
115. Narciarstwo biegające i śladowe / Antoni Sydor // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9 s. 4
116. „Naród, który traci pamięć, traci tożsamość” / Łukasz Spryszak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8, s. 3
117. Nazwiska w powiecie janowskim w 2002 r. / Zenon Łukasz Baranowski // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 37-52
118. Nazwy miast rejonu janowskiego / Stefan Warchoń // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 87-95
119. „Nerka” – chluba szpitala / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 3
120. Niecodzienne uroczystości w Batorzu / Teresa Michałek // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 95
121. „Niepełnosprawni są wśród nas”. Działania Środowiskowego Domu Samopomocy w Janowie Lubelskim w celu integracji podopiecznych placówki ze środowiskiem lokalnym / Renata Ciupak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6 s. 7
122. Nikołaj Archipowicz Prokopiuk (1902-1975). Profesjonalny „szpion” czy bohater? / Józef Łukasiewicz // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 16-17
123. Nowa strategia powiatu / Agnieszka Serafin // *Gazeta Janowska*. – 2008, kwiecień, s. 1, 6
124. Nowe formy dokształcania zawodowego w Zespole Szkół Rolniczych w Potoczku / Marek Hołody // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 7
126. Nowy dyrektor Parku Krajobrazowego / J. M. // *Gazeta Janowska*. – 2008, kwiecień, s. 2
127. Nowy dyrektor Poradni / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 9
128. Nowy komendant Policji w Janowie / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 2
129. Nowy skład rady / Anna Śmit // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 8
130. Ogólnopolskie spotkania garncarskie // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 10
131. Pamięć wечно żywa / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 1, 5
132. Papiernia w Dąbiu k. Modliborzycy / Zenon Łukasz Baranowski // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 50-51
133. 50 – lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Łążku Ordynackim / Łukasz S. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 2
134. Podsumowanie roku 2008: wywiad z burmistrzem Janowa Lubelskiego Krzysztofem Kołtysem / red. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 2
135. Poeci ludowi Ziemi Janowskiej / Aneta Sydor // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 59-74
136. Polsko-francuska wymiana młodzieży w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Porytowego Wzgórza w Janowie Lubelskim // *Gazeta Janowska*. – 2008, kwiecień, s. 5
137. Powstał Powiatowy Zespół Obsługi Szkół i Placówek Oświatowych / Anna Zbiżek // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 7
138. Ppłk. Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz / Marek Jan Chodakiewicz // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 2-5

139. Prasa w powiecie janowskim 1989-2007 / Anna Bucoń // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 69-82
140. Problem ubóstwa / Łukasz S // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 2
141. Produkt regionalny „Gryczok Godziszowski” / *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 5
142. Przegląd orkiestr dętych w Polichnie / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 10
143. Przyrost niewielki, ale cieszy / Mw // *Gazeta Janowska*. – 2008, kwiecień, s. 4
144. Przyspieszenie w Urzędzie Miejskim. Wywiad z burmistrzem Janowa Lubelskiego Krzysztofem Kołtysiem / J. M // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 1, 5
145. Przytulne więzienie / Barbara Nazarewicz // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 10
146. Przywileje, ordynacje i artykuły komisarskie dla Janowa Lubelskiego w okresie staropolskim – cz. II // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 47-49
147. Ptaki dziuplaki / Paweł Szewczyk // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 4
148. V Międzypowiatowy Przegląd Kapel i Śpiewaków Wesełnych / Tomasz Figura // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 9
149. Regionalna Izba Pamięci w Batorzu / J. Jargiło // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 1, 5
150. Rodziny janowskie w 1721 roku / Antoni Kulpa // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 40-46
151. Rozwój zaludnienia parafii Słupie – Modliborzyce / Leon Kuśmierczyk // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 23-25
152. Ruszyła strefa / J. M // *Gazeta Janowska*. – 2008, kwiecień, s. 1, 3
153. Sekcja strzelecka w Zespole Szkół w Janowie Lubelskim / Cezary Dobrowolski // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 4
154. Skromny jubileusz Straży Miejskiej / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 5, s. 2
155. Stanisław Wroński (1916-2003). Obrońca „honoru” służb radzieckich / Józef Łukasiewicz // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 17-18
156. „100 kamienic na 100 lecie niepodległości” / J.M // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 1
157. Strategia rozwoju lokalnego Gminy Janów Lubelski przyjęta / Beata Staszowska // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 1
158. Strażacka uroczystość / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 11
159. Sukces Janowa Lubelskiego / Paweł Kusz // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 1
160. System wsparcia dla osób niepełnosprawnych / Renata Ciupak // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 6
161. 60 lat Koła Łowieckiego „Sokół” // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7, s. 1, 11
162. 69 rocznica zakończenia działań obronnych Grupy Pułkownika Zieleniewskiego / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 7
163. Świetlica środowiskowa „Stokrotka” // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 7
164. Uhoronowani nagrodą Lubelskiego Kuratora Oświaty / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 8
165. Unijne środki w powiecie janowskim / PCPR Janów Lubelski // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7 s. 9
166. Uroczyste otwarcie pływalni // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 1,3
167. Tour de Pologne przejechało przez Janów // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 8 s. 13
168. „Wachlarz możliwości” dla uczniów Zespołu Szkół Zawodowych w Janowie Lubelskim / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7 s. 8
169. Warunki życia mieszkańców Wierzychowisk w latach 1939-1944 / Czesław Placha // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 29-39
170. Warunki życia mieszkańców Wierzychowisk w latach 1939-1944 (cz. II) / Czesław Placha // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 23-36
171. Wielkie święto w Godziszowie / Mirosław Gąska // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6 s. 9
172. Wspomnienia wikarego / Piotr Panecki // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 53-59
173. Wszyscy na basen ! / M. Kaliszewska, W. Krzysztoń // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7 s. 4
174. Wystawa w janowskiej bibliotece publicznej / J. O. // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 8
175. Wyścig Tour de Pologne przejedzie przez Janów // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 7, s. 1,3
176. Wzloty i upadki naszej agroturystyki / Jan Machulak // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 2
177. Zasłużeni dla Gminy Janów Lubelski / red. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 3
178. Zapomniana historia – bitwa pod Polichną 1863 r. / Stefan Cieśliński // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 19-21
179. Ziemia Janowska w okresie wojen z połowy XVII w. / Zenon Łukasz Baranowski // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 11, s. 6-10
180. Zima, zima i po zimie / Piotr Rzetelski // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 1, 6
181. Zintegrowane stanowisko kierowania służb ratowniczych // *Gazeta Janowska*. – 2008, styczeń-luty, s. 10
182. Zjazd Powiatowego SZS „Ziemia Janowska” w Janowie Lubelskim / Władysław Matwiej // *Gazeta Janowska*. – 2008, marzec, s. 8
183. Złoty jubileusz // *Gazeta Janowska*. – 2008, kwiecień, s. 1
184. Złoty jubileusz / J. M. // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 3
185. Znając przyszłość, zrozumieć teraźniejszość / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 9, s. 5
186. Życie i działalność Mariana Jaremkiwicza / Zygmunt Jaremkiwicz // *Janowskie Korzenie*. – 2008, nr 10, s. 57-58
187. Życiorys z wojną w tle – wywiad z panem Marianem Jonakiem, byłym mieszkańcem Pikul, ocalałym podczas mordu mieszkańców Pikul w 1942 r. / Alina Boś // *Gazeta Janowska*. – 2008, nr 6, s. 6-7 ▼

Oprac. Agnieszka Leśnik-Lewandowska

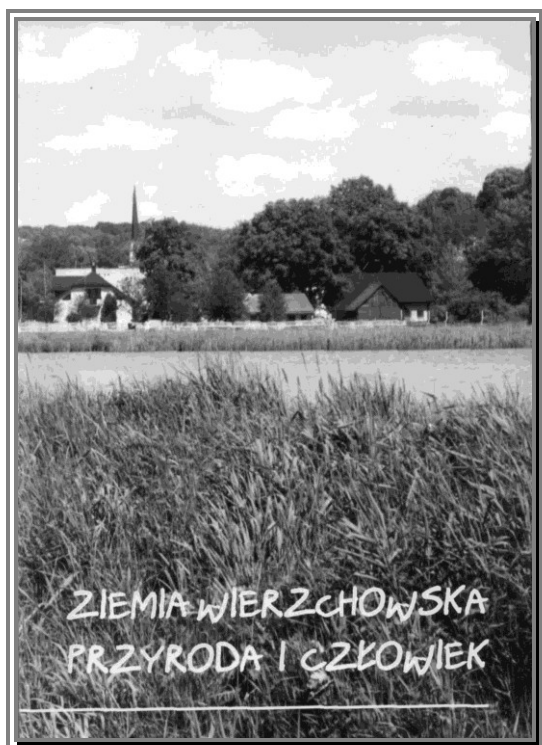
J. Łukasiewicz

Nowe książki o regionie

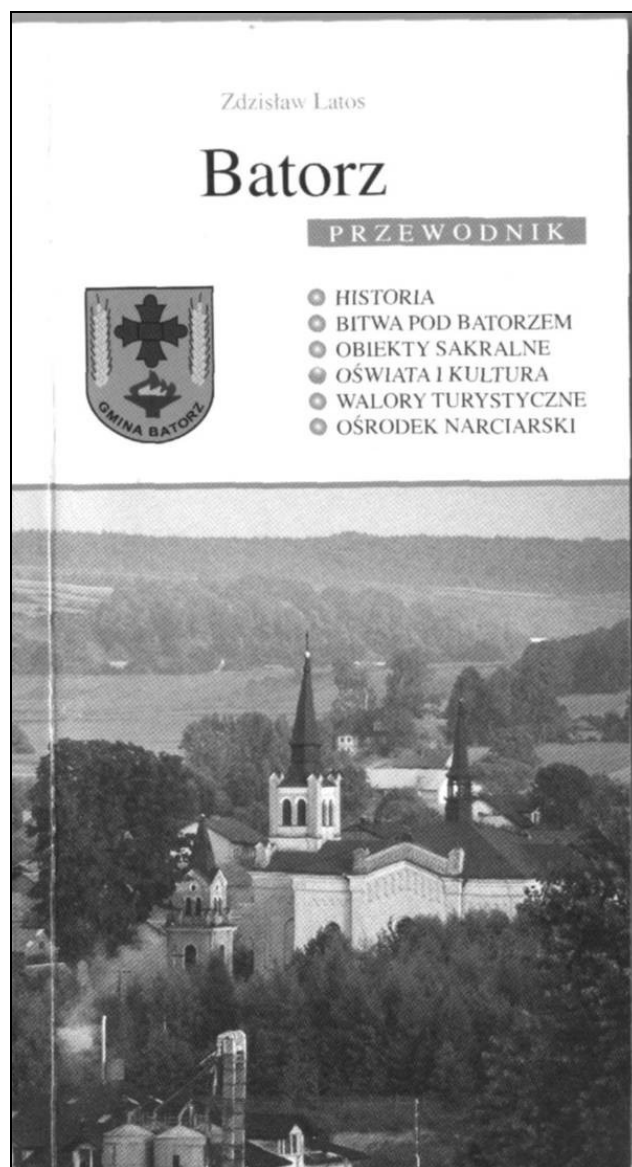


Ewa Bajek: Dzieło serca i rąk. Format 21 x 21 cm. s. 120. Wyd. Parafia św. Wojciecha w Momotach, Momoty 2009.

Rozszerzone wznowienie – tym razem w wersji albumowej, w kolorze i na półkredowym papierze – broszury o osobie ks. Kazimierza Pińciurka, który swoją pracą rozślawił „małą Ojczyznę” w Momotach Górnych.



Jadwiga Michalczyk (red.): Ziemia Wierchowska. Przyroda i człowiek. Format B5, s. 176. Wyd. Urząd Gminy w Modliborzycach, 2009. Historia i krajobraz Wierchowsk, księża z wierchowskim rodowodem, kapliczki, twórcy kultury, wspomnienia, dokumenty, poezja. Liczne zdjęcia.



Zdzisław Latos: Batorz – Przewodnik. Format S (11 x 21 cm), s. 96. Wyd. Urząd Gminy w Batorzu, 2009.

ładnie wydany, na półkredowym papierze i w kolorze, przewodnik turystyczny po Batorzu i okolicy, a w nim: historia, bitwa powstańcza Lelewela,

obiekty sakralne, oświata, kultura, centrum narciarskie. Dużo fotografii. ▼



Ul. Szewska w Janowie Lubelskim, 2006 r. Fot. Grzegorz Wisowski